

w GDAŃSKU

# MYŚL

## WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

1

ŁÓDŹ CZERWIEC 194





# MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

KOLEGIUM REDAKCYJNE

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,  
*prof. UE*

DR FIEDLER FRANCISZEK,  
DR GĄSIOROWSKA NATALIA,  
*prof. UE*

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,  
*prof. UW, rektor UE*

DR KRAUZE BRONISŁAW,  
DR SCHAFF ADAM,  
*prof. UE*

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,  
*prof. UE*

DR UŁASZYN HENRYK,  
*prof. UE*

ŻÓŁKIEWSKI STEFAN  
*przew. Komisji Oświatowej KRN*

REDAKTORZY DZIAŁÓW  
DR STANISŁAW EHRlich  
DR JERZY BARSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY  
PROF. DR ZYGMUNT SZYMANOWSKI

ŁÓDŹ

CZERWIEC

1946

ZAKŁADY  
GRAFICZNE  
„KSIĄŻKA”  
ŁÓDŹ  
D-02783



C-II 21



## Od Redakcji

Przystępując do wydawania „Myśli Współczesnej“, Komitet Redakcyjny chciałby zapłacić dotkliwą lukę na rynku naszych wydawnictw periodycznych. Mimo wzrastającą ich ilość brak dotąd pisma naukowego, które by z stanowiska postępowego oświetlało wszelkie zagadnienia rzeczywistości przyrodniczej i humanistycznej. „Myśl Współczesna“ pragnie stać się organem naukowym całej postępowej inteligencji polskiej. Skupiając w Komitecie Redakcyjnym przedstawicieli rozmaitych dziedzin nauki, rozmaitych światopoglądów i kierunków politycznych, „Myśl Współczesna“ nie zamierza trzymać się doktrynersko jednego określonego kierunku. Rozumiejąc potrzebę ścierania się poglądów, „Myśl Współczesna“ stoi na stanowisku swobody dociekania naukowych i pragnie przyczynić się do powstania w Polsce silnego i głębokiego nurtu twórczości naukowej. Jeden tylko warunek wysuwa czasopiśmienniczy wobec swoich współpracowników — rzetelność naukowego poznania i szczerą cunek dla naukowego wysiłku.

Nie jesteśmy w swych dążeniach izolowani. Po czasach barbarzyńskiego pohańbienia myśli naukowej znowu podnosi się w Europie fala zainteresowania dla nauki rzetelnej. Nauka odradza się nie tylko w postaci wznowienia empiryzmu. Potęguje się także zainteresowanie dla związków wiążących naukę z życiem społecznym, z głębokimi przeobrażeniami wewnętrznej struktury poszczególnych narodów. Wzrasta także potrzeba nowych i trwałych form światowej współpracy intelektualnej. Każdy kraj dąży do odrodzenia własnymi drogami, uwarunkowanymi przez własną historię. Własnymi drogami kroczyć musi i Polska. Nie można jednak zaniedbać centralnego zagadnienia — oddania nauki w służbę społecznej przebudowy kraju i świata.

Dlatego też związki nauki z problemami społecznymi zajmować będą w „Myśli Współczesnej” miejsce szczególnie poczesne. W związku z tym porostaje także nasze aktywne zainteresowanie dla nowego miejsca chłopów robotników w życiu i kulturze narodu — i to jest podstawowy rys naszego postępczego stanowiska.

Współczesna nauka polska musi kontynuować swoje drogi rozwoju nawiązując do postępowych tradycji przyszłości. Nie wolno lekceważyć niczego, co kiedyś kształtowało nasz naród i jego kulturę i nie wolno uронić niczego cennego doróbku kulturalnego przeszłości. Pragnąc kształtować polską naukę w trwałym sojuszu z myślą postępową, musimy uznać i doceniać to, co było twórcze i postępowe w przeszłości. Na tym stanowisku stoi „Myśl Współczesna”.

Inicjatywa wydawania „Myśli Współczesnej” zrodziła się w Łodzi. Mamy ambicję, aby w największym środowisku robotniczym Polski, powstało związane z nim poważne środowisko intelektualne. Chcielibyśmy jednakże, aby czasopismo nasze wyszło poza ramy jednego ośrodka, skupiając całą inteligencję polską, akceptującą stanowisko Komitetu Redakcyjnego.

Tą drogą zwracamy się o współpracę do wszystkich przedstawicieli polskiej myśli naukowej, którzy zgadzają się z naszym punktem widzenia. Od tej współpracy w poważnym stopniu zależeć będzie charakter i poziom pisma.

KOMITET REDAKCYJNY

Józef Chałasiński

## Socjologiczne założenia reformy wychowania\*)

Motto:

„Nie ma... ludzkiego przedspołecznego,  
duchowego życia“.

(H. Kamiński, Filozofia ekonomicznej  
materialnej ludzkiego społeczeństwa,  
1843)

### *Niezbędność teorii*

Reforma wychowania w Polsce w chwili obecnej obejmuje wiele zagadnień. Jedne z nich dotyczą praktycznej strony reformy: jej celów i sposobów przeprowadzenia. Inne mają bardziej teoretyczny charakter.

Wszelkie reformy wychowawcze były odpowiedzią na pewne problemy nurtujące życie społeczeństwa w określonej epoce historycznej. Wyrastały one: równocześnie (1) z poznawczej diagnozy dotyczącej istoty tych problemów i (2) z przyjętej świadomie czy nieświadomie przez reformatorów teorii społeczeństwa.

Wszelkie reformy systemów kształcenia i wychowania opierają się zawsze na jakiejś *socjologicznej* teorii. Tylko, że socjologia działaczy i reformatorów społecznych nie pokrywa się całkowicie z *socjologią* uprawianą przez uczonych, oderwanych od praktycznych problemów działania społecznego i snujących swoje myśli pod kątem widzenia poprawnej, teoretycznej konstrukcji.

\*) Rozważania zawarte w tym artykule były wygłoszone na Zjeździe Pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łodzi w dniu 14. II. 1946 r. pt. „Społeczne znaczenie systemu kształcenia i wychowania“. Ponieważ tytuł ten wywołał nieporozumienia co do treści wykładu i co do zadań, jaki sobie postawiłem, więc zastąpiłem go obecnie bardziej odpowiednim: „Socjologiczne założenia reformy wychowania“. Poza tym, prócz zmienionego wstępu i nielicznych uzupełnień, treść tego artykułu pokrywa się z treścią wygłoszonego referatu.



Działacza-reformatora drażni często cierpliwość naukowców, z jaką prawiają drobiazgowo teoretyzowanie w doskonałej jak gdyby obojętności na aglące potrzeby chwili bieżącej. Stąd też, nie czekając na naukowców, działacz-reformator, zwłaszcza w okresach szybkich przemian społecznych, sam dla siebie konstruuje socjologiczne teorie mniej lub więcej świadomie i mniej lub więcej krytycznie i konsekwentnie wybiera wśród istniejących teorii.

Kontakt z teoretyczną myślą naukową, zwłaszcza w zakresie *teorii społeczeństwa* ma jednak olbrzymie znaczenie dla działacza-reformatora. Nauowiec robi dla niego konieczną pracę myślową, której on sam nie jest w stanie dla siebie wykonać. Teoretyk-socjolog pomaga działaczowi uświadomić sobie jego własną teorię socjologiczną: pomaga mu zdać sobie sprawę z *socjologicznych założeń*, na jakich opiera się jego działanie.

Tematem tej pracy jest właśnie oświetlenie *socjologicznych założeń* reformy wychowania, jako zjawiska społecznego, występującego w różnych pokach historii. Chcę oświetlić *socjologiczne założenia i punkty wyjścia* reform wychowawczych z perspektywy historii reform wychowania i perspektyw współczesnej *socjologii teoretycznej*.

Nie potrzebuję przy tym rozwodzić się nad tym, że nie wszystko w zakresie *teorii socjologicznej* jest bezspornie naukowo ustalone. Wprost przeciwnie, badzo wiele podstawowych twierdzeń to twierdzenia sporne, tematy dyskusyj i dociekań jeszcze nieskończonych. Konieczna szkieletowość referatu arzuca dogmatyczną formę wykładu, a ta forma jest w socjologii najmniej odpowiednia.

Mówiąc o reformie wychowania dotykamy bardzo złożonego kompleksu zagadnień. Dotykamy zagadnień jednocześnie bardzo doniosłych i bardzo aktualnych. Zagadnienia te wiążą się przecież bezpośrednio z problemem, gdzie szukać źródeł hitleryzmu i tej katastrofy, jaką hitleryzm wywołał — wojny. W związku z tym problemem podnosi się oskarżenie przeciwko wychowaniu i żąda się nowego wychowania człowieka. Jednym z naczelnych aspektów anglosaskiej polityki wobec okupowanych Niemiec jest hasło nowego wychowania Niemców. Nowe wychowanie ma zabezpieczyć ludzkość przed ową katastrofą.

W dyskusji na ten temat zaangażowane są przeciwstawne kierunki filozoficzne idealizmu i materializmu, obok zasadniczych czynników historycznej rzeczywistości społeczno-gospodarczej. Na temat filozoficznych założeń nie amierzam dyskutować na tym miejscu.

Zaznaczę tylko, że spory toczone w płaszczyźnie krańcowo przeciwstawnych stanowisk metafizyczno-filozoficznych nie dają się rozstrzygnąć w płaszczyźnie empirycznej nauki. Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na to, że bez „filozofii“, czy — jak kto woli — bez „teorii“ ujmującej całokształt spraw ludzkich i określającej miejsce człowieka we wszechświecie i w społeczeństwie — nie może być systemu wychowania. I nie mogę również nie zwrócić uwagi na to, że roli tej nie może spełnić teoria, która by grzeszyła w elementarny sposób przeciw prawdzie historycznej wiążąc demokrację wyłącznie z prądem materializmu. Taka teoria demokratyczna odcinałaby się także od tradycji

cji demokratycznych polskich. Taka teoria nie liczyłaby się również z historycznym faktem, że naród polski, jako jednostka dziejowa, ukształtowany został w ramach chrześcijańskiego świata, jako jego część integralna. Zresztą jakkolwiek idee i światopoglądy filozoficzne odgrywają dużą rolę w ruchach społecznych, przekształcających ustroje szkolne i systemy wychowania, to jednak same przez się nie tłumaczą ruchów i procesów społecznych.

Z socjologicznego punktu widzenia doktryna filozoficzna, względnie socjologiczna sama przez się nie określa systemu wychowania, który kształtuje człowieka w społeczeństwie. Na system kształcenia i wychowania składają się nie tylko szkolne, lecz i inne instytucje społeczne, w ramach których jednostka funkcjonuje w określonej roli społecznej przystosowując się do wymagań tej roli. Socjolog porównujący niemiecki system wychowania z systemem angielskim czy amerykańskim, nie zacznie z pewnością od porównania filozoficznych prądów obu tych krajów. Przede wszystkim zajmie się on porównawczą analizą społeczno-gospodarczej, społeczno-politycznej i społeczno-kulturalnej struktury tych krajów, ich instytucjami. Gdzie na przykład w strukturze społeczeństwa angielskiego czy amerykańskiego znajdzie się odpowiednik armii niemieckiej z wielowiekową tradycją militarystyki? Armia niemiecka z powszechnym obowiązkiem służby wojskowej, nie znanym przed wojną w krajach anglosaskich — to jeden z podstawowych czynników niemieckiego systemu wychowania. Ten element wychowania niemieckiego nie przeszkadza zresztą, że pod względem innych rysów, jak np. wysoka kultura przemysłowo-zawodowa szerokich mas — wychowanie angielskie i amerykańskie mają wiele wspólnego z niemieckim. Porównując system wychowania niemieckiego i angielskiego z jednej strony, a angielskiego i polskiego z drugiej, stwierdzić musielibyśmy, że obok istotnych różnic system angielski i niemiecki są bardzo podobne, niż system angielski i polski. A przecież nie ulega wątpliwości, że hitleryzm znajdował bardziej podatny grunt w Polsce niż w Anglii. Byłoby oczywiście nonsensem czynić katolicyzm, jako kierunek filozoficzno-religijny, odpowiedzialnym za taki stan rzeczy, tak samo jak byłoby nonsensem za bestialstwo narodowych socjalistów czynić odpowiedzialną filozofię protestantyzmu.

Człowiek jest przede wszystkim istotą działającą a nie filozofującą. Nie społeczna filozofia Hegla gloryfikująca państwo zrodziła militarystykę niemiecką, lecz na odwrót, militarystyka niemiecka zrodziła taką filozofię, jakiej potrzebował. Junkier, żołnierz i przemysłowiec niemiecki stworzyli społeczno-rzeczową podstawę hitleryzmu. Zniszczyć hitleryzm u korzeni, to znaczy zniszczyć tę podstawę — a wtedy resztę zrobi wychowanie.

### *Spoleczne powiązanie systemu wychowawczego.*

To, co powiedziałem, wystarczy dla wykazania, jak bardzo złożone jest zagadnienie systemu kształcenia i wychowania. I że zmiana systemu wychowania to nie jest sprawa zmiany propagandowej treści wychowania, lecz zmiany w społecznych powiązaniach. Nowy system wychowania to system oparty na nowym ukształtowaniu instytucji, grup, dążeń i ideałów społecznych.



Propaganda idei odgrywa bardzo ważną rolę w każdym systemie wychowania i kształcenia. Nie wyczerpuje jednak treści systemu. *Młodzież kształci się i wychowuje nie tylko przez to, co jej do wierzenia podają i nie tyle przez to, czego się uczy na przyszłość, lecz przede wszystkim żyjąc i działając w swoim realnym środowisku, biorąc udział w kształtowaniu i realizowaniu zadań swojego narodu.*

Z tego też punktu widzenia należy rozpatrywać poszczególne elementy systemu wychowania. W szkolnictwie radzieckim przywrócono łacinę — ale rzecz jasna, łacina spełnia w szkole radzieckiej zupełnie inną rolę, niż łacina w dawnym szkolnictwie carskim, do którego szlachta tylko miała dostęp. Ktokolwiek chce zrozumieć sowiecki system kształcenia i wychowania musi wziąć pod uwagę nie tylko filozofię marksizmu, propagowaną wśród młodzieży, i nie tylko poszczególne elementy programu czy metod, lecz przede wszystkim fakt, że Związek Radziecki jest potężną organizacją budowy narodu rosyjskiego i związku narodów radzieckich — organizacją konstruktywizmu i produktywizmu — organizacją, która ogarnia młodzież, szkoły, związki młodzieży, jak w ogóle całe społeczeństwo.

Dla charakterystyki radzieckiego systemu kształcenia i wychowania, w jego odrębności, istotne znaczenie posiada nie taki lub inny element programu szkolnego, ale przede wszystkim instytucje tego rodzaju co ruch pionierów i ruch stachanowski. Pionier i stachanowiec to społeczno-obyczajowy wzór radzieckiego społeczeństwa i radzieckiego systemu wychowania, to wzór, który wszystkie talenty i wysiłki oddaje w służbę budowy kraju. Młodzież sowiecka wychowuje się, śledząc bohaterów swojego kraju — konstruktorów i lotników, jak Czkałow, uczonych, jak fizyk Kapica, organizatorów pracy, jak Stachanow — wzorując się na nich w swoim życiu i przystosowywaniu się do służenia krajowi według ich wzoru. Na powszechnym obowiązywaniu tych wzorów tak w szkole, w systemie kształcenia i wychowania, jak i w społeczeństwie polega wewnętrzna jednolitość radzieckiego systemu kształcenia i wychowania.

I wreszcie nie należy zapominać o innym socjologicznym rysie systemu wychowania w ZSRR. *Rys ten polega na tym, że przeobrażenia systemu wychowania w ZSRR są przeobrażeniami w ramach narodowej kultury rosyjskiej i narodowych kultur narodów, wchodzących w skład Związku Radzieckiego. Historyczny fundament systemu wychowania w ZSRR stanowi naród jako jedność dziejowa, wchodząca w skład Związku i mająca do pełnienia swoją misję w ramach całej ludzkości.*

### *Kapitalizm i businessman a wychowanie amerykańskie.*

Porównanie sowieckiego systemu kształcenia i wychowania z systemem amerykańskim jest bardzo pouczające zarówno ze względu na ich elementy wspólne, jak i ze względu na różnice. Amerykańskie pismo poświęcone sprawom handlu herbatą i kawą („Tea and Coffee Trade Journal“) w artykule z 1922 r. dowodziło potrzeby wprowadzenia do szkół nauki o kawie i herbacie. Wprowadzenie do szkół nauki o kawie i herbacie miało być



najbardziej skutecznym narzędziem rozproszenia przesądów, jakie na pun-  
cie kawy i herbaty panują w społeczeństwie.

Przejawiająca się tu troska o właściwy stosunek społeczeństwa do kawy  
i herbaty nie była w stosunkach amerykańskich zjawiskiem odosobnionym.  
Związki producentów z reguły zabiegały o to, ażeby ich towar znalazł  
odpowiednie miejsce w programie szkolnego nauczania. Jedni chcieli wpro-  
wdzić do programów szkolnych naukę o kawie i herbacie, inni — naukę o drz-  
wie, wyborach tekstylnych, piecykach gazowych i elektrycznych, o czekoladzie  
i o daktylach.

Producenci amerykańscy zrzeszeni w silne i wpływowe organizacje z  
wodowce dążyli do tego, aby ich interesy ekonomiczne zostały  
uwzględnione w amerykańskim systemie kształcenia i wychowania. Nie w-  
woływało to zdziwienia ze strony społeczeństwa i znajdowało sporo moralną  
go poparcia wśród nauczycielstwa. The National Educational Association, na-  
większe i najpoważniejsze stowarzyszenie nauczycieli i wychowawców am-  
rykańskich, w 1930 r. rozesało w tej sprawie specjalne pismo do kierow-  
ków okręgów szkolnych i prezydentów kolegiów. Pismo to zwracało uwa-  
sfer nauczycielskich i przemysłowo-handlowych na ścisły związek pomięd-  
pracą szkoły a ekonomicznym dobrobytem kraju. „Poza produkcją masow-  
— czytamy w nim — poza skutecznymi metodami pracy, poza tanią i sk-  
teczną dystrybucją towaru, a nawet poza naukowymi zasadami przedsię-  
biorstwa musi istnieć jednak dążenie do lepszego domu, do piękniejszej  
otoczenia, do pięknych dywanów i makat, obrazów, radia, instrumentów mu-  
zycznych, książek, łodówek, pięknych samochodów; musi być ocenianie kra-  
obrazu, zamiłowanie do podróży, dążenie do osobistego piękna i uroku, kt-  
ry podkreślają odpowiednie stroje, podnosi sztuka modniarska i jubilerska  
a któremu zakłady upiększania i kosmetyka nadają siłę magnetyczną i prz-  
konywującą. Szkoła stwarza właśnie te dążenia i umożliwia ich zaspokojen-  
zwiększając siłę zarobkową, a te dwa elementy tworzą przedsiębiorstwo z-  
robkowe i stanowią jego podstawę... Dlaczego więc nie pokierować pracą na-  
szych nauczycieli według głównych dziedzin przedsiębiorstw zarobkowych  
danego miasta? — czytamy dalej w tym piśmie. Niech jeden z nich ba-  
„stosunek przedsiębiorstw sprzedaży placów miejskich i nieruchomości“  
wychowania, inny — „stosunek detalicznego handlu spożywczego do w-  
chowania“, inny znów niech się zajmie badaniem „transportu, pary, si-  
elektrycznej i wychowania“ itd. Następnie zaś w ciągu tygodnia wychow-  
nia niech urządzają „obiad businessmenów i nauczycieli“. Zaprosić na nie-  
czołowych i wpływowych businessmenów... (J. Chałasiński: Szkoła w sp-  
łeczeństwie amerykańskim, str. 431—432).

Przytoczony wyjątek ilustruje charakter przymierza amerykańskiego na-  
uczyciela i amerykańskiego businessmana. Nie jest to rzecz przypadkowa,  
amerykański system kształcenia i wychowania ulegał wpływom zorganiz-  
wanych grup ekonomicznych. Nie jest to rzecz przypadkowa, że odporność  
tego systemu na te wpływy była bardzo słaba: businessman wywierał silny  
wpływ na społeczeństwo i na nauczyciela. Nauczycielstwo współdziała-  
z businessmenami w płaszczyźnie wspólnego ideału dobrobytu ekonomicznego

W społeczeństwie amerykańskim szkoła — system kształcenia i wychowania — była razem z przedsiębiorstwami produkcyjnymi wmontowana we wspólny system wysiłków, zmierzających do materialnego wzbogacenia życia, do wzbogacenia i udoskonalenia konsumpcji społeczeństwa.

Jeżeli społeczeństwo amerykańskie na ogół nie buntowało się przeciwko wpływowi, jakie przedsiębiorstwa kapitalistyczne wywierały na szkoły, fakt ten ma swoje wyjaśnienie. Nie można zrozumieć stosunków panujących na terenie szkolnictwa amerykańskiego, gdy się nie weźmie pod uwagę, wnych wzorów-modeli obowiązujących w społeczeństwie amerykańskim.

Gdy mowa o kapitalizmie, to pojęcie to w potocznym myśleniu zacieśnia się zazwyczaj niesłusznie do ekonomicznego ustroju. Tymczasem kapitalizm to nie tylko urządzenie ekonomiczne, to także system obowiązujących wzorów społeczno-obyczajowych i kryteriów wartościowania społeczno-moralnego. Kapitalizm to system, w którym wszystkie wartości, nie wyłączając ludzi, stają się towarami.

W każdym społeczeństwie obowiązują historycznie ukształtowane wzorce społeczne. Te wzorce-modeli społeczne obejmują wzorce osobników, wzorce instytucji. W każdym społeczeństwie o sprawach społecznych i wychowawczych myśli się przy pomocy tych wzorów-modeli.

Im bardziej zakorzenione i upowszechnione są te wzorce w społeczeństwie, tym słabiej jednostka odczuwa przymus ich obowiązków. Gdy wejdą one do mechanizmu współżycia i do logiki myślenia człowieka jako członka grupy, to jednostka odczuwa je jako coś naturalnego, nie psuje jej poczucia osobistej wolności. Monteskiusz zwracał uwagę na to, że do wolności trzeba się tak samo przyzwyczaić, jak do niewoli, gdyż jedno, ani drugie nie jest stanem natury. Wolność i niewola są historycznie zmiennymi elementami różnych typów historycznego człowieka. Toteż, jak pisał Monteskiusz, wolność szkodzi niewolnikowi podobnie, jak świeże powietrze tym, co przywykli do życia w krajach bagnistych.

Na całym życiu amerykańskim, tak samo jak na amerykańskim systemie wychowania, ciążył przed wojną dominujący wzór *businessmana-człowieka interesu* i wzór *kapitalistycznego przedsiębiorstwa* i na ogół młodzież i nauczycielstwo nie odczuwali tego ciężenia jako brzemienia osobistej niewoli. Młodzież uczyła się w szkole, że każdy robotnik nosi z sobą gotową „bulażkę” milionera. *Ideał zdobycia bogactwa i fikcja nieograniczonych szans zdobycia bogactwa przez każdego, należy do istotnych elementów ideologii amerykańskiego kapitalizmu i amerykańskiego wychowania.* Na tym tle staje się zrozumiałą rola *businessmana* jako organizatora i ideologa wychowania amerykańskiego. Dyrektor Departamentu Wychowania Obywatelskiego Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych mówił z dumą w latach trzydziestych, „kapitalizm triumfuje dzisiaj, a amerykański *businessman*, jego wyraźny wykładnik, zajmuje miejsce przodownicze, jakiego przedtem nie zajmował nigdy”. (J. Chałasiński „Szkoła w społeczeństwie amer.” str. 427).



*Businessmeni* — ludzie interesu — pojmują społeczeństwo towarowo, ekonomicznie: z punktu widzenia *businessmana* społeczeństwo to producenci i konsumenci związani wspólnym ideałem dobrobytu. Towarowo także ujmuje się szkołę i system kształcenia jako instytucję przygotowującą do roli producentów i do roli konsumentów. Nigdzie ekonomiczne ujęcie szkoły nie występuje w formie tak jaskrawej i jednostronnej. Od systemu kształcenia oczekuje się przygotowania do aktywnej roli w życiu gospodarczym kapitalistycznego społeczeństwa na rynku pracy i towarów.

*Businessman* stał się nie tylko producentem, ale kierownikiem konsumpcji społeczeństwa, stał się wychowawcą, kształtującym nowe potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa: „Przedsiębiorstwo wymyśliło najbardziej wypracowany najbardziej przenikliwy i niechybny system wychowania, jaki kiedykolwiek świat widział. Nauczycieli w nim jest legion, ponieważ nauczycielem jest każdy zaangażowany w pracy popierania sprzedaży”. (Cyt. J. Chałasiński, Op. str. 434) *Salesman*, sprzedawca, rozpowszechniający w społeczeństwie wszystko co tylko można sprzedawać, od papierosów *Lucky Strike*, które podnoszą *sex appeal* do „*Pocket University*”, „*Book of Etiquette*” i „*Story of Philosophy*” w obrazkach — stał się naprawdę wychowawcą społeczeństwa.

„Połączenie wysiłków nauczyciela i bankiera, tych dwóch sług społeczności — pisał J. H. Puelicher, prezydent *American Bankers Association* (1922 — 1923) — powinno przynieść ze sobą rozwiązanie wielu problemów, które obecnie dręczą ludzi” (Cyt. J. Chałasiński Op. cit. str. 430). *Businessmeni* amerykańscy wypowiadają się w sprawach szkolnych na różne tematy, traktując szkołę jako instytucję podlegającą ich opiece.

„Poco uczniowie mają marnować cenny czas na naukę bezużytecznych języków i historii — mówił w wywiadzie prasowym b. prezydent Rady Szkolnej *New Yorku*, stolicy kulturalnej Stanów Zjedoczonych i wybitny przedstawiciel elity przemysłowej — to czego powinni uczyć się w szkołach to najtańszy sposób dostawy kartofli na rynek do *Chicago*” (Cyt. J. Chałasiński, Op. str. 381). „Pieniądz jest mową uniwersalną, mówi wszystkimi językami”.

W publicystyce i wśród tej części nauczycielstwa amerykańskiego, która z niepokojem myślała o przedstawionych tu tendencjach szkolnictwa amerykańskiego, podkreślano, że te tendencje prowadzą do tego, że szkoła staje się rodzajem bazaru, program — ładą sklepową, przedmioty nauczania — towarami, a nauczyciel — sprzedawcą. Zwracano uwagę na to, że gościnność jakiej szkoła amerykańska udziela nowym przedmiotom nauczania, powodując się jedynie presją zainteresowanych wpływowych grup ekonomicznych prowadzi do tego, że program jest kupą piasku bez powiązania i organizacji” (Cyt. J. Chałasiński Op. str. 399).

Ze stanowiska historyczno-socjologicznego nie jest to niespodzianką. Szkoła jest historyczną instytucją wychowawczą. W jednych społeczeństwach upodobała się do klasztoru, w innych do fabryki lub domu towarowego, a w innych jeszcze do wojennego zakonu krzyżackiego, jak słynne szkoły partyjny hitleryzmu.

*Businessman* amerykański domagał się, aby szkoła uczyła rzeczy rozsądnych i pożytecznych. Zdrowy rozsadek, *common sense*, jest zasadą organiza-



ji doświadczenia praktycznego i jest to także zasada, której realizowania businessman domagał się w szkolnym systemie kształcenia i wychowania.

Zwracano nieraz uwagę na to, że przedstawione tu tendencje amerykańskiego systemu kształcenia, wiążą się ściśle z autonomiczno-indywidualistyczną koncepcją demokracji propagowanej w społeczeństwie przez *businessmenów*, *leaderów* i bohaterów kapitalistycznej cywilizacji Ameryki. Te same grupy businessmenów, które domagały się, by *nauka o kawie i herbacie* weszła do programu szkolnego, broniły szkoły przed wszelkimi próbami zaszczerzenia wśród młodzieży wątpliwości co do absolutnej doskonałości kapitalizmu.

W latach kryzysu, w okresie kiedy Prezydent Roosevelt dochodził do władzy, krytyka szkolnictwa amerykańskiego przez postępowe sfery nauczycielstwa była bardzo surowa. Zwracała ona uwagę na anachronizm budowania szkolnictwa na zasadach indywidualistycznej filozofii liberalizmu XVIII w. Podnoszono, że ideały demokracji farmerskiej z XVIII w. stosowane w kształtowaniu systemu szkolnego przemysłowej cywilizacji XX w. mogą jedynie przyczynić się do powiększenia chaosu społecznego.

### *Podobieństwa i różnice USA — ZSRR*

Gdy porównamy teraz radziecki system kształcenia i wychowania z amerykańskim, to wynik tego porównania będzie bardzo pouczający. Odkładam przy tym na bok sprawę ustroju szkolnictwa tych obydwu krajów, pod tym względem przedstawiają one krańcowe przeciwieństwo.

Oba te systemy wykazują pewne istotne podobieństwa i równie istotne różnice. Przede wszystkim oba systemy są jednolite z punktu widzenia społeczno-kulturalnego, nie dzięki swojemu ustrojowi, lecz na skutek obowiązywania wzorów osobowo-społecznych w wychowaniu i równocześnie w realnym życiu społeczeństwa. Oczywiście, jest to podobieństwo formalne, gdyż w społeczeństwie i wychowaniu sowieckim obowiązują wzory inne niż w Ameryce. Ale poza podobieństwem formalnym istnieją podobieństwa wspólnych elementów treściowych. Obydwa społeczeństwa i obydwaj systemy wychowania przenikają kult konstruktywizmu i produktywizmu; ale na tym podobieństwo się kończy. W Związku Radzieckim elementy konstruktywizmu i produktywizmu włączone są w społeczno-osobowy wzór uspołecznionego stachanowca; w Ameryce — w indywidualistyczny wzór *businessmana* — człowieka interesu.

I jeszcze jedno. *Businessman* amerykański, jakkolwiek wysuwa się na zóło amerykańskiego życia, nie wyczerpuje wszystkich jego wzorów. *System kształcenia i wychowania w Ameryce, podobnie jak w ZSRR, opiera się łącznie na narodzie jako jednostce dziejowej.* W narodzie amerykańskim wiadomość misji dziejowej narodu amerykańskiego wobec całej ludzkości potęguje się z pokolenia na pokolenie. I podobnie jak w ZSRR nowoczesny naród amerykański kształtuje się na podłożu nowoczesnej techniki.

Nie należy jednak zapominać, że Związek Radziecki znajduje się w konstrukcyjnej fazie budowania techniczno-gospodarczej podstawy komunistycznego społeczeństwa przyszłości; system wychowania nosi piętno tej konstruk-

tywnej fazy. Społeczeństwo zaś amerykańskie wyszło już z fazy konstrukcyjnej; posiada już najbardziej nowoczesną bazę techniczną; znajduje się w fazie konsumpcyjnej, w fazie obfitości dóbr; jak widzieliśmy, problem dystrybucji dóbr, problem konsumpcji wysuwa się na naczelne miejsce w społeczeństwie i w wychowaniu. Businessman-sprzedawca, organizator konsumpcji i wychowawca konsumpcyjnego społeczeństwa usuwają w cień businessmana konstruktora. Ameryka i amerykański system kształcenia i wychowania znajdują się w obliczu jednego z najcięższych kryzysów.

### *Wychowanie a obowiązujące wzory społeczne*

Przykład szkolnictwa sowieckiego i amerykańskiego wybrałem tutaj dla tego, że wyjątkowo nadają się one dla zilustrowania też mojego referatu. Tętezy są następujące:

1) *Systemu kształcenia i wychowania kraju nie można rozpatrywać w oderwaniu od techniczno-gospodarczej i społecznej struktury kraju. System kształcenia i wychowania staje się zrozumiałe jedynie w związku z formami aktywności ludzkiej dominującymi w danym społeczeństwie i w związku z dominującymi instytucjami tego społeczeństwa. Z punktu widzenia socjologicznego szkoła nie kształci i nie wychowuje abstrakcyjnego człowieka w próżni społecznej; przygotowuje ona młodzież do roli społeczno-historycznego uczestnika konkretnego społeczeństwa danego kraju. Z tego oczywiście nie wynika, że system kształcenia i wychowania, występujący w jakimś kraju w określonym historycznym momencie, jest systemem zbudowanym logicznie pod kątem widzenia jednego dominującego wzoru. Przeciwnie, system kształcenia i wychowania, kształtując się historycznie, wykazuje z reguły różne naważstwa, wiążące się z różnymi epokami historycznymi i z odpowiadającymi im wzorami. Co więcej, nie wszystkie elementy systemu kształcenia są do siebie harmonijnie dopasowane.*

2) *System wychowawczy nie funkcjonuje w próżni społecznej, lecz w konkretnym społeczeństwie. Swoim kształtującym wpływem ogarnia on młodzież w jej roli członków społeczeństwa i w jej roli członków wychowawczych instytucji i grup. O skuteczności systemu wychowania decyduje powiązanie roli młodzieży w instytucjach wychowawczych z jej rolą w społeczeństwie i z dominującymi wzorami społecznymi. Jeżeli amerykański system wychowawczy tak skutecznie przyczynia się do wychowania businessmana, to dlatego, że zarówno rola młodzieży w szkole jak i w społeczeństwie kształtowała się pod dominującym jednolitym wpływem atrakcyjnego wzoru businessmena. Podobne znaczenie, z punktu widzenia formalnego, posiada wzór komsomolca w wychowawczym systemie sowieckim.*

3) *Zadna reforma szkolna nie jest w stanie stworzyć od nowa całego systemu kształcenia i wychowania. Może ona jedynie 1) dodać nowe elementy 2) przegrupować elementy dawne i 3) nadać całości odmienny kształt—nowy styl. Poszczególne elementy w oderwaniu od całości systemu do jakiego należą i w oderwaniu od społeczeństwa niewiele mówią o charakterze systemu. Z tego np., że gdzieś uczą łaciny, a gdzie indziej nie uczą, nic nie wynika jeszcze*



dla charakterystyki systemu kształcenia i wychowania. Trzeba wiedzieć, czym jest łacina, jaką rolę spełnia w systemie wychowawczym danego kraju.

To samo dotyczy w ogóle sprawy kształcenia intelektualnego i przyswajania młodzieży elementów wiedzy naukowej. Wszędzie kształcenie umysłowe i przyswajanie elementów wiedzy naukowej odgrywa ważną rolę w systemie wychowania. O odrębnościach systemów wychowawczych stanowi jednak nie tylko ilość i jakość wiedzy naukowej, podawanej młodzieży w szkole i poza szkołą, nie tylko znaczenie, jakie stronie naukowej i umysłowej przypisuje się w wychowaniu, lecz także, jeżeli nie przede wszystkim, rola, jaką nauka i naukowe myślenie odgrywa w społeczeństwie i sposób, w jaki elementy nauki i myślenia naukowego wmontowane są w dominujące społeczne wzory, obowiązujące w społeczeństwie i w jego systemie wychowawczym. Inną przecież rolę odgrywają elementy nauki i myślenia naukowego we wzorze angielskiego *gentlemana*, inną — we wzorze amerykańskiego *businessmana*, a inną — we wzorze sowieckiego *komsomolca*.

Systemy kształcenia i wychowania mogą być rozmaicie zbudowane. Z wzorem *businessmana* — zdrowy rozsądek jako podstawa samodzielności i zaradności życiowej oraz utylitarna, przydatność stają się zasadą organizacji systemu kształcenia, z wzorem *gentlemana* idzie w parze — zasada honoru i charakteru, z wzorem inteligenta — zasada wykształcenia ogólnego i dobrego wychowania.

W przeciwstawieniu do tych zasad, które z punktu widzenia społecznego posiadają charakter *zachowawczy*, we wzorze *komsomolca* nauka i myślenie naukowe wiążą się z oddaniem się w służbę rewolucyjnej idei społecznej i rewolucyjnemu ruchowi społecznemu. Na każdym systemie z jednej strony ciąży tradycja, a z drugiej usiłowania racjonalnego kształtowania życia.

Oczywiście w społeczeństwach występują różne, często przeciwstawne historyczne wzory i trudno, jeżeli w ogóle możliwe, wskazać taki system wychowania, który by był wyrazem harmonijnego powiązania tych wzorów.

Szkoła nie wyczerpuje przy tym całego systemu kształcenia i wychowania — obok szkoły istnieją inne instytucje. W różnych społeczeństwach rola szkoły jest różna.

Wszędzie jednak we współczesnych społeczeństwach różne wzory osobowo-społeczne są podporządkowane społecznej całości narodu jako jednostki dziejowej.

Proces społeczny i akcja administracyjna. — Nihilizm administracyjny i omnipotencja administracji.

(4) Żadna skuteczna reforma szkolna, w głębszym społecznym znaczeniu przekształcenia systemu kształcenia i wychowania nie może być przeprowadzona wyłącznie na drodze administracyjnej. Musi tu współdziałać potężny ruch społeczny wyrastający z rzeczowo obiektywnego podłoża życia zbiorowego i niosący ze sobą nowe formy współżycia i nowe ideały społeczne.



Teza ta w tak ogólnym sformułowaniu może być rozumiana rozmaicie. Zawiera się w niej wiele skrótów myślowych. O cóż tu chodzi? Biegłym w historii doktryn socjologicznych przyjdą zapewne od razu na myśl dwie przeciwstawne teorie przemian społecznych. Jedną z tych teorii związana jest z nazwiskiem znanego socjologa H. Spencera (1820—1903), czołowego przedstawiciela ewolucjonizmu w socjologii, druga — z nazwiskiem K. Marksa (1818 — 1883). Według Spencera zmiany w organizmie społecznym są bardzo stopniowe, tak jak zmiany geologiczne lub zoologiczne, dokonują się one tak powoli, że „następstwa ich prawie nigdy nie dadzą się uchwycić w określonych okresach czasu, które stanowią pole naszej obserwacji“. 1) Co więcej, rozwój społeczny nie da się przyspieszyć przez zmianę pojęć, przez szerzenie nowych poglądów. „Czas trwania procesu — pisał Spencer — nie może być skrócony, trzeba go przeżyć cierpliwie“ 2). Nie ma się więc co wysilać na reformatorskie działania i, broń Boże, jakiegokolwiek interwencji administracyjnej w tym kierunku. To stanowisko Spencera nazwał Huxley, współczesny Spencerowi, „nihilizmem administracyjnym“, a inni krytycy podkreślili słuszność tego charakteru teorii Spencera nosi cechy apologii zachowawczości społecznej i obrony interesów klas uprzywilejowanych.

Dla Karola Marksa, współczesnego Spencerowi, teoria rozwoju społecznego, teoria historycznego materializmu miała wprost przeciwny charakter. Nie miała to być teoria samorzutnego rozwoju społeczeństwa; miała to być teoria historycznego poznania i równocześnie teoria tworzenia, kształtowania historii. Marks stworzył naukową teorię rewolucji społecznej, naukową teorię rewolucji pojmował przy tym jako istotny element i narzędzie praktyki świadomego rewolucyjnego ruchu. W marksowskiej teorii rewolucji opanowanie aparatu władzy administracyjno-politycznej i użycie go jako narzędzia przemian społecznych w okresie „dyktatury proletariatu“ jest nie tylko technicznym praktycznym etapem rewolucji, koniecznym z punktu widzenia naukowej teorii; według Marksa jest to także konieczny etap rozwoju samej naukowej teorii rewolucji. Naukowa teoria sprawdza się bowiem, według Marksa, jedynie poprzez jej skutki w praktycznym zastosowaniu: myśl i czyn, teoria i praktyka nie dają się bowiem od siebie oddzielić.

Nasza teza o ograniczonych możliwościach akcji administracyjnej w zakresie reform wychowawczych może się kojarzyć, jak widzimy, z odrębnymi i przeciwstawnymi systemami filozofii społecznej; kojarzyć się może z nieprzebrzmiałym sporem zwalczających się orientacji zachowawczo-ewolucjonistycznej i postępowo-rewolucyjnej.

Ale nie o te skojarzenia chodzi mi tutaj. Ostrzegając przed urokiem omnipotencji aparatu administracyjnego mam na myśli wymowne doświadczenia hitlerizmu. Pomiędzy spencerowskim ideałem „nihilizmu administracyjnego“ cechującym klasyczną doktrynę politycznego liberalizmu, a hitlerowskim systemem omnipotencji administracyjnego totalizmu, leży jednak rozległa, histo-

1) H. Spencer: Wstęp do socjologii, str. 412.

2) H. Spencer: Wstęp do socjologii, str. 424—425. Cyt. za M. Robertson: Humanisci nowożytni, 1899, str. 269.

ycznie zmienna sfera rzeczywistości społeczno-politycznej, w której wzajemny posunek procesu społecznego i akcji administracyjnej układają się w bardzo rozmaity sposób.

W tezie naszej chodzi o zwrócenie uwagi na istniejący problem, a nie na określenie w terminach absolutnych pozahistorycznych — co w ogóle jest niemożliwe — roli czynnika administracyjno-politycznego w reformie wychowania. W tezie tej chodzi o podkreślenie trafnej socjologicznej obserwacji, że stawa czy zarządzenie administracyjne zawdzięcza swoją realną, praktycznie obowiązującą treść nie samej oderwanej intencji ustawodawcy czy administratora, lecz temu realnemu splotowi stosunków i procesów ekonomicznych, społecznych i politycznych, do którego przez życie zostają włączone. Znanomytym znawcą amerykańskiego systemu politycznego J. Bryce pisze, że konstytucja amerykańska stała się konstytucją demokratyczną wbrew arystokratycznym intencjom jej twórców; stało się to na skutek działania swoistych czynników ekonomiczno-społecznych, jakie występowały w historycznym procesie kształtowania się federacji Stanów Zjednoczonych AP.

### *Dwoistość systemu wychowania w Polsce*

Niektóre ważne rysy systemu kształcenia i wychowania zilustrowałem na przykładzie szkolnictwa sowieckiego, i amerykańskiego. W obydwóch systemach zwróciłem uwagę na bardzo znaczną społeczną i duchową jedynolitość.

W tym charakterystycznym rysie stanowią one zasadnicze przeciwieństwo naszego, historycznie ukształtowanego systemu szkolnego. Czymże bowiem charakteryzuje się polski system kształcenia i wychowania? Przede wszystkim — swoją dwoistością. Ta dwoistość dotyczy nie tylko ustrojowej strony szkolnictwa; znajduje ona także wyraz w zasadniczo różnym kształtowaniu systemu kształcenia i wychowania chłopskiego z jednej strony, i inteligentkiego z drugiej. W rozdziale p. t. „Szkoła w społeczności wiejskiej“ zawartym w IV tomie „Młodego pokolenia chłopów“; poddałem szczegółowej analizie te dwa systemy, z których jeden oparty jest na zasadzie *realnego utylitarnego i społecznie uświęconego obowiązku pracy*, a drugi — jest systemem *urabiania się według pańskiego autonomicznego wzoru człowieka wolnego od pracy*.

(5) *System kształcenia i wychowania w Polsce, ukształtowany historycznie nosił cechy dwoistości. Były to raczej dwa systemy: jeden — chłopski, drugi — pański. Zasadą organizacji pierwszego był obowiązek pracy materialnie produkcyjnej; zasadą organizacji drugiego — tzw. wykształcenie górne.*

W „Młodym pokoleniu chłopów“ zawiera się mnóstwo przykładów, ustrajających konsekwencje, jakie wynikały dla młodzieży chłopskiej, wtedy gdy jej ambicje i aspiracje życiowe poprzez szkoły wyprowadzały ją ze wsi do miejsko-inteligenckich zawodów.

M. Ruth-Buczowski w książce autobiograficznej p. t. „Tragiczne pokolenie“ — przedstawia przejście z pastwiska do szkoły. Najpierw nie mógł się do niej nagiąć, dziesięcioletnie dziecko pól i pastwiska z trudem mieściło



się w ławce szkolnej. Krzyże i ramiona bolały od siedzenia. Chłopaka realnie nie pociągały zabawy w „budujemy mosty dla pana starosty“, drażniła go ulukrowana grzeczność i aksamitność nauczycielek — wydawała mu się podejrzaną.

„Powoli, powoli — opowiada autor — zacząłem przyzwyczajać się do oględności w postępowaniu nauczycielek i nauczycieli, zacząłem nawet uznawać ich uśmiechy za właściwe i naturalne. Polubiłem ich zachowanie. Ignąłem do tej grzeczności, rozmyślałem się w tym, że w szkole nie słyszało się słów twardych, obraźliwych. Miało to takie następstwa, że zaczęła mnie nieznośnie drażnić brutalność i ordynarność pastuszkowego otoczenia. A jeszcze później, w czwartej klasie, gdy aż do utraty świadomości zaczytywałem się w „Ojcu zadzumionych“ i „Marii“ Malczewskiego, nie mogłem już wprost ścierpieć towarzystwa pastuchów. Tak jak przedtem garnąłem się do nich, tak teraz rosło we mnie pragnienie zerwania wszelkiej łączności z nimi, odłączenia się, odgrózenia raz na zawsze. Zacząłem szukać samotności. Pasąc krowę wołałem leżeć sam, sam z oczyma utkwionymi w książce, gdzie tam w książce — w innym świecie! Poezję przeżywałem jak halucynacje. Obecność moich towarzyszy kalalaby świętość takich chwil...“ (Ruth-Buczkowski: *Tragiczne pokolenie*, str. 102—103)

Inny, zupełnie inny świat, w którym nie liczy się nic, co dotychczas chłopskie dziecko uważało za wartościowe. Nie liczy się praktyczna umiejętność gospodarska, nie liczy się realna wartość samego siebie w wysiłkach, mających na celu utrzymanie rodziny; nie liczy się fakt, że koszula i portki zrobione są z samodziału, utkanego przez spracowane ręce matki - chłopki. W tym lukrowanym świecie inteligecko-miejskiego dzieciństwa praca rodziców nie pozostaje w żadnym związku z poczuciem wartości dzieci.

Przeciwieństwo tych dwóch światów przyciągało uwagę myślicieli nie od dzisiaj. Czterdzieści lat temu, znakomity historyk St. Zakrzewski pisał na temat związku pomiędzy podręcznikami historii polskiej a chłopskimi dziećmi.

„Dajemy (chłopskiemu) dziecku w ręce podręcznik historii polskiej, z którego się dowie, że co dziesiąty władca Polski był przyjacielem chłopów, a zresztą historię Polski robili szlachcice... A gdzież w tym wszystkim choć jedna strona taka, którą by chłopskie dziecko znało jako swoją i kochało od pierwszego wejrzenia, uczuło, że jest w swoim świecie“. (St. Zakrzewski: *Zagadnienia historyczne*, t. I, str. 15—18).

Oto dwa systemy kształcenia i wychowania. Systemy tak zasadniczo różne, jak tylko to można sobie wyobrazić, gdyż wyrosłe na podłożu zasadniczej społeczno-historycznej przeciwstawności dawnego poddańczego stanu chłopskiego i arystokratycznego stanu szlacheckiego.

Przeciwstawne wzory — modele chłopca i pana, leżały u podstawy systemu kształcenia i wychowania w Polsce. Nosiły na sobie piętno technicyzacyjnego zacofania Polski. I bez przewyżnienia tego zacofania nie może być mowy o ukształtowaniu się Polski w nowoczesny naród — w jedyną dziejową zdolną do życia w ramach współczesnego świata cywilizowanego. I nie może być mowy o jednolitym narodowym systemie wychowania.





### Reforma wychowania a reformy społeczne

Z tym faktem wiąże się nasza teza, że:

(6) Wszelka reforma kształcenia i wychowania w Polsce dotyczyć musi centralnego problemu przewycięzania dwoistości, historycznie ukształtowanej dwoistości, wyrażającej się w jaskrawym oddzieleniu pracy od wyższych form kultury. Przewycięzienie to nie może się dokonać inaczej, jak tylko pod warunkiem podniesienia się na wyższy poziom cywilizacyjny, techniczno-gospodarczy.

Zresztą ten problem dwoistości środowiska pracy i środowiska wyższych wartości kultury nie jest wyłącznie naszym polskim problemem.

Występuje on bardzo wyraźnie w reformatorskiej myśli pedagogicznej świata.

Przewycięzienie tej dwoistości w systemie kształcenia i wychowania stanowiło temat zainteresowań wielu myślicieli pedagogicznych (Dewey i inni). Przewycięzienie tej dwoistości na terenie szkolnych reform kształcenia i wychowania szło w parze z dążeniami do reformy ustrojów gospodarczo-społecznych. Dewey zwracał uwagę na to, że reforma szkolna bez reform gospodarczego ustroju może mieć bardzo ograniczone znaczenie.

Dwoistość polskiego systemu szkolnego i dążenie do szkoły jednolitej były punktem wyjścia jędrzejewiczowskiej reformy szkolnej. Rezultat był jednak wiadomy: zamiast demokratyzacji i jednolitości spotęgowane zostały cechy dwoistości; masy chłopskie jeszcze bardziej zostały odsunięte od szkoły. Prof. Suchodolski podsumowując wyniki polityki oświatowo-kulturalnej w książce „Polityka oświatowo-kulturalna 1937 r.” podkreślał, że stosunki kulturalne stabilizowały się na zasadach arystokratyzmu i stanowości.

Reforma musiała zawieść, choćby intencje były najszlachetniejsze, gdyż przeciw niej pracowała cała społeczno-gospodarcza i społeczno-kulturalna struktura kraju. Reforma musiała zawieść, gdyż zawieszona była w próżni, potraktowana niezależnie od koniecznych społeczno-ekonomicznych warunków jej powodzenia.

Przewycięzienie dwoistości polskiego systemu wychowawczego — to problem demokratyzacji kultury. Problem ten pojmuje się zazwyczaj bardzo powierzchownie jako sprawę upowszechnienia już istniejącego gotowego zasobu skarbów kultury. Ale demokratyzacja kultury nie oznacza przecież upowszechnienia poszczególnych elementów kultury: oznacza ona nowy demokratyczny styl całości. Arystokratyczny styl kultury polskiej nie ulegnie zdemokratyzowaniu przez proste upowszechnienie: on się w ogóle nie nadaje do upowszechnienia. Musi się ukształtować nowy demokratyczny, ludowy styl kultury, a stać się to może jedynie na drodze dynamicznego procesu realizowania wielkich zadań cywilizacyjnych, mobilizujących ludowe masy narodu. W drodze tego dynamicznego procesu elementy tradycji kulturalnej zostaną włączone w nowy styl całości kultury ludowo-narodowej. I nie wolno zapominać tym, że ludowy styl kultury narodowej nowoczesnego na-

rodu jest możliwy tylko na bardzo wysokim poziomie techniczno-gospodarczego rozwoju. Kto pragnie jednego bez drugiego, ten pragnie rzeczy niemożliwych.

### *Wychowanie a idea państwa ludowego i rewolucji społecznej*

(7) *Współczesne społeczne tendencje reformatorskich dążeń w zakresie szkolnictwa — tak samo w Stanach Zjednoczonych, jak w ZSRR* wiążą się z koncepcjami *uspołecznionego państwa ludowego*. Stąd też, o ile w pierwszym okresie reform szkolnych od końca w. XVIII poprzez wiek XIX, w okresie kształtowania się systemów państwowych szkolnych, w reformach dominowała idea stworzenia jednego państwowego systemu szkolnego, o tyle obecnie na czoło wysuwa się dążenie do uspołecznienia szkoły i uspołecznienia państwa według ideału państwa ludowego.

W tym pierwszym okresie idea reformy szkolnictwa wyrastała na podłożu dwóch przeciwstawnych tendencji: (1) tendencji państwa do rozszerzania swej władzy i podporządkowania sobie kształcenia i wychowania młodzieży oraz (2) potężnego prądu liberalnego indywidualizmu, który żył z antagonizmów pomiędzy państwem a silnymi tradycyjnymi związkami i grupami, jak kościół i arystokracja. W drugim okresie reformatorska myśl pedagogiczna wyrasta na podłożu ruchów społecznych związanych z industrializacją, na podłożu rewolucji technicznej i związanymi z nią procesami kształtowania się nowych klas społecznych.

W historycznym rozwoju reformatorskich dążeń pedagogicznych zarysowują się dwa kierunki: (1) pierwszy, bogaty w pierwiastki utopijne, przesycony jest wiarą w potężną rolę indywidualności człowieka, odpowiednio wychowanego; (2) drugi — opiera się na poglądzie o decydującej roli zbiorowych ruchów, wyrastających z określonego podłoża historycznego i techniczno-gospodarczego i torującego drogę ewolucji ludzkości przez zmiany społeczno-gospodarczego ustroju.

(8) *Dawną utopijną wiarę w potęgę wychowania i odpowiednio wychowanej jednostki zastępuje we współczesnej myśli pedagogicznej przekonanie o konieczności zestrojenia reform wychowania z reformami społeczno-gospodarczego ustroju. Tendencja ta wynika z przekonania o bezsilności wychowania samego przez się, wobec ciężącego na człowieku brzemienia społeczno-gospodarczego ustroju. Stąd związek idei reformy wychowania z ideą rewolucji społecznej.*

Dotychczasowe debaty nad reformą szkolną w Polsce obracają się w zbyt wąskich ramach spraw techniczno-organizacyjnych; a pasja polemiczna w tym zakresie nosi często jednostronne piętno walki partyjno-politycznej. Zbyt często odnosi się wrażenie, że polemistom zależy bardziej na zdyskredytowaniu politycznym przeciwnika, niż na samej sprawie reformy szkolnej. Tymczasem *zagadnienie reformy szkolnej to zagadnienie rewolucji społecznej*. Bez odpowiedzi na pytanie na czym polega i na czym ma polegać nasza rewolucja społeczna — nie może być odpowiedzi na pytanie na czym polega i na czym ma polegać nasza reforma szkolna, reforma systemu kształcenia i wychowania.



## Tzw. „psychika“ wychowanka.

Obecnie, zatrzymamy się jeszcze nad sprawą, w jaki sposób ten system oddziałuje na kształtowaną jednostkę — na młode pokolenie. Jednostronny psychologizm ugruntowany w naszym potocznym myśleniu utrudnia nam zwyczaj właściwe ujęcie tego zagadnienia, w jego socjologicznych aspektach. Klucza do rozumienia procesów kształcenia i wychowania szuka się w psychologii rozwojowej młodzieży. Niewątpliwie każdy wiek, każdy okres rozwoju przynosi ze sobą inne możliwości rozwoju umysłowego i moralnego. Ale rozwój „odosobnionej“ psychiki młodzieży nie wyczerpuje zagadnienia. Jeżeli chłopskie czy robotnicze dziecko w tym samym wieku wykazuje inne zainteresowania niż dziecko inteligentkie, to nie wynika to z praw „psychologii“ rozwojowej, lecz z natury ich środowiska społecznego i z miejsca, jakie w tym środowisku zajmują w różnych okresach swego życia.

*Dziecko, podobnie jak i dorosły interesuje się tym, co odpowiada jego roli społecznej. W zależności od tego, kim się jest w społeczeństwie — czym innym się interesuje. Zainteresowania są funkcją społecznego miejsca czy społecznej roli jednostki. To dotyczy zarówno dorosłych jak i młodzieży. Młodzi tak samo jak dorośli musi odczuwać społeczny sens tego, czego się uczy. Innymi słowy młodzież szuka związku pomiędzy tym czego się uczy, a swoją aktualną i przyszłą rolę w społeczeństwie, w narodzie, w ludzkości. Kształcące i wychowujące jest przede wszystkim działanie; jednostka kształci się działając, a „filozofia“, teoria ma znaczenie tylko jako narzędzie działania. Działanie zaś jest zawsze działaniem w określonej społecznej roli. Zainteresowania chłopskiej czy robotniczej młodzieży różnią się od zainteresowań młodzieży inteligentkiej, ponieważ zamykają się w odmiennej społecznej sferze ich realnego działania i życia; wiążą się z odmiennymi zadaniami życiowymi i z odmienną rolą młodzieży.*

Błyskawiczne sukcesy hitleryzmu na polu wychowania niemieckiego społeczeństwa i niemieckiej młodzieży świadczą wymownie o tym, jak łatwo „psychika“ nagina się do obowiązującej roli społecznej. Łatwość, z jaką Niemcy poddały się wzorom najbardziej potwornym, świadczy o tym, jak łatwo sumienie indywidualne „szanującego się obywatela“ rozgrzesza się z potworności, wykonywanych grupowo pod przywództwem zbrodniarzy.

Trudności pedagogiczne, jakie ma szkoła z młodzieżą w okresach zakłóceń stosunków społecznych, takich jak obecny okres powojenny, wiążą się z faktem, że młodzież wytracona została z normalnej, tradycyjnej roli społecznej, a nie została jeszcze wprowadzona w nową konstrukcyjną rolę społeczną. W obecnych powojennych polskich warunkach sytuacja pod tym względem jest szczególnie skomplikowana, gdyż głębokie zmiany polityczne podważyły zasadnicze fundamenty historyczno-politycznych tradycji, obowiązujących od wielu pokoleń. *Nietatwa jest sytuacja młodzieży, od której się oczekuje, aby niemal z dnia na dzień wyrzekła się tych tradycji historycznych, w jakich ją dotychczas wychowywano — i aby jednocześnie zachowała wiarę w naród i zaufanie do swoich wychowawców.*

### Problem moralny.

Nie można mówić o reformie systemu kształcenia i wychowania, nie zwracając uwagi na istotny problem powiązania elementów intelektualnych, czyli wykształcenia, z elementami moralnymi—czyli wychowaniem człowieka. Ten problem nie występował nigdy w tak jaskrawej formie jak obecnie. Ostatnia wojna wykazała, że ludzkość zrobiła olbrzymie postępy w dziedzinie nauki— a w dziedzinie moralności żadnych. Ten problem jest przeważnie ujmowany w niewłaściwej perspektywie. Traktuje się go mianowicie jako zagadnienie indywidualnej, osobistej moralności człowieka. Stanowisko zupełnie fałszywe. Problem tkwi w społecznej strukturze cywilizowanego świata i cywilizowanego człowieka. Jest to zagadnienie społecznego ustroju świata i każdego narodu. Zagadnienie społeczno-moralnej całości cywilizowanego świata; zagadnienie miejsca i roli narodu w tej całości i zagadnienie miejsca i roli jednostki w obrębie narodu i jego społecznych komórek.

Istnieje już po temu techniczna podstawa, by świat stworzył społeczno-moralną całość. Istnieje jednak równocześnie wielkie niebezpieczeństwo, że ta techniczna podstawa — w postaci najnowszych wynalazków — pod wpływem dotychczasowych antagonizmów międzynarodowych, które w świetle techniki są już anachronizmami, obrócić się może ku zniszczeniu dotychczasowych, a nie ku budowaniu nowych form społeczno-moralnych zbiorowego życia cywilizowanej ludzkości. Stoimy w zwrotnym punkcie nie tylko historii Polski, ale i historii świata.

### O polski system wychowania.

(9) W Polsce obecnie idea reformy systemu kształcenia i wychowania wiąże się równocześnie z (1) nową ideą państwową polską i (2) z ideą rewolucji społecznej. W wyniku wojny państwo polskie musi na nowo określić zarówno swoje miejsce wśród innych państw i w stosunku do innych państw, jak i poddać zasadniczej rewizji cały dotychczasowy dorobek polskiej politycznej myśli historycznej. To pociąga za sobą nie tylko konieczność zmiany w treści programów nauczania lecz przede wszystkim — i to jest bez porównania ważniejsze — w ukształtowaniu całego systemu kształcenia i wychowania obywatela. Z punktu widzenia państwowo-politycznego dotychczasowy system kształcenia i wychowania w Polsce ukształtowany był w oparciu o tradycyjną historyczną ideę katolickiej Polski — przedmurza chrześcijaństwa, do której jako uzupełnienie doszła idea Polski mocarstwowej. Jakie idee państwowo-polityczne mają dać oparcie obecnie dla polskiego systemu kształcenia i wychowania?

W szukaniu wzorów dla polskiego systemu wychowawczego trzeba brać pod uwagę polskie warunki i polskie konieczności dziejowe. Dość często marzy się w Polsce o demokracji typu angielskiego czy amerykańskiego. Zapomina się tylko o tym, że Polacy nie są ani Anglikami ani Amerykanami, a Polska nie jest krajem przodującego kapitalizmu — stoi wobec innych problemów i innych zadań dziejowych.



Z Anglii czy z Ameryki, tak samo jak ze Związku Radzieckiego, możemy czerpać elementy konstrukcji, dostosowane do naszych warunków i potrzeb — ale konstrukcja całości życia polskiego nie może być ani angielska ani amerykańska ani sowiecka, lecz nasza własna, polska.

Punktem wyjścia reformy systemu wychowania w Polsce, tak samo jak punktem wyjścia polskiej rewolucji społecznej — musi być wartość samodzielnego wysiłku polskiego.

Ze związku reformy szkolnictwa z ideą rewolucji społecznej wynika również konieczność nowych założeń społecznych polskiego systemu kształcenia i wychowania.

Polski system kształcenia i wychowania musi być podporządkowany zasadzie konieczności zorganizowania całego narodu w ramach planowej gospodarki, stwarzającej techniczno-gospodarcze podstawy Polski ludowej, w nowych granicach i nowym układzie politycznej struktury świata. Nowe granice na zachodzie, szerokie oparcie o morze, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu — stwarzają nowe warunki rozwoju polskiego narodu. W tych warunkach nie ma już miejsca na kontynuowanie wzorów szlachecko-ziemiańskiej Polski. W tych warunkach nie wolno nam wlec się, jak dotychczas, na szarym końcu cywilizowanych narodów. *W miejscu, w jakim się znajdujemy obecnie po wojnie, ostać się możemy jako naród tylko pod następującymi warunkami: (1) przetworzenia się w naród chłopsko-robotniczy i wyzyskania wszystkich sił Polski ludowej dla rozwoju kraju i (2) osiągnięcia poziomu cywilizacyjnego umożliwiającego nam rywalizację z innymi narodami i (3) przestawienia ambicji narodowej na przodowanie w zakresie nowych uspołecznionych form życia zbiorowego.*

### *Nowa rola ruchu chłopskiego i robotniczego.*

Z państwowo-politycznego jak i ze społecznego punktu widzenia nie wystarczy jednak wprowadzić nowe treści intelektualne i uczuciowe do systemów kształcenia. *Nowy polski system kształcenia i wychowania musi się oprzeć na uczestnictwie i współdziałaniu całej młodzieży w budowie nowej rzeczywistości polskiej, w realizowaniu wielkich obiektywnych zadań społecznych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych Polski ludowej.* I to nie wszystko. Obywatela wychowuje nie tylko szkoła. Obywatela wychowują wszystkie instytucje i urządzenia życia zbiorowego, z którymi ma do czynienia. Stąd też stworzenie nowego systemu kształcenia i wychowania w Polsce musi wyrażać się między innymi w przełamaniu administracyjno-biurokratycznego odosobnienia szkoły. Nowy system kształcenia i wychowania może być tylko wynikiem współdziałania szkoły z instytucjami życia zbiorowego i z ruchem chłopsko-robotniczym. Wszelkie tendencje izolacji szkoły od problemów i zadań ruchu chłopskiego i robotniczego opóźniają zrozumienie i realizację istotnego sensu społecznego reformy wychowania w Polsce.

Nie należy się jednak łudzić, że są to problemy proste; związek ruchu chłopskiego z robotniczym to nie jest sprawa politycznego sojuszu. Ruch chłopski i ruch robotniczy to różne koncepcje społeczno-kulturalnej i gospodarczej struktury kraju, to sprawa wzajemnego stosunku rolnictwa i prze-

myślu, wsi i miasta, chłopskiej własności prywatnej i upaństwowionej gospodarki przemysłowej, spółdzielczości i przedsiębiorstwa państwowego — upaństwowienia i uspołecznienia, no i wreszcie odmiennej filozofii społecznej. Na te przeciwieństwa zamykać oczu nie można i nie należy, trzeba je sobie uświadomić i uczynić tematem myślowej analizy i kształtowania wspólnego programu i planu. Od powodzenia w tym kierunku, od znalezienia nowych form powiązania wartości chłopskich i robotniczych, wsi i miasta, rolnictwa i przemysłu zależy cały sens polskiej rewolucji społecznej — i przyszłość polskiego narodu.

W zakresie wzajemnego ustosunkowania rolnictwa i przemysłu, wsi i miasta, historia ludzkości nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, istniejących form industrializacji nie można uważać za nieprześcignione wzory doskonałości — i dla samodzielnego polskiego rozwoju jest jeszcze wiele pola do inicjatywy i przodowania.

Reforma rolna, tak samo jak i przejęcie przez państwo przemysłu to dopiero początek, a nie koniec społecznych przeobrażeń. Reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu stwarzają podstawę pod przebudowę społecznej i moralnej struktury społeczeństwa — i nowego wzoru obywatela. Bez dalszego ciągu, bez dalszych przeobrażeń w strukturze społecznej, bez nowego człowieka, bez przekształcenia nie tylko szkoły, lecz w ogóle systemu kształcenia i wychowania obywatela w Polsce — obie reformy zostałyby tylko rozdziałem w historii polskiej administracji państwowej, a nie w historii społecznej i kulturalnej.

Dwa ruchy społeczne — chłopski i robotniczy — niosą ze sobą odrębne wzory osobowo-społeczne, odrębne w swojej strukturze i w swoich tradycjach. Ale nie są to wzory wrogie sobie w swej istocie. Ich antagonistyczne tendencje wiążą się z kapitalistycznymi formami gospodarstwa i znikną przy odpowiednich formach uspołecznienia gospodarstwa i człowieka. Reforma systemu kształcenia i wychowania w Polsce wymaga ścisłego związku z ruchem robotniczym tak samo jak z ruchem chłopskim. Wyrównanie odrębności nie może się dokonać na drodze hegemonii jednych nad drugimi i sprowadzenia wszystkich do jeansowego wzoru klasowo-zawodowego. Wyrównanie odrębności nastąpić może w płaszczyźnie twórczego udziału i twórczej rywalizacji w ramach wspólnej społeczności narodowej i narodowej kultury. Polski system wykształcenia i wychowania tak samo jak systemy innych krajów, nie może być oparty na jednostronnej klasowo-zawodowej koncepcji społeczeństwa i osobowości. Podstawą polskiego systemu kształcenia i wychowania może być tylko naród polski jako jednostka dziejowa — i Polak jako członek tego narodu. A naród jest nie do pomyślenia bez pierwiastka wiary. Naród kończy się, gdy się kończy wiara w jego wartość dla ludzkości i wiara w jego przyszłość.

Trudność porozumienia i trudność znalezienia wspólnej płaszczyzny myślowej pomiędzy ruchem chłopskim a ruchem robotniczym wynika może nie tyle stąd, że ruch chłopski, biorąc na siebie współodpowiedzialność za cały naród, dopiero się uczy myśleć kategoriami nowoczesnej cywilizacji. Trudność wynika przede wszystkim stąd, że dotychczasowe ruchy klasowe, wyrosłe w walce klasowej, przyjąwszy na siebie odpowiedzialność za losy całego narodu, dopiero uczą się współpracy między sobą i myślenia kategoriami spraw i problemów całości narodu.



*Wychowawcy wobec potrzeby nowej historycznej koncepcji narodu polskiego*

Widzieliśmy, że wszędzie, gdziekolwiek może być mowa o systemie kształcenia i wychowania, tam naród jako jednostka dziejowa jest jego podstawą. A czym jest naród polski jako jednostka dziejowa? To pytanie stoi przed ruchem chłopskim i robotniczym. To pytanie stoi przed inteligencją. O to, nas, wychowawców, zapytuje polska młodzież. I na to musimy jej dać odpowiedź — albo przestaniemy być jej wychowawcami, gdyż młodzież od nas ucieknie duchowo. Pójdzie na „wewnętrzzną emigrację“, jak się to dzisiaj mówi. Już dzisiaj młodzież nam nie wierzy i nie ufa, gdyż nie potrafimy jej odpowiedzieć na pytanie czym jako naród, jako jednostka dziejowa, Polska była, czym jest i czym ma być wśród narodów. *Wypracowanie nowej historycznej koncepcji narodu polskiego jako jednostki dziejowej, koncepcji zgodnej z prawdą historyczną, wytrzymującej próbę życia i zasługującej na wiarę wśród młodzieży* — oto zadanie jakie stoi wobec tych wszystkich, którzy w poczuciu odpowiedzialności za losy narodu biorą na siebie ciężar ukształtowania polskiego systemu wychowania.

(10) W żadnym systemie szkolnym nauczyciel nie jest wszechmocny. W jednych systemach znaczy więcej, w drugich mniej. *Nigdy jednak rola nauczyciela i wychowawcy w stosunku do młodzieży nie jest tak wielka i tak odpowiedzialna, jak w okresach wstrząsów i głębokich przeobrażeń społecznych. W takich rewolucyjnych okresach wychowawca musi dać młodzieży nie tylko kierownictwo intelektualne i opiekę moralną, lecz także ułatwić jej znalezienie własnej twórczej drogi od historycznej tradycji do zadań nowej teraźniejszości.*

Tego zadania nauczyciel polski nie wypełni, nie określając na nowo swojego miejsca w społeczeństwie — w stosunku do głębokich przeobrażeń społecznej struktury, stosunku do ruchu chłopskiego i robotniczego. Przede wszystkim nauczyciel musi znaleźć właściwy stosunek do przeszłości narodu, do jego teraźniejszości i przyszłości. Do nauczyciela bowiem należy ułatwić młodym pokoleniom znalezienie pomostu pomiędzy historią — a tworzącą się teraźniejszością, tego pomostu, który poprzez przejawy zezwierzczenia człowieka wзира w postaci odwiecznego pędu człowieka do duchowej wolności i do społeczeństwa wolnych ludzi.

Tadeusz Kotarbiński

## Zasady dobrej roboty\*)

W rozprawie niniejszej będzie mowa o tym, na jakich drogach osiąga się zwiększenie technicznych walorów działania, to znaczy skuteczności, pewności, dokładności i ekonomiczności, która przybiera postać wydajności lub oszczędności. A poszukujemy wyłącznie wskazań chłodnych, to znaczy nie apelujących do uczuć ani wzruszeń podmiotu. Zagadnienie usiłujemy postawić najogólniej, więc w zastosowaniu łącznym do najrozmaitszych dziedzin zachowania się umyślnego istot czynnych.

Z materiału, danego do porównań, wyłaniają się same niejako następujące sposoby: aktywizacja, automatyzacja, instrumentalizacja, antecypacja, potencjalizacja, kunktacja, integracja, preparacja, imanentyzacja, programatyzacja, racjonalizacja, koordynacja, koncentracja, kolektywizacja, organizacja, konwencjonalizacja, specjalizacja, centralizacja. Spróbujemy zamknąć je wszystkie w rubrykach automatyzacji, aktywizacji oraz integracji.

Zacznijmy od *aktywizacji*. Polega ona na tym, by się zachowywać czynnie, bardziej odbiegać od automatyzmu bierności. Nie szczerdzić zatem impulsów dowolnych czy to w postaci napinania mięśni czy w postaci wyęzania uwagi, uruchamiać zależne od nas narządy, aparaturę, zasoby i w ogóle możliwości, zdobywać się na intensywność wydatkowania energii, nie pozwalać procesom od nas zależnym przebiegać bez naszego kierownictwa, rozszerzać sferę zdarzeń, od nas zależnych, zdobywać dla siebie i dla swojej aparatury swobodę ruchu.

Bez impulsu dowolnego, sprzężonego zapewne nierozłącznie z wysiłkiem, nie ma w ogóle czynu, a więc i czynu skutecznego. Nie tylko trzeba produkować impulsy dowolne, lecz należy produkować je w obfitości, ponieważ trybem powszechnym wszelkiego działania jest to, co przy uświadomieniu sobie zachowania się własnego przybiera postać tak zwanej metody prób i błędów. Podmiot działający zawsze bódaj zachowuje się tak, jak

\*) Artykuł niniejszy ukazuje się równocześnie w przekładzie francuskim, w wydawnictwie „Studia philosophica”.



ptak w klatce, próbujący się uwolnić i miotający się przeto tam i sam. Kto chce znaleźć wyjście, musi próbować wyjść z klatki czy w ogóle z danej sytuacji. A że istota rozumna namyśla się przedtem i nieraz bez uprzedniego objęcia się o przeróżne przeszkody rusza wprost ku wyjściu właściwemu to nie dowodzi wyzwolenia się w takich razach z potrzeby próbowania. Podmiot taki nie miota się wprawdzie całym ciałem, lecz próbuje rozwiązań w myśli, zastępując np. mięśniową napięcia rąk wysiłkami uwagi, niezbędnymi przy namyśle. Uruchamianie narządów etc. zilustrujemy za pomocą prostego przykładu: o ileż sprawniej pisze na maszynie dobra stenotypistka, która się posilkuje wszystkimi palcami, w porównaniu z niewprawną, wybierającą klawisze jednym palcem. Na temat intensywności wydatkowania energii to tylko powiemy, że bywają cele, ze względu na które żadne nagromadzenie słabych impulsów nie zastąpi impulsu dość intensywnego, podobnie jak żadne nagromadzenie ciał o niewysokiej temperaturze nie zastąpi ciała o temperaturze wysokiej przy ogrzewaniu środowiska do pożądanego poziomu temperatury. A jakże często, chcąc uniknąć męczarni twórczej wielkiego wysiłku, próbujemy zastąpić jego intensywność ilością pracy łatwiejszej! Od takiego lub innego zachowania się danego przedmiotu w danej chwili zależy nieprzebrane mnóstwo spraw, błahych lub ważnych. Jako przykład jaskrawy może służyć sytuacja kierownika instytucji, a jednym z wymiarów aktywności na stanowisku kierowniczym jest większa lub mniejsza ilość spraw tej instytucji, obejmowanych sposobem osobistego wglądu. Jeden zauważa pięciominutowe spóźnienie urzędnika i reaguje interwencją, inny biernie przechodzi obok starych obwieszczeń, wiszących bez sensu miesiącami po terminie. A nie obojętna to rzecz, co za sprawy od nas zależą. Zależy nam na tym, by zależały od nas sprawy, na których nam zależy. Stąd dążność typów aktywnych do rozszerzania sfery możliwego czynu, oraz osiągania najbogatszych form możliwości działania, tak iżby móc w danej chwili rozstrzygnąć daną sprawę pozytywnie lub rozstrzygnąć negatywnie lub zachować sobie możliwość rozstrzygnięcia jej później, w każdym z tych przypadków na wiele sposobów. W tym dążeniu mieści się troska o swobodę ruchu własnej aparatury, prowadząca do usuwania przeszkód z drogi (do których należą gruz i odpadki). Mistrze pewnego stylu gry szachowej umyślnie tracą nieraz własne figury bez wyrównania, aby tylko pozostałym własnym figurom zapewnić szersze możliwości posunięć. Z drugiej strony jednak samo już powiększenie składu aparatury równoważne bywa na ogół z powiększeniem możliwości działania. Nic więc dziwnego, że osobnik aktywny, jako taki, chce i winien chcieć się bogacić. Musi on jednak wyróżniać kierunki bogacenia się i umieć robić wybór między nimi w razie konfliktu. Można się wszak bogacić finansowo, albo zyskiwać nowe możliwości czynu na drodze zdobywania nowych kompetencji, albo osiągać szersze perspektywy sprawstwa na drodze wyzyskiwania perswazyjnych wpływów na ludzi itd.

Skoro mowa o aktywizacji, czytelnik słusznie oczekuje z pewnością roztrząsania na temat inicjatywy. Do czego się ona sprowadza? Odpowiadamy, że inicjatywa jest to samorzutne przedsięwzięcie działań. A samorzutność z kolei polega na tym, że działamy nie przymuszani rozkazami ani nie za

sprawą cudzej rady, pouczenia, podszeptu. W poszczególnym przypadku okazujemy inicjatywę — gdy przedsięwzięmy zadanie nowego rodzaju, zwłaszcza zadanie przekraczające na razie przynajmniej granice naszych wdronionych umiejętności. Wreszcie — twórczą staje się aktywność, ilekroć jako jej dzieło lub wytwór osiąga się jakąś nowość cenna. Nawiasem mówiąc, tak rozumiana twórczość jest czymś zgoła innym niżli twórczość jako antyteza roboty systematycznej, jako działanie wybuchowe, syntetyczno-intuicyjne, wylęte w głębinach podświadomości. Cenna to właściwość inicjatorów i szczęśliw kto ją posiada. Nie zastąpi ona jednak robót programowych i nader często ujawnia się jako dalszy skutek uprzedniego długiego ich szeregu. Mniemamy iż tajemnicą improwizacji jest dobre przygotowanie.

Na drugim miejscu po aktywizacji wymieniliśmy *automatyzację*. Można by ją nazwać także minimalizacją interwencji, gdyż chodzi tutaj o jak najoszczędniejsze wywieranie impulsów, w szczególności zaś najoszczędniejsze wywieranie ich na zewnątrz. Niechaj w największej możliwej mierze samo się dzieje, co się ma dziać wedle naszych zamiarów. Postęp sprawności idzie w kierunku coraz bardziej ograniczonego wtrącania się w samoczynny bieg zdarzeń. Czy to pogląd zgodny z hasłem aktywizacji? Z pozoru niezgodny. Z pozoru istnieje konflikt między aktywizacją a automatyzacją, ale tylko z pozoru. Pierwsza bowiem domaga się wszelkiego niezbędnego wysiłku, druga — tylko tego wysiłku, który jest niezbędny. Nie ma słusznego powodu, by nawoływać zawsze i wszędzie do maksymalnej aktywizacji, gdyż nie zawsze działamy w sytuacjach krytycznych. A przez sytuację krytyczną rozumiemy takie położenie, kiedy trzeba się zdobyć na maximum wkładu możliwego, aby uniknąć niepowodzenia, np. czuwać przy chorym dzień i noc nie zmrzywszy oka, by go uchronić od zgonu. Na nieszczęście i na szczęście nie zawsze tak jest. Na nieszczęście, gdyż sytuacje krytyczne i zmuszają nas do wyrabiania w sobie coraz wyższych form sprawności, na szczęście, gdyż bez chwil odprężenia nie podobna by było wytrzymać życia, chociażby ono promieniało największą znakomitością walorów technicznych. Z analogicznych względów nie widzimy podstaw do bezwzględnej propagandy maksymalnego zautomatyzowania funkcji, doprowadzania zawsze i wszędzie do maksymalnej minimalizacji zabiegów interwencyjnych. Nieraz możemy sobie pozwolić na wydatek nieoszczędny i dopiero gdy nas przycisnie sytuacja krytyczna, gdy każdy zbędny akt grozi katastrofą — hasło minimalizacji interwencji dochodzi do pełni swoich praw.

Minimalizuje interwencję, kto np. dobiera tworzywo, praktycznie najbardziej zbliżone do zamierzonego wytworu, czyli takie, nad którym stosunkowo najmniej trzeba popracować, aby wyrobić ów wytwór zamierzony. Tak postępujemy, eksploatując przede wszystkim złoża minerału, leżące tuż pod ziemią. Nowocześni racjonalizatorzy pracy fizycznej dbają o położenie optymalne tworzywa względem robotnika, np. cegieł względem murarza, aby mu zapewnić warunki minimalnej interwencji: przy optymalnym ułożeniu stosu cegieł w odpowiedniej odległości i z odpowiedniej strony murarz stosunkowo najmniej musi sobie zadawać fatygi, by przełożyć cegłę na budowany mur. Ludzie wytrawni częstokroć poprzestają na tym, co zastali



w dziedzinie warunków działania, np. nie reorganizują zastanej formy organizacyjnej, skoro reorganizacja wymagałaby zbyt uciążliwej interwencji. Przekładają coś w zasadzie gorszego, ale posiadanego bez zabiegów, nad coś lepszego, ale osiągniętego jedynie za cenę zbyt poważnego wkładu.

Mógłby kto sarkać, że zaliczyliśmy do automatyzacji powyższe formy minimalizacji interwencji. Bo gdzie tu automatyzm? My jednak upatrujemy pierwiastek automatyzmu w tym, że zastana rzeczywistość sama, bez ingerencji sprawcy, za niego niejako, ukształtowała się po jego myśli. Jeżeli dopuszczamy się tutaj pewnego rozszerzenia zakresu omawianego słowa, to z pewnością pozostajemy w granicach zakresu zwykłego, mówiąc o automatyzacji w innych przypadkach minimalizacji interwencji. Stosujemy np. taką minimalizację ilekroć korzystamy z automatyzmów przyrody, np. splawiając drzewo po rzece. Zrzuca się kłody do rzeki w górnym jej biegu, a ona sama niesie je potem wzdłuż linii ustalonej ku miejscom leżącym niżej. Ta sama dążność minimalizacyjna prowadzi do rosnącej supremacji konserwacyjnych i zapobiegawczych form działania. Tak np. w lecznictwie dokłada się starań, by za pośrednictwem higieny i profilaktyki uczynić terapię o ile możliwości zbędną. Z drugiej strony ta sama dążność forytuje coraz bardziej postawę inwigilacyjną, działanie przez pilnowanie, nadzór, zamiast przez ingerencję własną. Idealem jest tutaj inwigilacja czysta, która polega na tym, że podmiot działający ogranicza się do uważania, czy tok zdarzeń nie wymaga interwencji. Taka inwigilacja czysta czyni zadość potrzebie zawsze i tylko wtedy, kiedy zdarzenia w dziedzinie podległej nadzorowi toczą się same po linii zamierzonej. Wychowawca dąży na ogół do takiego układu stosunków, tak samo zresztą jak lekarz i reformator społeczny. Każdy z nich, jeśli pracuje rzetelnie, pracuje tak, jak gdyby usiłował uczynić dalszą swoją pracę niepotrzebną.

Ceniąc sobie automatyzmy tworzywa, nie poprzestajemy na wynajdywaniu ich w rzeczywistości zastanej, lecz stwarzamy nowe. To prowadzi do *instrumentalizacji* działań. Budujemy instrumenty, a każdy z nich tym się odznacza, że jeżeli mu się nada określoną fazę początkową, to się otrzyma w jakiś czas potem jakąś pożądaną fazę późniejszą: pociągnij wóz, a koła się obrócą i ładunek przesunie się wzdłuż drogi, pociągnij smykem po strunach skrzypiec, a zadrgają i zabrzmią. W tym sensie każdy instrument jest automatem, a niektóre instrumenty są nadto automatami w węższym sensie. To takie instrumenty, które uderzają nas zachowaniem się imitującym reakcje istoty celowo działającej, np. automaty, wyrzucające taki lub inny przedmiot, zamówiony niejako przez wrzucenie odpowiedniej monety do odpowiedniego otworu, piece, samoczynnie regulujące temperaturę własnego wnętrza itp. Posiłkując się instrumentami, wywieramy na nie impulsy dowolne, a to, co dzieje się potem, dzieje się już samo wedle naszych zamiarów. Instrument robi to za nas. Taka instrumentalizacja działań, taka ich automatyzacja za pośrednictwem instrumentów daje olbrzymie ulepszenia, olbrzymie wzmoczenie walorów technicznych. Osiągamy na tej drodze wytwory, nie osiągalne bez instrumentów (np. odwzorowanie niewidzialnych dla oka obszarów gwiazdnych na fotografii przez teleskop!), pracujemy wydat-

niej i oszczędniej (czerpiąc np. wodę z wodociągu podręcznego zamiast ze strumienia, szyjąc na maszynie zamiast ręcznie), działamy szybciej (np. dzięki przenoszeniu się z miejsca na miejsce przy pomocy wehikułów, nie pieszo), z większą pewnością wyniku, (na budzik nakręcony możemy liczyć z większą pewnością niż na obietnicę zbudzenia), uzyskujemy większą dokładność (np. w pomiarach przy pomocy narzędzi niż w pomiarach „na oko”), uniezależniamy się w znacznej mierze od chwilowych niedyspozycji własnych (struny skrzypiec nie ulegają zaciębnieniom, którym podlegają struny głosowe). i w ogóle od zmienności okoliczności (sztuczne światło pozwala czytać nawet w nocy), ułatwiamy sobie robienie wielu rzeczy „za jednym zamachem” (np. informowanie jednoczesne wielkich mas słuchaczy przy pomocy systemu radiodbiorników i megafonów), zdobywamy możliwość masowego wyrabiania wytworów wzajemnie zastępowalnych dzięki tożsamości (żarówki, koła do samochodów etc.). Wyliczając te zalety techniczne instrumentalizacji, nie wolno zamykać oczu na uboczne skutki jej ujemne w zakresie tychże walorów technicznych działania. Inne względy, np. moralne lub szczęśliwościowe, nie należą do rozważanego w tym artykule tematu. Otóż trzeba przyznać, że postępy instrumentalizacji powodują osłabienie lub zanik pewnych sprawności w działaniach bez pomocy narzędzi lub w działaniach, przywiązanych do prymitywnego stanu instrumentalizacji (jakże słabymi są na ogół piechurami i biegaczami cywilizowani Europejczycy, posługujący się wymyślnymi środkami lokomocji, w porównaniu z piechurami i biegaczami niejednego z plemion niecywilizowanych, jak bardzo pognębiła fotografia sztukę drzeworytniczą i w ogóle ilustratorstwo odręczne). Dalej, człowiek uzależnia się od maszyny, którą sam stworzył, bywa świadkiem olbrzymich destrukcyjnych skutków ubocznych własnych wynalazków, ulepszenia instrumentalizacji okupuje nieraz zaburzeniami w ustalonym trybie organizacji współpracy. Wspomnieliśmy o tych skutkach ujemnych, by ich nie przemilczać, lecz nie zastanawiamy się bliżej nad nimi, gdyż chodzi nam w niniejszym roztrząsaniu o przegląd sposobów usprawnień, nie zaś o analizę różnych form technicznego upadku.

Odrębną postać urabiania automatyzmów stanowi automatyzacja podmiotu działającego. Możemy automatyzować innych lub siebie samych. W ostatnim wypadku ma się do czynienia z auto-automatyzacją. Automatyzacja podmiotu może iść w trzech kierunkach: w kierunku stwarzania nawyków, w kierunku naśladownictwa i w kierunku schematyzacji toku działań. Co do nawyków, to jest jasne, że czynności wdrożone uwalniają nas od pewnej sumy wysiłen, minimalizując w ten sposób nasze interwencje w stosunku do nas samych. Nogi, nauczone chodzenia, same nas niosą niejako, ręce, zaprawione do robienia na drutach, same niejako wyrabiają pończochę a myśl nasza, wolna od potrzeby uważania na te ruchy, może się zająć czymś innym. Jednocześnie, co warto tutaj z osobna zaznaczyć, auto-automatyzacja tego rodzaju stanowi główny sekret uprawnień z punktu widzenia węższego znaczenia tego terminu. Można bowiem rozumieć „sprawność” dwojako. W rozumieniu szerszym zbiega się ona z ogółem walorów technicznych i ze względu na ten sens byłoby właściwym nazwać całe niniejsze roztrząsanie przeglądem różnych postaci wzmaganania sprawności działań. W węższym sensie sprawność—



to tyle co zręczność. Jest to zaleta czynności manipulacyjnych (nie tylko rąk, oczywiście, lecz wszelkich wykonawczych narządów ciała), polegająca na tym że ruchy składowe takich czynności układają się w całość uzgodnioną jak naj-ekonomiczniej: bez przykrego wysiłku, bez pauz niepotrzebnych, na drodze przejść najładniejszych, a przy tym zachowane zostają inne ogólne walory techniczne, jak pewność, dokładność etc. Zręczność obejmuje też wyrabianie w sobie uzdolnień do syntez manipulacyjnych, czyli do wykonywania jednym ruchem czynności, które mniej wprawni wykonywują przy pomocy całego zespołu osobnych ruchów kolejnych. Piszący te słowa słyszał z ust dzielnego chirurga opowieść o pewnym mistrzu tej sztuki, imponował on kolegom umiejętnością ujmowania w garść skóry pacjenta jednym odpowiednim ruchem i właściwego otwierania jamy brzusznej jednym trafnym cięciem. Ta umiejętność była pono rezultatem ogromnej ilości dokonanych operacji tego rodzaju. Zalety techniczne wyrabiania nawyków, jako poszczególnego przypadku auto-automatyzacji, nie budzą zatem wątpliwości. Ale niewątpliwie są także wady postępowania zautomatyzowanego. Zapędzamy się zbyt daleko, krocząc stałą drogą codziennych interesów, choć mieliśmy dziś właśnie skrócić w bok w jakiejś sprawie. Mylimy się, dopisując do słowa końcówkę nie potrzebną w danej chwili, lecz najpospolitszą, a więc tę, do której jesteśmy najbardziej przyzwyczajeni. Robimy błędy w rachunkach, idąc po linii najmniejszego oporu czyli po linii największego wdrożenia, np. pisząc zamiast określonej funkcji danej liczby — samą tę liczbę w drodze zwykłej wdrożonej repetycji. Ktoś przyzwyczał się sięgać w hotelu po klucz do numeru, gdzie przez dłuższy czas mieszkał: przeniósłszy się do innego numeru, machinalnie zdejmuje z tablicy rozdzielczej ten sam klucz i oczywiście nie może otworzyć nim drzwi do nowego pomieszczenia. Z nastaniem nowego roku ludzie pośpolicie myślą się, wypisując nadal jako datę, cyfrę początkową roku tylko co minionego. Trzeba więc zapobiegać złym skutkom auto-automatyzacji. Automatyzmy winny służyć nam, a nie my im. Potrzebne się stają akty dysautomatyzacji, czyli powrotu do interwencji w dziedzinie zautomatyzowanej. Wiedzą o tym dobrze nauczyciele różnych kunsztów. Kłopot prawdziwy np. z uczniem początkującym, który przynosi ze sobą wadliwe automatyzmy, czy to „naturalne“ czy nabyte w drodze niewłaściwych ćwiczeń przedwstępnych. Normą jest bowiem, że dzieci rozpoczynające naukę pisania, okazują skłonność do wadliwego trzymania pióra, jeździec pierwszy raz posadzony na siodle wsuwa stopy w strzemiona zbyt głęboko i td. Nauczając, trzeba oduczać. I w ogóle przerywać trzeba często automatyczny tok zdarzeń, interweniować nie szcędząc natężenia uwagi ani mięśniowego wysiłku... A to stwierdzając, wracamy do zalecenia aktywizacji, która musi się przeplatać z automatyzacją. Mistrzem będzie, kto w sposób optymalny urzeczywistni właściwą ich porcję.

Wykonywanie czynności zautomatyzowanych zawiera w sobie pierwiastek automatycznego samonaśladownictwa. Jest to poszczególny przypadek zachowania się naśladowczego, którego innym przypadkiem jest naśladownictwo umyślne, praktykowane w stosunku do własnych działań minionych lub do działań innego podmiotu sprawczego, a nawet w stosunku do zacho-

wania się przyrody. Wzorowanie się na mistrzach pozwala dojść w łatwy sposób do tych wdżeń, które oni zdobyli za cenę intensywnego wysiłku inicjatywy twórczej i pozwala zastosować nowy wysiłek inicjatywy twórczej w tym celu, by pójść dalej niż oni. Dobrze jest zdobyć poprawność szkolną jako trwałą fundament pod nowe budownictwo. Z początku kaligrafia, potem własny charakter pisma. Z początku trzeba przejść styl mistrza, by się potem z niego wyzwolić, stwarzając styl oryginalny. Ale, powiedzą, dobre to dla ogółu, jednostki wybitne muszą i powinny postępować inaczej. Być może. Więc dla ogółu przynajmniej potrzeba takich zasad, inaczej ogół będzie bazgrał przez całe życie. A rozumiemy to zarówno w dosłownym jak i w symbolicznym sensie. Wybitnym zaś jednostkom przyda się mus naśladownictw szkolnych, gdyż będą miały z czego wylamywać się krnąbrnym sprzeciwem.

Na połączeniu właściwej automatyzacji z samonaśladownictwem lub naśladownictwem po prostu polega utrzymanie się ustalonego trybu zajęć. Czytelnik gotów w tej chwili wyobrazić sobie typ skostniałego pedanta i odwrócić się odeń z niechęcią. A i piszącemu te słowa stają przed oczami obrazy biura, urzędu, fabryki, szkoły z ich usztywnionym rozkładem zajęć, w którym dusi się każda bogatsza indywidualność. Nie chcemy być jak ów znany, często wspominany filozof. Spacerował on tak regularnie nad określonym strumyczkiem, w określonych godzinach, określonymi ścieżkami, że świadkowie tych spacerów regulowali sobie zegarki wedle chwili, kiedy przechodził przez mostek. Jednak co innego jest przesada, co innego zasada. Przesadę musimy zwalczać, lecz musimy się poddawać rzeczowej konieczności. Opanowuje się rzeczowość tylko przez uleganie jej (Bacon). Wolny stepowy Indianin nie chce za nic ulec niewoli zegara, którego niewolnikami są „blade twarze“; przeto sam staje się niewolnikiem białych twarzy. Antynomia między twórczością a systemem znajduje rozwiązanie w relatywizacji: respektowanie systemu pod pewnymi względami stwarza optimum dowolności pod innymi względami. Kant, usystematyzowawszy sobie wszystko w zakresie czynności domowo-gospodarczych, jak toaleta, posiłek etc., podobno aż do zawiązania się w kołdrę na noc wedle niezmiennej metody, oraz ustaliwszy raz na zawsze kolejność składowych czynności dnia — zyskał możliwe maximum swobody myśli dla obcowania z problematyką oderwaną. I to było niewątpliwie jednym z sekretów jego produktywności. Można śmiało powiedzieć, że automatyzacja postępowania pod pewnymi względami warunkuje aktywizację pod innymi względami.

Wyraźne zastosowanie automatyzacji połączonej z aktywizacją widzimy w jednym z najdonioślejszych kanonów sprawności, mianowicie w *antecypacji*. Mowa tu o stwarzaniu faktów dokonanych i korzystaniu z nich. Przypuśćmy, że dwu gronom towarzyskim zależy na obecności określonej osoby, a zebrania odbywają się w tym samym czasie i pogodzić uczestnictwa w obu nie podobna. Owa osoba znajduje się z pewnością w tym gronie, które pierwsze wystąpi z zaproszeniem i uzyska zgodę. Drugie grono, zgłaszając się później, zostanie fakt dokonany. W ogóle, zaszedł pod danym względem fakt dokonany, ilekroć osiągnięto się zawczasu taki stan rzeczy, który automatycznie, bez dalszej interwencji, przez samo bezwładne trwanie utrzyma



się i istnieć będzie potem, kiedy nam będzie potrzebny, chyba że nastąpią czyjeś wysiłki przedsiębrane dla uchylenia go. Że zaś łatwiej obronić to, co się już ma, niż zdobywać to, czego się jeszcze nie ma, przeto ten, kto stwarza na rzecz swoich zamierzeń fakt dokonany, zyskuje prawdopodobieństwo ich urzeczywistnienia. Nic dziwnego zatem, że dyrektywa antecypacji znajduje często zastosowanie w walkach, to znaczy wszędzie tam, gdzie dwa przynajmniej podmioty działające zmierzają świadomie do celów wzajemnie niezgodnych. Jedna strona stara się ubiec drugą, wcześniej obejmując w posiadanie przedmiot sporu lub miejsce korzystne. Iluż przykładów takiej „dobrej roboty“ dostarczają nasze powojenne stosunki, np. w dziedzinie walk o posiadanie mieszkań.

Dysputa — to też pewna postać walki. I otóż często obserwować można, iż jedna ze spierających się stron usiłuje przerzucić na drugą tak zwany ciężar dowodu, a nie jest to nic innego jak tylko próba stworzenia na rzecz własnej tezy faktu dokonanego. Przeciwnik niechaj dowodzi swego twierdzenia, niezgodnego z moim i niechaj dopiero wtedy przyznana mu będzie słuszność, gdy zdoła przeprowadzić dowód. Ja natomiast postaram się dla swojej tezy tak z góry usposobić instancję orzekającą o wynikach, by stała po mojej stronie od razu, dowodów nie wymagając. Toteż w walce o rząd dusz, o urabianie przekonań w duszach wychowanków, wyznawcy i propagandyści dokładają starań, by jak najwcześniej opanować pozycję. Wszczepiają oni doktrynę w umysł dziecięcy, przyjmujący sugestie bezkrytycznie, a potem gdy młoda istota dochodzi do używania własnego rozumu, wszczepiona doktryna, choć czasem jawnie irracjonalna, tkwi w niej mocą zakorzenienia się i ci, co by pragnęli ukształtować przekonania owej istoty inaczej, odczuwają cały ciężar przedsiębranego dowodu na swoich barkach. Nierzadko wielkie osiągnięcia w dziedzinie ustaw, owych fundamentów sporów prawnych, polegają na zastosowaniu antecypacji. Rzecz w tym, by uzyskać tak zwaną presumpcję prawa, czyli niejako dodatnie uprzedzenie prawa na korzyść urzędnika, którego negacja przedtem ciągnęła profit z takiegoż przywileju. Np. w fabrykach, gdy się wydarzy okaleczenie przy pracy, kto ma ponosić koszty leczenia i ewentualne konsekwencje ekonomiczne powstałego trwałego kalectwa? Czy sam poszkodowany pracownik, czy firma w której pracował? I otóż tu i ówdzie wprowadza się presumpcję na korzyść robotnika, wbrew innemu wcześniejszemu układowi stosunków. Teraz już poszkodowanemu eo ipso zaczyna przysługiwać odszkodowanie od firmy, a firma musi dowodzić wyjątkowości danego wypadku, aby się zwolnić od tego zobowiązania. I jeszcze jeden podamy przykład działania antecypacji. Czym się mianowicie różni robota grupy zgodliwej od roboty grupy niezgodliwej? Oto w pierwszej idea powzięta przez kogokolwiek z członków takiej grupy i zakomunikowana im, zyskuje od razu dodatnią presumpcję, w drugiej zaś — odwrotnie, bywa na początek zasadniczo odrzucana i nie będzie przyjęta, póki nie wywalczy sobie waloru specjalnym wysiłkiem. Tyle o antecypacji jako zastosowaniu automatyzacji i aktywizacji zarazem. Aktywność objawia się tutaj w samym osiągnięciu umyślnym zawczasu stanu rzeczy, pożądanego na potem, objawia się przeto w samym osiągnięciu umyślnym przed rozgrywką stanu rzeczy, o który toczyć się będzie starcie. Automatyzm zaś ujawnia się w

dalszym trwaniu bez zmiany owego osiągniętego wcześniej stanu rzeczy, dopóki i o ile nie zniszczą go siły przeciwne. Łatwo przy tym zauważyć, że takie bezwładne trwanie — to tylko poszczególna, krańcowa forma przemiany. Ogólniej zatem sprawę ująć. Stwarza fakt dokonany w pewnej chwili wcześniejszej na rzecz określonej chwili późniejszej, kto osiąga w owej chwili wcześniejszej taki stan rzeczy, który mocą normalnego następstwa zdarzeń automatycznie przejdzie w stan pożądany w owej chwili późniejszej, jeżeli siły przeciwne nie zdołają tego udaremnić. Tak np. rolnik zawczasu siewa i sadzi, pewien, że normalne automatyzmy ziarna, gleby i klimatu doprowadzą do owocowania w czasie późniejszym.

Z kolei zastosujemy minimalizację interwencji do dziedziny operowania możliwościami. Powstanie z tego zabieg, który pozwolimy sobie nazwać *potencjalizacją*. Jest to zastępowanie danego działania operacjami nad możliwością tego działania, bez utraty tej możliwości a z zachowaniem zamierzonego skutku. Tak np. zamiast zepchnąć przeciwnika z pozycji przez wymierzenie ciosu—czyni się to nieraz przez zagrożenie ciosem, np. przez oskrzydlenie lub obejście. W ogóle można zmusić kogoś innego do określonego zachowania się przez samo zagrożenie określonym czynem, bez wykonania tegoż. Otóż zagrożenie nie jest niczym innym, jak tylko ujawnieniem możliwości zadania ciosu i gotowości do wprowadzenia jej w czyn. Osiągając przy pomocy groźby to, co się miało osiągnąć przez wymierzenie ciosu, postępujemy oszczędnie, a więc ekonomicznie. Notabene grozić można jednocześnie w kilku kierunkach i wtedy mamy oszczędność podwójną a nawet wielokrotną.

Innego przykładu dostarczają stosunki finansowe, gdyż na kolejnych aktach potencjalizacji polegają coraz ekonomiczniejsze sposoby wyrównywania świadczeń. Potencjalizacji dokonywa, kto zamiast płacić za towar równoważnikiem towarowym, płaci złotem jako środkiem wymiany. Nie przekazuje on kontrahentowi określonego towaru, lecz daje mu do rąk możliwość nabycia jakiegokolwiek towaru. Dalszy krok na drodze potencjalizacji — to zastępowanie wypłat w monecie brzęczącej wypłatami przy pomocy banknotów, mających pokrycie w kruszcu. Jeszcze bardziej wyśrubowaną potencjalizacją będzie płacenie czekami na gotówkę, zamiast płacenia gotówką itd. itd. A jesteśmy ciągle w dziedzinie roztrząsań ogólnych, dotyczących wszelkiego terenu działania. Więc i z odległej od finansów dziedziny pedagogii też możemy czerpać przykłady. Oto nauczyciel stosuje potencjalizację, jeżeli zamiast udzielać uczniowi określonych informacji uczy go metody skutecznego ich poszukiwania, zamiast uczyć słówek — daje słownik do ręki.

Z istoty potencjalizacji wynika, że względ na nią faworyzuje metodę kunktacji czyli zwlekania z wprowadzeniem w czyn posiadanych możliwości działania. Potencjalizacja ma bowiem na celu operowanie możliwością bez jej tracenia, a tymczasem wszelkie realizowanie możliwości likwiduje samą tę możliwość. I dlatego też hasło potencjalizacji wchodzi w kontakt z dyrektywą stwarzania faktów dokonanych, domagającą się działania zawczasu. Np. na terenie dyskusji hasło to zaleca czekać z wypowiedzią jak najdłużej, aż sko-



rzystają z prawa głosu wszyscy inni. Nasz własny głos ostatni, po którym nie nastąpi już cudza kontrargumentacja, będzie miał szanse zwycięstwa. Jednak dyrektywa antycypacji, dyrektywa stwarzania faktów dokonanych radzi zabierać głos właśnie na samym początku, by móc „nadać ton“ dyskusji, by pozyskać od razu dodatnią presumpcję na rzecz własnego poglądu, a ciężar dowodu przerzucić na barki przeciwników. Obie te słuszne tendencje trzeba w każdym poszczególnym przypadku porównać, opowiadając się po stronie jednej lub drugiej zależnie od okoliczności, lub obierając drogę złotego środka, jeżeli okoliczności za tym przemawiają. Kunktacja nęci wieloma zaletami. Ma się ochotę słusznie liczyć na to, że pomyślna niespodzianka uchroni nas od konieczności realizowania, a więc i likwidowania określonej posiadanej potencji. Dłuższa zwłoka umożliwi dłuższy namysł i w ogóle dłuższe a więc solidniejsze przygotowanie. Akcja przez operację nad potencją bez jej tracenia bywa na ogół znacznie ekonomiczniejsza od akcji przez realizację potencji. W dziedzinie współzawodnictwa zapewnia ona przy końcu rozgrywki przewagę nad przeciwnikiem, jeżeli ten już wyczerpał swoje możliwości. Istnieje wszelako pewna granica kunktacji, po za którą traci ona sens. Mianowicie można oszczędnie zwlekać z realizacją potencji tylko do chwili nastąpienia momentu rozstrzygającego, czyli momentu, po którym sprawa przestaje od nas zależeć. Nie wolno zwlekać dłużej niż do minuty odejścia ostatniego autobusu. Najpóźniej bowiem wtedy możność działania ulega likwidacji i pozostaje nam tylko bądź zrealizować ją pomyślnie, bądź zaprzepaścić. Tu chwytamy okazję, by wspomnieć celem napiętnowania o dwu postaciach gospodarki rabunkowej. Gospodarkę rabunkową pierwszego rodzaju uprawia ten, kto zużywa więcej zasobów, niż tego rzecz wymaga. Kto zatem niepotrzebnie likwiduje potencje, bez których likwidacji mogłoby się obejść. Szczegółowy tego przypadek — to „przybijanie gwoździa zegarkiem“. „palenie“ w piecu fortepianem“, ogólniej — zużytkowywanie likwidacyjne potencji swoich, zwłaszcza trudno osiągalnych, dla celów, do których wystarczyłoby jako środek zużytkowanie likwidacyjne jakichś potencji zwykłych, pospolitych, banalnych, łatwo osiągalnych. Antytezą natomiast omawianej formy wadliwego działania jest to, co Francuzi nazywają „l'art d'utiliser les restes“. zaniast wyrzucać po prostu odpadki danej produkcji, wynajdywać możliwości zużytkowania ich jako tworzywa lub aparatury do innych zamierzeń. Drugą postać gospodarki rabunkowej upatrujemy w dewastacji. Jest to likwidowanie potencji bez stwarzania w zamian potencji zastępczych, np. wyrąbywanie lasów bez tworzenia nowych zagajników.

Przechodzimy do omawiania drugiej głównej grupy sposobów usprawniania działań, mianowicie do grupy *integracyjnej*. Obejmuje ona wszelkiego rodzaju scalanie czynności składowych w jak najsprawniejsze ich zespoły. Zespół czynności jest poszczególnym przypadkiem kompleksu w ogóle, przedmiotu złożonego jako takiego, więc i sposoby scalania czynności składowych w zespoły są zastosowaniem ogólnych sposobów scalania części składowych w całość zamierzonego przedmiotu złożonego. Jakież są tedy najgłówniejsze zadania wszelkiej syntezy? Z rozpieczętanych elementów zbudować całość, włączyć wszystkie potrzebne, odsunąć od udziału wszystko co zbędne, w zbiorze elementów zaprowadzić określony porządek czasowy i przestrzen-

ny, należy zróznicować funkcje elementów, ustanowić między nimi system zależności, w miarę potrzeby urozmaiconych i stanowczych, system dostatecznie ujednoczony, spiętrzony i skomplikowany, zapewnić — w interesie trwania całości — zastępowalność części i specjalną ochronę członów najbardziej narażonych na destrukcję lub najwybitniej uzależniających. Te wszystkie względy mają walor przy konstrukcji lub posuwaniu naprzód konstrukcji zarówno zegara, jak osobnika biologicznego, jak gromady podmiotów, jak jednopodmiotowego wreszcie lub wielopodmiotowego zespołu działań. Zajmiemy się nimi bliżej w zastosowaniu do integracji działań, rozważymy zrazu to, co nie jest ściśle ważne dla scalania czynności wielu podmiotów, potem zaś to, co stanowi odrębność syntezy działań więcej niż jednego podmiotu sprawczego. Nie wdając się w szczegółową kazuistykę, wyróżnimy pewne uporczywie się narzucające przypadki.

Wszelka celowa synteza działań wymaga ich *koordynacji*, to znaczy uzgodnienia. Działania są skoordynowane — to tyle, co: tak są ułożone że sobie wzajemnie przeszkadzają. Dalej, potrzebna jest *koncentracja* działań, rozumiana najogólniej jako skierowanie ich do wspólnego celu. Koncentracja jako jednoczesne nagromadzenie podmiotów lub aparatury w tym samym miejscu — jest tylko pewnym poszczególnym przypadkiem tej najogólniej pojętej koncentracji i bynajmniej zawsze konieczna nie jest. Inną formę koncentracji mamy w synchronizacji działań, czyli w ich ujednocześnieniu, co jest, oczywiście, poszczególnym przypadkiem ustanowienia między nimi potrzebnych czasowych stosunków. Pewną postać ugrupowania czynności skoncentrowanych stanowi ciąg działań kolejnych, do wspólnego celu skierowanych, np. wbijanie gwoźdźcia szeregiem kolejnych uderzeń. Praca wytrwała charakteryzuje się długością i długotrwałością takiego ciągu czynności w trudnych warunkach, a konsekwencja praktyczna — to nic innego, jak tylko cecha swoista ciągu działań skoordynowanych i skoncentrowanych zarazem. Ważny jest dalej czasowy porządek wykonywania czynności, tak iż zwykła zmiana ich kolejności może dać wielką różnicę w efekcie. Np. źle robi początkujący nauczyciel, jeżeli zrazu wywołuje ucznia a potem zadaje mu pytanie, gdyż wtedy liczni współtowarzysze, wiedząc, że nie oni mają odpowiadać, natychmiast przestają się interesować treścią zadanego pytania. Dobra robota dydaktyczna wymaga odwrotnej kolejności: z początku postaw pytanie, a gdy każdy się nim zajmie jako możliwy kandydat do wygłaszania odpowiedzi — wówczas dopiero wywołaj nazwisko określonego ucznia. Jedną z ważnych form syntezy jest nadanie zbiorowi czynów składowych większej określoności przez wyznaczenie mu nie tylko kierunku, lecz i mety końcowej. Inną specjalnie ważną formę widzimy w skupieniu zadań składowych koło trzonu głównego, który pozwala sobie nazwać osią integracji działań. Jest to zadanie tym się odznaczające, że wykonywując je — tym samym pośrednio wykonywamy owe pozostałe zadania składowe. Np. dla zapamiętania całego zasobu informacji (np. wszystkich trybów poprawnego sylogizmu kategorycznego) wystarczy zapamiętać odpowiedni wierszyk mnemotechniczny oraz sens kilku wchodzących w jego skład symboli konwencjonalnych. Bywają więc przypadki syntezy w postaci skupiania wielu celów koło wspólnego środka. Czasami skupia się dwie funkcje w tym samym składniku aparatury



lub tworzywa, gdy np. zwozi się bale drzewa, używając ich samych właśnie jako składników wozu. Zanotujemy nadto regułę głoszącą, że dla osiągnięcia optimum całości układu czynności pod danym względem nie trzeba, by każda z tych czynności składowych osiągała możliwe optimum własne pod tym że względem. Nie wtedy całość dłuższej pracy jest możliwie najintensywniejsza, jeżeli każdą z czynności składowych wykonywamy z najwyższym możliwym natężeniem i nie ten się spieszy najbardziej, kto możliwie jak najszybciej wykonywa wszystkie czynności składowe. Powiadają też, że nie najlepiej brzmi chór\* złożony z solistów, z których każdy stara się frazować najsztelniej i że nie osiąga „pełni życia“ jako całości nikt, kto ugania się za „pełnią życia“ w każdym poszczególnym tego życia fragmencie.

Na tle powyższych roztrząsań pragniemy zarysować pojęcie *preparacji* czyli przygotowania. Preparacja jest wtedy, kiedy spośród czynności skoordynowanych wcześniejsza sprawa, iż czynność późniejsza staje się wykonalna lub łatwiej wykonalna lub lepiej wykonalna. Postęp idzie na ogół w kierunku rosnącego znaczenia preparacji, a najznakomitsze postaci przygotowania tym się odznaczają, że po ich udanie się samej czynności końcowej, do której były właśnie preparacją, staje się tak pewne, iż czynność tę zaczynamy poczuciowo z góry ujmować jako błahą formalność. Przykładem sytuacja kandydata doskonale przygotowanego, przed egzaminem wobec grona rzeczowych egzaminatorów, albo sytuacja przed wyborem dostojnika, skoro ustalone już zostało grono wyborców o programach wiadomych. Przygotowanie może dotyczyć tworzywa, aparatury, lub też podmiotów działających. Sporządzenie półfabrykatu po drodze do produkcji fabrykatu właściwego niechaj zillustruje pierwszą możliwość. Do drugiej kategorii należy wyrób narzędzi, ich dostarczanie na miejsce pracy, ich montowanie, nastawianie etc. Trzecia rubryka obejmuje zdobywanie przez podmiot różnych zręczności i różnych nastawień oraz budowę planu działania. Co do nastawień, to za przykład może posłużyć, że ten zauważa w otoczeniu to, co do działania przydatne, kto trwa w intencji zrobienia tego a tego, np. ten łatwo zauważy na wystawie księgarski określone dzieło, kto się „nosi“ z tematem, odpowiadającym tytułowi tego dzieła.

Plan działania, rozumiany jako rysunek lub napis, należy w zasadzie do aparatury, mianowicie do klasy sygnałów. Gdy jednak mówimy tutaj o budowie planu, jako o pewnym przygotowaniu samego podmiotu sprawczego, to mamy na myśli plan jako pomysłany program. Tworzenie planów, projektów, programów — jest to *programatyzacja*. Następujące niezależne znamiona, jak się zdaje, streszczają wszystkie zalety techniczne dobrego planu: celowość (przydatność do danego celu), wykonalność, ekonomiczność, dokładność, jedność, ciągłość i giętkość. W postulatcie wykonalności mieści się ukryta niesprzeczność, a w postulatcie jedności, zastosowanym do całości danego działania — długodystansowość. Wszystkie te walory ma zapewnić lub przynajmniej wzmacniać racjonalizacja preparacji. Ale zanim o niej powiemy co należy, pozwolimy sobie na dygresję w postaci chwili namysłu nad pojęciem próby.

Próbowanie bywa trzech rodzajów: usiłowanie, ćwiczenie, eksperyment. Usiłowanie jest wtedy, gdy mając określone zadanie przedsięwzięmy wysi-

łek dla wykonania go. To nie jest w zasadzie forma preparacji, tylko po prostu początek samego działania. Preparacja staje się natomiast usiłowanie nie udane, jeśli się staje niechęć składnikiem ćwiczenia lub eksperymentu. Musimy usiłować czynić zanim czynić umiemy — wszystko jedno czy usiłowanie ma na celu rzecz samą, czy wprawę, czy zabieg badawczy. Musimy tedy ciągle „płacić frycowe“, mimo koniecznych starań o redukcję tej formy podatku. Prymitywną formą przygotowania się ćwiczebnego do danej czynności jest właśnie usiłowanie wykonania jej wprost. Atoli wraz z uświadomieniem sobie odrębnych zadań ćwiczenia, zaczynamy poświęcać mu wysiłki specjalne, normowane specjalnie wedle zadań ćwiczebnych, stopniowanych w znacznej mierze niezależnionych od ostatecznego celu ćwiczenia w danej dziedzinie. Dokonywamy też działań ćwiczebnych nie na samym właściwym tworzywie czynności, o którą chodzi w końcu, lecz na mniej wartościowym materiale zastępczym, np. ćwiczenia chirurgiczne robi się na zwłokach, dentytyczne na manekinach lub deskach nabijanych sztyftami. Wreszcie zając nas musi próba, rozumiana jako zabieg badawczy jako eksperyment inaczej—próba wykonalności działania danego rodzaju, np. próba lotu na nowym egzemplarzu samolotu danego typu lub na egzemplarzu próbnym nowego typu.

Otóż wynik próby trzeciego gatunku stanowi pewną zdobycz poznawczą i wraz ze zdobyczami poznawczymi innych rodzajów bierze udział w specjalnej formie ulepszania preparacji, mianowicie w *racjonalizacji* planowania. Polega ona właśnie na tym, że się ulepsza plan na podstawie wyników zabiegów poznawczych. Plan bowiem musi być z jednej strony przystosowany do zamiaru, z drugiej—do rzeczywistości, w której zamiar ma być zrealizowany. O jego wykonalności rozstrzyga jego rzeczowość, niefantastyczność. Fantastyczny nie jest ten plan, który projektuje wielkie nowości, lecz ten, który zakłada nieprawdopodobne stosunki w tworzywie, aparaturze i gronie współsprawców. Z tego widać, jaka jest doniosłość zabiegów poznawczych dla przygotowania planu. Plan — to podobizna rzeczywistości możliwej w przyszłości a od nas zależnej, opis poznawczy — to podobizna rzeczywistości zastanej — minionej, obecnej lub przyszłej — niezależnej od planującego podmiotu. Poznawanie jest odwrotnością urzeczywistniania planów. Tu przystosowuje się opis do obiektu, tam — obiekt do opisu. A obiekty planu i opisu poznawczego tak są splecione, że w tym celu, aby obiekt planu przystosować do opisu, którym jest plan, trzeba uprzednio przystosować opis poznawczy do obiektu, którym jest zastana rzeczywistość. Zabiegi poznawcze, składające się na racjonalizację, dotyczą bądź faktów, bądź ważnych dla działania zależności między faktami. Do ostatniej dziedziny należą m. in. wspomniane próby wykonalności, rozmaite inne eksperymenty, np. ustalające (zawsze z ryzykiem teoretycznym) stałe związki między zdarzeniami, a także badania w celu odpowiedzi na pytanie, czy i jak zostały wykonane dotychczasowe plany, które usiłowało się urzeczywistnić, a więc kontrola działań. Czy racjonalizacja tak rozumiana jest tożsama z unaukowieniem działania? Nie moglibyśmy na to przystać, gdyż przez unaukowanie rozumiemy coś węższego, mianowicie racjonalizację przy po-



mocy metod, gwarantujących wyniki intersubiektywne. Gdy zatem doświadczony praktyk buduje plan działania, opierając się na wycuciach diagnostycznych, wyrobionych w długim obcowaniu z tworzywem, wtedy dochodzi do skutku pewna racjonalizacja działania, chociaż nie staje się ono w ten sposób bardziej unaukowanym. Odróżnijmy pojęcie racjonalizacji od czegoś szerszego, mianowicie od zastępowania czynności rzeczywistych czynnościami wykonywanymi w myśli. Była już o tym mowa z okazji rozważania metody prób i błędów. Inny przykład stanowią tzw. eksperymenty myślowe. Cała zresztą programatyzacja wraz z jej racjonalizacją stanowi też przeniesienie preparacji do wnętrza podmiotu niejako. Nazwiemy takie przeniesienie *imantyzacją* działania.

Jasną jest rzeczą, że najlepsza nawet możliwa racjonalizacja długotrwałego działania musi się przeplatać z fazami samego działania, jakkolwiek ideałem sprawności byłoby dokonanie całkowitej i maksymalnie zrjonalizowanej programatyzacji przed przystąpieniem do kroków wykonawczych. Musimy podczas akcji dopełniać projekty ramowe, musimy rozpoczynać działanie zawsze w pewnej mierze na ślepo, bez planu zupełnie gotowego, bez rzeczowego uzasadnienia planu we wszystkich szczegółach, zwłaszcza gdy czas nagli i zbliża się moment rozstrzygający. Planu nie podobna wywnioskować z danych, w każdym przyjętym programie tkwi rdzeń decyzji arbitralnej i to nie tylko w samym wyborze celu, lecz nadto na ogół także w przyjęciu takich a nie innych hipotez roboczych zamiast dyrektyw jednoznacznie rzeczowo uzasadnionych. Toteż starcia między zwolennikami różnych programów rozwiązywania tej samej kwestii praktycznej częstokroć bywają zasadne nie dlatego by jeden z tych programów był racjonalny, a drugi nieracjonalny, lecz dlatego, że każda ze stron przeciwnych, ze względu na konieczność integracji własnych czynności składowych, musi być konsekwentna względem przyjętego przez siebie kierunku rozwiązania. Ta prawda skłania do tolerancji i budzi uzasadnioną nieufność do rzeczowości wszelkiej propagandy, usiłującej określić program przedstawić jako całkowicie i bezkonkurencyjnie racjonalny. Dodajmy, że notoryczna konieczność podejmowania działań, częstokroć bez dojrzałego długodystansowego planu, nieraz czyni koniecznym działanie na razie wedle krótkodystansowego prowizorycznego planu, przyjętego na czas opracowania nowego planu zasadniczego, długodystansowego. I jeszcze jedno. Częstokroć, przystępując do objęcia programem danej dziedziny, w której panowała jaka taka równowaga samorzutna, z początku pogarszamy stosunki skutkiem nikłej lub wadliwej początkowej racjonalizacji planu i dopiero w miarę popełnianych błędów poprawiamy stopniowo treść projektów, aż wreszcie osiągamy stan rzeczy lepszy od fazy wyjściowej. Tak bywa np. gdy zabieramy się do poddania reglamentacji samorzutnego toku zajęć w ciągu dnia, do uregulowania odżywiania nie wedle samorzutnych przyływów apetytu, do uporządkowania spontanicznego ruchu ulicznego, do ujęcia w karby społeczne inicjatywy prywatnej.

Pora już zająć się nieco bliżej formami integracji w zastosowaniu do zespołów welopodmiotowych. Tu wchodzimy na teren *organizacji*, ze względu na jedno z trzech znaczeń tego słowa, wymagających rozróżnienia. Najszerszej rozumiana organizacja — to tyle co integracja w ogóle, stwarzanie

całości z<sup>o</sup> mniej lub bardziej rozpierzchłych składników. Węższe znaczenie, odpowiadające pochodzeniu słowa—sugeruje ideę organiczności jako ukształtowania czy też kształtowania czegoś na wzór organizmu. Nam zaś zależy na sensie węższym od pierwszego, lecz wolnym od wiązania się zasadniczego z obrazem organizmu. Organizować w tym trzecim sensie znaczy to samo, co stwarzać lub zacieśniać kooperację pozytywną. Przez kooperację pozytywną rozumiemy koordynację i koncentrację czynów podmiotów działających, dwóch, kilku, gromady... Przeciwstawiamy ją kooperacji negatywnej, czyli walce najszerszej pojętej, rozumianej jako zespół działań podmiotów, dążących do celów niezgodnych. W dalszym ciągu będziemy używali terminu „kooperacja“ bez dodatków, a zgodnie z mową potoczną, dla oznaczenia kooperacji pozytywnej. Zbyteczna wspominać, że wszelkie sposoby usprawniania, objęte ogólnym pojęciem integracji, stosują się też do organizacji, jako integracji działań wielopodmiotowych. Natomiast odrębnością dziedziny organizacji jest metoda koordynacji przez porozumienie podmiotów, a dalej specjalizacja podmiotów oraz centralizacja układu zależności międzypodmiotowych. Ale przede wszystkim trzeba tu zwrócić uwagę na samą kolektywizację działań, jako usprawniające przejście od działania jednopodmiotowego do czynów zbiorowych o zasięgu i możliwościach bez porównania większych. Bywają wprawdzie czynności z natury swej nie dostępne kolektywizacji, np. rozumowanie albo niektóre najprostsze manipulacje. Na ogół jednak fala kolektywizacji działania zalewa indywidualne ogródki. Kolektywizacja rozrasta się jako funkcja rozrostu tworzywa, aparatury, zadań. W związku z tym rozrostem coraz większego znaczenia nabiera postulat koordynacji wzajemnej podmiotów. Umożliwia ją język i w ogóle systemy sygnalizacji. Taką koordynację sygnalizacyjną możemy nazwać *konwencjonalizacją*. Dokładne informacje, napisy orientacyjne, ustalenie wzajemne miejsc i chwil działania wspólnego, wreszcie dotrzymywanie terminów, słowność i punktualność — oto elementarne konieczności rozkwitu kooperacji. Jakże nam tego wszystkiego brak. Rozrostowi czynów zbiorowych towarzyszy także wzrost *specjalizacji*, warunkującej zwycięskie we współzawodnictwie mistrzostwo. Zauważono przy tym (Barone), że nowoczesna postać specjalizacji w umiejętnościach inżynierskich zdradza wyraźną odrębność, i jeśli ją porównać z dawną średniowieczną postacią specjalizacji w rzemiosłach. Tamta różniczkowała sprawności indywidualne osób, ta, nowoczesna, różniczkuje raczej swoiste funkcje maszyn, wymagających od pracownika głównie ogólnej umiejętności obchodzenia się z maszyną jako taką. Zalety specjalizacji znane są powszechnie i sprowadzają się do tego, że skupiony specjalista lepiej robi jedną w danej dziedzinie robotę niż rozproszony dyletant. Wszelako zaznaczają się też ujemne skutki specjalizacji nadmiernej: przede wszystkim zanik kompetencji w dziedzinach, od których bądź co bądź zależy dziedzina specjalisty, zbyt stanowczo izolowana, a wraz z tym osłabienie zdolności dawania sobie rady w przypadkach pochodzących z zewnątrz zaburzeń. W związku z tym pozostaje osłabienie umiejętności kierowania całością u specjalisty od funkcji cząstkowych. Słychać np. często, że lekarz specjalista leczy chorobę ale nie chorego. Dalej, specjalizacja bardzo wyjątkowo osłabia ogólną dzielność pracownika, nużąc go jednostańnością pracy



i brakiem satysfakcji twórczych przy zadaniach cząstkowych bezpośrednio nieinteresujących. Przykładem — selekcjonowanie kulek rowerowych latami, przez dziesięć przeszło godzin dziennie (Taylor). Potrzebne są zatem ulepszenia organizacyjne antyspecjalizacyjne. Np. pracownicy pocztowi domagają się, by po pewnym okresie pracy w sortowni listów zatrudniano ich przez jakiś czas, dajmy na to, przy nadawaniu paczek i td. Słowem, pożądana jest pewna optymalna zmienność specjalizacji, zapobiegająca jednostajności wyjąłwiającej i uzdolniająca do zainteresowania się całością instytucji i do uczestnictwa w rozmaitych jej agendach. Ważne jest ustalenie takich specjalności, których praktykowanie stwarzałoby oś integracji dla różnych spraw, podtrzymujących orientację ogólną. Ten postulat ma walor zwłaszcza w dziedzinie prac badawczych i nauczycielskich. Niejeden przedmiot specjalizacji jest taki, że tylko jemu się oddając obcuje się pośrednio z wielkimi obszarami rzeczywistości, np. historia którejkolwiek z czołowych literatur świata może otworzyć perspektywę na całość światowej kultury humanistycznej.

Pozostaje do omówienia proces *centralizacji*. Im większe jej natężenie, tym mniejsza jest ilość w zespole osobników równorzędnie naczelnych i tym dokładniejsza oraz bardziej stanowcza panuje zależność czynności każdego z członków zespołu od osób naczelnych. Procesowi centralizacji w miarę rozrostu zespołu, tworzywa i aparatury towarzyszy spiętrzenie, rozrost i komplikacje sieci zależności tego rodzaju. Znane są zalety centralizacji: ułatwianie koordynacji, koncentracji i programatyzacji. Zdradza ona jednak tendencje przerostowe. Jesteśmy świadkami konfliktu między dążeniem pracownika podwładnego do rozwinięcia pełni inicjatywy twórczej, a dążeniem osobnika naczelnego do rozporządzania pracownikiem podwładnym w ten sposób, w jaki się rozporządza instrumentem inżynieryjnym (którą to tendencję hamuje zresztą częściowo względ na to, by „wszystko samo dobrze szło“). Trzeba znaleźć jakąś zasadę racjonalnego zrównoważenia tych dążeń przeciwnych, *centralizacji* i *decentralizacji*. Może nie będzie to zbyt śmiałym, jeżeli odnośne postulaty współuczestników zespołu spróbujemy streścić w następujących czterech punktach: 1) mieć zakres działania wedle własnego uznania, 2) niechaj zależności splatają się w ten sposób, by A był podwładnym B pod jednym względem, a B podwładnym A pod innym względem, 3) zadania niechaj będą dość zmienne, aby praca przygotowywała do kierowania całością, 4) niechaj każdy ma prawo do udziału doradczego w kierowaniu całością.

Nie zamierzamy tutaj wdawać się w szczegółowe roztrząsania na temat organizowania i usprawniania organizacji pracy zbiorowej. W tej materii nagromadzono już dużo specjalnych spostrzeżeń i wskazań. Nie brak przy tym wielkich różnic zdań między autorytetami, np. w kwestii jednoci rozkazodawstwa: czy podwładny zawsze powinien otrzymywać instrukcje tylko od jednego zwierzchnika... czegokolwiek miałyby one dotyczyć (Fayol) czy też podobny ustrój przystoi tylko zespołom typu militarne, natomiast np. w zespołach produkcji gospodarczej wykonawca miałby otrzymywać instrukcje od tylu zwierzchników, ile jest niezależnych elementów w wykonywanej przezeń funkcji (Taylor).

Dużo powstaje dysharmonij w tej dziedzinie. Ale dysharmonie bywają twórcze i mniemamy, że niektóre ich postacie nadają się nawet do kultywowania. Oto np. kooperacja negatywna jest czymś z pozoru zasadniczo obcym kooperacji pozytywnej. A jednak wszelkie współzawodnictwo o charakterze konkursu, wszelkie stwarzanie komuś kształcących lub podniecających do pracy utrudnień są przykładami kooperacji negatywnej, upożytywnionej niejako przez zużytkowanie jej jako środka w obrębie kooperacji pozytywnej... Są to przypadki współdziałającego przeciwdziałania, mieszczące się w obrębie wysiłków usprawniających.

Na tym kończymy przegląd zasad dobrej roboty. Stosowalność ich jest rozmaita i zależna od okoliczności. Dobrze było jednak uprzytomnić sobie cały ich zespół, jako tako uporządkować go w myśli i zdać sprawę z takiego zestawienia i uporządkowania, które samo się narzuca przy wielokrotnych powrotach do tego samego tematu. Nie moglibyśmy wskazać książek, gdzieby dokonywano defilady owych zasad w całej ich ogólności (Emerson i inni przedsiębiorcą coś z pozoru podobnego, ale w gruncie rzeczy coś innego). Zbliża się do tej problematyki w swych oryginalnych artykułach Hostelet. Szkicują to i owo w rozprawach z dziedziny organizacji pracy Taylor, Fayol, Le Chatelier, Adamiecki, Hauswald, Nordsieck i inni. Rzucają błyski Słucki, Petrović, Bogdanow. Ekonomiści i socjologowie zajmują się często fragmentami naszego tematu. U filozofów metodologów można spotkać niejedną trafną myśl z tej dziedziny. Arystoteles, Bacon — oto nazwiska reprezentatywne... Ten i ów z oraczy zapuszcza lemiesz w nowinę, lecz nie umielibyśmy wskazać nikogo, kto by cały teren wykarczował i przeorał i od kogo można by się nauczyć kunsztu uprawy tej gleby swoistej i kryjącej w sobie niespodziane możliwości. Dobrze by było zebrać się gromadą i spróbować ruszyć do dzieła, usiłując wyświecić ogólne zasady dobrej roboty wedle jej własnych zasad.

Łódź, w kwietniu 1946 r.



Borys Łapicki

## Demokracja i jej wartość etyczna\*)

Demokracja jest instytucją bardzo starą. Spotykamy ją nie tylko w Grecji i Rzymie starożytnym, lecz pewne jej ślady można znaleźć nawet w Starym Testamencie. Gdyby ustroje polityczne mogły obchodzić jubileusze, to demokracja okazałaby się jubilatem bardzo zasłużonym, gdyż liczyłaby tysiąclecia istnienia. Co prawda przeżywała długie okresy zmierzchu, lecz nadchodziły inne czasy i odradzała się ona z nową siłą. Tak więc upadek świata starożytnego pogrzebał demokrację. Na jej zgliszczach powstało Bizancjum, a później teokracja średniowieczna i nowoczesna monarchia absolutna. Jednak koniec w. XVIII i w. XIX staje się na nowo okresem rozkwitu demokracji. Pod tym względem walka o niepodległość Ameryki Północnej i Wielka Rewolucja Francuska stanowią zdarzenia o znaczeniu przełomowym. Odtąd demokracja rozpowszechnia się na całym świecie i staje się jakby ewangelią polityczną całej ludzkości cywilizowanej. Polska, po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 wchodzi również do rodziny narodów jako państwo demokratyczne. Zmiany przynoszą dopiero prądy faszystowskie. Przedstawiciele tych prądów rozpoczynają wściekle, pełne nienawiści ataki na demokrację, starają się ją skompromitować oraz zniszczyć jej obrońców. I oto widzimy, jak cała ludzkość powstaje przeciwko tym prądom w imię demokracji. Narody uzbrojone, nie czekając na koniec wojny, jeden za drugim powracają do tego ustroju. A gdy się myśli o przyszłym ustroju świata, nikt obecnie nie wątpi, że demokracja pozostanie jego podstawą i nieodzownym warunkiem.

I tu właśnie rodzi się pytanie — co może wy tłumaczyć taką żywotność demokracji i jej nieustającą wartość i urok?

Demokracja powstała w Grecji i w Rzymie starożytnym jako ustrój przeciwstawny teokracji i monarchii absolutnej Wschodu ówczesnego.

\*) Tekst referatu wygłoszonego w Klubie Dyskusyjnym profesorów U. Ł.

Jeżeli monarchia ta oznaczała jednowładztwo, gdzie ubóstwiana jednostka była zwierzchnikiem narodu, a naród był tylko przedmiotem jej panowania, demokracja przeciwnie staje się narodowładztwem. Tutaj naród nie ma nad sobą żadnego zwierzchnika, lecz rządzi sam. Tak więc demokracja występuje przede wszystkim jako samorząd narodu, a przejście do demokracji oznacza wyzwolenie narodu spod cudzej władzy i jego usamowolnienie. Stąd powstaje godność narodu, nie spotykana w żadnej monarchii absolutnej ani w żadnym państwie faszystowskim, gdzie decyduje wola wodza, a naród przebywa w stanie upokarzającej niewoli. Jest to państwo wodza — Fuehrerstaat, lecz nie demokracja. Demokracja z natury swej łączy się z wolnością: stanowi ona, według Cycerona, siedlisko wolności — domicilium libertatis. I nie jest przypadkiem, że demokracja grecka rozwija się pod wpływem walki z najeźdźcą perskim, a w chwili obecnej demokracja zaczęła się odradzać w ogniu walki z najeźdźcą niemieckim. Tak samo Francuzi, walcząc podczas Wielkiej Rewolucji o demokrację przeciwko koalicji monarchii europejskich, wysunęli hasło: „wolność lub śmierć, „vivre libre ou mourir!“ Naród o nastawieniu demokratycznym, pełen świadomości swych praw, nie chce tyranów ani krajowych ani zagranicznych. Nierozzerwalny związek demokracji z wolnością występuje dalej w nowej postaci. Istotnie samorząd narodu urzeczywistnia się przez poszczególnych jego członków. Siłą rzeczy każdy będąc uczestnikiem tego samorządu, staje się własnym prowadawcą i z poddanego przeistacza się w wolnego obywatela. Tak rodzi się wolność polityczna, jako prawo obywatelskie. Zauważyć jednak należy, że wolność z natury rzeczy łączy się z równością, gdyż wolność nierówna oznacza wolność absolutną dla silniejszych i niewolę dla słabszych, skąd prostą drogą prowadzi do tyranii.

„Ex maxima libertate tyranus gignitur et iniustissima et durissima servitus“ — „Z wolności absolutnej powstaje tyrania i najbardziej niesprawiedliwa i okrutna niewola“ — oto trafne słowa Cycerona.

Prawdę tę zrozumiał nie tylko Rzym starożytny, lecz także wszystkie deklaracje praw człowieka i obywatela oraz konstytucje nowoczesne, które w imię wolności równej znoszą pańszczyznę, panowanie baronów feudalnych oraz monarchów absolutnych. Dlatego też wszędzie, gdzie wolność uznaje się za zasadę naczelną — obok niej występuje nieodłącznie równość. Zgodnie z tym demokracja staje się ustrojem opartym nie tylko na wolności, lecz także na równości. W demokracji może istnieć tylko jedna jedyna nierówność, która wynika, jak to określa Deklaracja Francuska z r. 1789, z różnicy zdolności i talentów. Stąd ta konsekwencja, że prawo do udziału w samorządzie narodu i w urzeczywistnieniu jego władzy przysługuje wszystkim i każdemu. Nie ma tu ani nadludzi, ani warstw wybranych. Wobec tego dyktatura stanowa, rasistowska lub klasowa oraz przyznanie praw wyborczych elicie społecznej lub władzy — mężom opatrnościowym — stanowi zaprzeczenie demokracji. Istotnie w tych przypadkach tylko pewna część ludności staje się wyobrazicielką władzy, natomiast pozostali obywatele są jedynie przedmiotem cudzego



panowania. Stanowi to jawną obrazę zasady wolności równej. Demokratyczna idea samorządu narodu prowadzi do tej dalszej konsekwencji, że sam naród wyobraża władzę najwyższą, suwerenną i niezależną od jakiegokolwiek innego czynnika nie tylko od monarchy, lecz także od państwa w ogóle. Zgodnie z tym państwo, w świetle myśli demokratycznej, zatracą zwierzchni, a nawet samoistny w stosunku do narodu charakter. Jest ono tylko jedną z form samorządu wolnego narodu. Stąd władza państwa jest władzą cudzą, przez naród mu przekazaną, a w konsekwencji wszystkie władze w demokracji pochodzą od narodu w oparciu o wybory, a funkcjonariusze państwowi są pełnomocnikami narodu. Rządzą oni nie „z łaski Bożej”, jak w teokracji, lecz z woli narodu. Stąd widać, że ubóstwienie państwa stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla demokracji, a idea pełnomocnictwa lub mandatu narodu od wieków słusznie łączy się z tym ustrojem. Godne jest uwagi, że Rzym starożytny, opierając władzę dostojników państwowych na mandatum populi Romani, ogłaszał wrogiem narodu (hostem iudicare) cesarza, który przywłaszczał sobie tytuł boga. Anglicy znów, zastępując w życiu politycznym wyraz państwo (state) przez naród (people) są dumni z tego, że kult państwa jest obcy im całkowicie. Demokracja jednak przeciwstawia się nie tylko teokracji, lecz także statokracji faszystowskiej, gdzie państwo, rozumiane jako siła i potęga (potenza), staje się czynnikiem zwierzchnim w stosunku do narodu, który całkowicie sobie podporządkowuje.

Stare hasło demokratów: „Wszystko dla narodu, wszystko przez naród i nic przeciwko narodowi“ ulega przeobrażeniu w programie faszystowskim: „wszystko dla państwa, wszystko przez państwo i nic przeciwko państwu“. Z różnic tych wynika to następstwo, że w ustroju demokratycznym, gdzie państwo jest tylko pełnomocnikiem narodu — „mandataire du peuple“ — może ono ustroj ten przekształcić, lecz nie może znieść samej zasady demokracji czyli zwierzchnictwa narodu, który jest mocodawcą państwa. Stąd wolność narodu staje się w ustroju demokratycznym prawem niewzruszalnym: „droit inviolable et imprescriptible“ — jak to określają Deklaracje Francuskie.

Z kolei zmieniają się w demokracji nie tylko podmioty i struktura władzy państwowej, lecz także sama jej istota. Władza, oparta na mandacie narodu, nie może być z natury rzeczą władzą absolutną a pełnomocnik narodu — jego panem. Zgodnie z tym prawo, ustanawiane przez naród, określa granice władzy państwowej. W ten sposób rządy prawa czyli praworządność łączą się nierozdzielnie z demokracją. Nasuwa się jednak pytanie, czy władza samego narodu nie jest wszakże absolutna? Tak właśnie rozumiano demokrację początkowo, a zwłaszcza za rządów Jakobinów podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Jednak obecnie, zwłaszcza pod wpływem tradycji rzymskiej i myśli angielsko - amerykańskiej, poglądy się zmieniły. Uważa się, że naród jest ogółem wolnych obywateli i że obywatel poszczególny, biorąc udział w zwierzchnictwie narodu, nie może być jego poddanym, lecz powinien pozostać wolny i niezależny. Tak kształtuje się pojęcie „narodu wolnych obywateli“. Stąd wynikają ograniczenia władzy narodu na rzecz jednostki, która zdobywa

szereg praw o charakterze niewzruszalnym. Są to prawa człowieka i obywatela, o których mówią Deklaracje i Konstytucje amerykańskie i francuskie. Wolność sumienia, myśli i słowa, wolność osobista i wolność zgromadzeń należą tu przede wszystkim. Tak więc człowiek w swoim życiu, czynach i myślach przestaje zależeć od łaski władcy, lecz opiera się na prawie, które w demokracji staje się zwierzchnikiem powszechnym. Dzięki tym przeobrażeniom obok wolności i godności narodu występuje tu wolność i godność człowieka i obywatela. Wolność ta znajduje uroczysty i piękny wyraz w rozważaniach filozoficznych oraz w Deklaracjach i Konstytucjach nowoczesnych, porywa myśl i uczucia, i wypełnia wzruszającą treścią hymny narodowe. Hymn angielski głosi, że Anglik nigdy nie będzie niewolnikiem, Francuzi znów w swym hymnie zwracają się do wolności, jako do zasady najbardziej umiłowanej: „liberté, liberté, cherrie!” Miano wolnego obywatela staje się mianem zaszczytnym, a nasza konstytucja z r. 1921, idąc w ślady konstytucji francuskich, uznaje wolność za zasadę wiekuistą.

Na tym tle powstaje nowoczesny typ demokracji wolnościowej i praworządnej, która stopniowo podbija cały świat.

A oto słowa angielskiego męża stanu Baldwina, który daje trzeźwą i klasyczną charakterystykę demokracji angielskiej: „Wolność, oparta na prawie niezależnym od państwa!” Natomiast hitleryzm, odnawiając jednostce wszelkich praw, przy pomocy potęgi państwa ujarzmił ją całkowicie, i bez reszty podporządkowuje narodowi i jego potrzebom. Tak powstaje ponury i okrutny totalizm, który stanowi zaprzeczenie demokracji. Nowoczesne państwo demokratyczne, zatracając swą dawną wyższość w stosunku do narodu, powinno szukać usprawiedliwienia w tym, że narodowi służy i urzeczywistnia jego wolę. Z tego powodu a także dlatego, że demokracja jest państwem wolnych obywateli, władza państwowa nie może być tu surowa, bezwzględna a tym bardziej okrutna. Jeżeli władza taka była możliwa w stosunku do niewolnika, to stała się niemożliwa w stosunku do wolnego obywatela, gdyż jego godność stała się przeszkodą nie do przebycia.

Władza bezwzględna i okrutna łączy się zawsze w dziejach ludzkości z pojęciem tyraństwa. Wynik zawsze był ten sam — powstanie narodu i obalenie tyraństwa.

Co więcej w demokracji zmienia się nawet sama metoda rządzenia, która polega nie tylko na władczych rozkazach, lecz także na przekonywaniu. Łatwo zauważyć, że metoda ta, ograniczając przymus władzy i apelując do rozumu i dobrej woli obywatela, najbardziej odpowiada jego wolności i godności. Zmiany te powodują powstanie w demokracji obok władzy nowego czynnika o wielkiej doniosłości; jest nim opinia publiczna i uznanie powszechne. Natomiast naród, który wyrzeka się własnego sądu i z niemym zachwytem wsłuchuje się w każde słowo wodza, którego obdarza się cechą nieomyślności, naród ten wyrzeka się także demokracji i zbliża się do teokracji.



Hasło faszystów włoskich: „Wódz zawsze ma rację — il duce sempre a ragione“ — stanowi jaskrawy wyraz tej psychologii, tak zgubnej dla demokracji.

Jest także charakterystyczne, że właśnie w demokracji, jak dowodzi przykład Rzymu starożytnego i Anglii nowoczesnej, rodzi się myśl kierowania sterem państwowym nie tylko przy pomocy władzy i przymusu, lecz także w oparciu o moralny autorytet ich wyobraźni, który zapewnia dobrowolne wykonanie ich rozporządzeń. Tak więc mężem stanu staje się w demokracji nie sprytny polityk, silna ręka, szczęśliwy zdobywca lub obłąkany fanatyk, lecz szczerzy demokrata, który z przekonania służy narodowi, prawu i wolności. Nie Cezar, Napoleon lub Hitler, lecz Brutus, Kościuszko i Roosevelt — oto są bohaterowie w świetle myśli demokratycznej. Łatwo zrozumieć, ile na tych przeobrażeniach zyskuje zarówno powaga moralna państwa, jak i wolność obywatelska. Dzięki nim demokracja nowoczesna nie osłabia państwa, lecz, udoskonalając je w imię wolności, wzmacnia i utwierdza, a przez to broni przed atakami anarchistów, które, rzecz charakterystyczna, w chwili obecnej tracą na sile. Godne jest uwagi, że niedawno ogłoszony manifest francuskiej partii komunistycznej otwarcie staje w obronie państwa demokratycznego.

Fakt, że demokracja jest ustrojem opartym na wolności równej, nadaje samemu pojęciu narodu znaczenie specjalne. W demokracji naród nie może być zbiorowością o określonym pochodzeniu i cechach historycznych, lecz oznacza ogół wolnych obywateli, zorganizowanych w państwie na zasadzie równości. Zgodnie z tym każdy obywatel państwa jest członkiem narodu, a każdy członek narodu obywatelem państwa. Naród i państwo stanowią jedność nierozzerwalną, a czynnikiem zjednoczenia staje się nie rasa lub narodowość, lecz wolność równa i powszechna, która ma charakter nie historyczny lub lokalny, lecz wiekuisty i ogólnoludzki.

Takie stanowisko zajął Rzym starożytny i Stany Zjednoczone. Nasza konstytucja z r. 1921, ogłaszając: „My Naród Polski.. tę oto ustawę konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym... uchwalamy i stanowimy“, używa wyrazu — naród — w tym samym znaczeniu, gdyż sejm składał się z przedstawicieli różnych narodowości. Zgodnie z tym należałoby mówić nie o Narodzie polskim lecz o Narodzie Polski, jako kraju i państwa, tak jak w Ameryce Północnej, gdzie przyjął się wyraz „Naród Stanów Zjednoczonych“, lub tak jak w Rosji, gdzie występuje „Naród Radziecki“.

Jak widać, naród w demokracji zatracą charakter zbiorowości zamkniętej, do której mogą należeć tylko wybrańcy, i staje się dobrem powszechnym, dostępnym wszystkim i każdemu. Państwo demokratyczne zaś występuje jako wspólna ojczyzna wszystkich jego obywateli, tak jak było jeszcze w Rzymie starożytnym: „Roma communis nostra patria est“.

Zapomnienie tych zasad prowadzi do złamania podstaw demokracji, wolności i równości oraz do zastąpienia prawa przez siłę. Stąd zaprzeczeniem demokracji jest nie tylko rasizm, lecz także tzw. demokracja narodowa i wszelkie teorii nacjonalistyczne.

Gdyby jednak demokracja ograniczyła się do proklamowania i formalnego tylko zabezpieczenia wolności i równości, nie spełniłaby ona swego zadania i co więcej doprowadziłaby do stanu, który zagroziłby jej istnieniu. Nie jest bowiem wolnym ten, kto nie może faktycznie wolności wykorzystać. Nędzarsz, który wyciąga rękę pod kościołem, nie bardzo różni się od niewolnika, a w takiej sytuacji znajdują się całe warstwy ludności ubogiej, które walczą o byt i dla których pozostają zamknięte wszystkie źródła kultury. Obowiązuje tu zasada: „kto nie płaci, ten nie je“, prowadząca właśnie do upośledzenia ubogich i do uprzywilejowania oraz do swego rodzaju dyktatury zamożnych. Żeby usunąć tę nierówność, stanowiącą niebezpieczeństwo, tak dla demokracji jak dla wolności, państwo demokratyczne doby obecnej bierze na siebie obowiązek obrony i pomocy dla społecznie słabych. Nie chodzi jednak tu o politykę klasową, lecz o faktyczne upowszechnienie, zgodnie z zasadą równości, praw politycznych i wolności obywatelskich. Są to wymogi słuszności, która domaga się równości rzeczywistej i prawa, uniemożliwiającego krzywdę i upośledzenie. Słuszność właśnie sprzeciwia się traktowaniu żywych ludzi jako jednostek arytmetycznych w całkowitym oderwaniu od ich sytuacji społecznej. Ona właśnie wprowadza obronę słabych od czasu, gdy człowiek ostatecznie porzucił świat zoologiczny, gdzie słaby był skazany na zagładę.

Tak więc w instytucji obrony słabych łączą się zasady wolności równości, słuszności i człowieczeństwa. Ponadto wysuwa się tutaj myśl, że nędza jest upokarzająca i nie licuje z godnością wolnego obywatela i członka suwerennego narodu.

Niesmiertelny wyraz tej prawdzie daje Tyberiusz Grakchus, gdy z oburzeniem podnosi fakt, że zubożali obywatele rzymscy tulają się we własnej ojczyźnie bez dachu nad głową, korzystając jedynie ze światła i powietrza, podczas gdy każde zwierzę ma własne legowisko. Na tym tle ideowym powstaje nowoczesne prawo obywateli do egzystencji, któremu dużo uwagi poświęca Wejmarska Konstytucja Niemiecka z r. 1919. Prawo to występuje w wielu postaciach, a przede wszystkim jako prawo do źródeł dochodu i egzystencji, którymi są własność i praca. Stąd reforma rolna i ochrona pracy stają się jednym z podstawowych zadań demokracji nowoczesnej.

Jednak chodzi tu nie o sam byt w znaczeniu biologicznym, lecz o egzystencję człowieka, która by odpowiadała jego godności jako istoty uduchowionej.

Dobro to o niesłychanej wadze etyczno - społecznej zabezpiecza prawo do oświaty i do rozwoju duchowego, które w demokracji powinno być udostępnione wszystkim na wszystkich szczeblach.

Na tym stanowisku stanął między innymi Kongres Oświatowy w Łodzi, który proklamował bezpłatność nauczania nawet w szkołach wyższych. Tak więc demokracja w imię wolności i godności człowieka zwalcza nie tylko nędzę, lecz również ciemnotę, zgodnie z zasadą: „ex litteris libertas“ — z oświaty powstaje wolność!



Natomiast w teokracji i monarchii absolutnej oświata powszechna nie istnieje, gdyż uważa się ją za źródło bezbożnictwa i anarchii. Ustroje antydemokratyczne wolą ciemnotę od wolności.<sup>4</sup>

Demokracja idzie jeszcze dalej. Dążąc do wyrównania faktycznego, powinna ona zabezpieczyć obywatelom także środki materialne, niezbędne do wykorzystania praw i wolności: drukarnie, lokale i td. Bez tej pomocy nastąpi znów upośledzenie warstw ubogich, które, posiadając nawet całe bogactwo praw i wolności nie będą w stanie ich wykorzystać, tak jak bogacz, który zgubił klucz od swego skarbcza. Pod tym względem zasługuje na uwagę Konstytucja Radziecka z r. 1937, zabezpieczająca faktycznie upowszechnienie wolności na szerszą skalę.

Idąc w tym kierunku, demokracja nowoczesna nie chce, a zresztą nie może zatrzymać się w połowie drogi.

Istotnie, jeżeli demokracja dokonała wyrównania i upowszechnienia udziału w sprawowaniu władzy politycznej oraz podziału praw wolnościowych obywatela, to niepodobieństwem było zamknąć przeobrażenia te w granicach ustroju politycznego, natomiast ustroj społeczno - gospodarczy pozostawić nietknięty. Jasne bowiem było, że tu powstają te same zagadnienia, domagające się rozwiązania w myśl tych samych zasad demokracji. Wymienić można upowszechnienie władzy gospodarczej, równy udział w dochodzie społecznym oraz wyzwolenie pracujących. Tak więc, przed demokracją powstaje cel, który przyjęło się określać pojęciem sprawiedliwości społecznej.

W ten sposób demokracja nowoczesna staje się w odróżnieniu od demokracji europejskiej początku w. XIX nie tylko demokracją polityczną, lecz także społeczną. Co prawda, zagadnienie sprawiedliwości społecznej zostało wysunięte jeszcze w Rzymie starożytnym oraz podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, lecz rozwiązanie należyte znajduje ono dopiero w okresie nowoczesnym. Poświęca mu szczególną uwagę Konstytucja Francuska z r. 1848 i Radziecka z r. 1937.

Otóż myśl krytyczna wykazała, że gospodarka w dobie obecnej, oparta na wymianie dóbr i podziale pracy, wytwarza stosunek wzajemnej zależności społecznej, wskutek czego staje się gospodarką społeczną i narodową. Tymczasem zarząd tą gospodarką oraz podział dochodu społecznego zorganizowano w sposób, który stanowi zaprzeczenie tych zasad. Istotnie właściciel, tylko z tego tytułu, że do niego należą źródła dochodu (ziemia, lasy itd.) oraz narzędzia produkcji (fabryki, maszyny itd.), rządzi gospodarką społeczną w oparciu o władzę, a przy podziale dochodu społecznego dostaje bez porównania więcej niż ten, który tylko pracuje, a własności — nie posiada żadnej. Taki stan rzeczy jest źródłem nie tylko nierówności nieusprawiedliwionej i jednowładztwa, lecz także zależności pracownika od pracodawcy, a co za tym idzie wyzysku jednego człowieka przez drugiego. I tutaj znów staje się jasne, że pracownik, zależny w swej egzystencji od pracodawcy, nie jest w stanie wykorzystać w pełni swej wolności oraz brać udziału w samorządzie narodu na równi z magnatem i potentatem. Jeżeli zaś chodzi o władzę gospodarczą, to jeszcze w wielu państwach stanowi ona wyłączne prawo

przedsiębiorcy i właściciela, podczas gdy pracujący nie bierze w jej sprawowaniu żadnego udziału. Tak powstaje jednowładztwo i patrymonialny charakter władzy przedsiębiorcy, co usprawiedliwia porównanie takiego ustroju z feudalizmem średniowiecza, obalonym w imię wolności równej. Wykorzystując wszystkie te nierówności właściciele zdobywają rolę decydującą i dyktaturę.

Demokracja nie może się pogodzić z tym stanem rzeczy, a stąd nieodzowność jego zmiany. Otóż demokracja, dokonawszy unarodowienia władzy politycznej, wprowadza także unarodowienie władzy gospodarczej, usuwając lub ograniczając jednowładztwo właściciela. Zgodnie z tym, w zarządzie przedsiębiorstwem i źródłami dochodu bierze udział lud pracujący albo pośrednio przez organy państwa demokratycznego, albo też bezpośrednio w formie rad robotniczych lub zakładowych. Obok samorządu politycznego powstaje samorząd pracujących i ich wyzwolenie spod władzy właściciela.

Myśl demokratyczna posuwa się jeszcze dalej i szukając źródeł nierówności gospodarczej i wyzysku, dochodzi do wniosku, że źródłem takim jest własność prywatna. Nie trzeba być socjalistą, żeby to zrozumieć, gdyż o tych nieetycznych następstwach własności prywatnej wspomina jeszcze w IV w. po Chr. chrześcijański pisarz Lactantius. Z tych powodów własność prywatną w demokracjach społecznych, albo zniesiono, albo też ograniczono tak, żeby zapobiec jej ujemnym skutkom. W tym celu m. in. zlikwidowano własność większą i pozostawiono jedynie własność drobną. Pierwszą drogę obrał Związek Radziecki, wprowadzając ustrój socjalistyczny, drugą zaś — ustawodawstwa krajów pozostałych, a między innymi nasza reforma rolna i ustawa o upaństwowieniu przemysłu.

Ponieważ praca ma istotnie charakter powszechny, a własność nie jest dostępna wszystkim, ustrój oparty na pracy w większym stopniu odpowiada zasadzie równości niż ustrój, oparty na własności prywatnej. Stąd praca staje się podstawą demokracji nowoczesnej oraz czynnikiem, który usprawiedliwia udział w dochodzie społecznym, a pracujący — zasadniczym typem obywatela nowoczesnego.

Zgodnie z tym nasza konstytucja z r. 1921 zabezpiecza pracę „poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę“.

W myśl tych zasad nawet właściciel bierze udział w podziale dochodu społecznego podług pracy włożonej, a w konsekwencji staje się możliwe ograniczenie lub nawet całkowite uspołecznienie dochodu nie wynikającego z pracy właściciela. Takie stanowisko zajęła nie tylko Konstytucja Wejmarska oraz Radziecka, lecz także Angielska Izba Gmin, która w r. 1911 uchwaliła podatek od niesłusznego przyrostu wartości gruntów. Tą drogą kroczą także parlamenty innych krajów, wprowadzając podatki spadkowe oraz podatki od zysków wojennych. Tak więc wbrew poglądom wieku XVIII obecnie własność prywatna przestaje być prawem przyrodzonym i świętym, rzekomo opartym na prawie natury. Jej miejsce stopniowo zajmuje praca wyzwolona. A jednak własność nie może być zniesiona całkowicie, gdyż praca na włas-



nym gruncie i we własnym warsztacie jest pracą najbardziej niezależną. Zgodnie z tym, nawet Konstytucja Radziecka zachowuje w pewnych granicach obok pracy także własność jednostkową.

Pozostaje jednak faktem, że demokracja społeczna, dążąc do urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej, powinna się zgodzić na ograniczenia wolności gospodarczej, których nie znała dawna demokracja o charakterze czysto politycznym, gdzie wolność rozrastała się kosztem równości i sprawiedliwości społecznej. Stąd nowoczesna demokracja społeczna staje się przedmiotem ostrych ataków ze strony skrajnego liberalizmu, uważającego państwo tylko za stróża nocnego, który broni obywateli od bandytów i złodziei i obojętnie patrzy, jak wolny obywatel i członek suwerennego narodu umiera z głodu lub marnieje w ciemności i dzikości. Ostatnio pogląd ten znalazł jaskrawy wyraz w przemówieniach przedwyborczych Churchilla, który sądzi, że uspołecznienie demokracji angielskiej spowoduje „ohydne ubóstwienie państwa” oraz „wprowadzenie gestapo”. Tymczasem w tej koncepcji konserwatywno-liberalnej zanika godność społecznie słabych, a wolność staje się dla nich okrutną.

Dlatego też angielska Partia Pracy, jak zresztą cała Europa, dąży do dalszego uspołecznienia demokracji w imię prawdziwej wolności i człowieczeństwa. Jaskrawy przykład stanowi francuska partia komunistyczna, która domaga się z jednej strony radykalnego uspołecznienia życia gospodarczego, z drugiej zaś powrotu do zasad „wiecznych w Deklaracji praw człowieka i obywatela”.

I tutaj ujawnia się właśnie różnica zasadnicza między demokracją społeczną i narodowym socjalizmem, który wymyślił totalizm niemiecki. Jeżeli wprowadza on pewne wyrównania społeczne, jest to równość w niewoli, a jego opieka nad pracującym niczym się nie różni od opieki gospodarza nad swoim bydłem i niewolnikami.

Demokracja, dążąc do wolności równej, usuwa nie tylko sprzeczności i podziały klasowe, lecz także stanowe, religijne, narodowe i inne będące tak często w dziejach ludzkości źródłem krwawych walk i nieważności. Przeciwnie, dopiero w demokracji powstaje możność kształtowania się prawdziwej solidarności i zjednoczenia narodowego w oparciu o wolność równą i powszechną. Demokracja nie rozdziela i przeciwstawia, lecz jednoczy i zespala.

Zrozumiał to Rzym starożytny, który obrał za podstawę swej demokracji nie tylko wolność i równość, lecz także solidarność obywatelską — *concordia civium*.

Tą drogą poszła także Wielka Rewolucja Francuska, która wysuwała hasła tak popularne od tej pory: wolność, równość, braterstwo, — *liberté, égalité, fraternité*.

Tak więc i Polska szuka od dawna upragnionego zjednoczenia narodowego nie w republice szlacheckiej, nie w faszyzmie, lecz w demokracji. Solidarność demokratyczna zapewniła Ameryce i Francji niepodległość i wolność, a jej brak zgotował Polsce rozbiory.

Trudno zaprzeczyć, że znaczenie demokracji wykracza dalece poza ramy życia narodów poszczególnych. Otóż naród, który obiera ustrój demokratyczny, powinien uprzytomnić sobie, że ustrój ten, oparty na prawie i wolności równej, wymaga nie tylko radykalnej przebudowy jego życia wewnętrznego, lecz także zmiany stosunku do narodów innych. Tu nie może być dwóch miar i dwóch praw; miary i prawa, stosowanego do siebie i do narodów pozostałych. Nie może być prawem w stosunku do narodów innych to, co uważa się za przemoc i bezprawie w stosunku do samego siebie.

Tak pisał jeszcze Marek Aureliusz: „prawo jest jedno tak jak rozum jest jeden i prawda jedna“.

Stosunki między narodami, wychowanymi w zasadach demokracji, powinny być oparte nie na przemocy i podboju, lecz na równej wolności, wzajemnym poszanowaniu i solidarności. „Za waszą i naszą wolność!“ — hasło naszych powstańców — oto zasada, na której oprzeć należy stosunki międzynarodowe. Zgodnie z tym demokratyczna Konstytucja Francuska z r. 1848 solennie przyrzeka, że siły zbrojne republiki nigdy nie będą użyte w celach podboju lub zniszczenia wolności innych narodów.

Nasza konstytucja z r. 1921 nakazuje pracę dla dobra całej ludzkości, a „Robotnik“, kształtując świadomość mas Nowej Polski Demokratycznej, pisze: „płomienne słowa braterstwa i solidarności ślemy wszystkim tak wolnym jak i uciemżonym jeszcze narodom“.

I oto zasadom tym przeciwstawia się faszyzm, który zakuwa w kajdany własny naród, a za to, jako kompensatę i satysfakcję za utraconą wolność, przyznaje mu prawo do podboju, ciemnienia i niszczenia narodów innych. Tak więc naród niewolników staje się narodem panów i źródłem niebezpieczeństwa powszechnego. Nie należy się dziwić, że w chwili obecnej stało się wiarą powszechną, że tylko demokracje mogą zapewnić pokój powszechny, przewyciężyć siłę i przemoc oraz oprzeć przyszły ustrój świata na prawie, wolności i sprawiedliwości. Tą drogą zbliżamy się do wniosku, który stanowi nasz cel. Demokracja nowoczesna, zabezpieczając wolność, równość, solidarność i godność wolnego człowieka w oparciu o prawo i sprawiedliwość, urzeczywistnia najbardziej istotne i cenne zasady etyki nowoczesnej, która początkami swymi sięga świata starożytnego. Na nich oparła się kultura europejska, one nadały jej charakter humanistyczny i ludzki i dzięki nim człowiek przestał być zwierzęciem i nabrał wartości.

„Honeste vivere — summum bonum est“ — żyć tak, jak wymaga godność człowieka — oto dobro najwyższe! Tak mówił Cycero i w tym powiedzeniu zawarta jest najbardziej istotna zasada tak demokracji jak naszej etyki i naszej kultury. Faszyzm, atakując demokrację, uderzył w same podstawy kultury społecznej całego świata i w sposób nieunikniony doszedł do zdziczenia. Natomiast demokracje w walce z tym niebezpieczeństwem broniły nie tylko własnego bytu, lecz także najcenniejszych wartości kultury.



W tym jest źródło żywotności, uroku i moralnej siły demokracji, a także przyczyna jej wspaniałego zwycięstwa nad faszyzmem, który wyobrażał tylko siłę brutalną.

I jeżeli obecnie obchodzimy i obchodzić będziemy, dopóki nie wygaśnie w nas umiłowanie kultury, „Święto Zwycięstwa i Wolności“, to zgodzić się trzeba, że święto to jest także świętem demokracji i wyrazem jej triumfu.

Zygmunt Szymanowski

## Zagadka życia i odrodzenie samoródtwa

Pytanie, skąd się wzięło życie na ziemi i jak powstało, trapi ludzkość od początku jej istnienia. Wszystkie religie zaczynają się od kosmogonii. Zajmują się nią religie ludów Wschodu, mówi o niej biblia. Nie będziemy oczywiście tutaj rozpatrywali tych koncepcji teologicznych. Nie będziemy również analizowali sformułowań filozofów greckich. Dla nas zagadnienie początku życia zaczyna się od wieków średnich, a właściwie od epoki Odrodzenia, od zarania badania przyrodniczego. Ostatnie koncepcje poprzedzające ten okres mało odbiegały od naiwnych wierzeń dawniejszych. Van Helmont uczył jeszcze w piętnastym wieku, że myszy lęgną się z mokrych szmat i pszenicy lub sera. Miały się przy tym rodzić żywe i całkiem sformowane. Dziwnym to się wydaje wobec tego, że proces rodzenia się człowieka i zwierząt niewątpliwie dobrze był znany. Zdawało się, że niejako na równoległym torze może powstać życie niezależnie od normalnego następstwa pokoleń. Sprawa zmieniła się, gdy na arenie naukowej zjawił się Leeuwenhoek. Z zawodu był on kupcem bławatnym, z temperamentu namiętym badaczem rzeczy nieznanych, o niepohamowanej ciekawości. Był Holendrem, mieszkał w kraju słynnym ze szlifowania diamentów. Sam też praktykował w tym kunszcie. Szlifując szkło skonstruował soczewkę powiększającą. Nie wiadomo, czy własność powiększania obrazów przez odpowiednio oszlifowaną soczewkę była znana przed nim, czy też on sam pierwszy ten fakt zaobserwował. W każdym razie Leeuwenhoek był pierwszym konstruktorem mikroskopu i pierwszym, który przyrząd ten użytkował do celów badawczych. Instrument jego był niesłychanie pierwotny. Składał się z blaszki metalowej z wyciętym w niej otworkiem, w którym osadzona była soczewka i z drugiej blaszki przytutowanej pod kątem prostym, która służyła za stół. Mikroskopów takich Leeuwenhoek zbudował własnoręcznie przeszło 100. Oglądał przez nie wszystko, co mu wpadło w rękę. Wyniki swych obserwacji spisywał skrzętnie i przesyłał je listownie do Londynu, do Królewskiego Towa-



rzystwa Naukowego. Wstęp do tej najstarszej kongregacji uczonych świata otworzył Leewenhoekowi jego słynny rodak Regner de Graaf, odkrywca jajeczka ludzkiego. Oglądając oko muchy, jej skrzydełka, nąlot z zębów, cieczy organiczne, Leeuwenhoek bardzo wczesnie zetknął się z drobnoustrojami. Przekonał się, że kropla gnijącej cieczy pełna jest żwawo poruszających się drobnymi tworów najprzeróżniejszego kształtu. Oczywiście przeważały tam twory, które dziś zaliczamy do pierwotniaków i to większych, ponieważ ten pierwotny mikroskop nie miał wielkiej siły powiększającej, ale, jak widać z pozostawionych przez Leeuwenhoeka rysunków, były tam i twory pałeczkowate, zapewne jakieś wielkie gatunki bakterii. Leeuwenhoek od razu uznał odkryty przez siebie świat za twory żywe, za najprostszą postać życia. Stwierdził nadto, że podczas gnicia twory te mogą się zjawić tam, gdzie ich przedtem nie było, że zaludnienie badanej kropli niewątpliwie wzrasta z biegiem czasu. Odkrycie Leeuwenhoeka za jednym zamachem przeniosło interesujące nas zagadnienie z dziedziny mglistych spekulacji filozoficznych na realny grunt obserwacji. Odkrycie mikroskopu stanowi punkt przełomowy w dziedzinie badania naukowego. Leeuwenhoek słusznie chlubi się tym, że jest ojcem niesłychanego bogactwa przeróżnych nauk. On pierwszy otworzył badaniu naukowemu dostęp do świata istot najdrobniejszych. Od mikroskopów zaroilo się na całym świecie. Uczeń na wyścigi zaczęli patrzeć i opisywać. Mikroskopowanie wkroczyło do eleganckich salonów, stało się modą powszechną. Zdawało się, że zagadka powstawania życia jest rozwiązana bez reszty. To co było widać pod mikroskopem, nie miało nic wspólnego z koncepcją Van Helmonta. Te najprostsze twory żywe powstawały wyraźnie z niczego, zjawiły się same z siebie tam, gdzie ich przedtem nie było. Zagadka życia przesunęła się na nową, zupełnie realną płaszczyznę. Stosunkiem tych najprostszych form życia do innych jego postaci, stosunkiem pomiędzy światem drobnoustrojów a światem organizmów wyższych na razie nie zajmowano się wcale.

Z biegiem czasu zjawiły się komplikacje. Pęd badawczy epoki Odrodzenia znalazł sukcesorów. Uczeń zaczęli wątpić, czy istotnie świat istot najdrobniejszych może powstać z niczego. Opat włoski Spallanzani wydarł naturze dalsze jej tajemnice. Przekonał się bez trudu, że płyn organiczny, zabezpieczony przed zetknięciem ze światem zewnętrznym i przegotowany należycie nie gnije przez czas dłuższy. Wykonał nadto następujące doświadczenie: umieścił na stoliku mikroskopu płytkę szklaną, a na niej kroplę cieczy gnijącej i obok niej kroplę cieczy przegotowanej. Pierwsza rola się od drobnoustrojów, druga była czysta. Teraz Spallanzani połączył obie krople cieniutkim mostkiem cieczy. I gdy pierwsze drobnoustroje przewędrowały z kropli gnijącej do czystej, szybko stał kroplę gnijącą i patrzył co dalej będzie. Po jakimś czasie zauważył, że w kropli poprzednio czystej zaczyna przybywać coraz więcej drobnoustrojów, że zatem muszą się one rozmnażać. Spallanzani stwierdził w ten sposób po raz pierwszy, że drobnoustroje nie powstają samorzutnie z cieczy podlegającej gniciu, lecz że zjawiają się

tylko tam, gdzie się z początku przynajmniej jeden osobnik dostanie, innymi słowy, że rozmnażają się, że mają rodziców. Twierdzenie Spalanzaniego wywołało istną burzę dysput. Różni badacze powtarzali je w rozmaity sposób. Podzielili się na zwolenników i przeciwników Spalanzaniego, wzajemnie namiętnie się zwalczających. Dysputa trwała bez mała 100 lat, aż przyszedł Pasteur i ostatecznie jej kres położył za pomocą doświadczeń, genialnych w swej prostocie. Umieścił on płyn odlegający gniciu w probówce zatkanej korkiem z waty i następnie przegotował go. Tak pozostawiony płyn pozostał przezroczystym przez nieograniczony przeciąg czasu. Wystarczyło jednak wepchnąć korek do cieczy, aby prędzej czy później gnicie się rozpoczęło. Wytlumaczenie jest proste. Korek z waty działał jak filtr. W splotach włókien osiadały drobnoustroje unoszące się w powietrzu. Póki się one do cieczy nie dostały — gnicia nie było. Gdy tylko wpadły, gnicie rozpoczęło się natychmiast. Drugie doświadczenie było jeszcze prostsze. Pasteur umieścił przegotowany płyn w kolbie, której szyjka była wyciągnięta w długą rurkę, zagłętą w kształcie litery s. Rurka była otwarta. Płyn pozostał przezroczysty. Gdy jednak przez odpowiednie nachylenie kolby płyn dostał się do otwartego kolana rurki i zmył je, wówczas gnicie rozpoczęło się niebawem. Sprawa była jasna. Drobnoustroje zawieszane w powietrzu muszą podlegać, pomimo swych nikłych rozmiarów, sile ciężenia. Dostały się do otwartego kolana rurki, ale nie mogły samorzutnie podnieść się w górę i przeniknąć do cieczy. Przez przemycie otwartego kolana cieczą zostały one wprowadzone do wnętrza kolby. Czego dowiódł Pasteur? Oto niczego więcej jak tylko że drobnoustroje muszą mieć rodziców, że w świecie istot najdrobniejszych organizmy żywe nie mogą powstawać z substratu gnijącego, czyli że w świecie tym nie ma samorództwa, tak samo jak w świecie organizmów wyższych. Tą drogą więc życie powstawać nie może. Z doświadczeń Pasteura zrodziła się cała bakteriologia współczesna. Genialna intuicja Pasteura połączyła się z nieubłaganą ścisłością doświadczalną Roberta Kocha i w ciągu niespełna pół wieku wyrosła nauka, która wypowiedziała wojnę kłęsce chorób zakaźnych i w znacznej mierze, aczkolwiek niezupełnie, wojnę tę wygrała. Nowa technika badania naukowego stworzyła nową naukę. Doświadczenia Pasteura zbijające koncepcję samorództwa drobnoustrojów stanowią przełom nie mniejszy niż odkrycie mikroskopu. Zagadka życia musiała szukać dla siebie innej dziedziny. Istotnie przeniosła się na nową płaszczyznę.

Jednym z podstawowych elementów współczesnej techniki bakteriologicznej jest sączek porcelanowy. Ma on pospolicie kształt świeczki pustej wewnątrz, do której wlewamy ciecz zakaźną i następnie pod ciśnieniem przeciskamy ją poprzez jej ściankę, albo też, wytwarzając próżnię na zewnątrz świeczki, przeciągamy na zewnątrz płyn, pod działaniem ciśnienia atmosferycznego. Ścianka świeczki ma na przekroju wygląd skomplikowanego systemu kanałów, otwierających się na wewnętrznej i zewnętrznej stronie. Przez te kanały przeciska się ciecz, pozostawiając po drodze zawieszane w niej bakterie. Po przejściu przez



świeczkę płyn jest wolny od bakterii, czyli, mówiąc językiem naukowym, jest jałowy. Podstawowym kanonem bakteriologii było, do początku obecnego stulecia, że choroby zakaźne są dziełem bakterii. Wprawdzie samo wtargnięcie bakterii do ustroju nie zawsze wystarcza do wywołania choroby, niezbędne jest bowiem odpowiednie usposobienie organizmu, ale bez wtargnięcia bakterii choroba powstać nie może. Tak sądzono powszechnie, póki się nie przekonano, że może być inaczej, że są choroby o niewątpliwie zakaźnym charakterze z łatwością przechodzące z osobników chorych na zdrowych, w których żadnych bakterii wykazać nie można. Nie widać ich w preparatach mikroskopowych, nie wyrastają one na podłożach sztucznych. Chorobą, która poszła na pierwszy ogień badania w tej nowej dziedzinie, była pryszczycza, znana powszechnie pod nazwą zarazy pyska i racic bydła rogatego. Bakteriolog niemiecki Löffler — uczeń Roberta Kocha — stwierdził w pierwszych latach obecnego stulecia, że zarazek tej choroby zawarty obficie w pęcherzach, występujących na błonie śluzowej jamy ustnej i w szparze racicowej, przechodzi przez sączek porcelanowy, innymi słowy, że ciecz wypełniająca pęcherze nie traci zjadliwości po przesączeniu przez świeczkę porcelanową, że wtarta w błonę śluzową zwierzęcia zdrowego wytwarza na niej pęcherze. Dalsze badania wykazały nie tylko, że zarazek ten jest niewidzialny, ale że posiada poza tym wszystkie właściwości tworzywa żywego, że się rozmnaża w organizmie zakażonym, że jest swoisty t.j. wywołuje zawsze tę samą chorobę o charakterystycznym przebiegu, że pozostawia odporność po przebyciu choroby itp. Tylko hodowli jego otrzymać nie można. W tym samym prawie czasie, zaledwie kilka lat wcześniej, badacz holenderski Beyerinck i badacz rosyjski Iwanowski stwierdzili, że tzw. choroba mozaikowa liścia tytoniowego jest również wywoływana przez zarazek niewidzialny i przesykalny. Choroba ta polega na powstawaniu na liściu plam odbarwionych. Sok wyciśnięty z miazgi chorego liścia, wtarty po przesączeniu w liść rośliny zdrowej, wywołuje tę samą charakterystyczną chorobę. Beyerinck na razie niebardzo wiedział, co zrobić z tym ciekawym spostrzeżeniem, skoro nadał temu tajemniczemu zarazkowi nazwę żywego i płynnego (*contagium vivum fluidum*). Ani Beyerinck, ani Löffler nie przeczuwali, że ich odkrycia zapoczątkują zupełnie nową dziedzinę badania, że dział ten w krótkim czasie rozwinię się ogromnie i że w związku z nim zagadnienie początku życia stanie przed nami w nowej, nieoczekiwanej postaci.

Zarazki, przesykalne w chwili ich odkrycia były na razie czymś poniekąd bezosobowym. Właściwie miały tylko cechy ujemne, brakowało im jakiegokolwiek cechy pozytywnej. Nie można było ich zobaczyć, nie można było otrzymać hodowli, można było tylko wywołać za pomocą zawierającej je cieczy charakterystyczną, właściwą chorobę. Było to coś w rodzaju kuli w Reducie Ordone, której „nie widać, lecz słychać po szczęku, po waleniu się trupów, po ranionych jęku“. I tym razem, jak w epoce Leeuwenhoek'a i Pasteura nowa technika badania stworzyła nową naukę.

Rzeczywiście ta technika poszła w kilku kierunkach. Przede wszystkim okazało się, że nie wszystkie zarazki przesączalne są niewidzialne. Powstały nowe metody barwienia, które w szeregu chorób wywoływanych przez tę grupę zarazków, stwierdziły obecność zarazka w postaci małych tworów, zwanych ciałkami elementarnymi. Są one tak drobne, że mogą przez filtr przechodzić. Ciałka takie stwierdzono i opisano w ospie i w szeregu innych jeszcze chorób. Nie we wszystkich jednak to się udało. Dalszy postęp w tej dziedzinie polegał na zastosowaniu oświetlenia promieniami pozafioletowymi i użyciu soczewek kwarcowych. Wiadomo bowiem, że im krótsza jest fala promienia świetlnego, tym większe można osiągnąć powiększenie w mikroskopie. Technika ta wymaga zastosowania mikrofotografii, ponieważ siatkówka oka ludzkiego nie chwytła promieni pozafioletowych. Istnieją jeszcze dalsze sposoby osiągnięcia silniejszych powiększeń. Na kilka lat przed wojną uczeni niemieccy i amerykańscy zbudowali mikroskop elektronowy, w którym zastąpiono promienie świetlne wiązkami elektronów wychodzących z rozgrzanej katody. Zachowują się one w stosunku do pola elektromagnetycznego, tak jak światło wobec soczewki i dają obrazy utrwalane na płycie fotograficznej. Powiększenie osiągnięte tą drogą dochodzi do 50.000. Ta nowa aparatura nie została jeszcze wyzyskana w całej pełni. Drugim kierunkiem udoskonalenia techniki badania było zastosowanie kalibrowanych błon kolodionowych zamiast sączków porcelanowych. Błony takie są porowate i mają różną średnicę porów. Przyrządza się je przez rozpuszczenie kolodium w mieszaninie alkoholu i eteru, albo w lodowatym kwasie octowym. Powstaje wtedy ciągnąca się masa, ścinająca się w zimnej wodzie. W masie tej zanurzamy próbkę szklaną tak, aby cała jej powierzchnia była nią pokryta. Gdy się masa zetnie, wówczas na próbce tworzy się jakby palec od rękawiczki dostatecznie trwały, tak że można go zdjąć. Im więcej w roztworze było kolodium, tym pory będą mniejsze; im mniej, tym większe będą dla oka. Błone taką możemy dokładnie wykalibrować. Uskutecznią się to, obliczając jaka ilość wody przechodzi przez jednostkę powierzchni błony pod określonym ciśnieniem przez określony przeciąg czasu. Z danych tych można, za pomocą stosownych wzorów matematycznych, obliczyć średnice porów i wielkość przechodzących przez nią cząstek.

Wreszcie trzecia metoda polega na użyciu wirówek szybkoobrotowych, dających od 50.000 do 200.000 obrotów na minutę. Szybkość ta wystarczy, ażeby najdrobniejsze nawet cząsteczki opadły na dno naczynia wirowanego. Tu również wkracza matematyka, pozwalająca za pomocą odpowiednich wzorów wyliczyć nie tylko rozmiary, ale i ciężar gatunkowy cząstek. Jest rzeczą charakterystyczną, że wyniki, otrzymane tymi trzema metodami, są na ogół pomiędzy sobą zgodne. Średnica zarazków przesączalnych waha się od 100 do kilku milimikronów tj. milionowych części milimetra. Przy tym każdy zarazek ma swoją mniej lub więcej stałą średnicę.

Określenie wielkości jest niewątpliwie poważną zdobyczą, ale nie pozwala na bliższe scharakteryzowanie zarazka, wykazującego jak naj-



ściślejszą swoistość działania chorobotwórczego. Zarazki tych samych wielkości bynajmniej nie są równoważne, jeżeli chodzi o wywoływane przez nie choroby. Dzieje się tu to samo co z bakteriami. Ziarnka tej samej wielkości mogą wywoływać — jedno procesy ropne, a drugie np. zapalenie opon mózgowych lub rzeżączkę. Pałeczka tyfusu brzuszego wygląda prawie tak samo jak niezjadliwa pałeczka okrężnicowa itp. Innymi słowy do sprawy wielkości dochodzi jeszcze szereg innych cech różniczkowych. Tu następują one wielkie trudności. Zarazki przesączalne nie wytwarzają żadnych jądów, które można by od zarazka oddzielić na podobieństwo jadu błonicznego, który można otrzymać z łatwością oddzielnie od maczugowca błoniczego i który wywiera to samo co maczugowiec działanie chorobotwórcze. A przede wszystkim zarazki przesączalne nie rosną na podłożach martwych, nie tworzą kolonii, których wygląd, zabarwienie, spistość itp. dostarczają wielkiej obfitości cech różniczkowych, z których korzysta współczesna diagnostyka bakteriologiczna. W ostatnich czasach i w tej dziedzinie zrobiono wielkie postępy. Od jakichś 20—30 lat umiemy hodować poza obrębem ustroju w odpowiednich naczynkach kawałki tkanki, wycięte ze świeżo zabitego zwierzęcia, kawałki serca, wątroby, śledziony i tp. Badanie mikroskopowe wykazuje, że komórki takiego wycinka rozmnażają się. Częstki takiego wycinka możemy przenieść do nowego naczynia i znowu otrzymać wzrost i tak bez końca niemal, w długim szeregu pasażów. Takie rosnące wycinki czerpią swe pożywienie z podłoża złożonego ze ściętej surowicy z pewnymi dodatkami, pobierają tlen z otaczającej atmosfery, wydalają produkty rozpadu, słowem żyją. Na wycinkach takich, zwanych w języku nauki eksplantatami, zarazki przesączalne wyraźnie się rozmnażają. Można bowiem za pomocą odpowiednich doświadczeń określić wiele ich było przy posiewie i wiele się znalazło podczas przenoszenia na nowy wycinek. Koniecznym warunkiem tego rozmnażania jest, aby tkanka była żywa. Na tkance zabitej zarazek nie rozmnaża się, nawet prędzej czy później ginie. Drugim niezbędnym warunkiem jest dobór odpowiedniego podłoża. Tkanka musi pochodzić ze zwierzęcia wrażliwego na odnośny zarazek tj. zapadającego w warunkach naturalnych, czy doświadczalnych na odnośną chorobę. Ciekawą odmianą tej metody jest posiew na błonie płodowej wylęgającego się jaja. Jajo kurze ma pod samą skorupką cieniutką błonę, która ma ważne znaczenie dla życia zarodka kurzego. Ma ona te same funkcje co łożysko zwierząt ssących. Błona ta jest żywa. Szczepienie na niej wykonywa się w następujący sposób: wycina się ostrym skalpelem trójkątny otworek w skorupce tak, aby błony nie naruszyć, umieszcza się na błonie odrobinę materiału, zakleja się otworek kawałkiem miki i wstawia jajko na dalsze wylęganie do cieplarki. Po upływie określonego czasu zdejmuje się z zarodka błonę, na której wystąpiły pewne zmiany anatomiczne i stwierdza doświadczalnie przyrost zarazka. Można w ten sposób produkować szczepionkę przeciwko ospie, mającą zupełnie tę samą wartość, co krowianka produkowana na podbrzuszu jałówki, a tę wyższość,

że nie zawiera żadnych bakterii towarzyszących, których na skórze jest pełno, a pod skorupką jaja nie ma wcale.

Hodowanie na eksplantatach ma ważne znaczenie teoretyczne. Okazuje się bowiem, że zarazki przesączalne są niejako pasożytami drugiego stopnia. Zwykle bakterie chorobotwórcze czerpią swe pożywienie z organizmu zakażonego, lecz przerabiają je same. Zarazki przesączalne są niezdolne do tej funkcji. Nie zdradzają niczym ażeby miały własną przemianę materii, jeżeli się odżywiają — to pokarmem gotowym. Zresztą, jak zobaczymy dalej, nie wiemy z pewnością, czy w ogóle muszą jeść.

Właściwą dziedziną, w której się przejawia życie zarazków przesączalnych, jest ich działanie chorobotwórcze. Tu mamy niezmierzone bogactwo zjawisk. Jak już wzmiankowaliśmy, panuje tu wszechwładnie zasada swoistości. Każdy określony zarazek wywołuje właściwą sobie chorobę. Swoistość ta rozciąga się także i na odporność. Przebycie choroby zabezpiecza przed jej powrotem, ale nie chroni wcale przed chorobą inną. Niestety, nie możemy tutaj rozpatrywać ani poszczególnych chorób wywoływanych przez zarazki przesączalne, ani odnośnych zjawisk odpornościowych. Pochłonęłoby to zbyt wiele czasu, a przede wszystkim wymagałoby daleko idącego przygotowania. Ograniczymy się do stwierdzenia, że w tej materii nie ma zasadniczych różnic pomiędzy zarazkami widzialnymi a przesączalnymi. Różnice istniejące, nieraz bardzo ciekawe, nie mają charakteru zasadniczego. Naszym zadaniem głównym jest zorientownie się w biologicznych właściwościach tej grupy tworów.

Bardzo ważną z punktu widzenia teoretycznego dziedziną zjawisk związanych z zarazkami przesączalnymi są bakteriofagi. Mianem tym określił d'Herelle zjawisko przedstawiające się w sposób następujący. Bierzemy odrobinę kału ludzkiego lub kurzego, rozcieńczamy ją bulionem, sącymy przez świeczkę i następnie dodajemy ją do próbki z bulionem, który właśnie zaszczepiliśmy odrobiną bakterii czerwonkowych. Następnie wraz z drugą próbką bez dodatku kału, ale również posianą bakteriami czerwonkowymi, wstawiamy do cieplarki. Już po kilku godzinach widać, że w próbce z kałem nie ma zmętnienia, albo że jest ono nieznaczne, podczas gdy w próbce bez kału nastąpił obfity, wzrost bakterii. Zawartość próbki przezroczystej sącymy dla usunięcia najdrobniejszych śladów bakterii i kroplę przesączu przenosimy do nowej, świeżo posianej próbki: znów następuje zahamowanie wzrostu. Tak można pasażować bez końca, zawsze z tym samym wynikiem. Co to znaczy? Oto w naszej próbce kału znajdował się zarazek hamujący wzrost, względnie rozpuszczający młode, rosnące bakterie i jednocześnie namnażający się sam. Mamy więc zupełnie to samo co w eksplantatach, które szczepiliśmy zarazkami przesączalnymi. Przez użycie błon kalibrowanych możemy określić wielkość zarazka tej nowej grupy. Używając rozmaitych szczepów bakteryjnych możemy dokładnie określić swoistość jego dzia-



łania. Każdy bakteriofag bowiem „żywi się zupełnie określonymi szczepami bakterii“. Rzecz ciekawa, że wyborczość ta nie pokrywa się z podziałem bakterii na gatunki. W gruncie rzeczy to nic dziwnego, bo przecieź nie można klasyfikować ludzi podług tego co jadają. Są tu jakieś inne, nie dość ściśle jeszcze określone, kryteria. Nas interesuje ta okoliczność, że bakteriofagi rozmnażają się tylko kosztem, a może tylko w obecności żywych, młodych komórek bakteryjnych. Rozumie się samo przez się, że nie każdy kał zawiera bakteriofagi, ale na ogół jest to najpospolitsze źródło tej kategorii tworów. Otwarta pozostaje kwestia, skąd się one biorą. Spróbujemy podejść do tego zagadnienia z innej strony.

Czasami na wargach u niektórych osób występują, zwłaszcza podczas niektórych chorób zakaźnych, pęcherzyki na pograniczu warg, wypełnione przezroczystym płynem. Nazywamy ten objaw opryszczką. Dawniej uważano ją za objaw właściwego zakażenia n. p. gruźliczego, czy zapalenia płuc, dziś wiemy, że opryszczkę wywołuje odrębny zarazek przesączalny. Kropla cieczy wypełniającej pęcherzyk przeniesiona na spojówkę królika wywołuje ciężkie zapalenie rogówki, po czym zarazek wędruje do mózgu i powoduje ciężki stan chorobowy z gorączką, drgawkami, porażeniem i wreszcie śmiercią po upływie kilku lub kilkunastu dni. Mózg takiego królika jest zakaźny. Najdrobniejsza jego cząstka wywołuje u zdrowego zwierzęcia tę samą chorobę. Dotąd wszystko jest w porządku, wprawdzie objawy zakażenia są zupełnie inne u człowieka niż u królika, ale to się zdarza w chorobach zakaźnych. Ten sam zarazek zachowuje się zupełnie inaczej w razie zmiany żywiciela. Skąd się bierze opryszczka u człowieka? Otóż tego nie wiemy wcale. Przeniesienie zarazka na skórę zdrowego człowieka przeważnie się nie udaje. Ważnym jest, że opryszczka zjawia się u niektórych osób samorzutnie pod wpływem bodźców niezakaźnych np. w czasie menstruacji, a nawet, jak to mówią „ni z tego, ni z owego“. Treść takiej opryszczki jest zakaźna dla królika. Mamy tu więc do czynienia z tym samym zarazkiem, co w innych wypadkach. Ale pomimo niezliczonych prób nie można wykryć tego zarazka w organizmie wówczas, kiedy opryszczki nie ma. Szukano go we krwi, w płynie mózgowo - rdzeniowym, słowem wszędzie, nawet w ślinie, która czasem zdolna jest wywołać przemijające zapalenie spojówki u królika. Właściwego zarazka jednak nie znaleziono ani razu. Nie pozostaje nam nic innego, jak przypuścić, że zarazek w pewnych okolicznościach powstaje sam z siebie, że mogą istnieć warunki, w których organizm wytwarza „coś“, co obejmuje funkcje zarazka. Gdy się raz wytworzy, to wtedy mnoży się zwykłym trybem.

A teraz inny, niemniej zagadkowy fakt. Zdarzają się niekiedy u drobiu, zwłaszcza u kur, bażantów, rzadziej u kaczek, guzy o charakterze nowotworów złośliwych, przypominające raka lub mięsaka, niszczące tkankę sąsiednią, drążące w głąb ustroju. Miazga takich guzów zaszczepiona kurze zdrowej wywołuje zjawienie się takiego samego guza. Miazgę tę możemy przesączyć tak, aby wcale nie zawierała komórek. Przesącz taki również wywołuje powstanie nowotworu. Z biegiem czasu

znaleziono takich guzów przeszczepialnych więcej, zwłaszcza u drobnych gryzoniów, u myszy, u niektórych gatunków dzikich królików. Tu również bezkomórkowy przesącz guza może wywołać powstanie nowotworu u zwierzęcia zdrowego. Wszystko przemawia za tym, że wchodzi tu w rachubę specjalna kategoria zarazków przesączalnych o swoistym działaniu chorobotwórczym. Zarazki te muszą być rzadkie, bo dotąd opisano zaledwie kilkanaście takich szczepów. Carrel, wybitny badacz w dziedzinie medycyny doświadczalnej, wykonał doświadczenie następujące. Wziął tkankę zarodka zwierzęcego, roztarł na miazgę, dodał do niej arseniku i zastrzyknął kurze do mięśnia piersiowego. Otrzymał nowotwór, który okazał się przeszczepialnym tak, jak nowotwory opisane wyżej. Doświadczenie to nie zawsze się udaje, ale jednak jest opisane przez pierwszorzędного badacza i musimy je uznać za fakt. Trudno go sobie wytłumaczyć, ale trzeba się z tym zgodzić, że mamy tu do czynienia ze zjawieniem się „czegoś“, co ma charakter zarazka tam, gdzie go przedtem nie było wcale. Nie podobna bowiem przypuścić, ażeby zarazek odnośny był szeroko rozpowszechniony, gdyż wtedy pierwotne guzy przeszczepialne musiałyby być zjawiskiem o wiele częstszym. Mamy już więc trzy kategorie zjawisk, stawiających na porządku dziennym sprawę samoródnego powstawania zarazka przesączalnego. Zagadnienie samoródtwa definitywnie zlikwidowane przez Pasteura dla zarazków widzialnych staje przed nami na nowej płaszczyźnie, przesuwając się do dziedziny tworów jeszcze drobniejszych.

Na tym jednak jeszcze nie koniec. Wspominaliśmy na wstępie o chorobie mozaikowej liścia tytoniowego, którą przenosi na roślinę zdrową przesącz z tkanki chorobowo zmienionej. Na kilka lat przed wojną badacz amerykański Stanley stwierdził, że ten czynnik zakaźny można wyodrębnić w postaci kryształu. Określił krystalograficzny charakter tego tworów, zbadał go chemicznie, oznaczył ciężar molekularny itp. I oto twór bezwzględnie nieorganiczny ma wszystkie atrybuty zarazka: wywołuje charakterystyczną chorobę, rozmnaża się. Odrobiną tej substancji można zakazić nową roślinę i stwierdzić wagowo ilość krystalicznego produktu zawartego w całej roślinie. Po chorobie mozaikowej liścia tytoniowego przyszła kolej na inne, podobne zarazki roślinne. Wreszcie badacze amerykańscy odkryli przeszczepialny nowotwór pewnego gatunku dzikich królików zwanych „ogonkiem z waty“. Nowotwór ten zawiera również zarazek o charakterze krystalicznym. W ostatnich latach, jeszcze w czasie wojny, prasa niemiecka przyniosła wiadomość, że zarazek tzw. porażenia dziecięcego, czyli choroby Heine - Medina i zarazek pryszczycy należą również do kategorii krystalicznych. Stoimy tu wobec alternatywy następującej. Albo właściwy zarazek tych wszystkich chorób mieści się w kryształach tak, jak mucha w bursztynie, albo kryształy mają własność zarazka. Pierwszej alternatywie przeczą bądź co bądź wyniki analizy chemicznej. Druga alternatywa podważa nasze poglądy na istotę różnicy pomiędzy światem żywym i martwym. Dotąd wydawało się, że zdolność rozmnażania się jest wyłącznym przywilejem tworów żywych, że tam, gdzie nie ma życia, nie może być rozmnażania. Kryształy zakaż-



ne podważają tę zasadę. Możemy jednak postawić pytanie jeszcze inaczej. Wprawdzie w węższym zakresie, ale w niemniej doniosłej dziedzinie: czy zarazki muszą być tworamii żywymi, czy bakterie i zarazki widzialne w ogóle wywierają wpływ chorobotwórczy dlatego, że żyją w ustroju żywiciela, czy też działanie ich jest niejako ubocznym produktem ich życia. Badanie zarazków przesączalnych pozbawionych własnej przemiany materii, a jednak rozmnażających się, przemawia za tą ostatnią koncepcją. Nowe badania powinny tę sprawę wyjaśnić.

Jerzy Konorski

## W dziesiątą rocznicę śmierci I.P. Pawłowa

Istnieje tradycja uświęcony zwyczaj, że rocznica jakiejś daty historycznej, daje powód do tego, aby myślał powracać do zdarzenia, które w tej dacie miało miejsce, lub do faktów, których stanowi ona skrót albo symbol — dają powód do rozpamiętywania tych faktów w świetle historii i do zestawiania ich z chwilą bieżącą. Rocznice i jubileusze stanowią w ten sposób kamienie milowe dla dróg, którymi posuwa się historia, odmierzają one przebyta przez nas drogę w owym czwartym wymiarze przestrzenno-czasowego continuum. Zwyczaj ten jest niewątpliwie pożyteczny. Droga, jaką przebywamy w historii, musi być jakoś odmierzona, musimy od czasu do czasu zatrzymywać się i spoglądać wstecz, aby zobaczyć jak z takiej czy innej dali wyglądają dawno minione krajobrazy i miejsca. Najlepiej, jeśli czyni się to automatycznie, przy określonych kamieniach milowych.

W lutym bieżącego roku minęła jedna z takich rocznic, doniosła dla fizjologii i wielu nauk z nią związanych, obchodzona nader uroczyście, szczególnie w Związku Radzieckim, dziesiąta rocznica śmierci jednego z największych fizjologów współczesnych I.P. Pawłowa. Warto przeto zastanowić się, co wniósł do nauki ten wspomniały uczony, dlaczego imię jego stało się tak sławne i popularne, jakie znaczenie ma dla nas dzisiaj stworzone przez niego dzieło.

Zatrzymamy się tutaj nie na pierwszym etapie pracy naukowej Pawłowa, kiedy dał on podwaliny współczesnej fizjologii narządów trawienia, co postawiło go w rzędzie nawiąbitniejszych uczonych świata, lecz na drugim, głównym okresie jego działalności, w którym stworzył nową gałąź wiedzy — fizjologię wyższych czynności układu nerwowego. Cóż to jest za nauka i czego ona dotyczy?

Zastanówmy się naprzód, jaka sytuacja panowała w fizjologii ośrodkowego układu nerwowego na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, tj. wówczas gdy Pawłow rozpoczynał swoją pracę w tej dziedzinie. Szybki rozwój neurofizjologii w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, osiągnięty



dzięki badaniom szeregu znakomitych badaczy jak Flourens, Hitzig i Fritsch, Ferrier, Goltz, a także wybitnych klinicyistów, jak Broca i Hughling Jackson, żeby wymienić najważniejszych, doprowadził do stwierdzenia niewątpliwego faktu, iż nasze życie psychiczne, nasze myślenie jest funkcją czynności mózgu a przede wszystkim — kory mózgowej. Nie znaczy to, aby fakt ten nie był już przedtem na zasadzie różnych pośrednich danych przeczuwany lub przyznawany. Badania jednak wymienionych uczonych wykazały to w sposób bezpośredni i, jeśli można się tak wyrazić, namacalny. Z jednej strony doświadczenia Hitziga i Fritscha, Ferriera i innych stwierdziły istnienie lokalizacji korowej różnych funkcji psychicznych, co zostało całkowicie poparte odpowiednimi spostrzeżeniami klinicznymi. Z drugiej strony doświadczenia Flourensa i Goltza wykazywały, iż po całkowitym usunięciu kory mózgowej, zwierzę, pozostając przy życiu i ciesząc się dobrym zdrowiem, staje się na zawsze „bezdusznym automatem“, względnie „istotą pozbawioną wszelkich myśli“. Wszystkie te badania miały miejsce, jak pamiętamy, w epoce bujnego rozkwitu materializmu przyrodniczego, kiedy teoria ewolucji z jednej strony i szybki rozwój biochemii z drugiej, otwierały wrota dla rozwiązania wielu zagadnień biologicznych i kiedy zdawało się, że nic niemal nie stoi na przeszkodzie dla triumfalnego i szybkiego postępu wiedzy ku zrozumieniu wszelkich zagadek życia na ziemi.

OTO w zasadniczych rysach tło, na którym rozgrywały się wypadki, którymi za chwilę się zajmiemy.

Jasnym się stawało, iż całe tzw. życie psychiczne, cała nasza działalność świadoma, nasze zachowanie się w otaczającym świecie jest wynikiem czynności kory mózgowej i może być wobec tego, teoretycznie rzecz biorąc, badane od strony obiektywnej i fizjologicznej. Myśl ta niewątpliwie świeciła w wielu umysłach. Sformułował ją w sposób jasny i próbował rozwiązać w słynnej swej broszurze „Odruchy mózgu“ znakomity fizjolog rosyjski zeszłego stulecia Seczenow, który był niewątpliwie prekursorem wielkiego dzieła Pawłowa. Toteż nic dziwnego, że w końcu XIX i na początku XX wieku zostały podjęte w różnych miejscach i częściowo niezależnie od siebie konkretne próby podejścia do postawionego wężej zagadnienia i doświadczalnego jego rozwiązania. Z tych wszystkich poczynań dwa zostały w dalszym ciągu w sposób wspaniały rozwinięte, stały się trwałym dorobkiem nauki współczesnej i wydały bujny plon. Jeden kierunek badań został zapoczątkowany w Ameryce w końcu ubiegłego stulecia przez znakomitego psychologa Thorndike'a i rozwinął się w postaci ogromnego dziś działu psychologii, zwanego behavioryzmem. Drugi kierunek badań powstał o kilka lat później w pracowni fizjologicznej Pawłowa i dał początek fizjologii wyższych czynności układu nerwowego.

Oba te kierunki badań, choć dotyczyły właściwie tego samego przedmiotu i chociaż obecnie coraz wyraźniej zlewają się ze sobą i spajają, posiadały nieco różne podstawy i punkty wyjścia. Celem Thorndike'a było obiektywne badanie zachowania się zwierząt i ludzi. Porzuczał on objaśnienia introspekcyjne, nie zastanawiał się nad tym, co zwierzę pomyślało lub czuło przy takiej czy innej reakcji, lecz starał się wykrywać prawa zachowania się zwierzęcia w zależności od warunków i padających bodźców. Był on „psychologiem“, (w cudzysłowie dlatego, iż psychiką, jako taką, właściwie się nie

zajmował), nie zaś fizjologiem. Toteż objaśnienia fizjologiczne, jakie niekiedy w postaci przybudówek do swej teorii dawał, choć posiadały niewątpliwie wiele pomysłowości i wnikliwości, były raczej, by tak rzec „amatorskie“ i ani nie stanowiły integralnej części jego systemu, ani też nie były nigdy należycie pogłębione lub rozwinięte.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawiała z pracą Pawłowa. Pawłow był fizjologiem z krwi i kości, do zagadnień związanych z działalnością mózgu doszedł na drodze czysto fizjologicznej, wychodząc z dziedziny w gruncie rzeczy bardzo odległej — fizjologii trawienia. Metody, które stosował były ściśle fizjologiczne, sposób podejścia do zagadnień — również, cel — tak samo czysto fizjologiczny. O ile więc behawioryści, usuwając z pola swych badań zjawiska psychiczne jako ogniwa pośrednie między padającym na zwierzę bodźcem i wywołaną przezeń reakcją, nie kładli na ich miejsce nic, Pawłow świadomie zastąpił mechanizmy psychiczne działalności zwierzęcia przez mechanizmy fizjologiczne. Celem pracy Pawłowa było nie segregowanie i opisywanie zjawisk zachowania się zwierząt, jak to w gruncie rzeczy miało miejsce w behawioryzmie, lecz objaśnienie tych zjawisk na zasadzie odpowiednich mechanizmów mózgowych.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej punktom wyjścia pracy Pawłowa i jej źródłom. Pawłow w przeciwieństwie do Thorndike'a wychodził całkowicie z danych, których na temat czynności mózgu dostarczała wówczas fizjologia. Fakt, że tzw. zachowanie świadome organizmu całkowicie zależy od kory mózgowej i wobec tego może być badane jako przejaw jej funkcjonowania, nie ulegał wątpliwości. Zagadnienie jednak polegało na tym, w jaki sposób badania takie rozpocząć. Dla Pawłowa było zupełnie jasne, że doświadczenia z wycinaniem określonych rejonów kory mózgowej, względnie drażnieniem różnych jej punktów prądem elektrycznym (jakkolwiek mogą być owocne i ważne, nie są właściwą drogą dla badania normalnej i, by tak rzec, „codziennej“ czynności tego narządu. Zagadnienie polegało więc na tym, w jaki sposób znaleźć należyta drogę do badania normalnych czynności kory mózgowej zwierzęcia, jak zabrać się do ich fizjologicznej analizy.

Przesłankę ideowych dostarczyło niewątpliwie Pawłowowi dziełko Senczenowa, przesłankę metodycznych — badania Pawłowa z poprzedniego okresu jego pracy. Obserwując czynności gruczołów ślinowych, Pawłow natknął się na znane już przedtem zjawisko tzw. „wydzielania psychicznego“, kiedy zwierzę wydziela ślinę nie odruchowo na skutek dostania się do jamy ustnej pokarmu lub substancji drażniących, lecz na widok pokarmu, na dźwięk przygotowań do jego podania, jednym słowem na myśl o pokarmie. Pawłow zrozumiał, że ten prosty fakt może stanowić podstawę dla przyszłych badań nad czynnością kory mózgowej. O ile bowiem wydzielenie się śliny pod wpływem pokarmu, znajdującego się w jamie ustnej zwierzęcia, jest odruchem wrodzonym, według terminologii stworzonej przez Pawłowa „bezw warunkowym“, wydzielenie się śliny na widok pokarmu lub na inne bodźce sygnalizujące podanie pokarmu jest również odruchem, lecz odruchem nabytym dzięki doświadczeniu zwierzęcia, „warunkowym“. Pierwszy z nich zachodzi na skutek istniejących w ośrodkowym układzie nerwo-



wym dróg nerwowych, powstałych dzięki rozwojowi gatunkowemu i zależy od niższych części układu nerwowego. Drugi — jest wynikiem pewnych połączeń międzyośrodkowych, które wytworzyły się w ciągu życia indywidualnego zwierzęcia na zasadzie jego indywidualnego doświadczenia, połączeń zależnych — jak wykazały specjalne eksperymenty — od kory mózgowej. Jeżeli pierwszy z tych odruchów bada się czysto fizjologicznie i nikomu nie przychodzi na myśl wątpić w prawomocność takich badań, nie ma też najmniejszego powodu, abysmy mieli się cofnąć przed podobnym sposobem badania drugiego z nich.

Jak wynika z powyższego, kora mózgowa w przeciwieństwie do niższych oddziałów układu nerwowego jest narządem „twórczym“, jest miejscem, gdzie wytwarzają się nowe połączenia i, co za tym idzie, nowe formy działalności zwierzęcia. Na tym polega jej rola biologiczna jako najwyższego rozwojowo odcinka osi nerwowej, na tym polega istota jej funkcji fizjologicznej.

Streszczając to, co powiedziano, moglibysmy w następujący sposób scharakteryzować zasługę Pawłowa w owym okresie tworzenia się podstaw fizjologii wyższych czynności układu nerwowego. Zasługa jego polega nie na tym, że *zrozumiał* on możliwości fizjologicznego podejścia do działalności psychicznej zwierząt, gdyż możliwość ta była już w owym okresie dostatecznie zrozumiała i wynikała z ogólnego stanu wiedzy w dziedzinie nauk przyrodniczych. Natomiast wielką jego zasługą jest to, iż *urzeczywistnił* to, co dotychczas pozostawało w sferze możliwości, że odnalazł drogi, przy pomocy których działalność kory mózgowej może być skutecznie i płodnie badana. Przy tym zasługuje na uwagę fakt, że znaleziona wówczas przezeń metoda badania ślinowych odruchów warunkowych pozostała nadal klasyczną i pod wieloma względami nieprześcignioną i choć od tego czasu powstało w fizjologii wyższych czynności układu nerwowego wiele innych metod badawczych, niewątpliwie jej należy dzisiaj nadal przyznać pierwszeństwo tak pod względem ścisłości jak i bogactwa perspektyw.

Nie jest naszym zadaniem przedstawienie tutaj dorobku fizjologii wyższych czynności nerwowych na przestrzeni przeszło czterech dziesiątków lat jej rozwoju. Byłoby to zarówno w ramach tego artykułu niemożliwe jak i zbędne. Natomiast chcielibysmy poruszyć tu pewne zagadnienia związane z omawianą nauką, które znajdują się niedaleko na jej marginesie, lecz które żywo interesują ogół i dają powód do wielu nieporozumień.

Niemal od pierwszego momentu rozwoju fizjologii wyższych czynności układu nerwowego zaczęła się pojawiać obszerna literatura, poświęcona krytyce (zarówno pozytywnej jak i negatywnej) danego przedmiotu, nie merytorycznej, lecz raczej filozoficznej, a więc zagadnieniom prawomocności badań w tym kierunku, zasięgu tych badań, ich ogólnościatopoglądowej ważności itp. Literatura ta niewątpliwie wielokrotnie przewyższa pod względem ilościowym merytoryczne prace, dotyczące danego przedmiotu i, co więcej, niekiedy nawet zagłusza i przytłumia istotne zagadnienia z tej dziedziny. Rzeczywiście, każdy rzeczowy referat czy artykuł, dotyczący nauki o odruchach warunkowych, natychmiast wywołuje dyskusję nie mającą z nim nic wspólnego, a poświęconą zagadnieniu stosunku psychiki do

ciała, materializmu, idealizmu itd., wśród których właściwy temat referatu zostaje zupełnie zapomniany. Jedni rzucają gromy na fizjologię wyższych czynności nerwowych, twierdząc, bądź że w ogóle neguje ona istnienie psychiki, bądź że stara się w sposób „mechanistyczny“ wyjaśnić całą naszą świadomą działalność, bądź wreszcie, że upraszcza złożone i subtelne zjawiska życia psychicznego, wtlaczając je w ciasne ramy „odruchów“, tj. jałowychś bardzo prostych i prymitywnych funkcji nerwowych. Drudzy, na odwrót, wynoszą naukę tę pod niebiosa, z pogardą odnoszą się do zebranych w ciągu lat osiągnięć psychologii, twierdzą, że psychologia nie jest w ogóle wiedzą ścisłą i że jedynie fizjologia jest zdolna należycie i w sposób zupełny objaśnić naszą działalność świadomą. Argumenty rozumowe przeplatają się tu nadzwyczaj często z emocjonalnymi, które nadają określony ton całej dyskusji i przyczyniają się do obniżenia jej poziomu. Dla jednych więc wtargnięcie fizjologii w sferę zjawisk, które dotychczas były całkowicie domeną psychologii, jest nieomal świętokradztwem i niejako obrazą majestatu ducha ludzkiego, inni zaś uważają możliwość fizjologicznego i obiektywnego wytłumaczenia naszego świadomego zachowania za najwyższe osiągnięcie umysłu ludzkiego i jego największy triumf.

Z tych wszystkich względów nie od rzeczy będzie wprowadzić pewną jasność do poruszanych zagadnień i wytłumaczyć, czym jest, a czym nie jest fizjologia wyższych czynności nerwowych i jaki jest jej stosunek do psychologii.

Przede wszystkim należy sobie zdać sprawę, że nauka, o której tu mowa, jest gałęzią nauk przyrodniczych i stanowi jeden z rozdziałów neurofizjologii. Jest to nauka doświadczalna, która na zasadzie obserwacji określonych zjawisk fizjologicznych wysnuwa wnioski o ich fizjologicznym mechanizmie. Jakikolwiek wątpliwości ogólne dotyczące prawomocności tych wniosków są po prostu bezpodstawne, jak byłyby bezpodstawnymi wątpliwości, dotyczące na zasadzie doświadczeń chemii wysnutych wniosków o strukturze związków chemicznych. Owszem, wcale nie jest wykluczone, że różne nasze obecne wyobrażenia o funkcjonowaniu kory mózgowej są fałszywe i że zostaną one w przyszłości w mniejszym lub większym stopniu przekształcone. Należy bowiem zaznaczyć, że nauka dotycząca funkcjonowania tego najbardziej złożonego ze wszystkich urządzeń organizmu, jakim jest kora mózgowa, jest niezmierznie trudna i dlatego, żeby użyć słów Pawłowa: „kuszac się na opanowanie nie tak złożonych mechanizmów, nie wstyd czynić błędy“. Toteż jest pewne, że w miarę dalszego rozwoju tej nauki wiele naszych obecnych twierdzeń i uogólnień okaże się błędnymi i będą one zastąpione przez nowe. Przemiany te jednak będą się odbywać w ogniu doświadczeń, na zasadzie odpowiednich danych faktycznych, lecz na pewno nie na drodze jałowych i czysto spekulatywnych dysput takich, o jakich wyżej mówiliśmy.

O ile jednak bezpośrednio dane nauki o odruchach warunkowych i prawa sformułowane na ich zasadzie nie mogą z punktu widzenia ogólnofilozoficznego podlegać żadnej dyskusji, choć mogą i powinny być przedmiotem sporów czysto mefytorycznych, inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi



o szersze i bardziej ogólne stosowanie tych praw do różnych zjawisk działalności świadomej nie tylko zwierząt ale i człowieka. Tutaj możliwe są różne stanowiska; wybór jednego z nich ma doniosłe znaczenie.

Zagadnienie, o którym w tej chwili mówimy, można w ogólności wyrazić w ten sposób. Czy prawa wykryte na zasadzie doświadczeń z odruchami warunkowymi na zwierzętach dają się zastosować do wszelkich, nawet o wiele bardziej złożonych niż tamte, zjawisk działalności korowej człowieka i w ten sposób cała ta działalność może być już teraz, przynajmniej w ogólnych zarysach, wytłumaczona w sposób fizjologiczny, czy też fizjologia wyższych czynności nerwowych ma dotychczas do czynienia jedynie z najprostszymi, najbardziej elementarnymi zjawiskami korowymi i ekstrapolacja jej wyników na całą działalność psychiczną jest obecnie nie możliwa.

Stanowisko Pawłowa, jeżeli chodzi o powyższe zagadnienie, nie było jednolite. Z jednej strony, obdarzony niezwykle krytycznym umysłem, zdawał on sobie doskonale sprawę, że praca jego jest zaledwie początkiem analizy fizjologicznej czynności kory mózgowej i że — jak sam się kiedyś obrazowo wyraził — „góra niewiedomego długo jeszcze będzie znacznie przewyższała oderwane od niej cząstki poznane”, z drugiej jednak strony Pawłow z właściwym sobie rozmachem starał się zawsze ogarniać szerokie zakresy zjawisk zarówno czynności korowych zwierząt jak i człowieka, poddawać je analizie fizjologicznej i prawa zdobyte w pracy doświadczalnej zwykł był stosować do wielu zjawisk, odległych na pozór od tych danych faktycznych, które posłużyły do ich sformułowania.

Z względu na ważność omawianej tu sprawy, rozważmy ją nieco dokładniej. Doświadczenia fizjologii wyższych czynności nerwowych dotyczyły jedynie i niemal wyłącznie pewnej określonej klasy zjawisk, mianowicie wytworzenia się połączeń warunkowych między różnymi podmiotami świata zewnętrznego i określonymi specyficznymi czynnościami (odruchami bezwarunkowymi takimi, jak czynność pokarmowa, czynności obronne itp.). Na tej drodze otrzymano szereg ważnych wyników i ustalono szereg praw funkcjonowania kory mózgowej. Jeśli stać na stanowisku, że prawa te mogą być rozciągnięte na wszelkie *asocjacje* między różnymi doznaniem lub przeżyciami i że czynność asocjacyjna (zarówno w znaczeniu wytworzenia się asocjacji, jak i ich unicestwienia, względnie hamowania) stanowi jedyną formę działalności korowej, narzuca się prosty wniosek, iż odruchy warunkowe są cegiełkami, z których jest zbudowana cała ta działalność, tj., że — powracając do porównania Pawłowa — zbadaliśmy już dość dokładnie kruszec, z którego składa się owa stojąca przed nami góra nieznanego. W ten sposób ogólny schemat czynności kory mózgowej zarówno zwierząt jak i człowieka byłby w zasadzie opanowany i zadanie polegałoby na interpretacji i rozszyfrowaniu naszych aktów psychicznych i zachowania się, na sprowadzeniu ich do nowych najprostszych, znanych nam elementów. Należy zaznaczyć, że poglądu tego trzyma się znaczna część fizjologów, pracujących w dziedzinie wyższych czynności nerwowych i wielu behaviorystów, przy czym trzeba beztrzonnie stwierdzić, że dokonywana nieraz analiza fizjologiczna różnych złożonych zjawisk życia psychicznego grzeszy często wielką dowolnością, „zonglerstwem pojęć i prymitywizmem.

Drugie stanowisko, jakie jest tu do pomyślenia i na którym między innymi stoi autor niniejszego artykułu, jest następujące. Praca doświadczalna na zwierzętach (a także na ludziach) w dziedzinie fizjologii wyższych czynności nerwowych dotyczy, jak mówiliśmy, pewnej określonej grupy zjawisk stosunkowo prostych, która to grupa została niewątpliwie już teraz w dość dużym stopniu fizjologicznie zanalizowana, względnie znajduje się w trakcie analizy. Oczywiście jest rzeczą ważną i pożyteczną osiągnięte wyniki przenosić na codzienną działalność psychiczną, zarówno zwierząt jak i dzieci lub ludzi dorosłych, tłumaczyć przy ich pomocy różne jej przejawy, przewidywać na zasadzie zdobytej wiedzy skutki takich lub innych doznań i przeżyć. Tak samo zresztą czyni często fizyk, który znalazłszy i zanalizował jakiś zjawisko w swej pracowni, odnajduje je następnie i „rejestruje“ w otaczającym świecie poza murami laboratorium. Podobnie jednak jak w błędzie byłby fizyk z czasów Newtona, który by twierdził, iż rozumie, dlaczego niebo jest błękitne lub jaki jest mechanizm błyskawic, i jego objaśnienia tych zjawisk musiałyby być z konieczności fałszywe i pseudonaukowe, tak samo w błędzie są, moim zdaniem, ci fizjologowie, którym się zdaje, że rozumieją talkie zjawiska działalności korowej, do których dotychczas jeszcze analiza fizjologiczna nie dotarła. O ile więc wynajdywanie i „wyluskiwanie“ z naszego życia psychicznego faktów dla fizjologa zrozumiałych jest celowe i słuszne, o ile winniśmy się starać tłumaczyć z tego punktu widzenia maximum przejawów zarówno normalnej jak i patologicznej działalności zwierząt i ludzi, o tyle powinniśmy się wystrzeżać dawać pseudonaukowe i raczej dyskredytujące fizjologię objaśnienia dla takich zjawisk, których w chwili obecnej nie jesteśmy jeszcze w stanie wytłumaczyć. Wydaje mi się, że tego rodzaju objaśnienia są tym bardziej szkodliwe, że stwarzają pozory, iż wszystko jest już zrobione i wyjaśnione tam, gdzie naprawdę pozostaje jeszcze do zrobienia bardzo dużo.

Należy zresztą dodać, że to, co już zostało dokonane w fizjologii wyższych czynności nerwowych, bynajmniej nie przedstawia się skromnie i że otrzymane w tej dziedzinie wyniki pozwalają rzucić światło na wiele zjawisk zarówno z zakresu normalnego życia psychicznego jak i z zakresu jego patologii.

Jeśli stać na stanowisku, które dopiero co przedstawiliśmy, iż fizjologia wyższych czynności nerwowych w chwili obecnej nie potrafi objasnić całej działalności korowej zwierząt, a tym bardziej człowieka, powstaje ważne pytanie, czy stan ten tłumaczy się po prostu niedostatecznym jej rozwojem, czy też w działalności korowej istnieją zjawiska, które z natury rzeczy są niedostępne badaniu fizjologicznemu i przed którymi badania takie będą musiały się zatrzymać. Ten ostatni pogląd jest często wypowiedzany przez ludzi, którzy nie mogąc negować osiągnięć fizjologii w dziele zrozumienia zachowania się zwierząt, chcieliby jednak najwyższe przejawy życia psychicznego człowieka jakoś obronić i obwarować przed zakusami nauk przyrodniczych. Oczywiście są to ludzie pokrewni tym, którzy nie wierzyli w „możność syntezy związków organicznych przed doświadczeniami Wöhlera, którzy obecnie nie wierzą w „możność syntezy białka, którzy wiecznie pragną widzieć w zjawiskach świata żyjącego nie tylko coś odrębnego od zjawisk świata martwego, na co mają słuszne prawo, ale i coś niepoznawalnego.



Oczywiście, dopóki jakaś rzecz nie jest zrobiona, trudno bawić się w przepowiednie, czy i kiedy będzie ona dokonana. Toteż sceptycy najprzeróżniejszych gatunków mają święte prawo ludzić się tymczasem nadziejami, że przecież postęp badań fizjologicznych gdzieś się zatrzyma i że nastąpi moment, kiedy metoda fizjologiczna wyczerpie się i okaże się niezdolna do dalszego opanowania przedmiotu. Co się tyczy jednak ludzi kompetentnych, tj. tych, którzy pracują w tej dziedzinie wiedzy, to ich prognoza jest zupełnie inna. Istotnie, jeśli fizjologia wstąpiła na drogę badań normalnej czynności kory mózgowej, jeśli znalazła twórcze i owocne metody analizy podstawowych jej mechanizmów, nie widzimy powodów, aby w którymś miejscu miał nastąpić kres jej możliwości badawczych, nie widzimy bowiem problemów w tej dziedzinie, które by w sposób zasadniczy miały się sprzeciwiać podejściu fizjologicznemu. Czy wówczas, gdy fizjologia wyższych czynności nerwowych ogarnie i wyjaśni całokształt działalności psychicznej organizmu, nastąpi jej pełne zlanie się i utożsamienie z psychologią, czy też na kanwie danych fizjologicznych psycholog potrafi na koniec uczynić ze swej dziedziny na trwałych podstawach opartą gałąź wiedzy, trudno w tej chwili sądzić. Niewątpliwie jednak wtedy dopiero będziemy mogli mówić, że nauka o człowieku, o jego najwyższych czynnościach nerwowych stanie mniej więcej na tej wysokości, na jakiej obecnie stoi fizyka lub chemia.

Prof. Rubinsztein w pięknym wykładzie o stosunku fizjologii do psychologii, na moskiewskiej sesji naukowej poświęconej pamięci Pawłowa, podzielił wielkich koryfeuszów nauki na tych, którzy dają początek różnym dziedzinom wiedzy i kładą pod nie trwałe fundamenty i na tych, którzy kończą dzieła, rozpoczęte przez innych. W świetle powyższych wywodów Pawłow należał do pierwszej z tych kategorii. Patrząc na jego dzieło z perspektywy historycznej winniśmy znaczenie jego dla fizjologii wyższych czynności nerwowych przyrównać do znaczenia Newtona dla fizyki lub Lavoisiera dla chemii. I podobnie jak od Lavoisiera, a nie od alchemików prowadzi prosta droga do zdobyczy współczesnej chemii, od Newtona, a nie od Arystotelesa prosta droga do Einsteina i Michelsona, tak samo od Pawłowa rozpoczyna się właściwa droga obiektywnego, fizjologicznego badania zachowania się zwierząt i ludzi.

Na zakończenie pozostaje do krótkiego omówienia sprawa tzw. problemu psychofizycznego, tj. stosunku zjawisk psychicznych do materialnych i zagadnienie, jakie znaczenie posiada dla tego problemu powstanie i rozwój fizjologii wyższych czynności nerwowych. Należy stwierdzić, iż można obecnie spotkać się z poglądem, według którego nauka ta rozstrzyga w zupełności i znosi powyższy problemat, gdyż całkowite wytłumaczenie mechanizmów fizjologicznych, leżących u podstawy zjawisk psychicznych, tym samym wyjaśnia jakoby bez reszty same te zjawiska. Pogląd ten niewątpliwie nie jest słuszny. Trzeba jasno stwierdzić, że problemat psychofizyczny, tj. zagadnienie, dlaczego pewnym określonym procesom fizjologicznym, zachodzącym w korze mózgowej, towarzyszą, względnie odpowiadają, przeżycia psychiczne, o których każdy z nas wie z introspekcji, pozostaje dla nas, jak pozostawało dawniej, zagadką i nie wydaje się rozsądne zdejmowanie tego zagadnienia z porządku dziennego pod fałszywymi pozorami, iż jest ono rozwiązane. Co

więcej, wydaje mi się, że od wyjaśnienia tego zagadnienia jesteśmy jeszcze dalecy, chociaż nie ma powodu sądzić, że pozostanie ono zagadką po wszystkie czasy. Jeśli chodzi o fizjologię wyższych czynności układu nerwowego, to znaczenie jej dla tego problemu jest następujące. Ponieważ jest to nauka, która zajmuje się przeważnie tymi właśnie procesami nerwowymi, którym odpowiadają zjawiska psychiczne, potrafi ona niewątpliwie w przyszłości uchwycić charakterystyczne własności tych procesów, tj. ustalić jakiego rodzaju zjawiska fizjologiczne dają początek zjawiskom psychicznym. Nie będzie to oczywiście oznaczało całkowitego rozwiązania powyższego problemu, pozwoli nam jednak w sposób ścisły określić i scharakteryzować jeden z dwóch członów stosunku, o którym mowa, co — być może — będzie właśnie pierwszym realnym krokiem na drodze do jego zrozumienia.



## Kronika francuska

### Manifest Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego\*)

Dusza i ciało Francji zostały zranione śmiertelnie. Milion siedzib ludzkich, milion ognisk rodzinnych w gruzach, tysiące dzieci zmarłych lub wynędzniałych, miliony wykolejeńców, bankrutów moralnych — oto smutny bilans lat zdrady, klęski i niewoli.

Uczynić Francję wolną — to przede wszystkim wyzwolić duszę narodu, a nie tylko uwolnić ziemię naszych ojców. Przywrócić całkowitą świetność Francji może jedynie ofiarny i zespolony wysiłek wszystkich rąk i mózgów.

Wzywamy wszystkich intelektualistów francuskich, uczonych, artystów, pisarzy, inżynierów i techników, profesorów uniwersytetu i nauczycieli szkolnych, lekarzy i architektów, by zajęli godne miejsce w gigantycznym budownictwie przyszłości naszego narodu.

Francja nie dała jeszcze ludzkości wszystkiego, czym może wzbogacić jej dorobek. Była ona niegdyś ogniskiem kultury chrześcijańskiej. Tu właśnie święty Tomasz z Akwinu pisał swą „Summę“, która zawiera wszystko, co człowiek ówczesny mógł swą wiedzą ogarnąć. Podjęła i ukazała światu wielkie dzieło ruchu encyklopedystów XVIII wieku, z którego dorobku i bogactwa po dziś dzień czerpie cała Europa. Francja to retorta genialnych myśli — kuźnica wszystkiego co twórcze i wielkie.

Trzeba dziś nadać wielki rozmach naszym badaniom naukowym, naszej twórczości we wszystkich dziedzinach wiedzy, techniki i sztuki. Francuzi mają głęboką świadomość swych celów. Pragną oni gorąco, by kultura francuska w całej swojej wielkości służyła sprawie odrodzenia ojczyzny.

\*) Drukujemy materiały „Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego“, nieznanne bliżej polskiemu czytelnikowi, w związku ze znaczeniem, jakie ruch Nowej Encyklopedii posiada dziś nawet poza granicami Francji. Dla świata naukowego Polski zapoznanie się z tymi materiałami staje się szczególnie aktualne wobec zwrócenia się inicjatorów Nowej Encyklopedii do uczonych polskich z propozycją wzięcia udziału w jej pracach.

Pewność ostatecznego zwycięstwa w tej wielkiej walce opiera się na głębokiej wierze w siłę żywotną ludu. Ten lud o sercu gorącym i głowie rozumnej dał całemu światu przykład bohaterstwa, dyscypliny, jasnej świadomości i niewzruszonej woli. Przykład tego ludu pozwolił najlepszym naszym intelektualistom towarzyszyć mu w jego pełnej wielkich tradycji walce i przygotować, na przekór mrokom okupacji, jasny świt nowego dnia.

W załamaniach i na ostrych zakrętach, gdy tyle okoliczności budziło rozpacz, gdy nowe życie z trudem walczyło o swoje miejsce na świecie, kultura francuska okrutnie spustoszona, dotknięta stratą swoich największych mistrzów wymagała wiele krwi śmiałej i bohaterskiej — a lud odradzając się nie szczędził jej w obronie wielkiej sprawy.

Pragniemy, by intelektualista wrósł mocno w głębie życia społecznego.

Zwracamy się do artystów: Nie chcemy was wiązać z wąskim nurtem polityki bieżącej — domagamy się od was jedynie wielkiej sztuki i zachowania najlepszych jej dążeń. Ale jednocześnie pragniemy, byście związali się mocno z życiem narodu, z jego cierpieniem, gniewem i nadzieją. Jest to wam potrzebne jak drzewom pokarm zyciodajnej ziemi. Bądźcie zawsze wierni tradycji sztuki francuskiej, wyrosłej z dziejów narodu, pośród którego rozbrzmiewał głośny śmiech Rabelais'a i Molière'a, narodu, który Diderot i encyklopedyści poprowadzili na zdobycie Bastylli, narodu, dla którego cierpiał Lammenais, dla którego tworzył Hugo, narodu, za który oddali życie Jaurès i Gabriel Péri, tego wielkiego narodu, z dała od którego nie rozgrywały się żadne wielkie wydarzenia, bez udziału którego nie można byłoby zbudować żadnych trwałych wartości. Rzeczywistość rozkładającego się świata była nielitościwa dla waszych złudzeń, spychała was na drogę wątpienia, samotności i rozpaczy.

Nowy człowiek zrodził się w walce całego narodu; przez swe zwycięstwo przywrócił wiarę w triumf dobra. Dla was, muzycy czy architekci, powieściopisarze czy poeci, naród jest niewyczerpaną kopalnią drogocennych kamieni, odtwórcie w swych dziełach sprawy, czyny i myśli ludzi naszej epoki! Zwiążcie się jak najściślej z tymi wszystkimi sprawami, którymi żyje nasze stulecie. Bądźcie zwiastunami wielkości tych dni, w obliczu których stoimy. Niech wam dodaje mocy twórczy poryw narodu francuskiego. Nowe oblicze bohatera to żywy zaczyn waszej twórczości. Uwiecznijcie je w waszej sztuce! Pomóżcie nam przekształcać marzenie w rzeczywistość. Francja oczekuje twórczej myśli człowieka, Francja oczekuje wielkiej sztuki! Francja czeka na poetów, których głos nakaże powstać zastępom.

Zwracamy się do uczonych i techników. Świat kryzysów nadprodukcji i głodujących bezrobotnych, świat chciwości imperialistycznej i hitlerowskiego obskurantyzmu przerażał was, hamował waszą inicjatywę i odpychał od siebie. Gdy konstruktor ulepszył czółenko tkackie, kupowano jego pomysł tylko po to, by nie został zastosowany, dosyć już tkanin w świecie, gdzie hodowca bawełny chodzi nago a włókniarze w łachmanach. Zabroniono filozofowi zejść z obłoków abstrakcji, a ekonomiście sięgnąć myślą poza statystyki; świat musi być zgniły, obcy myślicielom, wrogi twórcom, daleki od zrozumienia wiedzy, aby mogły w nim trwać przywileje, despotyzm i zdrada oligarchii. Dzisiaj



patrzcie swobodnie i wielkodusznie: Myślicie o rozmiarach naszego zniszczenia, o nędzy i potrzebach narodu, który żyje w ruinach. Ojczyzna żąda, by nasi geologowie znaleźli w ziemi francuskiej nowe bogactwa, by nasi lekarze ratowali zdrowie narodu — życie milionów wynędzniałych dzieci i udręczonych więźniów, by nasi fizycy odkryli nowe źródła energii, by nasi nauczyciele przywrócili zdrowie moralne dzieciom, by agronomowie przywrócili życie naszej ziemi. Ojczyzna żąda, by wiedza i technika dokonały cudów, które poruszą góry, by przyspieszyły dzień naszego zmartwychwstania.

Pragniemy zjednoczyć rozum i pracę ludzką. Pragniemy, by każdy Francuz stał się intelektualistą.

Doświadczenie wojny wykazało, że najsilniejsze armie — to nie armie robotników i bezdusznych fanatyków, lecz armie złożone z żołnierzy, którzy potrafią myśleć. Pierwsze osiągnięcia odbudowy dowiodły już niezbicie, że jedynie praca człowieka, który myśli, jest naprawdę owocna. Trzeba, by każdy robotnik umiał powiązać swój chociażby najskromniejszy wysiłek z całością pracy swojej fabryki, swoją fabrykę z trudem całego narodu — trud narodu z losem cywilizacji. Tylko wtedy przestanie on być żywą maszyną, siłą przyrody zależną od innych sił przyrody, a stanie się technikiem i filozofem, świadomym współtwórcą wielkich osiągnięć, dokonanych przez człowieka dla człowieka — stanie się osobowością ludzką z poczuciem własnej odpowiedzialności w dniu walki i świadomością własnej zasługi w dniu triumfu.

Wiedza i technika ogarnia dziś wielką ilość zagadnień o tak szerokim zakresie, że nie sposób doskonalić ich dalej szczupłymi siłami małej gromadki ludzi, kilku dziesiątków specjalistów, trzeba w tym celu skupić wysiłek tysięcy i milionów obywateli myślących i twórczych.

Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego, nie jako księgozbiór, a tym bardziej nie drogą propagandy i wulgaryzacji pragnie stworzyć ruch odrodzenia naszej kultury. Jej ambicją jest stać się sztabem generalnym tej potężnej armady duchowej, którą Francja powinna i jest w możności rzucić dziś dla ponownego zdobycia swej poprzedniej wielkości.

Istnieje dziś metoda zdolna do opanowania i do zorientowania w całokształcie wiedzy i działalności człowieka. To, co Diderot zrealizował przy pomocy mechanicznego materializmu naszych filozofów francuskich XVIII wieku, można powtórzyć w XX wieku przy pomocy materializmu dialektycznego w nowej Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego. Encyklopedia XVIII wieku stanowiła arsenał ideologiczny Rewolucji Francuskiej. Jest dziś rzeczą nagłą stworzenie intelektualnego instrumentu odbudowy Francji przy pomocy metody jeszcze bardziej zrozumiałej i bogatej.

W imię tych wielkich celów nie wolno obawiać się ogromu naszych zamierzeń. Pracujmy w skalę, jaką nam dyktuje wielkość Francji. Stoi przed nami zadanie, by poprzez jedność metody myślenia rozpoznać, zespolić i oświetlić sens badań naukowych, by poprzez nowe możliwości związania z życiem narodu, które ruch encyklopedystów pomnaża, pobudzić nowy nurt prawdziwej sztuki i piękna; poprzez potężne rozbudzenie sumienia, które on powoduje, pomóc człowiekowi, by się odrodził i osiągnął wielkość.

Przygotujmy we wszystkich dziedzinach nowy rozkwit ducha francuskiego.

Mówiąc o materializmie dialektycznym nie pragniemy myśli francuskiej narzucać dogmatycznie doktryny jakiejś „sekty“. Być dziś materialistą i dialektykiem, to znaczy myśleć naukowo, zupełnie tak samo, jak w XVII i XVIII stuleciu być zwolennikiem Kartezjusza nie znaczyło zaciągnąć się do jakiejś szkoły czy sekty, tylko myśleć naukowo wbrew rutynie, scholastyce, prześladowaniom i przesądom przeszłości. W swoim laboratorium uczony postępuje jak materialista, nawet jeśli nie zawsze jak materialista myśli. I wszyscy ludzie myśli, niezależnie od swej filozoficznej interpretacji prawdy, są zupełnie zgodni, jeśli chodzi o efektywne metody i rezultaty, które mają znaczenie, o ile przynoszą korzyść naukową. Dialektyka pozwala na zjednoczenie w harmonijną całość tego, co ma charakter obiektywny dla wszystkich. Oto dlaczego „Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego“ jest otwarta dla wszystkich wolnych badaczy, dla wszystkich twórców, dla wszystkich, którzy kochają przyszłość.

Byłoby śmieszne żądać wyznania wiary od tych wszystkich, którzy chcą wnieść do dzieła swój udział. Każde istotne odkrycie naukowe czy techniczne, każde dzieło prawdziwej sztuki znajdzie tu samorzutnie swe miejsce. Nie wolno narzucać myśli uczonego innego warunku prócz tego, by była prawdziwa, projektowi technicznemu — by był użyteczny, dziełu artystycznemu — by było ludzkie.

Należy kontynuować Francję nie pozbawiając jej żadnego z jej wymiarów duchowych.

Wiemy, co duch francuski zawdzięcza przeszłości. Czego można, byłoby dziś dokonać wartościowego bez całkowitego uznania naszego wielkiego dziedzictwa? Nie chcemy przypisywać całej zasługi jakimkolwiek kierunkowi myśli filozoficznej w przeszłości; byłoby zbrodnią pozwolić wyschnąć wielkim źródłom, z których po dziś dzień geniusz naszego ludu czerpie i odnawia swą siłę; jest ich wiele:

Źródło chrystianizmu, z którego duch francuski od Pieśni o Rolandzie do Wiktora Hugo, od Pascala do Peguy'ego przejmuje głęboką troską o głębszy sens swojego życia, podporządkowując je służbie dla ideału, będącego dlań wartością najwyższą.

Tradycja rzymska, której zawdzięczamy monumentalny dorobek duchowy Uniwersytetu paryskiego, umiar klasycznego rozumowania, „filozofię oświecenia“.

Prąd błyskotliwego krytycyzmu i ironii, zaostrzony przez wielki walki burżuazji i całego ludu przeciw światu feudalnemu, od Rabelais'go do Molière'a i od Voltaire'a do Anatola France'a.

Historyczny rozwój klasy robotniczej, nieprzerwany od stulecia wzrost siły, organizacji i świadomości tej klasy, która stała się dziś motorem i przewodnikiem wszystkich postępowych sił narodu.

Czeka nas praca ogromna. Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego pragnie zaspokoić trzy potrzeby narodu:

1. Poznaniu dorobku kultury.
2. Koordynację badań naukowych.
3. Udział całego narodu w twórczości.



Wielu Francuzów żądnych wiedzy nie ma możliwości przyswojenia sobie istotnego dorobku nauki, techniki, literatury i sztuki, tak niezbędnych dla życia narodu, tylko dlatego, że nie było dotąd w kraju żadnej instytucji służącej sprawie upowszechnienia znajomości kultury. Jest to prawdziwe marnotrawstwo sił inteligencji francuskiej. Wielu spośród Francuzów, a przede wszystkim wykwalifikowani robotnicy i technicy nie mają możliwości wniesienia swego dorobku umysłowego do ogólnej pracy dla odbudowy ojczyzny, gdyż nie ma ani dzieła popularnego, które by im pomogło w odnalezieniu związku pomiędzy ich pracą i zdobyczami wiedzy, ani podręcznika wykładającego w sposób prosty i rzeczowy zasadnicze dotychczasowe osiągnięcia nauki, wskazującego im, co jeszcze jest do zrobienia w ich dziedzinie. Jest to marnotrawstwo sił inteligencji francuskiej. Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego będzie zarazem bilansem osiągnięć i programem na przyszłość.

Zajmie się ona badaniem procesów, dzięki którym człowiek wysiłkiem swych rąk i mózgu zawiądnął światem i stał się panem i twórcą. Obejmie ona nie tylko ogólne zagadnienia kultury, ale postara się dać dokładny obraz przyrody i człowieka; ujmując istotę zasadniczych zagadnień w każdej dziedzinie wiedzy, zniesie nieświadomość naszą w sprawach istotnych i zachęci myśl do samodzielnych dociekań, niezbędnych, by uzupełnić brak wykształcenia. lub by znaleźć odpowiedź w sprawach bezpośrednio nas interesujących.

Poprzez Encyklopedię fizyk zwróci się z apelem do matematyka, by opracował niezbędny dla jego pracy wzór algebraiczny, inżynier czy lekarz znajdą w potrzebach narodu bodziec dla swoich dalszych odkryć. Artysta wyteży siły, by sprostać nadziejom ludu, który czeka by codzienność jego udręki i nadziei znalazła swój wyraz w żywej harmonii i pięknie.

Pisarz i filozof będą czuwać, aby mowa francuska — to doskonałe narzędzie poznania — nie zostało zniekształcone, aby fałszywe zrozumienie sensu słowa nie pozwoliło zwrócić tej potężnej broni przeciw narodowi, który ją sam stworzył.

Pracy tej nie można dokonać samotnie metodą jednostkową, rzemieślniczą. Przemysł francuski wyrzekł się już od półtora wieku tej metody, a jakość i doskonałość jego wyrobów wcale się nie obniżyła. Lecz w życiu intelektualnym panuje jeszcze ekskluzywny indywidualizm. Uważamy za szalonego człowieka, który chciałby wyłącznie własnymi siłami wyprodukować samochód, ale nikt nie śmieje się z historyka, który zupełnie sam chce napisać historię Francji.

Jeśli nie przyczynimy się do połączenia wysiłków uczonych i artystów — pozostawimy inteligencję Francji na jałowym gruncie.

Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego wypełni swą wielką misję, wzmacniając więzy tradycji, łączące nas z przeszłością, zakładając fundamenty zjednoczenia wszystkich ludzi nauki, zespalaając żądny wiedzy naród z przekazującymi mu swój dorobek twórcami.

Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego będzie zawierać cztery działy zasadnicze: Nauki przyrodnicze, nauki humanistyczne, sztukę i technikę. Przede wszystkim zostaną ogłoszone drukiem prace wstępne, dzieła mi-

strzów nauki i sztuki, bądź ujmujące w formie syntetycznej jedną gałąź wiedzy lub dziedzinę sztuki, bądź też wprowadzające w zasadniczą treść badań naukowych w każdej dziedzinie.

Te prace wstępne będą poddane rzeczowej dyskusji drogą stałych przeglądów, które obejmą: własne uwagi autora, krytykę, poprawki i zastrzeżenia — by każda myśl autora mogła stać się podniętą intelektualną dla innych, by on sam wzbogacał swoje myśli ich myślami, zgodnie z metodą pobudzenia pracy umysłowej, którą przewidywał już Sokrates.

Całość nie stworzy zamkniętego systemu reprezentowanego przez wielkie tomy dogmatyczne, rzadko docierające gdzie należy, lecz pracę, która może być ciągle kompletowana, rewidowana, doskonalona, powiększana zgodnie z rytmem odrodzenia narodowego. Cztery lub pięć tomów w formie jasnej i prostej dadzą zespolony ogólny obraz techniki i sztuki, a oprócz tego cykl materiałów źródłowych w różnorodnym i zmiennym układzie, zestawionym zależnie od potrzeb czytelnika, zaznajomi go z najnowszym stanem zdobyczy i dociekań naukowych w każdej poszczególnej dziedzinie.

Te publikacje będą wyrazem siły żywotnej naszego ruchu, który, jak wierzymy, wzmocni więź narodu ze światem uczonych i twórców. Oto stoi przed nami praca tak niezbędna jak niezbędne są życiodajne soki ziemi, by drzewo wydało owoce. Ukażą się książki, które przyniosą wiele korzyści, co więcej, mobilizacja sił twórczych i wspólnie zorganizowany wysiłek wydadzą owoce godne tych wielkich nadziei, jakie ludzkość pokłada we Francji. Takie zadanie stoi dziś przed nami. Zadanie niezwykle trudne, ale konieczne do wypełnienia, by Francja ponownie stała się ośrodkiem promieniowania kultury, jak to było dotąd we wszystkich epokach. Uniwersytet paryski, który przodował całemu zachodowi chrześcijańskiemu XIII wieku, autorytet myśli kartezjańskiej i nasza sztuka klasyczna, filozofia francuskiego oświecenia, która nadawała ton całej Europie, nasi rewolucyjni myśliciele, nasi poeci i uczeni wieku XIX, sławni od wielu lat malarze francuscy, którym w znacznej mierze zawdzięczamy szacunek całego świata dla naszego kraju — te wielkie tradycje winny być dalej kontynuowane. Od tego zależy przyszłość naszej ojczyzny i przyszłość całej ludzkości, w której tak często Francja budziła jasny głos sumienia, której tak często była ona nieustraszoną przewodniczką.

Paryż, w marcu 1945 r.

## Przemówienie Pawła Langevin

Dwieście lat mija dziś od chwili, gdy w 1745 r. trzydziestodwuletni wówczas Denis Diderot na prośbę księgarza Le Bretona podjął się tłumaczenia angielskiego słownika Efraïma Chambersa, wydanego w 1728 r. Skromnie początkowo pomyślane wydawnictwo, opromienione blaskiem geniuszu Diderota, stało się fundamentem, na którym wzniesiono prawdziwy pomnik kultury, dziełem w którym objawiły się wszystkie najistotniejsze właściwości umysłowości francuskiej — Encyklopedią, słownikiem krytycznym nauk, sztuk i rzemiosł.



Wzniecając entuzjazm jednych a zaciekle nienawiść innych, dzieło to ukazywało się w ciągu bezmała trzydziestu lat, przezwyciężając tysiące trudności materialnych i moralnych. Tom pierwszy ukazał się po sześciu latach, pierwszego lipca 1751 r. z przedmową d'Alemberta, a ostatni z jedenastu zeszytów ilustracji miał się ukazać dopiero w r. 1772; w kilka lat później wyszły dodatkowo jeszcze cztery tomy, uzupełnione czterema zeszytami ilustracji.

Encyklopedia stała się z konieczności dziełem zespołu pisarzy, dla jednego człowieka bowiem praca byłaby nie do urzeczywistnienia. Ale, jak mówi Michelet: „To Diderot siłą swej wielkości przełamał przeszkody. Jego szerokie plany poparli pisarze i finansisci. Poświęcano na ten cel wielkie sumy. Jedna dama zasilila wydawnictwo sumą 300.000 liwrów”. Wielu poświęciło Encyklopedii całe swe życie (de Jacourt i tylu innych). Diderot złożył jej w ofierze całą swą wielkoduszność: zarabiał przy tym zaledwie na chleb, lecz wielkoduszność zwyciężyła. Był to porywający obraz zaniku egoizmu i zazdrości. Któż by uwierzył, że nacja pisarzy — jak mówi d'Alembert — ci rywale i zazdrościcy, uchcą poświęcić się pracy, która żadnemu z nich osobiście nie przyniesie większego rozgłosu?

„Była to wieża Babel w porządku alfabetycznym, trzydziestozeszytowy słownik o potwornych rozmiarach. Ale Encyklopedia była nie tylko książką, stała się ona prawdziwie wielkim wydarzeniem. Na przekór prześladowaniom dzieło rosło, złożyła się nań cała Europa”.

„Wspaniały spisek powszechny — do którego przystępuje cały świat. Cała Troja ukryła się w koniu trojańskim”.

Duch i treść Encyklopedii zostały doskonale określone w samym tytule: Słownik krytyczny nauk, sztuk i rzemiosł. Kształtuje się ona od razu pod znakiem rozumu, tego rozumu, który — jak w to głęboko wierzyli przywódcy Encyklopedii — decyduje zawsze w ostatecznym rachunku, rozumu do którego w ostatniej instancji według metody kartezjańskiej należy się uciekać. Oto co mówi w swej przedmowie d'Alembert:

„Kartezjusz zdobył się na odwagę i wskazał światłym umysłom konieczność zrzucenia jarzma scholastyki, opinii i autorytetu, słowem — jarzma przesądów i barbarzyństwa. Zapoczątkowując ten wielki przewrót, którego owoce my dziś jeszcze zbieramy, oddał Kartezjusz filozofii przysługę większą niż wszystkie te, które zawdzięcza ona jego znakomitym następcom”.

Ale jeśli rozum może wystarczyć w dziedzinie nauk matematycznych, trzeba jednak, opracowując systematykę i wykład nauk przyrodniczych posługiwać się również metodą eksperymentalną, zapoczątkowaną przez Galileusza i udoskonaloną przez Bacona, która od przeszło trzystu lat okazała się tak bardzo owocna. Sanii encyklopedyści domagają się badania przyrody i posługują się tym badaniem zarówno w dziedzinie nauki, jak również wtedy, gdy próbują wyrazić naturę w sztuce. Interesującym przyczynikiem do poznania geniuszu Diderota jest fakt, że zapoczątkował krytykę sztuki i pierwszy rzucił myśl urządzenia publicznych wystaw obrazów t.zw. „salonów”.

Najbardziej jednak charakterystyczną cechą Encyklopedii jest znaczna rola, jaką w niej odgrywają rzemiosła. Po raz pierwszy został ujawniony ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy wiedzą i techniką, teorią i praktyką, myślą i działaniem; ujawnione zostało znaczenie wzajemnego twórczego oddziaływania tych dwóch czynników na rozwój postępu ludzkości. Zaczęto pojmować to, co dziś widzimy jasno: jedność

pojęcia: „homo faber” i „homo sapiens”. Wiedza wywodzi się z konieczności działania i sama z kolei zdolna jest je zapłodnić; może ona rozwijać się jedynie poprzez doświadczenie odwołując się nieustannie do sfery działania i posługując się coraz szerszymi możliwościami działania, które daje jej do rozporządzenia rozwój techniki. Wiemy już, że ręka ludzka dzięki umiejętności posługiwania się narzędziami stworzyła mózg; że myśl zrodzona z działania, by stać się potężną i twórczą winna, jak mityczny Anteusz, powracać doń nieustannie, narzucając mu coraz to wyższe i bogatsze formy.

Oto co mówi o tym sam Diderot w swoim „Prospekcie”: „Część (Encyklopedii — tłum.) dotycząca sztuki stosowanej wymagała niemniej dokładnej i starannej pracy niż wszystkie inne dziedziny. Do tej pory nie napisano prawie nic na ten temat. Byliśmy zmuszeni zwrócić się do samych robotników. Zwrócili się więc (encyklopedyści — tłum.) do najzdolniejszych robotników w Paryżu i całym królestwie, zadali sobie trud udania się do ich warsztatów, pytali i zapisywali ich odpowiedzi, rozwijali dalej ich myśli, notowali skrętnie określenia i terminy używane przez poszczególne zawody, zapraszali ich do stołu, obserwowali, gawędzili ze swoimi informatorami i wreszcie (przezorność prawie niezbędna) zasięgaliby opinii jednych co do zagadnień, które niedostatecznie, zawile, a czasem zupełnie nieściśle wytłumaczyli im drudzy.

Trzeba było starać się o maszyny lub konstruować nowe, trzeba było samemu przyłożyć rękę do dzieła, wykonywać choćby nieudolnie najtrudniejsze prace, by umieć wytłumaczyć innym, jak je należy wykonać najlepiej. Sprowadzono rysowników do warsztatów, zabrano się do kreśleń maszyn i narzędzi, słowem nie pominięto niczego, co mogłoby się przydać do jak najdokładniejszego opisu”.

Sprawdżaniem ścisłej zgodności myśli i działania, zgodności, której w pełni nie mogli przewidzieć nawet sami autorzy Encyklopedii, jest wielka rola, jaką dzieło to odegrało w życiu politycznym Francji, w narodzinach naszej Rewolucji. Według Gustawa Lansona „Dzięki Diderotowi Encyklopedia spełniła dobrze tę rolę, jaką on jej przeznaczył, była ona obrazem całej współczesnej wiedzy ukazującym w pełnym blasku siłę i postęp rozumu: stała się ona apoteozą naszej cywilizacji: nauk, sztuk i rzemiosł, które podwyższają wciąż poziom duchowych i materialnych warunków życia ludzkości. Była to niepokonana broń skierowana przeciw starym poglądom, wierzeniom i instytucjom”.

Historia wykazuje nam, że tak rozpoczęta przemiana doprowadziła szybko do głębokiego kryzysu, z którego dopiero dziś zaczynamy wychodzić. Widzę w tym kryzysie jedną z istotnych przyczyn tej sprzeczności wewnętrznej, która cechowała całą naukę wieku XVIII. W owych czasach święciła pełny triumf idea Newtona, który stworzył podstawy mechaniki, a ściślej mówiąc — mechaniki ciał niebieskich. Współcześni uważali jego system za wzór, według którego winna się kształtować cała wiedza o przyrodzie. Był to kierunek t. zw. determinizmu mechanistycznego, albo inaczej mówiąc determinizmu bezwzględnego, który swój pełny wyraz znalazł w znanym powiedzeniu Laplace’a: „Rozum ludzki, który na moment poznałby wszystkie siły ożywiające przyrodę i układ wzajemny tych istnień, które ją tworzą i gdyby skądinąd był dość wszechogarniający, by poddać te dane naukowej analizie, ująłby w jedną formułę ruch największych ciał niebieskich i ruch najbliższego atomu; nic dlań by nie pomogło być niepewnym, przyszłość jak przeszłość stałaby mu się znana.



Wszystkie wysiłki umysłu ludzkiego zacierają bez przerwy do osiągnięcia poziomu absolutnego rozumu, który zaczynamy rozszyfrowywać, lecz od którego pozostajemy ciągle nieskończenie dalecy”.

Jest rzeczą konieczną podkreślić ten nadludzki i jakby pozaludzki charakter doskonałości, jaką się w ten sposób przypisuje wiedzy. Podobnie traktuje się całą naukę o życiu. Diderot w swoim „Pojmowaniu przyrody” przytacza zdanie Maupertuis, który w ten sposób określił istotę żyjącą: „Układ różnych cząsteczek organicznych, które pod wpływem bodźca podobnego do działania głuchego i tępego uderzenia, jakie stworzyło samą materię, łączyły się w różny sposób tak długo, aż każda z nich znalazła miejsce najbardziej odpowiadające jej postaci i zapewniające jej trwałą równowagę”. W podobnym duchu napisał La Mettrie swą książkę o „mechanizmie ludzkim”. Tak więc o przebiegu całej naszej przeszłej i przyszłej historii zdecydował ten bodziec początkowy, który spowodował ruch ogromnego pocisku, do jakiego w świetle teorii mechanistycznego determinizmu upodabnia się wszechświat. Człowiek i cała jego wiedza muszą zachować postawę biernego obserwatora, tak jak się to dzieje w dziedzinie astronomii. W ten sposób determinizm mechanistyczny dochodzi do całkowitego fatalizmu, do tego rodzaju niedorzeczności, że wiedza pochodząca z konieczności działania, głosi zaprzeczenie możliwości jego istnienia. Tu jest właśnie źródło całego rozdwójenia, jakie panowało we wszystkich różnorodnych i rozległych dziedzinach myśli wieku XVIII od romantycznej rozpacz, aż do całkowitego rozbratu między wiedzą ścisłą a filozofią, rozbratu, który tak długo głosiła nauka filozofii na naszych uniwersytetach, stwierdzając ciągle bezradność naszego poznania i konieczność odwrotu od badania do intuicji. Tak rozwinęła się teoria Bergsona, wraz ze swoim idealizmem metafizycznym pozbawionym całkowicie łączności z rzeczywistością, teoria zwięzająca znaczenie wiedzy do jej przydatności jako źródła bogactwa materialnego i egoistycznego zysku. Tak pogłębiła się rozbieżność pomiędzy osiągnięciami nauki a pojęciem i stosowaniem prawa, ta rozbieżność, której potwornych konsekwencji doświadczyła nasza współczesność. Stąd wreszcie wywodzi się kryzys nauk humanistycznych, gdzie od stu pięćdziesięciu lat nie może znaleźć dla siebie miejsca prawdziwa wiedza, gdyż bezwzględny determinizm doprowadził do całkowitego zatracenia ich humanistycznego charakteru nadając im horyzonty zbyt przyziemne, by mogły stać się dorobkiem godnym miana prawdziwej kultury.

Tę sprzeczność zasadniczą, której kontury starałem się zaznaczyć, przewyżcza nowy nurt nauki, nowe pojmowanie procesu rozwoju, zapoczątkowane w XVIII wieku wkładem uczonych francuskich, teoriami Buffona i Lamarcka, a pogłębione przez sam rozwój naszej wiedzy, który zmusił do rewizji naszych pojęć o istocie samego rozumu. Dwieście lat temu był on wyłącznie pojęciem statycznym na tle kantowskich kategorii przestrzeni i czasu i jego arystotelesowskiej logiki. Nowy kierunek zaznaczył się w dziedzinie nauk matematycznych wraz z pojawieniem się geometrii nieeuklidesowych i rozbieżności zdań wywołanej teorią całek.

Następnie ruch ten ogarnął i fizykę, która od pięćdziesięciu lat przechodzi zasadniczy kryzys. Względność jej osiągnięć, wypływająca z rozbieżności pomiędzy klasycznymi pojęciami przestrzeni i czasu, a tymi wynikami, jakie przynosi nam doświadczenie, nie mogła być przewyżczona inaczej niż w ramach einsteinowskiej koncepcji syntezy czasu — przestrzeni i w ogólnej teorii względności, syntezy fizyki i geometrii, dzięki której to teorii zyskała zupełnie nowe możliwości rozwoju geometria. Zarysowujący się w tym czasie kryzys teorii kwantów bynajmniej jeszcze

nie zakończony, prowadzi do jeszcze głębszych zmian w pojmowaniu samego pojęcia determinizmu i przywraca wiedzy jej wyłącznie ludzki charakter, doceniając należycie rolę działania. W rzeczywistości nowa fizyka zastępuje determinizm bezwzględny determinizmem statystycznym, w myśl którego nasza obecna znajomość układu materii nie pozwala nam przewidzieć nic więcej, jak tylko prawdopodobieństwo istnienia poszczególnych stanów zewnętrznych tego układu, prawdopodobieństwo tym bardziej niepewne, że niesprawdzałne na dzisiejszym etapie rozwoju wiedzy. W układzie o wymiarach skali codziennego zastosowania, prawdopodobieństwo to może praktycznie osiągnąć granicę pewności, oddala się ono jednak od tej granicy, gdy tylko przechodzimy do rozpatrywania układu materii o wymiarach atomowych, podobnie jak rozszczepia się wiązka światła, przechodząc przez mały otwór.

Swoimi dwu zasadniczymi twierdzeniami, że po pierwsze nasze możliwości przewidywania zależą w pierwszym rzędzie od poziomu naszej wiedzy i — po drugie — że ta wiedza nie może się rozwijać inaczej niż poprzez działanie, nowy pogląd na zagadnienie determinizmu głosi zależność wiedzy od doświadczenia życia codziennego, czyniąc z niej jednocześnie znacznie bardziej precyzyjny instrument poznania niż samo to doświadczenie. Nowy determinizm przywraca w ten sposób ludzki charakter naszej wiedzy i przeciwstawia biernej i nieco bezradnej postawie determinizmu bezwzględnego — czynną postawę, w której realizuje się jedność podmiotu i przedmiotu, gdzie podmiot może przekształcać przedmiot, bez obawy by ślepy los mógł a priori wyznaczać granice dla jego działania.

Samo więc doświadczenie wskazuje, że rozum i wiedza, którą on tworzy zbliżając się coraz bardziej do prawdy obiektywnej, są podobnie jak wszystkie żyjące istoty, jak sam wszechświat podporządkowane prawom rozwoju, i że ten rozwój odbywa się poprzez serię wstrząsów, że każda przezwyciężona sprzeczność czy przeciwieństwo prowadzi do coraz większego bogactwa wiedzy.

Mówiąc tu o naukach fizyko-chemicznych pragnę przypomnieć szczególnie sprzeczność między teorią nieruchomego eteru, a dokonanymi na podstawie teorii względności doświadczeniami nad rozchodzeniem się światła w ciałach znajdujących się w ruchu — przezwyciężoną przez syntezę przestrzeni czasu i sprzeczność pomiędzy mechaniką ciał niebieskich Newtona a doświadczeniami z dziedziny astronomii — przezwyciężony dzięki geometryczno-fizycznemu pojęciu jedności czasu i przestrzeni, których własności są określone przez zawartą w tym pojęciu materię i promieniowanie.

Stara sprzeczność pomiędzy dwoma pojęciami materii i światła ustępuje miejsca pojęciu energii, która raz materializuje się drogą przemiany promieniowania w cząsteczki materialne, to znowu dematerializuje się drogą odwrotnej przemiany.

Od końca XVIII w. zwalczają się tu dwie teorie wyjaśniające właściwości światła: teoria emisyjna i teoria falowa. W połowie XIX w. wierzono, że poprzez doświadczenie Fizeau-Foucault'a rozstrzyga się spór na korzyść teorii falowej. Nowa teoria mechaniki wywodząca się z teorii względności potwierdza ten wniosek, pozwalający jednocześnie teorii kwantów na dialektyczne ujęcie zagadnienia.

Chodzi nie o to, by wyłączyć jedną z tych dwu teorii, korpuskularną czy falową, ale przeciwnie, by osiągnąć syntezę jednej i drugiej, gdyż światło wykazuje szereg właściwości potwierdzających to jedną to drugą z tych dwu koncepcji.

Mechanika falowa zapoczątkowana przez Ludwika de Broglie wskazuje konieczność podobnej sytuacji dla zdania sobie sprawy z właściwości materii. Ta podwójna



synteza teorii falowej i korpuskularnej w odniesieniu tak do materii jak i do światła nie jest jeszcze sprecyzowana. Jej dalszy rozwój jest zadaniem przyszłości i niewątpliwie na tej właśnie drodze nasza wiedza fizyczna osiągnie zasadniczy postęp.

W nauce chemii w ciągu całego XIX wieku panowała sprzeczność między teorią jedności materii, która widzi w każdym atomie jedynie wynik skupienia pewnej określonej liczby atomów wodoru — a doświadczeniem, które opierając się na zasadzie zachowania masy sformułowanej przez Lavoisiera, wykazuje, że masy atomowe poszczególnych pierwiastków nie są prostą wielokrotnością masy atomu wodoru. Teoria bezwładności energii — wypływająca z teorii względności — za jednym zamachem pokonała tę trudność i uzgodniła ze sobą fakty, uważane dotąd za przeciwstawne.

Co więcej, niewielkie w zasadzie różnice między masą atomową pierwiastka a najbliższą z wielokrotności masy atomowej wodoru pozwalają nam dzisiaj obliczyć wielkość energii, uwolnionej pod postacią promieniowania w chwili, gdy atom złożony tworzył się z atomu wodoru.

Historia wszystkich nauk przebiega poprzez podobne procesy dialektyczne, które zaznaczają w nich istotne momenty przełomowe. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie rozumiałem w pełni istoty fizyki aż do tej chwili, kiedy mogłem zapoznać się z podstawowymi założeniami materializmu dialektycznego. Ta teoria, która kontynuuje wielki proces rozwojowy ludzkiej myśli filozoficznej, sama z kolei jest rezultatem syntezy mechanistycznego materializmu filozofów francuskich XVIII w. i idealistycznej dialektyki Hegla, syntezy rozpoczętej przed wiekiem pracami Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

Wydaje mi się, że jako filozofia przemian, odpowiada ona w ogólnych zarysach ciąglemu rozwojowi świata i to zarówno w dziedzinie myśli — dla rozjaśnienia i kierowania rozwojem naszej świadomości i naszego działania — jak i w dziedzinie badania samej przyrody. Przyroda bowiem przeciwnie niż to twierdzi stare przysłowie „Natura non fecit saltus” wydaje się rozwijać dialektycznie, skokami tak w dziedzinie powstawania nowych form życia, jak i podczas przejścia atomu z jednego stanu kwantowego w inny.

Zastosowanie tej teorii pod nazwą materializmu historycznego przez samych jej twórców do badania rozwoju społeczeństw ludzkich po raz pierwszy umożliwiło im i ich następcom zrozumienie i przewidywanie w tej tak trudnej i złożonej dziedzinie zjawisk. W sferze działania, gdzie teoria musi przemienić się w metodę, materializm dialektyczny wydaje się być równie płodnym jak i w dziedzinie poznania. Pozwala on na rozszerzenie zakresu metody doświadczalnej do nieznanych dotąd rozmiarów.

Starałem się tu wykazać, jak wielkie i głębokie przemiany — od zmiany podstawowych pojęć o charakterze ludzkiego rozumu do nowego pojmowania istoty materii włącznie — dokonały się w nauce w ciągu ostatnich dwu stuleci. Można je porównać jedynie z tym przewrotem, jakiego dokonał postęp techniki, pozostający zresztą w ścisłym związku i trwałym współdziałaniu z postępem całej wiedzy.

Dziś, gdy po wstrząsie, jakiego dotąd nie znała historia, kraj nasz winien wkroczyć na drogę odrodzenia, jest moment najodpowiedniejszy, by po przerwie dwu stuleci przystąpić do pracy o również szerokich perspektywach, jak te które stawiał sobie Diderot od wczesnej młodości aż do wieku dojrzałego.

Jedyną wytyczną w tej ciężkiej i długiej pracy, nicią przewodnią, zdolną do powiązania naszych wysiłków z wielkim dorobkiem postępu ogólnoludzkiej myśli filozoficznej — wydaje się nam nurt materializmu dialektycznego.

Moglibyśmy ograniczyć charakter dzisiejszego zebrania do uczczenia pamięci Encyklopedii, złożenia jej z perspektywu dwu stuleci hołdu, na jaki w pełni zasłużyła.

Lecz by połączyć myśl z działaniem, organizatorzy dzisiejszego zebrania pragną, by stało się ono źródłem nowego ruchu, który po przerwie dwustu lat wznowi wielką pracę poprzedników naszej Rewolucji. Wzywają oni wszystkich zebranych, by zastanowili się nad tym i przyczynili się w miarę swoich sił do rozwoju nowego ruchu.

Paweł Langevin

Członek Instytutu

Profesor „Collège de France”

Laureat Nobla

## Przemówienie Henryka Wallon Nauki przyrodnicze i nauki humanistyczne

Pierwsza Encyklopedia, dzieło Diderota i d'Alemberta była nie tylko zestawieniem wiadomości naukowych. Poświęcała ona również dużo miejsca zagadnieniom praktycznego zastosowania nauki: rzemiosłom, sprawom zawodowym oraz technice manufaktury. Dzięki temu była zwierciadłem wschodzącej klasy, klasy burżuazyjnej, zawdzięczającej swoją progresywną emancypację w stosunku do świata feudalnego — aktywności produkcyjnej, a będącej w przededniu zakończenia tej emancypacji przez zdobycie władzy politycznej.

Ale waga przywiązywana do pracy, z której wywodzą się warunki życia, tworzyła jakby więź materialną pomiędzy spekulatywną aktywnością człowieka a społeczeństwem, którego był częścią.

Oddziaływanie ducha na materię za pośrednictwem poznania — o czym już odważnie mówił Kartezjusz — było równocześnie oddziaływaniem przekształconej przez ducha materii na społeczeństwo. To społeczeństwo, którego Kartezjusz prawie nie uznawał, występuje na pierwszy plan razem z Encyklopedią i filozofami XVIII wieku. W tym czasie, gdy Voltaire entuzjasmował się odkryciami Newtona, pisał on „Szkic Obyczajów i Ducha Narodów” i inne dzieła, w których zawarte było w ścisłej łączności z naukami natury fizycznej to, co nazwane zostało później naukami humanistycznymi. Nie tylko Condorcet wykazał w swojej „rozwprawie o postępie Ducha Ludzkiego”, że u człowieka ręka była inicjatorką inteligencji; wykazał to również Volney pisząc swoje „Ruiny lub Rozważanie nad Rewolucjami Impertów”, a w sposób bardziej jeszcze sprecyzowany udowodnił to Champollion, towarzysz Monge'a w misji uczonych, którą Bonaparte zabrał z sobą do Egiptu, ten sam, który otworzył erę wielkich odkryć związanych ze światem antycznym, rozszyfrowując alfabet monumentów i papyrusów egipskich.

Nauki humanistyczne wydawały się od razu ściśle spojone z naukami świata fizycznego. Nauki przyrodnicze nie mogłyby się rozwijać bez istnienia społeczeństwa, tak jak nie mógłby się rozwinąć odpowiedni poziom nauki bez istnienia



odpowiadającego mu specjalnego typu społeczeństwa. Odwrotnie, każde społeczeństwo zależne jest od środków produkcji umożliwiających jego życie, a zależnych z kolei od tego społeczeństwa. W konsekwencji, społeczeństwo jest wytłumaczalne tak jak i przyroda, i tak jak przyroda, powinno być naukowo przeobrażalne. Człowiek, w którym łączy się przyroda i społeczeństwo, stanowi integralny obiekt poznania, tak jak wszystko co istnieje we wszechświecie.

W swym referacie p. Langevin wykaże wam, że te spostrzeżenia przeczuwane i pożądane przez myślicieli XVIII wieku, nie mogły być wytłumaczone przez ich zbyt mechaniczny materializm; więcej nawet: ta mechaniczność stwarzała nieprzezwyciężalne trudności w rozwiązaniu problemu. Dlatego też tej prawdzie, tak upragnionej, groziło zaciemnienie z chwilą, gdy nie wydawałaby się dłużej pożądaną. I do tego doszło. Osiągnąwszy władzę dzięki rewolucji, burżuazja uznała nagle tę prawdę za zbyt rewolucyjną. Ujrzała w niej zapowiedź nowych rewolucyj, które by już nie były przez nią powodowane i których nie pragnęła wcale.

Następuje cofnięcie się. Jednocześnie z władzą jednostki i Napoleonem, zjawiają się spirytualiści z Maine de Biran na czele; jednocześnie z Restauracją występują filozofowie katolicy, jak Joseph de Maistre czy Bonold; wraz zaś z monarchią burżuazyjną Ludwika Filipa — zjawia się pozytywizm A. Comte'a. Wymienione ustroje polityczne i systemy myślowe są równoczesne. Pozytywizm jest również zwierciadłem burżuazji, ale burżuazji, która stała się już ostrożna i podejrzliwa. Znaczenia nadaje mu fakt, że jest on dziś jeszcze najczęstszą postawą naszych intelektualistów i naszych uczonych. Ale jest on bardziej związany z naszym ustrojem socjalnym niż z wymogami metod naukowych tych intelektualistów i uczonych. Wraz z pozytywizmem wybujały szczególnie ambicje nauki i w tym samym czasie wytworzyła się przepaść pomiędzy naukami przyrodniczymi a naukami humanistycznymi. Powstał z jednej strony agnostycyzm, z drugiej — mistycyzm.

Agnostycyzm naukowy, gdyż w czasie pozytywizmu nie ma już problemu poznania struktury wszechświata, istnieje tylko zagadnienie uchwycenia spostrzeżeń i utworzenia z nich praw, gdyż w pewnych okolicznościach ściśle sprecyzowanych spostrzeżenia są niezmiennie. Te idee przyczyny i substancji zacierają się pod pretekstem metafizyczności. Trzeba je zastąpić zwyczajnymi „warunkami istnienia“. Warunkami istnienia czego? Właśnie tego nie wolno wyszczególniać. Człowiek bowiem nie mógłby wtedy przekroczyć spostrzeżeń wynikających z obserwacji, nie mógłby dojść do sedna rzeczy samej w sobie.

Prawa naukowe zostają w ten sposób sprowadzone do zwyczajnego powtarzania się — to znaczy do najbardziej ciasnego konserwatyzmu — konserwatyzmu burżuazyjnego — i znajdują się w sprzeczności ze zjawiskiem rewolucji, którego nam dostarczają — jak je nazwał Buffon mówiąc o geologii — „archiwa przyrody“ Comte był zdecydowanie antyewolucjonistą. Bez wątpienia, idea ewolucji nie mogła nie być wprowadzona do nauki, a to w pierwszym rzędzie dlatego, że zostały zbadane żyjące gatunki, występujące kolejno na naszej planecie. Ale i dziś jeszcze idea ta przyjmowana jest z wielką ilością zastrzeżeń i twierdzeń, których głębokie źródło nie jest pochodzenia intelektualnego lecz politycznego.

Redukując w ten sposób zasięg swoich poszukiwań w dziedzinie fizyki i biologii, uczeni wzięli jak gdyby odwet przez wyrzucenie poza nawias nauki autentycznej tych wiadomości, które mówią o rzeczach specyficznie ludzkich, o historii społeczeństw ludzkich i historii umysłu ludzkiego, będącego twórcą nauki,

nawet o historii jednostki, w wypadku gdy nie jest zwyczajnym organizmem. Ale w tym lekceważeniu tkwi bardziej głęboka racja: chęć wydarcia z obrębu dociekań, pomimo całej rewolucyjności nauki, studiów nad człowiekiem i cywilizacjami.

Studiom nad światem fizycznym Comte przeciwstawił kult ludzkości, lecz ludzkości mistycznej, gdzie żywi znaczyli mniej od umarłych. Został on coprawda nazwany ojcem socjologii, ponieważ wskazał przez jakie etapy ideologiczne powinna przejść jego zdaniem ludzkość i ponieważ oparł na wzorach anatomii i fizjologii swą teorię przeciwstawienia statyki dynamice socjalnej. Lecz ostatecznie wydzielił on w emocjonalną całość generacje jako emocjonalne jednostki.

Bez wątpienia Comte nie był naśladowany przez uczonych — przedstawicieli czystego pozytywizmu. Lecz agnostycyzm tych uczonych nie mógł zadośćuczynić potrzebom umysłu. Wielu z nich, proklamując oficjalnie agnostycyzm, wierzyło w znacznie większym stopniu, niż by to chcieli przyznać, w pełną realność struktur, dostarczonych im przez ich badania. Jednak zwykłą konsekwencją tej agnostycznej postawy było dalsze faworyzowanie wierzeń mistycznych w ich najbardziej tradycyjnej formie.

U niektórych podkopało to stopniowo najpierw wiarę w wartość przyznawaną nauce, a później w wartość przyznawaną rozsądkowi. Doprowadziło to krok za krokiem do tego antyracjonalizmu, który oparł pobudki działania na najgorszych instynktach z korzyścią dla czynników, jakie prowadzą do konfliktów między narodami i warstwami; doświadczyliśmy tego w sposób tragiczny. U innych zakończyło się to zestawieniem zasad często przeciwstawnych oraz gromadzeniem elementów od siebie odrębnych. Eklektyzm był chorobą XIX stulecia. I chociaż dzisiaj jest mniej lub więcej pozbawiony autorytetu, kontynuuje jednak paczenie zdolności umysłowych.

Chociaż wydaje się to paradoksalne, eklektyzm został wyniesiony do znaczenia doktryny w czasie panowania burżuazji, która gubiła swój rozmach twórczy i zwracała się w stronę zysku i to zysku wszelkiego pochodzenia. Miast stworzyć własną prawdę drogą badań i refleksji, łupiono prawdę na koszt systemów wypracowanych przez innych. Rezultat tych różnorodnych nagromadzeń był tak niešťczęśliwy, że eklektyzm filozoficzny został szybko skazany na upadek. Ale praktyka eklektyzmu przetrwała w życiu prywatnym i są tacy, którzy jeszcze dzisiaj z dumą mówią o swoim eklektyzmie.

Pod przykrywką fałszywego liberalizmu eklektyzm kryje właściwie pomieszanie pojęć, niestałość i łatwowierność. Za cenę nadawania jednocześnie wartości zasadom i pojęciom niemożliwym do połączenia, umysły tracą wszelką możność krytyki, oceniają rzeczywistość jako zbiór niepowiązanych ze sobą przypadków, gdzie każda opinia może być równie wartościowa i gdzie każdy czyn jest dopuszczalny. Nasza polityka szczególnie została zarażona tym békkształtnym empiryzmem, tak jak gdyby społeczeństwo było konglomeratem indywidualnych kaprysów.

Trzeba wybrać pomiędzy eklektyzmem i dialektyką. Zamiast zestawiać, skłócać i mieszać pomiędzy sobą sprzeczności, które mogą istnieć w ideach lub rzeczach, godzi się je rozpoznać, nadać im jak największą precyzję, ustalić jak dalece zgadzają się z prawdą i rozwijają się w rzeczywistości. Prawdą jest bowiem, że rzeczywistość istnieje, nieprawdą natomiast, że jest ona rezultatem ścierających się sił, których równowagę momentu miałyby wyrażać.



Samo istnienie nauki wykazuje, że ta względna rzeczywistość nie jest przecież bezkształtna, nie jest pozbawiona stałości i praw. Wiedza naukowa nie posiada jednak tej sztywności, która wydawała się tak długo konieczną dla sprawdzenia jej przepowiedni. Tak jak to mówił p. Langevin, fizyka przewiduje tylko prawdopodobieństwa i dlatego staje się bardziej ludzka. Atom i jego części składowe zbliżają się do doli ludzkiej, nad którą dominują w całości zwyczajne prawdopodobieństwa. Prawdopodobieństwa bez wątpienia daleko trudniejsze do określenia niż możliwości atomowe, gdyż są podporządkowane wpływom liczniejszym i bardziej różnorodnym, ale takim, które nauki o społeczeństwie i człowiekowi powinny każdego dnia określać z coraz większą precyzją.

W międzyczasie nauka stawała się również z innej strony bardziej ludzką, a to od czasu gdy nauki humanistyczne długo pozostawione na marginesie, zaczęły ze swej strony wносить wkład do ogólnego dorobku wiedzy, przyniosły mianowicie historyczny punkt widzenia. Pomogły również rozpatrywać naukę we wszystkich jej częściach pod kątem widzenia ewolucji. Chociaż Marks i Engels stwierdzili konieczność istnienia metody dialektycznej w procesie poznawania całej przyrody, to jednak zastosowali ją w pierwszym rzędzie do badania społeczeństwa. I nie mogło być inaczej, ponieważ społeczeństwo jest terenem gdzie zastosowanie metody dialektycznej jest najbardziej nieodzowne.

Jest ona zresztą jedyną metodą zastosowalną. Następujące po sobie ustroje społeczne odznaczają się swoistą indywidualnością. Po przejściu jednego ustroju w drugi, ścierające się siły są już tymi samymi siłami. Przeobrażają się one równocześnie z formą ustroju. Ruch, który rządzi wszelkim istnieniem, przybiera tutaj formę najbardziej władczą, najbardziej dobitną. Wizja rzeczywistości, która by wypływała z niezmiennych zestawień pomiędzy niezmiennymi elementami rzeczywistości, mechanicznie określonej zwyczajną budową swoich elementów, jest nie do przyjęcia.

Trzeba oczywiście założyć, że pomiędzy najbardziej złożonymi elementami i formami rzeczywistości cechującymi życie społeczeństw, istnieje cała seria stanów pośrednich następujących po sobie w czasie oraz, że każdy taki stan jest etapem, który włącza się do całości wszechświata wraz z nowymi stanami jako nowy ośrodek egzystencji. Pojawienie się życia na planecie jest nie tylko pojawieniem się zorganizowanych komórek, lecz również początkiem ich wzajemnego oddziaływania na otoczenie, selekcji nowego ich ugrupowania pośród reakcji fizyko-chemicznych i, ostatecznie, początkiem nowych form bytu. Ale jeśli komórka urządza sobie środowisko, to dąży ona również za pomocą rozmnażania się do przemiany tego środowiska. I tak jest z każdym gatunkiem, który pojawia się w toku ewolucji. Do wpływu wywieranego przez ośrodek fizyczny dołączają się elementy współżycia i elementy walki o byt.

Nowy etap, nowy skok ludzkości następuje wtedy, gdy słowo łączy się z czynami, z zamiarami, gdy za pomocą formuł słownych upłynnia wyobrażenia, stabilizuje je, upowszechnia, czyni spostrzeżenia właściwe środowisku socjalnemu, w którym rozwiną się już nie serie gatunków, lecz serie cywilizacji. Prawo wiedzy zdobywa sobie wtedy stanowisko nadrzędne wobec prawa zwyczajnej egzystencji. Każda cywilizacja wytwarza obraz wszechświata, który odpowiada środkom technicznym posiadanym przez nią dla oddziaływania na ten wszechświat, ponieważ kierowanie

akcją oddziaływania na rzeczy musi być poprzedzone wiedzą. Potem następuje pomiędzy obydwojma (wiedzą i akcją oddziaływania,\*) bezustanny obopólny wyścig.

Nauki przyrodnicze są bezsprzecznie odbiciem natury, ale tym nie mniej stan ich zależy od możliwości, które każda forma i każdy etap cywilizacji daje człowiekowi dla oddziaływania na przyrodę. Każdy etap nauki związany jest z odpowiednim etapem cywilizacji i tłumaczy się przez nią o tyle, o ile jest ona w stanie go wytłumaczyć. W ten sposób zazębiają się i dopełniają wzajemnie nauki przyrodnicze i nauki humanistyczne.

Historia nauk i historia cywilizacji powinny zbiegać się. Następstwo istnieje tylko w ich przedmiocie. Ewolucja gatunków poprzedziła ewolucję społeczeństw, historia systemu słonecznego poprzedziła historię gatunków żyjących i tak dalej aż do dziejów świata atomowego. Ale właśnie w badaniu społeczeństw doceniono znaczenie historycznego punktu widzenia, zanim jeszcze objął on swym zasięgiem cały wszechświat. Właśnie badanie społeczeństw dało najdobitniej uchwytne przykłady konieczności rewolucji dla pojawienia się nowych form bytu. Właśnie badanie społeczeństw wykazało rodzaj **zbieżności i konfliktów**, które tłumaczą ruch czyli przekształcanie urzędów lub rzeczy. Badanie wykazało dalej, że przeciwieństwa tworzą rzeczy nowe, że dążą nie do zburzenia, lecz do tworzenia porządku. Nie trzeba im przeczyc i nie trzeba ich mieszać arbitralnie, należy je analizować. To właśnie jest dążnością i celem metody dialektycznej, która potępia zdecydowanie kłamliwą mieszaninę eklektyzmu. I dlatego w przeciwieństwie do innych przedsięwzięć tego samego rodzaju, które są przeniknięte eklektyzmem, Encyklopedia którą my chcemy realizować, będzie encyklopedią dialektyczną.

Henri Wallon

Profesor Collège de France.

## Przemówienie Jerzego Teissier

Zapraszając was tutaj na dzisiejsze zebranie powiedzieliśmy wam: „Francja nie dała jeszcze ludzkości wszystkiego, czym wzbogacić może jej dorobek. Trzeba, żeby kultura francuska w całej swojej wielkości służyła sprawie odrodzenia ojczyzny. Trzeba nadać wielki rozmach naszym badaniom naukowym — naszej twórczości we wszystkich dziedzinach nauki, techniki i sztuki”.

Oto słowa, które pragnąłbym wam przypomnieć. Czynię to — pamiętając, że przemawiam do ludzi nauki, przywiązanych do swych starych tradycji intelektualnych i upodobań osobistych — do samotnej twórczości, jednocześnie przekonany, że mówię do ludzi, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność za przyszłość zbiorowego wysiłku narodu i którym bliskie są słowa naszego Manifestu: „Pragniemy, by intelektualista wrósł mocno w żyzną glebę życia społecznego”.

Pracownikowi laboratorium, postaram się ściśle i dokładnie wyjaśnić jedno z zagadnień, w sprawie którego w opinii narodu miesza się skostniałe i ograniczone przesady z poglądami naukowymi o najwyższej wartości; mówię tu o agronomii.

Nauka oddała ogromne usługi rolnictwu, a rolnictwo nie mniejsze usługi nauce. Przeciw pierwszemu twierdzeniu nikt nie może mieć zastrzeżeń, drugie natomiast

\*) Przepisek tłumacza.



jest znacznie mniej popularne i zainteresuje w pierwszym rzędzie tych, których zawód jest ściśle związany z ziemią. Dlatego właśnie zacznę od niego. Mógłbym, sięgając do zamierzchłej starożytności, opowiedzieć wam jak rolnictwo — matka cywilizacji stało się zaczątkiem dwu najbardziej ścisłych nauk: astronomii i geometrii; ale tak daleka podróż w przeszłość nie leży bynajmniej w moich intencjach, przeto opowiem wam jedynie o wydarzeniach, odległych od nas tylko o kilka pokoleń. Już w dość odległej epoce naszej historii odnajdują uczeni ślady poglądów, głoszących, że gatunki zwierzęce i roślinne nie są bynajmniej niezmiennie. Ale tego rodzaju myśli — skazane z góry jako bezbożne i przeciwne Biblii na potępienie nie mogły wystąpić w całej swej sile wcześniej, niż w XVIII wieku, a nawet i wtedy było niemożliwością głosić je otwarcie i trzeba było Wielkiej Rewolucji, by Lamarckowi wolno było powiedzieć publicznie to, co Buffon mógł jedynie pomyśleć po cichu: „Rozwój jest prawem świata żyjącego“.

Lamarck kierował się w tym wypadku prawdziwie proroczą intuicją, a nie wynikami doświadczenia. Mało było jeszcze bowiem przekonywujących dowodów słuszności jego teorii, a współczesny sposób myślenia był opanowany w znacznej mierze przez finalizm. Trzeba było jeszcze 50-letniego postępu nauki, by prawdziwość teorii ewolucji przestała budzić wątpliwości, by podstawy nowej teorii zostały dostatecznie uzasadnione przez Darwina. Podczas gdy poprzednicy Darwina, jak również i po- każna liczba jego następców, szukali uzasadnienia teorii ewolucji w hipotezach często niesprawdzalnych — sam uczony pragnął oprzeć się na wynikach pięcio — czy sześć — tysiącletniego doświadczenia całej ludzkości. Trudno naprawdę wyobrazić sobie doskonalsze i piękniejsze uzasadnienie teorii rozwoju niż to, jakie przynosi dorobek doświadczenia ogromnej rzeszy bezimiennych rolników i hodowców, których długoletniej pracy zawdzięczamy niezliczoną ilość gatunków zwierząt domowych i roślin uprawnych. Ten dorobek rozwijający się od zarania naszej cywilizacji przynosi aż do czasów dzisiejszych ciągle nowe owoce. Nasze pola, ogrody, dziedzińce i zabudowania gospodarskie są prawdziwym notatnikiem spostrzeżeń naukowych, w którym zapisują się rok po roku pozycje zysków i strat. Darwin jest pierwszym uczonym, który umiał zeń czytać, a z nauk, które stamtąd wyciągnął, korzystamy po dziś dzień bez zasadniczych modyfikacji. Nie mam możliwości tutaj w ramach dzisiejszego wykładu ani omówić dokładnie poglądów Darwina, ani wskazać wam, jak teoria ewolucji zmieniła nie tylko nasze dotychczasowe poglądy w dziedzinie biologii, lecz także i cały nasz światopogląd.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć dziś właśnie na pierwszym zebraniu zwołanym przez Encyklopedię Odrodzenia Francuskiego, że materializm dialektyczny, na który się powołujemy, znajduje w darwinizmie jedno z najgłębszych swoich uzasadnień. Darwinizm bowiem nie jest w zasadzie niczym innym, jak tylko naukowym uogólnieniem doświadczeń techniki rolnej. Wynika stąd jasno, że technika rolna odegrała zasadniczą rolę w rozwoju myśli ludzkiej, otwierając nowe horyzonty postępowi nauki, postępowi, z którego z kolei i ona sama korzystała. Wnioski Darwina z doświadczeń hodowców i ogrodników miały być ogólną syntezą i świadomie pomijały bardziej szczegółowe zagadnienia. Darwin nigdy nie zajmował się szczegółami procesów, które zachodzą przy powstawaniu nowych gatunków. Chwała przygotowania gruntu dla odkrycia istoty tych procesów, zrozumianych w pełni zresztą znacznie później, przypada czeskiemu mnichowi Mendlowi. Uczony ten, zamiłowany ogrodnik, krzyżując w ogródku swojego klasztoru różne odmiany groszku pachnącego, ustalił

w 1860 roku zasadnicze prawa nauki o dziedziczności, stwarzając tym samym nową naukę, która — po 40 z górą latach zastoju — miała, poczynając od 1900 roku, osiągnąć najwyższe wzloty i stać się najpiękniejszą, fundamentalną dyscypliną biologii.

Genetyka, która wywodzi się z objaśnienia w sposób naukowy tradycyjnie stosowanych metod rolniczych, przyczyniła się w decydujący sposób do ulepszenia tych ostatnich i przeciwstawiła tysiącletniemu empiryzmowi ściśle zasady postępowania, doskonaląc metody hodowli nowych gatunków zwierząt domowych i uprawy nowych gatunków roślin.

Uzbroiła nas ona w środki działania, jakich nikt nie przewidział w średniowieczu i bardziej niż jakakolwiek inna nauka ugruntowała nasze władztwo nad światem żywym. Niemniej silny był jej wpływ na samą naukę biologii i dzięki niej przede wszystkim świat żywy nie będzie nigdy już wydawać się nam takim, jakim wydawał się naszym ojcom.

Prawa Mendla są w swej istocie prawami statystycznymi, prawami prawdopodobieństwa; wprowadzają one po raz pierwszy pojęcie przypadku do nauki biologii. Dziś przypadek zajmuje w biologii miejsce podobne do tego, jakie zajął już w fizyce. Wiemy na przykład, że płeć dziecka jest ściśle określona już od chwili jego poczęcia, ale wiemy jednocześnie, że jedyne co można określić, to prawdopodobieństwo nieco przewyższające 50%, że dziecko będzie płci męskiej. Wszystkie przewidywania genetyków mają taki właśnie charakter i tworzą ogólnie jeden z najbardziej dialektycznych w swej istocie systemów naukowych. Wobec tego nie możemy się dziwić, że pierwsze wyniki nowej metody naukowej tak bardzo oburzyły materialistów — mechanistów sprzed 30 lat; że stworzyli oni gwałtowną opozycję przeciw powstającej nauce genetyki; że ze wszystkich swych sił opóźniali jej rozwój i że dziś jeszcze ci wszyscy, którzy uchylają się od unowocześnienia swych materialistycznych poglądów posługują się bezskutecznie zresztą, wszelkimi możliwymi środkami, by zbagatelizować i pomniejszyć znaczenie jej wyników. Dla nas współczesny triumf genetyki nie zawiera w sobie nic niezwykłego, przeciwnie, staje się jeszcze jednym dowodem żywotności materializmu dialektycznego.

Pełne zrozumienie istoty teorii ewolucji i praw dziedziczności oraz wszystkie odkrycia, które doprowadziły do wielkich przemian w nauce biologii, mogły stać się faktem jedynie dzięki temu, że uczeni zrozumieli wreszcie istotny sens tych czynności, które rolnicy i hodowcy powtarzają od wieków za przykładem swoich przodków.

Uczeni ci mogli dokonać tak wielkich odkryć tylko dlatego, że przyswoili sobie uczciwie i w całej rozciągłości metodę naukową najbardziej ścisłą, a jednocześnie najmniej podporządkowaną szkolarskim dogmatom. Przyswoili sobie nieświadomie metodę, która właśnie w tym czasie kształtowała się — metodę materializmu dialektycznego. Było to nie małą usługą oddaną nauce przez rolnictwo, że zmusiło ono właśnie ludzi tej miary, by stosowali nieświadomie metody, które odrzuciliby być może a priori, gdyby zdawali sobie sprawę do jakich one prowadzą konsekwencji.

Inne nauki biologiczne skorzystały niemniej na łączności z doświadczeniem rolnictwa. Śmiało można powiedzieć, nie starając się zmieniać faktów, że cała fizjologia świata żyjącego powstała jako odpowiedź na pytania stawiane przez rolników, na które empiryzm nie mógł dać wystarczającej odpowiedzi. Ze wszystkich tych pytań wysunęły się na czoło następujące: „Jak zaradzić wyczerpaniu ziemi przez coroczne



zbiory" i „Jak polepszyć jakość naszej uprawy". Aby dać konkretną odpowiedź, aby można było zastąpić dawną praktykę płodozmianu i ugoru planowym użyciem nawozów, musiały być wypełnione liczne przedwstępne warunki. Przede wszystkim, trzeba było ustalić, że jstoty żyjące podlegają ogólnie tym samym prawom, jakim podlega i świat nieorganiczny. Trzeba było, by materializm zakorzenił się mocno w biologii. Trzeba było odpowiedniego poziomu rozwoju chemii a szczególnie znajomości składu chemicznego powietrza. Gdy te osiągnięcia w końcu wieku XVIII zostały dokonane, trzeba było jeszcze rozwiązać cały szereg zagadnień biologicznych, ściśle naukowych, dotyczących charakteru pożywienia roślin, samego procesu przyswajania i zjawisk, które towarzyszą ich użytkowaniu. Każde odkrycie w tej dziedzinie umożliwia dalszy rozwój rolnictwa, a wraz z tym rozwojem powstają nowe zagadnienia, które wpływają z kolei na bieg nowych odkryć. Ten spłot twórczy pytań i odpowiedzi wywołujących wciąż nowe zapytania nie jest bynajmniej bliski zakończenia.

W ciągu ostatnich lat konieczność nadania wartości użytkowej terenom arktycznym, doprowadziła botaników i agronomów radzieckich do wypracowania takich metod uprawy, które w konsekwencji przekształciły tereny arktyczne w ziemie urodzajne. Te metody, które stały się już dziś rzeczywistością, przedstawiają niewątpliwie ogromną korzyść materialną, ale jednocześnie ze względu na rozmiary tego sukcesu i na bogactwo nowych możliwości, jakie się dzięki niemu otwierają — korzyść, jaką wynosi nauka, jest niemniejsza. Zagadnienia czysto fizjologiczne powstałe dzięki stosowaniu tych metod są najchętniej ze wszystkich zagadnień studiowane przez botaników całego świata. Chciałbym, podsumowując tę część mego przemówienia, pomówić z wami bardzo zresztą pobieżnie na temat wpływu jednego z najbardziej doniosłych i najmniej przewidzianych odkryć agronomicznych na odkrycia naukowe. Eksperymentowanie w rolnictwie jest rzeczą długą i kosztowną; już od dawna zadawano sobie pytanie, w jaki sposób winny być przeprowadzane doświadczenia, by jak najtaniej i jak najszybciej można było otrzymać stosunkowo najlepsze wyniki. Stało się więc koniecznością opracowanie zupełnie nowych metod statystycznych, które w konsekwencji w tej dziedzinie matematyki stosowanej dały rezultaty wprost zadziwiające. Z kolei zastosowano te metody we wszystkich krajach, gdzie rolnictwo osiągnęło wysoki poziom jak np. w Anglii. Okazały się one tak skuteczne, że przeniesiono je i do innych dziedzin badań naukowych. Ale konsekwencją tej metody, konsekwencją zupełnie nieoczekiwaną tego praktycznego problemu, którym się zajmujemy stało się niezbite stwierdzenie faktu, że prawa obowiązujące w rolnictwie w świetle statystyki są zupełnie odmienne od tych tradycyjnych wyników, jakie nasuwa stosowanie metody doświadczalnej w takiej formie np. jak u Klaudiusza Bernarda. Gdy przyjrzeć się im trochę dokładniej, widzi się od razu, że różnica jest niewątpliwa, gdyż przeciwstawiają one rozumowaniu mechanicznemu — system zdecydowanie dialektyczny. Wyniki metody statystycznej są niesłychanie doniosłe, zakończyły one bowiem długi łańcuch badań, w którym każde doświadczenie, w każdej dziedzinie zjawisk jaką się zajmujemy, potwierdza całkowitą słuszność tego teoretycznego stanowiska, jakie zajmuje Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego.

Widzimy we współczesnej agronomii potwierdzenie ścisłego związku pomiędzy najbardziej ogólnymi i ścisłymi badaniami naukowymi a praktyką życia codziennego. W korzyściach wypływających z tego związku widzimy jeszcze jeden dowód skuteczności metody materializmu dialektycznego jako narzędzia poznania i przewodnika wskazującego coraz wyższe formy naszej działalności.

A teraz spójrzmy w przyszłość.

Odrodzenie naszego rolnictwa jest jednym z niezbędnych warunków ogólnego odrodzenia naszej kultury. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę i wszyscy jesteśmy jednakowo zainteresowani, zarówno mieszkańcy miast jak i wieśniacy.

Słabość i niedoskonałość naszej gospodarki rolnej jest niestety jeszcze dzisiaj bardzo znaczna, a przyczyny tego są najrozmaitsze. W jednym wypadku można zaradzić jedynie drogą zasadniczych reform społecznych, w innym decydują czynniki ekonomiczne; szereg niedociągnięć przypisać należy błędnej polityce administracyjnej. a są także wypadki, gdzie przewyciężyć trzeba błędy natury wyłącznie technicznej. Nie ma rzeczy nie do naprawienia i powinniśmy wszyscy w miarę swych sił pracować nad pokonaniem wszystkich trudności.

Jaka rola winna przypaść Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego w tym wielkim dziele odbudowy, jaką część tej pracy powinniśmy uważać za swój obowiązek, prawo i zadanie, jaki powinien być nasz wkład do pracy całego narodu?

Przed wszystkim powinniśmy przedstawić ogólny obraz, jasny bilans sytuacji i nakreślić w dziele odbudowy rolę władz, grup zawodowych, administracji, syndykatów i każdego pojedynczego obywatela. Po wtóre powinniśmy przyjąć na siebie część odpowiedzialności za przyszłość wielkiego dzieła, propagując w formie książki, broszury, odczytu, odezwy konieczność tych reform ekonomicznych i technicznych, które uważamy za niezbędne dla dobra Francji. Musimy poświęcić całą naszą wiedzę, całą energię i zapał służbie dla tej wielkiej sprawy narodowej.

Będziemy się starać pozyskać ogół chłopów francuskich, wzbudzić w nich pragnienie doskonalenia dotychczasowych metod pracy, pomagając im konkretnie w zrozumieniu tych metod, w poznaniu swoich umiejętności i swoich braków; wykażemy im, że jeśli tylko zechcą, potrafią pracować jeszcze lepiej i wydajniej. Musimy przekazać wszystkim warstwom społecznym zasób wiadomości, niezbędny do całkowitego zrozumienia przebiegu zjawisk związanych z wytwarzaniem chleba, którym się żywimy i wina, które pijemy. Będziemy oddziaływać na czynniki kierownicze w państwie w tym kierunku, by program nauczania w szkołach był pomocą na drodze do realizacji tych zamierzeń, by reforma wychowania szła po tej samej linii, by cały zespół nauczycielski współpracował w kierunku unowocześnienia wsi. Tą dziedziną pracy zajmowano się już w przeddzień wyzwolenia kraju, jeszcze przed powstaniem naszego ruchu. Komisja Ministerialna dla Reformy Wychowania, której przewodniczył prof. Langevin, pracuje wytrwale w tym kierunku, a Francuska Unia Uniwersytecka, Związki Zawodowe i szereg innych organizacji popiera ich działalność.

Ale wielkie zadanie: stworzenie jednolitej szkoły wiejskiej, przystosowanej rzeczywiście do dzisiejszych potrzeb, zorganizowanie kształcenia zawodowego wsi, przebudowa systemu wyższych studiów agronomicznych — te wszystkie sprawy stoją jeszcze przed nami.

Są to zadania tak rozległe, że koniecznością staje się współpraca całego narodu. Będziemy popierać wszelką poważną pracę naukową i techniczną i to nie tylko w tych dziedzinach, które dotyczą stosowania czy ulepszania znanych już metod uprawy i hodowli, ale i w dziedzinie poszukiwania nowych metod, nowych środków technicznych, nowych gatunków zwierząt domowych i roślin uprawnych.

W tej dziedzinie Ośrodek Narodowy Badań Naukowych, w skład dyrekcji którego mam zaszczyt wchodzić, planuje szereg prac, które będzie mógł wykonać w całej rozciągłości jedynie z pomocą nie tylko poszczególnych uczonych i towarzyszy, ale



i tych wszystkich, którzy korzystają z ich prac — z pomocą całego narodu. Istnieje dotąd wiele ośrodków doświadczalnych i nowych laboratoriów, gdzie z takiego czy innego punktu widzenia rozpatruje się zagadnienia żywo interesujące rolnictwo francuskie. Wszystkie te instytucje pracowały dotąd w sposób zupełnie nie skoordynowany, często nie wiedziały nic o sobie i dlatego były zbyt słabe, by móc ogarnąć problemy, które instytucje państwowe innych wielkich krajów USA, ZSRR i Anglii umiały skutecznie rozwiązać. Często nawał zajęć czysto administracyjnej natury i prace kontrolne uniemożliwiały naszym instytucjom wszelką twórczą działalność.

I w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, Ośrodek Narodowy Badań Naukowych stara się powiązać ze sobą pracę badawczą wszystkich instytucji, uprzystępniać ją i jednocześnie pobudzić do nowych ulepszeń. Dąży on do stworzenia warunków ścisłej współpracy pracowników nauki i techniki, zrzeszając w odpowiednich komisjach wybitnych: uczonych i doświadczonych praktyków. Zostały utworzone i pracują już zespoły, złożone z najlepszych fachowców, które przyjęły na siebie odpowiedzialność za najpilniejsze problemy gospodarcze, jak np: sprawę chleba, mleka itp.

Stoją przed nami jeszcze inne zadania, a zamierzenia nasze są tak wielkie metody pracy tak skuteczne, że muszą przełamać wszelkie uprzedzenia biurokratyczne, wszelkie niechęci ministerialne, czyli mówiąc po prostu wszelki egoizm, rutynę i głupotę. Już wkrótce zostanie w pełni osiągnięta współpraca, już wkrótce będzie można rozpocząć wielkie dzieło, które — jednocząc myśl i działanie — stanie się środkiem dalszego rozwoju zarówno nauki jak i techniki i doprowadzi francuską myśl badawczą w dziedzinie agronomii do nieznanego dotychczas rozkwitu.

Osiągnięcia Narodowego Ośrodka Badań Naukowych nie mogą być zapisane wyłącznie na rachunek zasług Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego, gdyż złożył się na nie dorobek instytucji państwowej, istniejącej już od 10 lat, której tradycje my tylko staraliśmy się odnowić, i praca ludzi niezależnych, niekrępowanych więzami organizacji politycznej. Te dwa czynniki jednak nie mogą istnieć dalej nie powiązane ze sobą, skoro służą tej samej sprawie — sprawie odrodzenia Francji i posługują się metodami naukowymi, nie różniącymi się w swej istocie niczym od metody materializmu dialektycznego, skoro tych samych ludzi widzimy czynnych i tu i tam. Nie jest przypadkiem, że imiona wszystkich uczonych, członków Komitetu Naczelnego Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego powtarzają się i na liście współpracowników Narodowego Ośrodka Badań Naukowych,

Ileż to czasu potrzeba nam jeszcze, by pracę naszą uczynić jednolitą i planową, by propaganda nasza mogła być owocna, by kierunek kształcenia wsi był całkowicie taki, jakiego sobie życzymy, by wreszcie liczne rzesze chłopskie wzięły czynny udział w naszej pracy?

Tego nie wiemy.

Mówimy na razie tylko o pierwszym etapie naszej pracy, który niewątpliwie potrwa całe lata. Będziemy wydawać prace źródłowe — naukowe i techniczne — dające pełny obraz osiągnięć uczonych francuskich i cudzoziemskich w danej dziedzinie wiedzy. Znacznie później przejdziemy do publikacji prac obszerniejszych, które przedstawią obraz nowej wiedzy agronomicznej francuskiej na tle całego dorobku nauki i na tle innych dziedzin nauki oraz określą ściśle jej odrębny charakter, wypływający ze specyficznego charakteru naszej ziemi, klimatu, zwyczajów — z odrębności naszej cywilizacji.

Winny to być dzieła, godne miana najwyższej nauki i najdoskonalszej techniki; prawdziwie głęboka myśl stanie się jednocześnie motorem działania i rezultatem prawdziwie owocnej działalności. Takie są w przybliżeniu nasze zamiary. Zamiary bardzo rozległe, lecz jednak możliwe do urzeczywistnienia przy odrobinie woli działania. A my tę wolę posiadamy.

Staralem się w moim wykładzie wyjaśnić wam metodą pogładową, posługując się konkretnymi faktami, wytyczne Encyklopedii Odrodzenia Francji w dziedzinie nauki i techniki. Staralem się na podstawie jednego rozdziału historii cywilizacji udowodnić, że pozornie najbardziej oderwana wiedza zrodziła się z konieczności działania w świadomości wielkich uczonych. Chciałem wam wykazać, że żaden program dociekań naukowych nie może otworzyć większych możliwości przed uczyonym niż ten, który opiera się na badaniu zasadniczych zagadnień, jakie w danym okresie wysuwa na plan pierwszy samo życie. Wybrałem w tym celu historię rolnictwa, ale mógłbym wybrać i inne przykłady.

Chciałbym opowiedzieć wam między innymi, jak ściśle naukowa koncepcja sposobu powstania i układu Pirenejów, koncepcja bardzo odważna, pozwoliła określić prawdopodobieństwo istnienia źródeł naftowych na terenie Akwitanii — jak ta teoria została obalona i jak mimo to wykryto naftę właśnie tam, gdzie przewidziano, jak rozpoczęcie pracy w nowym zagłębiu, mało jeszcze znanym, ale którego prawdziwe bogactwo już dziś można odgadnąć, pozwoliło na usunięcie błędów i nieścisłości dawnych koncepcji naukowych i przyczyniło się do dalszych osiągnięć praktycznych. Chciałbym wam opowiedzieć, jak zamierzamy wznowić rybołówstwo i jednocześnie zwiększyć naszą znajomość oceanografii.

Chciałbym...

...ale nie mogę niestety poinformować was od razu o wszystkim i pragnę jedynie, kończąc swój wykład, odpowiedzieć znajdującym się tu intelektualistom, którzy być może rozumują dziś jeszcze tak samo jak ja myślałem kiedyś, a mianowicie, że myśl obniża swój lot i rdzewieje, gdy łączy się z praktycznym działaniem. Nic bardziej fałszywego.

Czasy więc z kości słoniowej już minęły, jeśli w ogóle kiedykolwiek miały rację istnienia. Nie ma potworniejszego nonsensu jak oskarżenie klerka o zdradę, gdy stara się myśl swą przemienić w rzeczywistość, gdy wypełnia całkowicie swą ludzką powinność.

Klerk, który zdradza — to intelektualista, który ucieka od swoich obowiązków, to każdy, kto nie robi użytku z tych bogactw, jakie otrzymał od społeczeństwa, z sił twórczych, które mu dało to społeczeństwo, by służył ojczyźnie i całej ludzkości.

Praca, do której was wzywamy, czeka na was, każdy może w niej wziąć udział, każdy może z niej korzystać. Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni — czekamy na was.

Jerzy Teissier  
Profesor Sorbony



### Problem węgla w powojennej Europie\*)

Walka o paliwo, nie mniej niż walka o chleb wysuwa się na czoło palących zagadnień, stojących przed wyzwoloną Europą. Angielski dziennik liberalny „News Chronicle“ (z dnia 11. 9. 45 r.) pisał: „Najpilniejszym z aktualnych zadań wydaje się nam doprowadzenie do porządku gospodarki europejskiej, paraliż której tłumaczy się w pierwszym rzędzie katastrofalnym deficytem węgla.“ W bilansie paliwa i energii Europą dominującą rolę odgrywa węgiel. Jak wiadomo węgiel drzewny i energia wodna mają istotne znaczenie tylko w Skandynawii oraz w południowej i południowo-wschodniej Europie. Płynnego paliwa Europa posiada niewiele. Zasadniczo musi je importować. (Europa kontynentalna zużywała przed wojną 20 milionów ton nafty a wydobywała tylko 6—7 milionów ton rocznie). Wojna zdezorganizowała wszystkie dziedziny gospodarki, wszystkie gałęzie światowej wytwórczości, ale ze specjalną siłą uderzyła ona w przemysł górniczy. Przyczyny tego należy doszukiwać się w tym, że przemysł ten wymaga wielu wykwalifikowanych w pracy górników. Dziesiątki tysięcy górników z Anglii, Francji i Niemiec zostało powołanych do wojska. Zastąpiono ich pracą, tylko częściowo jednak, pracą kobiet, nieletnich i starców, a w Niemczech głównie pracą przymusową jeńców wojennych i spędzonych z całej Europy cudzoziemskich robotników.

W Anglii liczba robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym spadła z 782 tysięcy w 1938 roku do 708 tysięcy w 1943 roku; we Francji liczba robotników pracujących pod ziemią spadła z 140.000 — w 1938 r. do 109.000 w listopadzie 1944 roku. To samo zjawisko widzimy i w innych krajach. Jednocześnie ze zmniejszeniem się ilości zatrudnionych obniżyła się znacznie wydajność pracy jako zasadniczy skutek pogorszenia jakości siły roboczej. Nie wolno zapominać tutaj i o innych czynnikach dezorganizujących przemysł górniczy w czasie wojny, jak brak możliwości odnowienia starych, zużytych maszyn, trudności w dostawie drzewa budowlanego, brak wielu innych materiałów, przeszkody w produkcji spowodowane nalotami lotnictwa itp.

\*) Artykuł niniejszy został ze względu na zawarty w nim ciekawy materiał faktyczny przetłumaczony z miesięcznika „Mirowoje choziajstwo i mirowaja polityka“ nr 11 1945 r.

W rezultacie, w przebiegu tak pierwszej jak i drugiej wojny światowej nastąpił ogromny spadek wydobycia węgla w Europie. Ogólne wydobycie węgla w Anglii, Niemczech, Francji, Belgii i Polsce razem zmniejszyło się w roku 1919 w porównaniu z rokiem 1914 o 20%, a w 1945 roku w porównaniu z rokiem 1939 o przeszło 40%. Sama tylko Anglia zmniejszyła wydobycie węgla o 44 miliony ton rocznie (1939 r. — 231 milionów ton; 1944 r. — 187 milionów ton). Do tego należy dodać jeszcze jedno dotkliwe następstwo wojny: pogorszyła się gwałtownie jakość wydobywanego węgla, w wyniku rabunkowej i nieracjonalnej eksploatacji złóż węglowych. Świadczą o tym wieści zarówno z Anglii jak z Niemiec, Węgier i innych krajów. Jak informuje pismo „Times trade and Engineering“ (z marca 1945 r.) obecną sytuację gospodarczą Europy często jeszcze zaostrza ta okoliczność, że łącznie z istnieniem ogromnego braku węgla na rynkach zalega on w wielkich ilościach na hałdach z tego tylko powodu, że brak możliwości transportowych, by go rozprzedać po kraju.

Taki jest ogólny obraz dezorganizacji przemysłu węglowego w Europie w rezultacie drugiej wojny światowej.

Czy należy przypuszczać, że obserwowany przez nas kryzys węglowy będzie wieloletni, że zatrzyma on na długi czas możliwości odbudowy zniszczonego wojną życia ekonomicznego krajów europejskich, czy Europa opanuje go własnymi środkami, czy też będzie potrzebna pomoc z zewnątrz? Jakie mogą zająć zmiany w przemyśle węglowym Europy w wyniku opanowania skutków wojny? Aby odpowiedzieć na te pytania należy zorientować się w bilansie węglowym Europy, w obecnym stanie produkcji i spożycia w poszczególnych krajach europejskich.

Europa (bez ZSRR) wydobywała przed wojną około 630 milionów ton węgla kamiennego i brunatnego, w przeliczeniu na kamienny, rocznie. Spożycie łączne 20 krajów europejskich wynosiło powyżej 600 milionów ton rocznie. Anglia, Niemcy i Polska wywoziły razem około 20 milionów ton rocznie do Ameryki Poł., Kanady, Algeru i Egiptu. Ponad 15 milionów ton paliwa okrętowego dostarczała Anglia, Niemcy i Polska. 96% ogólnego europejskiego wydobycia i 93% ogólnego spożycia węgla przypadało na 8 krajów: Anglię, Niemcy, Francję, Belgię, Holandię, Czechosłowację, Polskę i Włochy. Tylko w wyjątkowo ciężkiej sytuacji Europa otrzymywała węgiel z USA. Miało to miejsce przede wszystkim po pierwszej wojnie światowej, gdy Europa przeżywała, krótki zresztą, okres głodu węglowego, a także w roku 1926 w związku ze strajkiem powszechnym w Anglii.

Również i Włochy sprowadzały częściowo węgiel amerykański. Poza tym jednak Europa posiadała zawsze dodatni bilans węglowy. Na rynkach eksportowych ubogiej w węgiel Ameryki Łacińskiej pierwsze miejsce zajmowała Anglia; angielski i w ogóle europejski węgiel był tam tańszy niż węgiel sąsiednich Stanów Zjednoczonych, głównie dlatego, że kopalnie pensylwańskie w przeciwieństwie do europejskich znajdują się daleko od portów morskich. Koszty przewozu węgla kolejną do wybrzeża Atlantyku na przestrzeni około 1000 km znacznie podnoszą cenę sprzedażną węgla amerykańskiego.

Podział rynków wywozowych w Europie charakteryzują następujące dane: Anglia, Niemcy i Polska po pierwszej wojnie światowej występują w roli największych eksporterów węgla. Źródłami zaopatrzenia europejskich konsumentów były kopalnie w New-Castle i południowym Ulsterze, w Zagłębiu Ruhry i na Górnym



śląsku. Konsumentami tego węgla były: kraje zachodnie Europy (np. Belgia i Holandia więcej sprowadzały węgla niż go wywoziły), kraje skandynawskie (wszystkie prawie zupełnie pozbawione własnego węgla), Austria, Szwajcaria i Włochy. W zachodniej Europie na rynku belgijskim i francuskim dominował węgiel angielski, choć sprowadzano tu i węgiel z Ruhry. Również i Holandia sprowadzała węgiel z Ruhry. O rynki krajów skandynawskich toczyła się zawzięta walka pomiędzy wszystkimi trzema eksporterami przy wyjątkowej aktywności Polski. Rynki Europy środkowej natomiast były opanowane przez Niemcy i Polskę. Panujące stanowisko w eksporcie do Włoch utrzymywała Anglia, chociaż około 1/3 dostarczonego Włochom węgla przypadało na węgiel niemiecki, sprowadzany drogą morską.

Wraz z przystąpieniem Włoch do wojny wywóz do Włoch przeszedł całkowicie w ręce Niemców, którzy byli zmuszeni wysyłać codziennie przez Alpy 60 pociągów z węglem. Jak wiadomo w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową istniał ogólnoeuropejski kartel węglowy, który ustanawiał kwoty eksportowe dla wszystkich swoich członków.

Jakie zmiany przyniosła wojna w gospodarce węglem krajów europejskich? W Anglii, aż do końca wojny nie udało się opanować ciągłego spadku wydobycia węgla, jak to ilustrują podane niżej cyfry (w milionach ton).

lata	1939	1940	1941	1942	1943	1944
	231,3	224,3	206,3	203,6	194,5	187,2

Choć w czasie wojny Anglia prawie zupełnie zlikwidowała swój wywóz, to jednak przemysł węglowy z wielkim trudem mógł zadowolić zapotrzebowanie przemysłu wojennego. Spożycie wewnętrzne kraju znacznie się zmniejszyło w porównaniu z przedwojennym poziomem. Według byłego ministra gospodarki paliwem L. George'a Anglia będzie posiadać w 1945 r. deficyt wynoszący około 7 milionów ton węgla, przy czym zapas węgla zmniejszył się z 16,5 miliona ton w 1944 roku na 12,5 miliona ton w 1945 roku mimo istniejącej w Anglii surowej kontroli rozdziału. Sami Anglicy oceniają sytuację jako „wyjątkowo trudną“ (wystąpienie ministra labourzysty Shinwella). Mac Donald, uzasadniając konieczność kontroli wydobycia i rozdziału paliwa w północno-zachodnim okręgu Anglii, powiedział dosłownie: „Przeraża mnie myśl o zbliżającej się zimie, kiedy staniemy w obliczu katastrofalnego braku węgla.“ Zupełnie zrozumiałe, że zarówno polityczne jak i gospodarcze kłopoty w kraju są zaniepokojone ciężkim położeniem przemysłu węglowego w chwili, gdy przed życiem gospodarczym Anglii stoi trudne zadanie przejścia na tory pokojowe. Chodzi tu nie tylko o ustalenie wysokości eksportu węgla, ale i o wzmocnienie pozycji całego przemysłu angielskiego na rynkach światowych. Losy angielskiej metalurgii, przemysłu chemicznego, budowy maszyn, budowy okrętów i przemysłu włókienniczego są ściśle związane z zapewnieniem dostatecznej ilości wysokich gatunków taniego, miejscowego węgla. Pisma zagraniczne nazywają węgiel „kręgosłupem angielskiego życia gospodarczego“, a Beveridge w artykule pt. „Węgiel — bogactwo narodowe“ zamieszczonym w „News-Chronicle“ (w końcu lutego 1945 r.) zapewnia: „Najtrudniejszym i najkrytyczniejszym z naszych powojennych zadań będzie nie zabezpieczenie socjalne, nie zapewnienie wszystkim pracy, nie sprawa mieszkań, a przede wszystkim problem węgla“.

Na wydobycie węgla w Anglii wpływa w wybitnie niekorzystny sposób słaby wzrost mechanizacji kopalń; w obecnych czasach jeszcze prawie połowę węgla realizuje się w niewielkich, mało efektywnych przedsiębiorstwach o niskiej wydajności pracy.

	lata	1939	1943
Liczba wszystkich kopalń		1955	1782
Liczba kopalń zmechanizowanych		917	949
Procent zmechanizowanych kopalń		46	52

Inaczej mówiąc, przed Anglią staje znowu ten sam zasadniczy problem, który przez 25 lat od czasów pierwszej wojny światowej niepokoi jej polityczne i zawodowe koła. Tym problemem jest trwające już od dawna organizacyjne i techniczne zacofanie angielskiego przemysłu węglowego. Nie pomogły dotąd liczne projekty reorganizacji, rozpatrywane przez parlament, ani inspekcje przedsięwzięte przez różne instancje polityczne i gospodarcze.

Wszystkie osiągnięte dotąd ulepszenia okazały się połowicznymi i nie doprowadziły bynajmniej do likwidacji zacofania angielskiego przemysłu. Tylko tym zacofaniem właśnie można tłumaczyć katastrofalny spadek produkcji kopalń angielskich. Maksymalne wydobycie węgla — 290 milionów ton — osiągnięte w 1913 roku spadło w obecnych czasach zaledwie na niewiele ponad 100 milionów ton, czyli na 35% stanu z roku 1913. Pamiętać należy, że nawet w latach wyjątkowo dobrej koniunktury, jak np. w 1929 roku, wydobycie nie podniosło się powyżej 260 milionów ton. W piśmie „Statist“ (z dnia 7. 4. 45 r.) opublikowane zostały ciekawe dane porównawcze, jaskrawo charakteryzujące zacofanie przemysłu węglowego w Anglii. Ogólna ilość węgla wydobywanego przez jednego górniką w ciągu jednej zmiany wynosiła przeciętnie w roku 1938 (w cetnarach angielskich) jak następująco: w Anglii 23,5, w Holandii 35,9, w Zagłębiu Ruhry 33,7 i na polskim Górnym Śląsku 36,2.

W Anglii jeden taczkarz wyładowuje przeciętnie 5 ton w ciągu jednej zmiany. W Holandii — 20 ton, a w USA — 50 ton! Zdaniem angielskich inżynierów podwyższenie stopnia mechanizacji wyładunku i zwózki do wysokości osiągniętej w Holandii oznaczałoby dla Anglii podwyższenie wydajności pracy w przemyśle górnym przynajmniej o 30%.

Obecnie w Anglii zyskało popularność hasło: „Dwukrotnie podwyższyć wydajność pracy górnika“, tj. doprowadzić do takiego poziomu, jaki już został prawie osiągnięty w Zagłębiu Ruhry i na Górnym Śląsku.

To jednak wymaga radykalnej reorganizacji (koncentracji) kopalń, znacznego podniesienia poziomu technicznego (mechanizacji wszystkich procesów produkcji) i racjonalizacji wszystkich czynności produkcyjnych. Jak wiadomo, nowy rząd labourystów jako naczelne zadanie swojego programu wysuwa sprawę niezwłocznej nacjonalizacji przemysłu. Nacjonalizacja może rozwiązać problem węglowy jedynie w następujących warunkach: 1. koncentracji wydobycia na najbardziej efektywnych kopalniach, 2. inwestowania wielkich sum (ocenianych z grubsza na 250 milionów funtów szterlingów) dla przeprowadzenia ulepszeń technicznych produkcji, 3. przygotowania potrzebnych kadr robotniczych. Ta ostatnia sprawa jest jednym z decydujących czynników podniesienia stanu produkcji w przemyśle węglowym, gdyż dotychczasowe wyniki w dziedzinie werbowania i szkolenia kadr robotniczych



są wręcz niepomysłne. Wystarczy tu przytoczyć wypowiedź przewodniczącego związku zawodowego górników Południowego Ulsteru, Hornera: „Z ogromnym wysiłkiem staramy się powiększyć wydobycie węgla, ale brak chętnych do pracy staje na przeszkodzie naszej akcji”. Ilość wykwalifikowanych robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym ciągle się zmniejsza. Szerokie masy narodu angielskiego wierzą, że przejście kopalń na własność państwa pozwoli rozwinąć siły produkcyjne przemysłu węglowego; zapewni górnikom odpowiednie warunki pracy i da konsumentom tani węgiel. Problem węgla w Anglii — to poważny problem polityczny; od tego jak konsekwentnie i demokratycznie zostanie przeprowadzona nacjonalizacja zależy, czy angielski przemysł węglowy potrafi zająć ponownie tak mocne pozycje w kraju i za granicą, jakie kiedyś posiadał.

W ocenie bilansu węglowego Francji trzeba wziąć pod uwagę, że aczkolwiek wydobycie węgla w kraju przed wojną sięgało znacznych rozmiarów, to jednocześnie Francja była potężnym importerem węgla. W przeddzień wojny konsumpcja w kraju dochodziła do 60—70 milionów ton rocznie, z których około 2/3 pokrywało własne wydobycie, a 1/3 stanowił węgiel importowany. W czasie okupacji wydobycie węgla utrzymywało się na przedwojennym poziomie, gdyż hitlerowcom udało się drogą przymusu zmobilizować potrzebną do tego celu siłę roboczą. Od 1944 roku Niemcy zaczęli wywozić górników francuskich do Niemiec. Nadto dezercja w przemyśle węglowym we Francji przyjęła w ostatnim okresie okupacji dość znaczne rozmiary. Doprowadziło to w sumie do poważnego spadku liczby górników zatrudnionych we francuskim przemyśle węglowym. Skutki okupacji zaciężyły poważnie na potencjale tego przemysłu. Sekretarz Federacji Górników Duguet oświadczył, że w przeddzień wojny pracowało w przemyśle węglowym francuskim około 200.000 robotników, a w roku 1945 tylko 140.000 robotników. Według niego jedną z zasadniczych przyczyn spadku wydobycia węgla było przemęczenie robotników spowodowane niedożywieniem i brutalną eksploatacją ze strony rządu Vichy i hitlerowców.

Nacjonalizacja przemysłu węglowego przeprowadzona w kopalniach Północy i w okręgu Pas de Calais (wiosną 1945 roku) doprowadziła do podwyższenia wydajności pracy (1 górnik na jedną zmianę w kg.)

lata	1938	1943	1944	1945 czerwiec
	1180	937	872	920

Cyfry wydobycia (łącznie z Lotarynią) przedstawiały się następująco (średnia miesięczna w milionach ton)

lata	1938	1939	1943	1944
	3,9	4,0	3,9	2,6

Od początku 1945 roku daje się zauważyć znaczny wzrost wydobycia.

Dotychczas wydobycie węgla we Francji osiągnęło zaledwie 2/3 swojego przedwojennego poziomu. Choć wszystkie wspomniane już poprzednio czynniki zniszczenie transportu, brak drzewa budowlanego i innych materiałów, uszkodzenia nadziemnych instalacji kopalń — utrudniają bezspornie rekonstrukcję wydobycia, tym niemniej zasadniczym słabym punktem gospodarki węglowej Francji jest brak potrzebnej siły roboczej i trudności w dziedzinie importu. Przy obecnym stanie

wydobycia i prawie całkowitym braku przywozu Francja przeżywa ostry kryzys w dziedzinie konsumpcji węgla. Ogólny obraz bilansu węglowego jest następujący: (średnia miesięczna w milionach ton)

	1938	1943	1944
wydobycie	3,4	3,5	2,3
import	2,3	0,4	—
w sumie	5,7	3,9	2,3
Eksport	0,6	0,3	—
konsumcja	5,1	3,6	2,3
w sumie	5,7	3,9	2,3

Widzimy więc, że Francja konsumowała w 1944 roku mniej niż połowę przedwojennej ilości węgla. Nadto Francja wydziela znaczne kontyngenty węgla na potrzeby armii sojuszników (od połowy 1945 roku do 400.000 ton miesięcznie). O tym w jakim stopniu brak paliwa utrudnia odrodzenie ekonomiki francuskiej można sądzić na podstawie cyfr spożycia węgla w ważniejszych dziedzinach gospodarki (średnia miesięczna w tysiącach ton)

lata	1938	1943	1944
przemysł	1.795	1.070	450
transport	835	720	370
rzemiosło, opalanie mieszkań	1.370	575	365

Rząd francuski robi wielkie starania, aby otrzymać węgiel z innych krajów. USA przyrzekły dostarczyć w ciągu sierpnia i września 1945 roku około 200 tysięcy ton węgla. Anglia również taką ilość w ciągu półroczia. Te znikome cyfry dostatecznie wskazują nierealność znacniejszego importu z tych krajów.

Wydobycie węgla w Belgii w latach wojny charakteryzują następujące cyfry: (w tysiącach ton)

W y d o b y c i e   d z i e n n e

lata	1939	1944 (po wyzwoleniu)	1945
	82	40	52

W y d o b y c i e   m i e s i ę c z n e

lata	1939	1942	1943	1944
	2.487	2.077	1.979	1.194

Spadek produkcji w 1945 roku w porównaniu z poziomem przedwojennym prawie zupełnie odpowiada zmniejszeniu liczby zatrudnionych robotników, natomiast wydajność pracy, która zmniejszyła się znacznie w latach poprzednich podniosła się znacznie w ostatnich czasach i w sierpniu 1945 roku osiągnęła poziom przedwojenny

lata	1940	1943	1944	1945	1945
liczba robotników w tys.	136	—	—	—	90
dzienna wydajność pracy w kg	1.105	887	783	832	1.100



Belgia w normalnych warunkach eksportowała antracyt do Francji i importowała z Niemiec i Anglii węgiel koksujący. Ogólna suma eksportu wynosiła 3—4 m. ton. Import był nieco wyższy. Zasadniczo potrzeby kraju zaspakajał własny węgiel. Z tego powodu rozwój potężnego ciężkiego przemysłu w Belgii i w sąsiednim Luxemburgu zależał głównie od poziomu własnego wydobycia. Jeśli uwzględnić, że w roku 1938 potrzeby przemysłu krajowego wynosiły minimum 600.000 ton węgla miesięcznie, a w czerwcu 1945 r. otrzymał on tylko 241.000 ton, to nie można się dziwić gwałtownemu spadkowi zdolności produkcyjnych przemysłu belgijskiego, o którym mówił w parlamencie premier belgijski Van Acker. Według jego danych — zdolność produkcyjna przemysłu belgijskiego w porównaniu ze stanem przedwojennym przedstawia się jak następuje: w przemyśle stalowym 20%, włókienniczym 30%, cementowym 40%. Możliwość osiągnięcia przedwojennego poziomu wydobycia węgla w Belgii zależy całkowicie od uzupełnienia istniejących kadr robotniczych nowymi siłami. W Belgii podobnie jak we Francji pracowała już przed wojną wielka ilość cudzoziemców (około 40.000 Polaków, Jugosłowian i Włochów).

Prawie wszyscy oni porzucili obecnie pracę w kopalni. Obok tego daje się zauważyć jako powszechne zjawisko wśród samych Belgów „ucieczka od pracy w kopalniach“. Na konferencjach poświęconych zagadnieniom produkcji, zwoływanych co jakiś czas przez Komunistyczną Partię Belgii mówiło się wiele o niechęci młodzieży do pracy w kopalniach: „Młodzi górnicy — jak stwierdziła jedna z tych konferencji — zniechęcają się ciężkimi warunkami i masowo porzucają pracę w kopalniach.“ Belgijski rząd w ostatnich czasach powziął pewne decyzje w kierunku ulepszenia techniki i stanu bezpieczeństwa pracy w zakładach przemysłowych. Ponadto zwiększono płacę zarobkową i zapewniono robotnikom przydział odzieży i obuwia.

Ostatnio zostało zawarte porozumienie węglowe między sojusznikami. W ramach tego porozumienia ustalono, że od sierpnia 1945 roku Belgia będzie otrzymywać co miesiąc 275.000 ton węgla z Zagłębia Ruhry.

Holandia w okresie pomiędzy dwiema wojnami światowymi rozwinęła wzmoczoną eksploatację swoich złóż węglowych. Maksimum wydobycia (14,3 miliona ton) przypada na rok 1937. Szybki rozwój przemysłu metalowego i chemicznego wymagał znacznego importu niektórych gatunków węgla, chociaż jednocześnie Holandia sama wywoziła duże ilości węgla za granicę. W przeddzień wojny import Holandii wynosił około 6 milionów ton, eksport 3 do 4 milionów ton.

Pisma zagraniczne informują, że wyzwolona Holandia robi wielkie wysiłki w celu wzmocnienia produkcji swoich kopalń. W maju wydobycie węgla wyrażało się cyfrą 28% przedwojennego poziomu, a już w końcu września holenderski minister przemysłu i handlu podał do wiadomości, że wydobycie dzienne dochodzi do 19.000 ton tj. stanowi prawie 50% przedwojennego maksimum. Jednocześnie oświadczył on, że Holandia otrzymuje już niektóre gatunki węgla z USA i Niemiec. Obydwa kraje skandynawskie były zawsze na równi z Francją pojemnym rynkiem importowym w Europie. Przed wojną kraje skandynawskie sprowadzały z Anglii, Niemiec i Polski około 14 milionów ton węgla rocznie. W czasie wojny jedynie Niemcy dostarczały im węgiel, gdyż wojenny przemysł skandynawski zaopatrywał wydatnie hitlerowców.

Szwecja wzamian za 8 — 10 milionów ton rudy żelaznej otrzymywała od Niemiec 4 — 5 milionów ton węgla. Poza tym wywozili Niemcy 3 miliony ton węgla i koksu do Danii. W czasie wojny w warunkach ciągłego braku paliwa Dania znacznie powiększyła wydobycie węgla brunatnego i torfu. Kraje skandynawskie natomiast były zmuszone wyzyskać swoje tereny leśne i posługiwać się cennym węglem drzewnym jako paliwem. Jest rzeczą zrozumiałą, że kraje skandynawskie, prawie zupełnie pozbawione własnego węgla, są poważnie zainteresowane w możliwościach importu. Jak dotąd perspektywy na tym odcinku są dość problematyczne. Tak np. Szwecja, która przed wojną sprowadzała z zagranicy około 6 milionów ton węgla rocznie podpisała niedawno układ z Polską na dostawę 1 miliona ton. Jednocześnie prowadzi ona rokowania z Anglią w sprawie wymiany na węgiel mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Dania ma nadzieję, że otrzyma węgiel z Ruhry: przeciętne spożycie Danii wynosi około 4 milionów ton rocznie.

Gospodarka Irlandii zależy w znacznej mierze od importu około 2 i pół miliona ton węgla rocznie, a w 1944 roku wynosił on tylko 740.000 ton.

Odbudowa włoskiego przemysłu zależy również od importu i to przede wszystkim od importu węgla. Wydobycie krajowe (2 miliony ton węgla kamiennego i milion ton brunatnego) pokrywa zaledwie 15% całego spożycia. Jak wiadomo włoskie hydrostacje prawie w 50% uwolniły kraj od konieczności importu paliwa. Niemniej w przeddzień wojny Włochy sprowadzały ponad milion ton węgla miesięcznie z zagranicy. Na konferencji prasowej (w drugiej połowie sierpnia 1945 r.) premier włoski ocenił spożycie węgla w ciągu trzech poprzedzających konferencję miesięcy na 1 milion ton. Oświadczył on poza tym, że we wrześniu uzyskają Włochy 380 tysięcy ton węgla z zagranicy. Niedawno rząd włoski podpisał z Polską umowę na dostawę 60.000 ton węgla miesięcznie.

Hiszpania obecnie wydobywa 9,6 milionów ton węgla rocznie. Sprowadzała ona dotąd niewielką stosunkowo ilość węgla z Anglii (około miliona ton rocznie). Taka sama ilość węgla zagranicznego potrzebna jest w Portugalii.

Spośród śródziemnomorskich krajów najostrzejszy głód węglowy przeżywa Grecja, która jest całkowicie zależna od importu angielskiego (800 — 900 tysięcy ton rocznie). W innych krajach bałkańskich sprawa paliwa nie przedstawia się tak tragicznie. Rumunia i Bułgaria mogą zaspokoić swoje potrzeby własną dość znaczną produkcją. Jugosławii potrzebny jest węgiel zagraniczny w niewielkich ilościach.

Nieco trudniej przedstawia się sprawa paliwa na Węgrzech, gdzie miejscowa produkcja węgla kamiennego, częściowo koksującego, jest zupełnie niedostateczna dla zaspokojenia potrzeb przemysłu. Niezbędny tu jest przywóz kilkuset tysięcy ton.

Spośród krajów środkowej Europy jedna tylko Czechosłowacja jest zasadniczo samowystarczalna w dziedzinie węgla. W związku jednak z geograficznymi warunkami rozmieszczenia przemysłu był konieczny zawsze niewielki import węgla, równoważący się zresztą własnym eksportem. Wydobycie w przeddzień wojny wynosiło około 17 milionów ton węgla kamiennego i około 18 milionów ton węgla brunatnego rocznie. Premier czeski Firlinger w swoim radiowym przemówieniu (12 sierpnia 1945 roku) podkreślił, że sprawa wydobycia węgla jest jednym z najtrudniejszych zagadnień życia ekonomicznego Czechosłowacji.



W tutejszych kopalniach są zatrudnieni niemieccy robotnicy. Zorganizowano specjalny urząd gospodarki węglem. Wicepremier Gotwald oświadczył niedawno, że wydobycie w kopalniach północno-zachodnich Czech przewyższyło już poziom osiągnięty w czasie wojny przez Niemców.

Austria prawie wcale nie posiada zasobów węgla kamiennego, kraj wydobywa około 3,5 miliona ton węgla brunatnego. W ostatnich czasach rozpoczęto w południowych okręgach Austrii wydobywanie torfu. Położenie gospodarstwa opałowego i energetycznego Austrii jest o tyle łatwiejsze, że kraj ten posiada znaczne tereny leśne, a w czasach wojny rozwijała się tu w niezwykle szybkim tempie produkcja nafty i budowa elektrowni wodnych. W Zisterdortie np. wydobycie nafty osiągnęło 1,3 miliona ton. Siła elektrowni znacznie przekroczyła przedwojenną sumę 2 milionów KWT.

Tym niemniej wielki przemysł metalowy, chemiczny i przemysł budowy maszyn wymagają znacznego importu węgla i koksu (powyżej 3 milionów ton rocznie). Od importu węgla jest ściśle uzależnione tempo odbudowy przemysłu austriackiego.

Poważnym wreszcie importerm węgla jest Szwajcaria, jej rozwinięty przemysł metalowy i zakłady chemiczne. Import węgla do Szwajcarii osiągał przed wojną cyfrę 2,5 miliona ton rocznie. W czasie wojny Szwajcaria posługiwała się węglem niemieckim, gdyż fabryki szwajcarskie pracowały wydajnie dla hitlerowców. Tym niemniej import węgla spadł prawie dwukrotnie.

(1939 rok = 100) •

lata	1940	1941	1942	1943	1944
	81	67	57	58	42

Tak więc przegląd warunków gospodarczych krajów posiadających deficyt węgla wskazuje, że wszystkie swoje nadzieje łączą one ze sprawą zapewnienia sobie importu. Jak widzieliśmy, w Anglii, w dziedzinie przemysłu węglowego, rysuje się nam zupełnie niewesoły obraz. Przed wojną niemiecki przemysł wojenny (nie licząc Zagłębia Saary, które jak wiadomo było odebrane Niemcom po pierwszej wojnie światowej) koncentrował się w zagłębiach węglowych Ruhry, w rejonie Akwizgranu i Saksonii. Oprócz tego Niemcy wydobywały węgiel brunatny z Nadrenii w okolicach Essen nad Elbą i w Niemczech środkowych. Wydobycie węgla w tych zagłębiach wyrażało się następującymi cyframi: Ruhra — 128 milionów ton, Akwizgran — 8 milionów, Saksonia — 5 milionów węgla kamiennego. Wydobycie węgla brunatnego, dochodziło w sumie do 170 milionów ton. W czasach obecnych prasa zagraniczna szeroko omawia zagadnienie Zagłębia Ruhry, tej zasadniczej bazy paliwa niemieckiego imperializmu. Węgiel Ruhry odegrał ogromną rolę w zaopatrzeniu w paliwo potężnego niemieckiego przemysłu, toteż los tego Zagłębia ma ogromne znaczenie dla bilansu opałowego Europy. Ostatnio zostały opublikowane dane dotyczące wydobycia w Zagłębiu Ruhry w czasie wojny. Dane te były do kapitulacji Niemiec skrzętnie ukrywane przez hitlerowców.

	1933	1942	1943	1944	1944	1945
				pierwsze	ostatnie	pierwsze
				9 mies.	3 mies.	3 mies.
				w końcu roku		
dzienne wydobycie		418	390	360	200	50
w tysiącach ton						
liczba robotników		315	385	375	—	375
w tysiącach						

Jak widzimy w czasie wojny Niemcy nie zdołali utrzymać wysokości produkcji na przedwojennym poziomie. Już w 1943 roku wydobycie węgla wynosiło tylko 80% przedwojennego, a w ostatnich 3 miesiącach 1944 roku spadło poniżej 50%. Pismo „Economist“, publikując te dane, podkreśla, że gwałtowne załamanie produkcji nastąpiło po pogromie Niemców przez Armię Czerwoną pod Stalingradem. Z powyższej tabeli widać, że spadek wydobycia zachodził przy jednoczesnym wzroście liczby robotników. Tak więc mamy tu do czynienia z ogromnym spadkiem wydajności pracy. Tłumaczyć to należy raptowną zmianą składu siły roboczej: podczas, gdy w roku 1922 na ogólną ilość 385 tys. robotników było zatrudnionych 110.000 cudzoziemców, to w styczniu 1945 roku na 365.000 robotników wypadało już około 160.000 cudzoziemców. „Economist“ wskazuje i na tę okoliczność, że Niemcy nie mieli możliwości remontowania zniszczonych urządzeń swoich kopalń. Jest rzeczą ciekawą, że w 1943 roku, gdy wojska niemieckie poniosły szereg druzgocących klęsk na rosyjsko-niemieckim froncie, byli Niemcy w stanie zainstalować w Zagłębiu Ruhry tylko 5 nowych wrębiarek. Rozwój działań wojennych na zachodzie w 1945 roku i wkroczenie wojsk alianckich do Zagłębia Ruhry przez Ren doprowadziły do całkowitego prawie zatrzymania pracy przemysłu węglowego. Obecna sytuacja w Zagłębiu Ruhry przedstawia się następująco: liczba robotników wynosi około 40% stanu przedwojennego, jednocześnie wydobycie dziennie dochodzi mniej więcej do 70 tysięcy ton dziennie, tj. mniej niż 20% stanu przedwojennego.

W Zagłębiu Saary, gdzie wydobycie węgla w przeddzień wojny osiągało 14 milionów ton rocznie, obecnie według danych prasy szwajcarskiej wynosi około 25% poziomu przedwojennego. Jeden z amerykańskich dziennikarzy stwierdza w swej korespondencji, że kopalnie niemieckie niewiele ucierpiały w wyniku wojny i znajdują się na ogół w dobrym stanie. Wyraża on przypuszczenie, że przy zapewnieniu odpowiedniej ilości robotników, kopalnie Ruhry mogłyby bardzo szybko osiągnąć 80% przedwojennego poziomu.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę wszystkie skomplikowane czynniki, dotyczące sprawy o tempie uruchomienia szybów w Zagłębiu Ruhry i odbudowy gospodarki niemieckiej i dlatego przewidywany przez pismo poziom wydobycia załedwie można będzie, zdaniem naszym, osiągnąć nie wcześniej niż na przełomie 1946-47 roku. Rekonstrukcja wydobycia węgla kamiennego będzie się odbywać w znacznie szybszym tempie przede wszystkim dlatego, że zagadnienie siły roboczej jest tutaj mniej skomplikowane.

Nie może ulegać wątpliwości, że w rezultacie uszczuplenia terytorium i zniszczenia przemysłu niemieckiego znacznie zmniejszają się w tym kraju potrzeby spożycia węgla. Można przyjąć za pewnik, że zasadniczym paliwem będzie tutaj węgiel brunatny. Należy przypuszczać, że już w ciągu przyszłej zimy Zagłębia Ruhry i Saary będą mogły dostarczyć 1.5 miliona ton węgla na eksport.

Pod kontrolą Polski będą się znajdować 4 zasadnicze zagłębia węglowe: Górnośląskie, Dolno-Śląskie, Dąbrowskie i Krakowskie. Polska wydobywała w 1938 roku około 38 milionów ton węgla rocznie. Na zjeździe przemysłowym we Wrocławiu zwołanym niedawno przez rząd polski, minister przemysłu Minc oświadczył, że krajowe wydobycie węgla może być doprowadzone do 100 milionów ton rocznie. Polskie baseny węglowe są bogate w ogromne zapasy węgla;



zapasy podziemne samego tylko Górnego Śląska (do głębokości 1000 metrów) ocenia się na 66 miliardów ton. (dla porównania zapasy Zagłębia Ruhry 55 miliardów ton\*). Niemcy projektowali uruchomienie 40 nowych kopalń na Górnym Śląsku. Wymagało to wkładu około miliarda marek. W rzeczywistości Niemcy rozpoczęli budowę tylko kilku szybów. Problem uruchomienia nowych szybów, tak dla rozwiązania zagadnienia wzrostu wydobycia, jak i dla produkcji dostatecznej ilości węgla koksującego będzie specjalnie aktualną sprawą w życiu gospodarczym nowej demokratycznej Polski.

Polska spożywała w przeddzień drugiej wojny światowej około 25 milionów ton węgla rocznie. Nowa Polska, po zwróceniu narodowi polskiemu jego odwiecznych Ziemi Zachodnich, będzie posiadać znacznie więcej niż dawniej miast, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych oraz linii kolejowych. Na wspomnianym już zjeździe przemysłowym podano, że w dawnej Polsce wypadało na jednego mieszkańca produkcji przemysłowej w ogólnej sumie za 216 zł. w nowej za 423 zł. Jeśli w związku z takim wzrostem przemysłu trzeba będzie stopniowo podwoić wewnętrzne spożycie węgla, t. zn. doprowadzić je do 50 milionów ton rocznie, to nawet i w takim wypadku Polska będzie mogła eksportować znacznie więcej węgla niż przed wojną, gdy jej eksport nie przewyższał 14 milionów ton rocznie. O tym, że rząd polski przystąpił do realizacji szerokiego programu eksportowego w dziedzinie węgla, świadczy zarówno podpisana z rządem radzieckim umowa o dostawie węgla, jak i umowy z innymi europejskimi importerami.

Jakie wnioski nasuwają się na podstawie omówionych powyżej danych?

Przede wszystkim jakimi możliwościami produkcyjnymi rozporządzają kraje europejskie na przełomie 45-46 roku?

Wysokość rocznego wydobycia węgla można oznaczyć w przybliżeniu następującymi cyframi (węgiel brunatny przeliczono na kamienny w milionach ton):

Anglia	185	—	190
Niemcy	55	—	60
Francja	25	—	30
Belgia	18	18	—
Holandia	—	7	—
Czechosłowacja	8	—	10
Hiszpania	6	—	7
Polska	30	—	40
inne kraje	—	10	—
w sumie	344	—	372

Tak więc wysokość poziomu wydobycia w powojennej Europie osiąga około 60% stanu przedwojennego. Czy suma ta wystarcza by zaspokoić zapotrzebowanie krajów europejskich?

\*) Należy jednak pamiętać o tym, że na wschodnim Śląsku wydobywa się głównie gorsze gatunki węgla, a węgle koksujące znajdują się tylko w pokładach na głębokości poniżej 1000 metrów.

Widzieliśmy poprzednio, jak bardzo wyśrubowany jest bilans angielski. Gdyby spożycie angielskie pozostało na przedwojennym poziomie, to dla zaspokojenia jego potrzeb nie wystarczyłyby wydobywane teraz węgiel. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że osłabnięcie przedwojennej siły produkcyjnej przemysłu przy przestawieniu go na tory pokojowe nie może nastąpić od razu.

Należy więc oczekiwać, że Anglia będzie mogła już dzisiaj przeznaczyć około 15-20 milionów ton węgla na eksport. Wskazywaliśmy już powyżej, że Anglia podpisała umowy węglowe z niektórymi państwami. Znaczna część węgla eksportowego będzie przeznaczona jako paliwo dla floty handlowej państw obcych. Ale do tego, aby zająć dawne swoje miejsce w rzędzie europejskich eksporterów węgla Anglia, jak wynika z naszych wywodów, większych możliwości w najbliższym czasie mieć nie będzie.

Oto pierwszy rezultat przemian zachodzących po drugiej wojnie światowej w gospodarce węglowej Europy.

Jest rzeczą pewną, że Anglia straci na jakiś czas swą przodującą rolę na rynku europejskim.

Jeśli w ostatnio podanej tablicy nie uwzględnić pozycji Anglii, to otrzymany cyfrę 160-180 milionów ton. Tyle węgla produkuje obecnie kontynentalna Europa. Przedwojenne spożycie tych krajów wynosiło około 415 milionów ton. A więc obecną produkcją mogą one pokryć 41% swego przedwojennego zapotrzebowania. Oczywiście taka dysproporcja pomiędzy możliwościami produkcyjnymi i potrzebami spożycia ujawni się niejednakowo w poszczególnych krajach i w poszczególnych dziedzinach gospodarstwa narodowego. Niemcy np. biorąc pod uwagę uszczuplenie ich terytorium, likwidację znacznej ilości fabryk i zakładów o znaczeniu wojskowym i ich rozbrojenie ekonomiczne będą konsumowały zaledwie połowę przedwojennej ilości węgla.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa Polski, która w swoich nowych granicach musi znacznie powiększyć spożycie węgla. Analogiczne zjawisko można zauważyć w stopniu zapotrzebowania węgla przez różne dziedziny życia gospodarczego. Zasadniczy spożywczy paliwa są ci sami we wszystkich krajach: prąd, kolej, elektrownie, opał dla ludności. Jednakowoż tylko nieliczne kraje w Europie (Szwecja, Szwajcaria, Hiszpania) zachowały więcej niż 50% swojej przedwojennej siły produkcyjnej. Polska osiąga dopiero 50% swojej przedwojennej produkcji.

Zupełnie niepomyślnie przedstawia się sprawa z transportem, który do tej chwili przeżywa ogromny chaos. Równie ciężką wydaje się sprawa paliwa dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb ludności (elektrownie, gazownie, filtry, ogrzewanie mieszkań). Tu zmniejszenie poziomu spożycia węgla nawet o 10-20% musi wywołać znaczną dezorganizację życia i pogorszenie warunków materialnych. Jak więc widzimy, słusznie należy przyjąć jako rzeczywiste takie cyfry spożycia, które niewiele przewyższą otrzymaną wyżej cyfrę 41% spożycia przedwojennego. Wydaje nam się, że nie jest słuszne przyjęcie wysokości tego spożycia jako 60% stanu przedwojennego, jak to czyni Anglo-amerykańska Komisja. Import, jaki jej zdaniem jest niezbędny dla życia gospodarczego Europy wynosi kilkadziesiąt mi-



lionów ton węgla i wysokość ta wydaje się mało uzasadniona. Wysokość importu niezbędnego w obecnych warunkach dla życia gospodarczego głównych krajów Europy można ocenić następująco:

(w milionach ton)	
Szwajcaria	2
Francja	15
Belgia	3 — 4
Holandia	2 — 3
Irlandia	2
Skandynawia	10
Austria	2 — 3
Włochy	5 — 6
Grecja	1
inne kraje	2
<hr style="width: 50%; margin: 0 auto;"/>	
w sumie	44 — 48

Taki import może zapewnić produkcja Anglii, Polski, Zagłębia Saary i Rury z niewielką pomocą USA. Należy pamiętać, że część wywozu Polski będzie przeznaczona na dostawy dla ZSRR w myśl polsko-sowieckiej umowy.

Z podanych wyżej cyfr widać, że, nie bacząc na znaczne rozmiary kryzysu paliwa w Europie, może on jednak być przezwyciężony własnymi siłami Europy bez większej pomocy z zewnątrz. Drugi wniosek, który wypływa z powyższych danych jest następujący: ciężkie położenie przemysłu węglowego w Europie nie przeszkadza odbudowie gospodarki europejskiej a zwłaszcza odbudowie przemysłu w takich rozmiarach jakie są możliwe przy obecnym stanie siły roboczej, urządzeń, zapasów surowca i transportu. Około 40-50% przedwojennych przedsiębiorstw można już dziś zaopatrzyć w węgiel.

Samo przez się zrozumiałe jest, że osiągnięcie mniej lub więcej szybkiego tempa odbudowy będzie zależne od tego, jak skuteczne będą reformy gospodarki węglem w Europie.

Dalej dezorganizacja przemysłu węglowego w rezultacie minionej wojny musi nieuchronnie doprowadzić do utraty na długi okres rynków eksportowych w krajach zaoceanicznych. Nie należy wątpić, że USA posiadające potężny przemysł węglowy wykorzysta go dla wzmocnienia swych pozycji na rynkach eksportowych świata.

Ale i w samej Europie w rezultacie wojny układ sił ulega poważnej zmianie. Jeżeli do wojny bowiem możliwości eksportowe poszczególnych krajów przedstawiały się w następującej kolejności: Anglia, Niemcy, Polska, to obecnie Polska posiada wszystkie dane by stać się przodującym eksporterem węgla w Europie.

Ostatnie zagadnienie, to kwestia, jak dalece słuszne są wypowiedzi prasy zagranicznej o katastrofalnej sytuacji węglowej Europy. Chociaż, jak wynika z przedstawionych materiałów, sytuacja jest rzeczywiście ciężka, to jednak taka ocena wydaje się przesadzona. Przemysł, elektrownie i transport będą rozporządzać takim zapasem węgla, jaki jest im niezbędny na obecnym etapie odbudowy gospodarczej.

## Kronika przyrodnicza

### Syntetyczna penicilina

Przed kilkoma tygodniami w angielskiej prasie naukowej zostały ogłoszone niektóre wyniki badań angielskich i amerykańskich chemików nad budową chemiczną peniciliny. Poza innymi bardzo cennymi informacjami podany wreszcie został do publicznej wiadomości jej wzór chemiczny nie tylko ogólny, sumaryczny, ale i strukturalny, odzwierciedlający wewnętrzną budowę chemiczną cząsteczki peniciliny.

Ustalenie takiego wzoru, jako ostatni etap analizy chemicznej, staje się podstawową przesłanką dla jej syntezy.

W chwili obecnej, na podstawie ogłoszonych już danych o budowie chemicznej peniciliny, możemy żywić nadzieję, że wkrótce dowiemy się o znalezieniu metody otrzymywania tej substancji w ilościach dowolnych na drodze syntezy chemicznej.

Wiadomość ta jest jedną z najbardziej sensacyjnych, w napięciu wyczekiwanych i najpomyślniejszych, jakie dotarły do nas ostatnio z frontu badań naukowych.

W pamiętne dni 1942 — 43-go roku na frontach śródziemnomorskim i rosyjskim penicilina po raz pierwszy wykazała swoje potężne działanie lecznicze u żołnierzy z zakażonymi ranami. Od owego czasu zakres jej stosowania niebywale się rozszerzył. Są choroby, które przy bardziej powszechnym i szczodrym stosowaniu peniciliny wogóle, jak można przypuszczać, znikną z powierzchni ziemi. Taką chorobą, której samo istnienie zostaje podważone przez penicillinę, jest np. rzeżączka.

Amerykanie podjęli już obecnie w niektórych miastach za pomocą peniciliny ostateczną walkę z rzeżączką, zamierzając w ciągu najbliższego czasu zlikwidować ją całkowicie. Leczenie penicilliną w miastach tych przeprowadzane jest bezpłatnie i przymusowo.

Penicilina w sposób radykalny zmienia zasady wojennej służby sanitarnej. Umożliwia ona kilkakrotne skrócenie czasu rekonwalescencji i bardzo wydatnie obniża śmiertelność wśród rannych żołnierzy. Podobnie rewolucyjne przemiany



przynosi stosowanie lecznicze tej substancji w chirurgii pokojowej, laryngologii i innych gałęziach medycyny.

Zapotrzebowanie na penicillinę ze strony lekarzy na całym świecie rośnie z każdym dniem i dalekie jest jeszcze niewątpliwie od swego punktu szczytowego.

Mimo wielkich udoskonaleń w technice wytworzenia peniciliny, jej produkcja ciągle jeszcze oparta jest na procesie biologicznym, zaobserwowanym kilkanaście lat temu przez Fleminga. Podczas hodowli pewnych szczepów grzybka *Penicillium* wytworzona przezzeń penicilina przechodzi do podłoża, a następnie zostaje z tego podłoża wyosobniona, stężona, oczyszczona i wysuszona.

Czynności te są bardzo trudne, wymagają wielkiego nakładu sił, środków technicznych i bardzo licznego, wysoko wykwalifikowanego personelu. Trudności związane są z tym, że w podłożu, w którym hoduje się grzybek *Penicillium* substancja czynna t. zn. penicilina występuje w nikłych ilościach i niestęchanie wielkich rozcieńczeniach rzędu 1:10000 do 1:100000.

Oddzielenie peniciliny od towarzyszących jej zanieczyszczeń i odpowiednie jej stężenie z tak wielkich rozcieńczeń jest iście karkołomną operacją chemiczną, przede wszystkim ze względu na wielką jej nietrwałość i wrażliwość na wszelkie działania fizyczne i chemiczne. Zresztą i sama hodowla grzybka w wielkich masach nastęrcza szereg niełatwych do pokonania trudności. Musi ona być prowadzona pod bezustanną kontrolą i w warunkach ściśle jałowych.

Na ogół udało się szczególnie w Ameryce i w Kanadzie trudności te w dużym stopniu przewyciężyć. Penicillinę produkuje się obecnie na drodze fermentacyjno-biologicznej na stosunkowo wielką skalę.

W roku 1944 amerykańskie fabryki peniciliny np. wyprodukowały 1.600 bilionów jednostek, na początku 1945 roku produkowały już 340 bilionów jednostek miesięcznie, zaś na grudzień tegoż roku przewidywano wypuszczenie 700 bilionów jednostek.

Jeśli porównać te cyfry z wynikami, jakie osiągnął tak jeszcze niedawno, w 1942 roku, Florey i jego współpracownicy w laboratorium Oxfordskiego Uniwersytetu — to postęp wydaje się ogromny. Florey przez długie miesiące borykał się z niewiarogodnymi trudnościami, żeby zebrać niewiele gramów złotego proszku penicillinowego dla wyleczenia kilkunastu zaledwie chorych. Dziś można penicillinę kupić w każdej amerykańskiej aptece w dowolnej ilości. Tym niemniej sprawa wytwarzania peniciliny nie może być uważana za rozwiązaną. Penicilina pochodzenia biologicznego jest ciągle jeszcze stosunkowo droga, zawiera dużo niepożądanych zanieczyszczeń i domieszek, a jej produkcja jest trudna do zorganizowania i prowadzenia.

Gdy w 1941 roku Florey i jego najbliżsi współpracownicy Abraham i Chain otrzymali pierwsze stężone i suche preparaty peniciliny i stwierdzili, że hamują one wzrost wielu drobnoustrojów w fantastycznie wielkim rozcieńczeniu 1:1.000.000 — byli oni przekonani, że mają w ręku czystą penicillinę. Przystąpili też z miejsca do określenia jej budowy chemicznej. Jak się później okazało, było to zbyt pochopne, bowiem preparaty, którymi wówczas operowali zawierały zaledwie kilka procent peniciliny i przeszło 90% zanieczyszczeń. Dopiero po trzech latach amerykańskim chemikom Mac Fillamy'emu i Wintersteinowi udało się na drodze bardzo żmudnych i skomplikowanych zabiegów chemicznych otrzymać z pierwotnych preparatów pochodzenia biologicznego czystą krystaliczną penicillinę.

Okazało się, że istnieją trzy, a nawet cztery rodzaje penicilliny, różniące się między sobą nieznacznie pod względem chemicznym. Wszystkie one posiadają własność potężnego działania przeciwbakteryjnego, chociaż w nieco różnym stopniu.

Operowanie czystą peniciliną umożliwiło wreszcie systematyczne badania nad jej budową chemiczną, które doprowadziły, jak wyżej wspomniano, do ostatecznego ustalenia struktury cząsteczkowej. Jak się okazuje, cząsteczka penicilliny składa się z grupy zasadniczej o wzorze sumarycznym  $C_9H_{14}O_4N_2S$ , oraz grupy podstawionej, która bywa różna w każdej z wyżej wymienionych penicillin. Wielkość cząsteczki penicilliny jest uderzająco mała w porównaniu z innymi złożonymi substancjami organicznymi, jak np. fermenty lub białka.

Została też ustalona budowa wewnętrzna cząsteczki penicilliny. Główna trudność wynikała tutaj nie tyle z jej skomplikowanej struktury, ile z niestychanej nietrwałości tej substancji, zmieniającej się i rozkładającej w czasie samej analizy. Badanie produktów tego rozkładu, a więc „odłamków“ cząsteczki penicilliny — rzuciło zasadniczą światło na jej budowę. Próbowano też powtórzyć te przemiany chemiczne w odwrotnym kierunku: z elementów składowych, które udało się dokładnie poznać i zidentyfikować „złożyć“ z powrotem całość, to znaczy cząsteczkę penicilliny. „Odłamki“ te można dość łatwo otrzymać na drodze chemicznej w dowolnej ilości. Publikacja angielska, o której wspominałem, zaznacza, że ogłoszone obecnie prace były wykonane w ciągu 1944 roku. W tym czasie udało się odbudować z części składowych cząsteczkę penicilliny prawie zupełnie. Chodzi jednak o to „prawie“, o zamknięcie jednego pierścienia węglowego. Jest to boczny pierścień czteroczłonowy, a pierścienie węglowe czteroczłonne mają, jak wiadomo, tę właściwość, że zamykają się bardzo niechętnie i nadzwyczaj łatwo się rozpadają. Tu też leży zasadnicza trudność. Jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że została ona tak czy inaczej pokonana lub ominięta w ciągu 1945 roku. Ale o tych późniejszych pracach nic na razie nie wiadomo.

Jest rzeczą do pewnego stopnia sprzeczną z dotychczasowymi obyczajami w świecie nauki — utrzymywanie w tajemnicy wyników prac doświadczalnych. Sprawa „tajemnicy atomowej“ nabrała już dużego rozgłosu w prasie światowej. Teraz z kolei okazuje się, że również niektóre badania nad peniciliną, posiadająca tak zdecydowanie humanitarną wartość były i są trzymane w tajemnicy i ogłaszane, jak to teraz nastąpiło, z rocznym opóźnieniem. Prasa angielska podnosi, że prace nad budową chemiczną penicilliny były prowadzone zespołowo przez liczne grupy chemików różnej specjalności, które dzieliły między sobą zadania, pozostawały w stałym kontakcie i udzielały sobie bezustannie informacji o przebiegu swoich prac. W ten sposób w ściśłym kontakcie współpracowało ze sobą w ciągu roku około 40 ekip najwybitniejszych chemików amerykańskich i angielskich.

Zasługuje jednak na podkreślenie, że ta wymiana i współpraca w żadnym wypadku nie wykraczała poza ramy wspomnianych 40 angielskich amerykańskich instytucji rządowych i prywatnych. I, jak można przypuszczać, uczestnicy prac musieli uczynić ofiarę z tradycyjnej — jak dotychczas — wolności natychmiastowego ogłaszania wyników swoich doświadczeń. Wolność ta była, zawsze w pełni wykorzystywana i zaznaczał się zwykle nawet pewien pośpiech w tych publikacjach, będący wyrazem szlachetnej i społecznie użytecznej rywalizacji między uczonymi. Nie można oprzeć się wrażeniu, że działają jakieś potężne sily, które



starają się poddać swojej kontroli i zachować do swej wyłącznej dyspozycji wyniki badań naukowych i to nie tylko w dziedzinie energii atomowej — gdzie uzasadnia się to względami na bezpieczeństwo tego czy innego państwa, ale i w innych dziedzinach, nic wspólnego nie mających z produkcją broni.

Pewne światło na sprawę „tajemnicy penicillinowej“, jak można by ją nazwać przez analogię, rzuca fakt, że w liczbie 38 ośrodków badawczych pracujących nad ustaleniem budowy chemicznej i syntezą penicyliny znajduje się 17 laboratoriów największych koncernów chemicznych Anglii i Ameryki, jak Imperial Chemical Industries, Shell Development Comp., osławiony niemiecko-amerykańsko-angielski Merck i wiele innych.

Jerzy Barski

## Nowe substancje antybiotyczne

Zwycięski pochód, jakim przeszła przez świat penicillina, był potężnym bodźcem do rozpoczęcia poszukiwań innych substancji pochodzenia biologicznego o podobnym działaniu.

Penicillina jest dla wytwarzającego ją grzybka bronią służącą do skutecznego zwalczania innych, konkurencyjnych drobnoustrojów. Przypuszczenie, że penicillina nie jest pod tym względem organizmem wyjątkowym, okazało się w pełni uzasadnione. W okresie lat wojennych badacze amerykańscy, rosyjscy i inni stwierdzili, że wiele gatunków i szczepów zarówno bakterii jak i grzybków wytwarza substancje o działaniu bakterioistycznym, względnie bakteriobójczym. Od czasu do czasu prasa naukowa donosi o odkryciu nowej substancji przeciwbakteryjnej, wytwarzanej przez jakiś grzyb pleśniowy lub inny drobnoustrój. Niektóre z tych wiadomości znajdują swoje echo nawet i w prasie codziennej, choć nie zawsze są ściśle i właściwie interpretowane.

Chodzi bowiem o to, że substancji antybiotycznych, działających hamująco lub zabójczo na bakterię, znanych jest już obecnie kilkadziesiąt. Niektóre z nich działają nawet silniej w większych znacznie rozcieńczeniach niż penicillina. Ale po to, aby substancja taka mogła mieć zastosowanie lecznicze, musi ona poza tym spełnić kilka podstawowych i koniecznych warunków. Przede wszystkim winna ona nie być trująca dla ustroju ludzkiego i zwierzęcego. Równie ważne jest, aby zachowywała swoje działanie przeciwbakteryjne nie tylko *in vitro* w probówce, ale również *in vivo* po wprowadzeniu jej do ustroju, w żywych jego tkankach. Warunki te spełnia i to w pewnym tylko zakresie niewiele spośród wyżej wspomnianych kilkadziesiątu znalezionych antybiotyków.

Penicillina z przyczyn, których dotychczas nie dało się wyjaśnić, działa tylko na niektóre bakterie chorobotwórcze. Inne, jak choćby bakterie duru brzuszego i czerwonki, prątki gruźlicy zupełnie nie poddają się jej działaniu. Nic więc dziwnego, że największe zainteresowanie budzą obecnie substancje antybiotyczne, które atakują te właśnie drobnoustroje, hamując ich wzrost i niszcząc je.

W roku 1944 amerykańskiemu uczonemu Soltysowi udało się z hodowli pewnego szczepu grzybka pleśniowego *Aspergillus* — uzyskać substancję nazwaną aspergilliną, silnie działającą na prątki gruźlicy. Wkrótce potem, już w 1945 r. ukazało się

w amerykańskim czasopiśmie *Science* doniesienie Asheshov'a i Strelitz'a o wyizolowaniu z hodowli *Aspergillus*a substancji czynnej w stanie czystym. W rozcieńczeniu 1:1.400.000 hamowała ona wzrost prątków Kocha szczepu BCG. *Aspergillum* wykazuje jednak dość znaczną toksyczność dla zwierząt i ludzi, z tego też powodu nie mogła ona znaleźć zastosowania leczniczego. Z kolei zwróciła na siebie uwagę inna substancja, odkryta w 1944 roku przez Waksman'a i Schatz'a. Otrzymali oni ją, hodując pewien grzybek promieniowy, o nazwie gatunkowej *Streptomyces griseus*. Grzybki promieniowe sfoją na pograniczu między pleśniami i bakteriami i dają się hodować równie łatwo jak pospolite gatunki *Aspergillus* i *Penicillium*. Wkrótce też otrzymał Waksman, po przewyciężeniu szeregu trudności natury chemicznej, stężone preparaty nowej substancji antybiotycznej, którą nazwał streptomycyną.

Dzięki szczególnym swym właściwościom streptomycyna budzi obecnie duże zainteresowanie w świecie lekarskim i przemysłowym. Szereg wielkich amerykańskich firm farmaceutycznych, w tej liczbie firma Merck, ulokowało już milionowe sumy w jej produkcję.

Streptomycyna ma następujące właściwości. Działanie jej rozciąga się na cały szereg drobnoustrojów nieczułych na penicillinę. Według Amerykanina Addinala streptomycyna w rozcieńczeniach 1 : 2.500 hamuje rozwój pałeczek paratyfusu, zaś w znacznie większych, dochodzących do 1:30.000, rozwój prątków gruźlicy. Według innych danych gruźlica jest wprawdzie znacznie mniej, ale mimo to zdecydowanie wrażliwa na jej działanie.

Drugą kardynalną cechą streptomycyny, która uczyniła możliwym rozpoczęcie prób jej stosowania leczniczego u zwierząt i ludzi — jest brak silnych właściwości trujących dla wyższych ustrojów. Doświadczenia wykazały, że myszy ważące ok. 20 g znoszą doskonale dawkę 10.000 jednostek, to znaczy 500.000 jednostek na 1 kg żywej wagi. Są to ilości bardzo duże, znacznie przewyższające dawki potrzebne do otrzymania dostatecznego stężenia przeciwbakteryjnego we krwi. Streptomycynę można wprowadzić do organizmu drogą dożylną, domięśniową i doustną. W przeciwieństwie bowiem do penicilliny, nie rozkłada się ona pod działaniem soku żołądkowego. Po podaniu doustnym, streptomycyna działa przede wszystkim w przewodzie pokarmowym. Do krwi przenika z niego nieznacznie. Trwałość streptomycyny i stosunkowa niewrażliwość na działanie temperatury pozwala na przygotowanie na dłuższy czas odpowiednich roztworów do wstrzykiwań. Nie ma z nią więc tych kłopotów, jakie nasuwa produkcja, przechowywanie i stosowanie penicilliny.

Gdy okazało się, że można bez szkody dla zdrowia zwierzęcia lub człowieka wprowadzić do krwiobiegu, tkanek i przewodu pokarmowego tak silnie działający nowy środek przeciwbakteryjny—przeprowadzono cały szereg doświadczeń na zarażonych zwierzętach. Jeszcze w 1944 r. Jones, Metzger i Waksman podali streptomycynę białym myszom zarażonym bakteriami paratyfusu, brucellozy i innymi, zdołali przy tym stwierdzić efekt leczniczy. Następnie również amerykański badacz Heilman, znany ze swych znakomitych prac nad penicilliną, zauważył, że zupełnie wyjątkowo czułą, bodaj najczulszą na działanie streptomycyny bakterią — jest pałeczka tularemii. Bakteria ta jest niesłychanie zjadliwa dla myszy. Zarażone nią gryzonie giną w stu procentach. Heilman wprowadzając zarażonym myszom podskórną po 1000 jednostek streptomycyny dziennie, w ciągu 10 dni uzyskiwał u wszystkich zwierząt zupełne wyleczenie.



Wydawało się to dostatecznie przekonującym dowodem, że streptomycyna posiada po za wyżej wymienionymi jeszcze i trzecią cechę bardzo ważną z punktu widzenia zastosowania leczniczego, a mianowicie: zachowuje swoje działanie przeciwbakteryjne również i w żywych tkankach i organach zwierzęcia. Tularemia jest chorobą u nas niespotykaną. Jednak w USA jest ona dość rozpowszechniona, szczególnie na zachodzie, wśród ludności mającej stały kontakt z bydłem i zwierzyną. Dlatego też doświadczenia Heilmana wzbudziły nadzieje, że wreszcie medycyna jest w posiadaniu środka przeciwko tej ciężkiej i trudno uleczalnej chorobie.

Z kolei Feldmann i Hinshow pamiętając o doświadczeniach Waksmana, które wykazały zgubne działanie streptomycyny na prątki gruźlicy w hodowlach, postanowili wypróbować jej działanie na zarażonych świnkach. I oto przeciwko prątkom Kocha została wyteczona nowa broń w nadziei, że może substancja antybiotyczna nie zawiedzie tam, gdzie zawiodło już tyle najrozmaitszych środków i metod leczenia. W żadnej chyba innej dziedzinie bakteriolog i lekarz nie doznali tylu rozczarowań i zawodów, jak na tym odcinku walki ze śmiercią, gdzie przeciwnikiem są prątki Kocha. Dlatego też ze szczególną ostrożnością i powściągliwością podawane zwykle bywają, jak i w tym wypadku, nowe wyniki leczenia gruźlicy u zwierząt i ludzi.

Nie wolno przecież nigdy zapominać o tym, z jaką chciwością wysłuchują każdej nowiny z tego frontu setki tysięcy ludzi, dotkniętych tą najbardziej ze wszystkich rozpowszechnioną chorobą, jak łatwo jest wzbudzić fałszywe nadzieje i spowodować gorzkie i bolesne rozczarowanie.

Jednak wyniki Feldmana i Hinshow'a ogłoszone w 1944 roku wydawały się bardzo obiecujące. Zarażali oni świnki morskie, wprowadzając im podskórnie 0,1 mg zjadliwych pałeczek gruźlicy. Następnie przeprowadzali systematyczne podawanie streptomycyny w ciągu 54 do 60 dni, w ilościach do 3.000 jednostek dziennie. Ustalono według objawów klinicznych zakażenia gruźliczego specjalny indeks, zgodnie z którym liczba „100” oznaczała maksymalnie zakażoną i chorą świnkę, zaś „0” — zwierzę zupełnie zdrowe. Okazało się, że świnki, które otrzymały streptomycynę, wykazywały wskaźnik chorobowy 5,8 i 2,8, zaś wszystkie pozostałe wartości od 67 — do 82.

Inni badacze, Smith i McClosky, leczyli w ciągu 90 dni świnki morskie, zarażone maszyną dawką 1 mg zjadliwych prątków ludzkiej gruźlicy. Po 30 dniach na 20 kontrolnych, nie leczonych świnek 13 już nie żyło. Natomiast spośród 21 zwierząt, którym podawano codziennie domięśniowo po 5 tys. jednostek streptomycyny, żyły wszystkie, niektóre zaś wykazywały całkowite wyleczenie. Wyniki były wprawdzie nie tak teatralnie efektowne jak przy leczeniu tularemii, albo też przy stosowaniu penicilliny w przypadkach rzeżączki, zapalenia płuc lub posocznicy gronkowcowej, ale mimo wszystko były one niewątpliwe.

Jakież są wyniki stosowania nowego leku antybiotycznego u ludzi?

Niestety, na podstawie dostępnego materiału wynika, że są one skromniejsze niż można było przypuszczać, szczególnie po wielkich sukcesach leczniczych penicilliny.

Reimann, Elias i Durso opisali w ubiegłym roku w Journal of American Medical Association obserwacje dokonane na pięciu chorych na dur brzuszny, leczonych streptomycyną. Wszystkim podawano znaczne ilości stężonych roztworów, zawierających do 50.000 jednostek w 1 cm sześć. domięśniowo, dożylnie i doustnie. Wbrew ocze-

kiwanom wyniki były mierne albo też żadne. Autorzy ci dochodzą do przekonania, że istnieje widocznie jakiś bliżej nieznan, ukryty czynnik hamujący w organizmie ludzkim działanie streptomycyny.

Jest to jeszcze jeden przykład tego, jak wielu warunkom musi odpowiadać substancja antybiotyczna, żeby jej zastosowanie jako leku stało się możliwe. Odkrywczy penicilliny, jak z tego wynika, byli w zupełnie wyjątkowo szczęśliwym położeniu.

Podobnie mierne wyniki otrzymali amerykańscy badacze przy zastosowaniu streptomycyny w przypadkach brucellozy, zakażeń dróg moczowych i gruźlicy.

Niepowodzenia te nie zniechęciły jednak do dalszych badań i poszukiwań. Przykład potężnego działania penicilliny działa ciągle jako zachęta.

**Jerzy Barski**



### Demokracja angielska

Konstanty Grzybowski:

**Demokracja angielska.** Bibl. Uniwersytetów Robotniczych, 1946 r., str. 104.

Dawid Thomson:

**The democratic Ideal in France and England** (Ideal demokratyczny we Francji i Anglii), Cambridge University Press, 1944, str. VIII + 136.

Demokracja nie spada z nieba. Nie powstaje z dnia na dzień. Nie można się jej nauczyć w ten sposób, jak uczy się lekcji z podręcznika. I nie można podać uniwersalnej recepty na demokrację dla wszystkich krajów. Systemy policyjne są uderzająco podobne we wszystkich krajach; cechują je mechaniczne metody rządzenia. Demokracje są różne, zależnie od kraju. Noszą znamię narodu, którego są wyrazem. Dlatego nie można ich przenosić w mechaniczny sposób.

Ale równocześnie, nierozłącznie z narodowym piętnem, z jakim się rodzą, demokracje mają inny istotny rys. Systemy policyjne izolują obywateli różnych krajów, demokracje zbliżają ich ku sobie. Istotne demokratyzowanie się stosunków jakiegoś kraju dokonuje się równocześnie w dwóch płaszczyznach:

1) rozszerzania się sfery uczestnictwa mas ludowych w życiu całego narodu i 2) rozszerzania się sfery uczestnictwa narodu we wspólnocie narodów. W at-

mosferze absolutnej wrogości sąsiadujących ze sobą narodów, w atmosferze wzajemnej nieufności wojennego pogotowia, milkną nie tylko muzy, stłumieniu ulegają także konstrukcyjne siły społeczne, kształtujące demokrację.

Demokracja jest ostatecznie pewną zasadą współżycia społecznego międzyjednostkowego i międzygrupowego. Zasada ta kształtowała się historycznie, ogarniając coraz to większe skupienia i ich wzajemne stosunki. W czasach najnowszych patrzymy na rozszerzenie się tej zasady na całą wewnętrzną strukturę poszczególnych narodów i na cywilizacyjne kompleksy narodów. Z tego punktu widzenia historia demokracji w Europie nie jest tylko historią demokracji poszczególnych narodów, lecz równocześnie historią Europy jako pewnej cywilizacyjnej i ideologicznej całości. I albo demokracja zwycięży w całej Europie, albo w całej Europie przegra. Fakt ten nie występował nigdy z taką jaskrawością, jak obecnie.

Inaczej mówiąc, problem demokracji w Anglii i w ZSRR, czy problem demokracji we Francji czy w Niemczech, nie da się oddzielić od problemu demokracji w Polsce. Demokracja w Polsce zależy bowiem od tego, czy w ogóle w świecie, do którego należymy, zwycięży zasada demokracji. Od tego za-

leży, czy naród polski będzie miał warunki kształtowania własnych demokratycznych form.

Jeżeli w okresie międzywojennym zwyciężyły u nas antydemokratyczne tendencje, to był to refleks faszyzacji stosunków społeczno-politycznych, ogarniających Europę. Losy polskiej demokracji zależą na dalszą metę nie tylko od demokracji na wschodzie, lecz i od zwycięstwa na zachodzie — w Niemczech. Sąsiedztwo śmiertelnego wroga demokracji nie stanowi okoliczności sprzyjającej kształtowaniu się u nas demokracji, której korzenie historyczne w naszej macierzystej glebie nie tkwią zbyt głęboko.

Problematyka demokracji polskiej, będąc wyrazem swoistej historycznej sytuacji naszego narodu, równocześnie wiąże się ściśle z problematyką demokracji innych krajów i całego świata. Dlatego też z uznaniem należy przywitać inicjatywę Biblioteki Uniwersytetów Robotniczych wydawania serii publikacji, przedstawiających formy i problemy demokracji angielskiej, amerykańskiej, francuskiej i radzieckiej. Z serii tej wyszedł już tomik poświęcony demokracji angielskiej pióra Konstantego Grzybowskiego.

Tomik ten jest tym bardziej pożyteczny, że doskonała książka M. Amosa „Konstytucja angielska“ (1938 r.) już dzisiaj na rynku jest nie do kupienia. Tematyka książki Grzybowskiego w znacznej mierze pokrywa się z książką Amosa. Tomik rozpada się na cztery rozdziały („Demokratyzacja ustroju“, „Współczesny ustrój Anglii“, „Ustrój Imperium“, i „Ku socjalizmowi“) i zapoznaje czytelnika z podstawowymi elementami państwowego ustroju Anglii i z historią demokratyzacji angielskiego parlamentu.

W zakresie objętym tematyką książki czytelnik otrzymuje obraz dokładny; wydaje mi się, że nawet zbyt szczegółowy, jeżeli chodzi o popularnego czytelnika, dla którego jest przeznaczona Biblioteka Uniwersytetów Robotniczych. Czytelnik nieoswojony z problematyką prawno-ustrojową łatwo wśród szczegółów zagubi charakterystyczne rysy demokracji angielskiej. Demokracja angielska stanowi taki temat, w którym nie Anglikowi wyjątkowo trudno zorientować się bez przewodnika.

Czytelnik tej książki postawi również inne zasadnicze pytanie:

Jakie znaczenie przeobrażenia i problemy demokracji angielskiej posiadają poza Anglią. Innymi słowy, w jakim stosunku problem demokracji angielskiej pozostaje do ogólnego problemu demokracji w świecie współczesnym? Ta sprawa znajduje się poza tematem książki Grzybowskiego i występuje w niej drugorzędnie i ubocznie. A jednak wartość tej książki dla polskiego czytelnika polega na tym, co w problematyce demokracji angielskiej ma znaczenie partykularne, angielskie a co ogólne, światowe.

Demokracja angielska stanowi przecież klasyczny przykład partykularyzmu politycznego. Społeczno-polityczne urządzenia angielskie kształtowały się świadomie od europejskiego kontynentu. Kształtowały się one na wyspie, która przez 900 lat historii nie zaznała obcego najazdu, a przez ostatnich 300 lat — wojny domowej. W ciągu tego okresu demokracja angielska kształtowała się w powolnym narastaniu historycznej kultury narodu, w oparciu o nieprzerwaną i niezakłóconą z zewnątrz ciągłość rządzeń społecznych i politycznych. Olbrzymia rola, jaką w mechanizmie społecznego i politycznego życia Anglii odgrywa nie-



pisane prawo zwyczajowe ilustruje organiczny charakter tego procesu rozwojowego, i równocześnie — jego charakter partykularny. Wszystko tu kształtowało się na domowy, wewnętrzny użytek, bez myśli o tym jakie znaczenie ma posiadać dla pozostałej reszty świata. Legendarny Anglik powiada, że „Murzyni zachynają się już od Calais“.

W książce Amosa „Konstytucja angielska“ podana jest fikcyjna rozmowa cudzoziemca z Anglikiem. Cudzoziemiec wypowiada opinię, że „Anglik unika myślenia, chyba, że jest do tego przymuszony“. Na to odpowiada Anglik: „No, tego byśmy nie powiedzieli. Wolimy sądzić o sobie, że owszem — myślimy sporo, ale zawsze z oczyma utkwionymi w pewien przedmiot. Uważamy, że największa wartość, jaką może posiadać pewne urządzenie — czy chodzi o konstytucję polityczną, czy o rozkład jazdy pociągów — na tym polega, by urządzenie to działało.“ (str. 26). Tak, Anglik myśli, ale kategoriami działania w obrębie izolowanego systemu swojej wyspy i swojego imperium. Myśl angielska (nie tylko w sferze politycznej) nie produkowała na eksport. Na eksport produkowały fabryki angielskie. I tak długo, jak fabryki działały bez zarzutu, tak długo świat pozaangielski nie stanowił przedmiotu myśli angielskiej.

A teraz odwrotna strona medalu. Czy nie jest zastanawiające, że ten partykularz angielski, bez troski o wszystko, co się poza nim dzieje, od paru stuleci znajduje się w centrum zainteresowania całego cywilizowanego świata? Kształtowała się demokracja angielska na wewnętrzny domowy użytek; najmniej w Anglii myślano o tym, aby inne kraje uszczęśliwić. A tymczasem opisy politycznych urządzeń Anglii, spo-

ządzane przez cudzoziemców, przeważnie niedokładnie, były tematami zainteresowania całej Europy i stały się wzorem dla wielu państw.

Nie było to bez powodu. Anglia znajdowała się w centrum zainteresowania świata, gdyż pierwsza wysunęła się na czoło przemysłowego rozwoju. Demokracja angielska kształtowała się pod znakiem przodującego miejsca Anglii w gospodarce światowej. Wyjątkowość jej miejsca w świecie, brak konkurencji, stwarzał cieplarniane warunki dla angielskiego partykularza politycznego i dla angielskiej demokracji.

Już w końcu ub. stulecia wystąpiły pierwsze symptomy zmiany światowej sytuacji Anglii. Pojawili się poważni rywale; Anglia traciła monopolistyczne stanowisko. Zmiana ta zastawała Anglię nieprzygotowaną duchowo do wzmożonej walki o byt. Od ukończenia pierwszej wojny światowej Anglia nie powróciła do swojego ekonomicznego znaczenia, jakie posiadała przed wojną. Miejsce głównego producenta w świecie, jakie zajmowała w XIX w., zaczęła tracić już przed wojną. Wojna jedynie przyspieszyła ten proces. Przyspieszyła industrializację wielu krajów i spotęgowała tendencję do nacjonalizmu ekonomicznego krajów. Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, Japonia z daleko niższymi kosztami produkcji — bądź to na skutek tańszego robotnika, bądź też doskonalszej techniki — stawały się coraz groźniejszymi rywalami na rynkach zagranicznych. Wreszcie i dominia Anglii, również industrializowały się. Wszystkie te czynniki złożyły się na to, że eksport powojennej Anglii nie powrócił do przedwojennego poziomu. Przyjmując za podstawę rok 1913, eksport 1920 r. wynosił 71%, w 1921 — 50%, w 1927 — 79%, w 1929 r. — 82%. To skurczenie się eksportu posiadało kolosal-

nie znaczenie dla kraju, który eksportował normalnie 2/5 całkowitej swojej produkcji, a w niektórych działach 3/4. Cała struktura ekonomiczna kraju wymagała przystosowania do nowych warunków. (Patrz A. Siegfried: *La Crise Britannique au XX siècle*, 1932, str. 23)

Wewnętrzny symptomem dokonujących się zmian było pojawienie się trzeciej partii — Partii Pracy. Pierwszych dwóch przedstawicieli ruchu robotniczego zjawia się w parlamencie już w 1900 r., a w 1906, po ukonstytuowaniu się Partii Pracy, zdobywa ona 29 mandatów. W kilkanaście lat później, w wyniku stale wzrastających wpływów Partii Pracy, w 1924 r. powstaje pierwszy socjalistyczny rząd pod przewodnictwem Mac Donalda.

Równoległe z narastaniem znaczenia i siły Partii Pracy kończyła się Partia Liberalna. Na marginesie tego procesu prof. H. J. Laski, jeden z czołowych teoretyków angielskiej myśli politycznej i obecny sekretarz Partii Pracy, pisał w 1931 r.:

„Nieuniknionym rezultatem jest skonsolidowanie się sił kapitalizmu przeciw siłom socjalizmu. Takie jest prawdziwe znaczenie powojennego upadku partii liberalnej. Jej historyczna misja skończyła się z chwilą, kiedy kapitalizm osiągnął granicę ustępstw jakie mógł robić. Konflikt partyjny przeniósł się z peryferii władzy do samego jej centrum... (Rozkwit gospodarczy) stanowił jedyną atmosferę, w której mógłby odżyć liberalizm, jako siła polityczna. W przeciwnym razie pozostanie on słabnącym wspomnieniem pewnego historycznego okresu, który zniknie zupełnie kiedy ze sceny politycznej zjedną jedna po drugiej te postacie polityczne, które swój osobisty prestiż dają partii... (H.J. Laski: *Crisis and Constitution*, 40).

Dzisiaj w perspektywie olbrzymich

konsekwencji drugiej wojny światowej widzimy, że to był dopiero początek procesu. Staje się oczywiste, że losy demokracji angielskiej, tak ściśle zespolone z historią angielskiego kapitalizmu zależą od przezwyciężenia historycznego partykularyzmu w sferze politycznej tak samo, jak w sferze gospodarczej.

Zagrożona jest już nie tylko angielska hegemonia w świecie. Zagrożona jest całość imperium, a z tym zagrożone są po prostu warunki życia Albionu. Jeszcze będzie to miało konsekwencje dla angielskiej demokracji.

„Nie jesteśmy już sami. Zjawiają się konkurenci bardziej aktywni, lepiej od nas wyposażeni i zostawiają nas w tyle za sobą...“ Takı był ton sprawozdania Komisji dla Depresji Gospodarczej z 1886 r. i to samo powtarzają późniejsze komisje gospodarcze. Uderzający jest obiektywizm tych sprawozdań, przysłowiowa flegma angielska wobec symptomów śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ale cóż z tego? — „Biorąc na rozum Anglik czyta i docenia te przestrogi, ale instynkt nie pozwala mu w nie uwierzyć. Jego niewzruszona wiara w swój kraj, jego dumna, jego nadzwyczajna zdolność niewidzenia tego, czego woli nie widzieć, wszystko buntuje się przeciwko tej lekcji, i przekreśla ją. Jego optymizm wrodzony, zaufanie do opatrności szeptemu, że jakoś wyjdzie z tego nie dlatego, że widzi jakie reformy są konieczne, lecz poprostu dlatego, że jest Anglikiem“. (A. Siegfried: *La Crise Britannique*, str. 18).

\*\*\*

W lecie 1933 r. głośno było w prasie londyńskiej o rewolucji socjalistycznej i o dyktaturze. Tematem dyskusji, toczącej się w kołach Partii Pracy i związków zawodowych, była sprawa w jaki sposób ma się dokonać przejście od kapitalizmu do socjalizmu w



Anglii. Partia Pracy miała wtedy na świeżo gorzkie wspomnienia wewnętrz-  
nego kryzysu. W 1931 r. wybitni człon-  
kowie tej partii: Mac Donald, Snowden  
i kilku innych weszło do konser-  
watywnego rządu koalicji narodowej;  
zostali wydaleny z partii. Aktualny stał  
się problem czy socjalizm jest odległym  
ideałem, czy też konkretnym zadaniem,  
do którego realizacji partia musi się  
przygotować. Prof. H. Laski w broszu-  
rze o „Kryzysie konstytucji 1931” —  
(1932) zwracał uwagę na to, że wpro-  
wadzenie socjalizmu nie będzie proste  
nawet wtedy, gdy Partia Pracy zdo-  
będzie większość w parlamencie. Zda-  
niem Laskiego trudność polega na tym,  
że normalne funkcjonowanie parla-  
mentu brytyjskiego, tak jak on się roz-  
winał historycznie, opiera się na zasa-  
dzie, że partie godzą się uznawać wzaj-  
jemnie ustawodawstwo wydane w cza-  
sie rządu jednej z partii. Zasada taka  
może utrzymywać się dotąd, dopóki  
różnice pomiędzy partiami dotyczą  
szczegółów a nie podstaw społeczeń-  
stwa. Kiedy zaś partia posiadająca  
większość zaatakuję podstawę społe-  
czno-ekonomicznego ustroju, jaką jest  
własność prywatna, partia w opozycji  
użyje wszelkich środków pozaparlamen-  
tarnych niedopuszczenia do obalenia  
ustroju; walka przeniesie się poza par-  
lament. A więc rewolucja!

Rewolucja socjalistyczna przez opa-  
nowanie parlamentu stała się przedmio-  
tem żywej polemiki i dyskusji w zwią-  
zku z książką, która się ukazała we  
wrześniu 1933 pod p. t. „Problems of  
a Socialist Government”, poświęconą  
problemom rewolucji socjalistycznej w  
Anglii i problemom przyszłego rządu  
socjalistycznego.

Wśród współautorów książki był  
S. Cripps, G. D. H. Cole, C. R. Attlee i  
szereg innych wybitnych przedsta-  
wicieli lewego skrzydła Partii Pracy. Głó-

wnym tematem książki było przepro-  
wadzenie rewolucji w taki sposób, a-  
żeby sparaliżować od razu opozycję i  
uniemożliwić powrót kapitalizmu. W  
tym celu należy zdaniem autorów, prze-  
de wszystkim skasować Izbę Lordów,  
albo zapłacić ją socjalistami i w cią-  
gu pierwszego dnia przeprowadzić u-  
stawę, upoważniającą rząd do wyda-  
wania dekretów wyjętych z pod ju-  
rydykcji sądów. „Przy obecnej maszy-  
nerii — pisał Cripps — przeprowadze-  
nie koniecznego ustawodawstwa zaję-  
łoby stulecie”. W ten zaś sposób w  
szybkim tempie przejęte zostałyby na  
własność publiczną główne środki pro-  
dukcji, wymiany i komunikacji.

Gabinet miałby ciało doradcze, zło-  
żone z ekspertów socjalistów. Rów-  
nież wszystkie inne ważne stanowiska  
musiałyby być powierzone ludziom od-  
danym idei socjalizmu. W każdym o-  
kręgu musiałby być komisarz-socjali-  
sta, który byłby wykładnikiem woli rzą-  
du. „Może ktoś powiedzieć — pisał C.  
R. Attlee obecny premier angielski —  
że wygląda to jak rosyjski plan komi-  
sarzy i członków partii komunistycznej.  
Nie przeraża mnie to porównanie”.  
Gdyby zaś wystąpiło niebezpieczeństwo  
obalenia rządu socjalistycznego przy  
pomocy siły zbrojnej lub w inny spo-  
sób przez reakcyjne elementy „byłoby  
prawdopodobnie lepiej i bardziej wska-  
zane — pisał Cripps — ażeby dla o-  
gólnego pokoju, dla dobra kraju rząd  
socjalistyczny ustanowił czasową swo-  
ją dyktaturę, aż do czasu kiedy spra-  
wa mogłaby być rozstrzygnięta przez  
wybory”.

Książka wywołała alarm nie tylko  
w prasie konserwatywnej i liberalnej,  
ale i w znacznej części prasy socjali-  
stycznej.

Stosunek ruchu robotniczego do dy-  
ktatury był jednym z głównych proble-  
mów na dorocznym kongresie związ-

ków zawodowych, który obradował w czasie od 4 do 8 września 1933 r. Kongres, który pozostawał jeszcze pod silnym wrażeniem klęski zadanej związkom zawodowym i socjalnej demokracji w Niemczech przez dyktaturę Hitlera, wypowiedział się przeciw wszelkiej dyktaturze i stanął w obronie parlamentu, wolności słowa i zgromadzeń oraz prawa mniejszości politycznych do swobodnego krytycyzmu i propagandy. Sprawozdanie Rady Naczelnej, zatwierdzone przez Kongres potępiało dyktaturę tak pravicową jak i lewicową. „Powinniśmy—mówi sprawozdanie—przeciwstawić się wszelkiej próbie usunięcia parlamentu lub podważenia jego demokratycznego funkcjonowania“. Pierwszym obowiązkiem tradeunionizmu jest „przeciwstawienie się wszelkiej dyktaturze tak pravicowej jak i lewicowej“.

Tymczasem młody Związek Faszystów Brytyjskich (Union of British Fascists) założony przez Sir Oswalda Mosleya obiecywał Anglii państwo korporacyjne i „cywilizację tak wysoką, jakiej świat dotychczas nie znał“ (dosłownie).

Publicysta francuski Alain pisał, że „we Francji jest wielu radykalnych wyborców, pewna liczba radykalnych posłów i bardzo mało radykalnych ministrów; jako kierowników administracji państwowej, wszyscy są reakcjonistami“. Czy nie jest to równie prawdziwe o Anglii? Nie, jeżeli chodzi o inicjatywę radykalnych reform społecznych. Pod tym względem rządząca klasa Anglii ma naj lepsze tradycje. Tak, jeżeli chodzi o sposób myślenia i o metody działania, Anglię cechuje nie tylko ciągłość linii politycznej, lecz także ciągłość systemu rządzenia, czyli metody i techniki sterowania nawą państwową. Pod tym względem wszystkie partie an-

gielskie są jednakowo reakcyjne lub raczej jednakowo konserwatywne.

Od polemiki na temat konieczności przejściowej dyktatury, jaka się foczyła w 1933 r. do chwili obecnej wiele się zmieniło w stosunkach angielskich. Rewolucja, o której debatowano, już się w znacznej mierze dokonała. Dokonała się bez naruszenia legalnych dróg istniejącego systemu politycznego. Program obecnego rządu Partii Pracy jest na stosunki angielskie nie tylko radykalny, lecz zgoła rewolucyjny. Jest to rewolucja, która urzeczywistnia się poprzez system polityczny historycznie ustalony. Wprawdzie to dopiero początek społecznych przeobrażeń Anglii. Nie sposób przewidzieć dalszego ich ciągu. Ale już obecnie stwierdzić można, że ta „łagodna rewolucja“ angielska jest niewątpliwie wielką historyczną próbą angielskiej demokracji. Nie wiadomo jeszcze, jakie znaczenie próba ta będzie miała nie tylko dla Anglii, lecz dla demokracji w ogóle. Zgodnie ze swoją narodową tradycją demokracja angielska idzie po linii partykularnych rozwiązań własnych problemów na domowy użytek i broni się przed koniecznością myślenia na tematy „światowej rewolucji“.

Thomson pisze, że „zanim ekonomiczna demokracja może się stać integralną częścią dającego się realizować ideału demokratycznego we Francji i Anglii, jest rzeczą konieczną nie tylko to, żeby te kraje uwolniły się od ciężaru wiecznego pogotowia wojennego i od stałej grozy nazizmu, lecz także to, ażeby znaczenie samego ideału sprecyzowane zostało w sposób bardziej jasny niż obecnie“ (125).

„Konserwatywne rządy we Francji i Anglii w swojej nieufności do Rosji z jednej strony, a obawie faszyzmu z drugiej skazane były na jałowość. Obe



ny chaos, w jaki pogrążyła się Europa, jest bezpośrednim produktem tych czasów". (124).

Ale niewątpliwie pod jednym względem, demokracja angielska nie po raz pierwszy w swoich dziejach okazuje się systemem społeczno-politycznym o wysokiej kulturze historycznego i politycznego wyrobienia obywatelskiego. Istotnym rysem tego systemu jest wielostronność i doskonałość powiązań, utrzymujących rząd w nieprzerwanym, żywym kontakcie z najszerszymi masami społeczeństwa.

„Cała rzecz — pisze Amos — polega na zainteresowaniu, które szczęśliwie budzą sprawy publiczne w naszym społeczeństwie. Nasz rząd jest wyrazem tego zainteresowania, a nasz system jest kanałem, który prąd sam sobie wyźłobił" (Amos M.: Konstytucja angielska, str. 31-32).

Anglosascy teoretycy myśli politycznej, często podkreślają niebezpieczeństwo izolacji, jakie tkwi w samej istocie władzy. Prof. Ch. E. Merriam w książce o władzy politycznej (*Political Power*, 1934) pisał, że „zdolność władzy wnikania w sytuacje społeczne zaciemnia się często na skutek właśnie tej atmosfery, jaką stwarza sam autoritet... W ten sposób władza rodzi swoją własną destrukcję“.

„Jest to rzecz naturalna — kontynuuje Merriam — że rządy przekładają układowość nad krytycyzm, a uległość nad ducha buntu. Łatwiej bowiem zauważyć szkody wynikające z braku uległości, gdyż są bliższe, niż szkody z bezkrytycznej uległości, które są bardziej odległe i zawsze wydają się mniej realne“ (Ch. E. Merriam: *Political Power* str. 28).

To niebezpieczeństwo mają m.in. na oku obrońcy angielskiego systemu dwóch partii. Znakomity historyk an-

gielski, G. M. Trevelyan w świetnym szkicu p. t. „*The Two Party System in English Political History*“ (Oxford 1926, (str. 25). pisze: „Tak niedoskonała jest ludzka natura, że żadna partia poszczególna nie mogłaby mieć racji (we wszystkim)... tak silnie występuje w psychice politycznej instynkt do kojarzenia idei, które nie są ze sobą logicznie powiązane. Stąd konieczność istnienia dwóch partii. Jedna nigdy nie może objąć całego terenu“.

Najbardziej doświadczeni politycy, którzy swoimi olbrzymimi zasługami zdobyli uznanie całego narodu, mylą się również nieraz w ocenie politycznej sytuacji swojego kraju. Publicysta angielski P. Howard opowiada swoją rozmowę z Brandenem Brackenem, serdecznym przyjacielem Churchilla w 1941 r. „Jeżeli Winston jest mądry — mówił Howard — to w dniu kapitulacji hitlerowskich Niemiec wycofa się z publicznego życia“.

Bracken odpowiedział: „Winston zamierza zostać przynajmniej przez rok po zwycięstwie. Będzie potrzebny dla uregulowania problemów Europy“ — „Churchill lubił władzę — dodaje Howard. — Podnieca go ona jak narkotyk. Miał nadzieję, że ją zatrzyma. Myślał, że będzie rządził Wielką Brytanią przez jakiś czas po zakończeniu wojny... Myślał, że wybitna osobistość wystarczy za odpowiedź na program. A naród wybrał program“ (P. Howard. *Men on trial*, 1945, str. 12).

Jest to zjawisko w politycznej historii dość niezwykle, aby naród pozabawiał politycznego przywództwa swojego zwycięskiego wodza natychmiast po wygranej wojnie. Demokracja angielska jeszcze raz zaskoczyła opinię świata własnymi sposobami politycznego myślenia i działania. Zwycięski wódz wojenny ustąpił miejsca dotychczasowemu przywódcy „opozycji Jego Kró-

lewskiej Mości“ a sam zajął jego miejsce.

Fakt, że przywódca parlamentarnej opozycji pobiera uposażenie państwowe wiąże się z oficjalnym uznaniem opozycji jako czynnika konstrukcyjnego. Nie jest to dla demokracji angielskiej sprawą politycznej doktryny, ale długiego historycznego doświadczenia kraju, w którym polityka ukształtowała się jako sztuka przekonywania i organizowania opinii i woli ludzi wolnych i myślących. Pod tym względem Partia Pracy pisze: „Zakazy nie przekonywają nikogo. Rezultatem ich jest doprowadzanie mniejszości do aktów rozpacz, a mas do zupełnej apatii w sprawach politycznych. Większość ludzi, którym nie pozwala się swobodnie myśleć, przestaje w ogóle myśleć. A ludzie, którzy przestali myśleć — przestali być prawdziwymi obywatelami. Stali się maszynami dla przyjmowania rozkazów, których będą słuchali bez refleksji. Ich bierność otacza władzę tą fałszywą atmosferą zaufania, która milczenie uważa za zgodę. Każdy rząd, którego podstawy nie są krytykowane, nie zna nigdy prawdziwych uczuć, jakiej jego działalność wywołuje u poddanych. Może on ich w ogóle nie zadowalać dlatego, że nie zna granic ich pragnień. Myśl polityczna nie może urodzić się w pustce“ (K. Grzybowski: Demokracja angielska, str. 40).

W tym stanowisku wiele jest tradycji angielskiego „empyryzmu“ politycznego i liberalizmu. Jest to postawa sceptyczna i równocześnie optymistyczna. Sceptyczna, gdyż nie wierzy w większą doskonałość partii rządzącej niż opozycyjnej. Nie wierzy, że przywódcy lepiej wiedzą, co potrzeba szaremu człowiekowi, niż on sam. Wie, że ułomność cechująca każdego bez wyjątku człowieka jest niebezpieczna zwłaszcza u ludzi sprawujących władzę. Jest to

równocześnie postawa optymistyczna, gdyż wierzy w praktyczną trafność sądu szarego człowieka i praktyczną dobroć człowieka w ogóle.

Taka polityczna filozofia angielska nie jest wynikiem oderwanych filozoficznych rozmyślań, ale wyrazem historycznej tradycji lokalnego samorządu w różnorodnych postaciach. „Dusza“ demokracji angielskiej nie wyraża się w samym ustroju państwowym, lecz właśnie we współistnieniu aparatu państwowego i lokalnego samorządu, który historycznie ukształtował się w Anglii w samoistną siłę. Pominięcie lokalnego samorządu w książce Grzybowskiego i zacieśnienie jej tematyki do zagadnień ustroju państwa nasuwa wątpliwości, czy tytuł tej pożytecznej książki jest odpowiedni. Demokracja angielska jest pojęciem historycznym znacznie szerszym niż ustrój państwowy. Właśnie demokracji angielskiej nie można zrozumieć inaczej, jak na podłożu całego zorganizowanego społecznego życia. Demokrację angielską trudno zrozumieć nie tylko bez uwzględnienia lokalnego samorządu, trudno ją również zrozumieć bez uwzględnienia swoistej struktury systemu szkolnego, bez uwzględnienia roli pracy i wielu innych spraw — zupełnie pominiętych w książce Grzybowskiego.

W najrozmaitszych urządzeniach społecznych organizujących ludzi dla praktycznego współdziałania, tkwi ten cały mechanizm społeczny, który sprawia, że „demokracja angielska“ nie zależy od istnienia wyjątkowych, dobrych jednostek, ale od społecznego układu stosunków, zapewniającego nieprzerwaną czujność nad publicznymi funkcjami życia zbiorowego. Ta zorganizowana czujność obywatelskiego sceptycyzmu i optymizmu zapobiega, aby jedni ludzie, stojący u władzy nie szkodzili społeczeństwu wskutek braku



społecznego zmysłu lub pospolitych wad charakteru, a inni — wskutek zbytnej gorliwości i zapału do uszczęśliwienia bliźnich przy pomocy władzy państwowej.

Thomson w książce pt.: „Demokratyczny ideał we Francji i w Anglii“ przypomina powiedzenie lorda Actona, że „wszelka władza ulega korupcji, a władza absolutu ulega korupcji absolutnej“. Dlatego „cena demokracji—piśże Thomson — to ciąga nieprzerwana czujność“. (51).

Jeden z amerykańskich konserwatystów z czasów Rewolucji Amerykańskiej powiedział co następuje: „Monarchia jest jak wspaniały okręt, posuwający się majestatycznie z rozpiętymi wszystkimi żaglami. Nagle uderza o skałę i ginie na zawsze. Demokracja jest jak tratwa. Nigdy nie tonie. Ale, do kęta, nogi masz zawsze w wodzie.“

W lecie 1940 miało się ku końcowi demokracji w Europie. Po upadku Francji pozostała już tylko Anglia. Jakie byłyby losy demokracji nie tylko na kontynencie europejskim, lecz w ogóle w świecie, gdyby wtedy demokracja angielska nie wytrzymała była tej śmiertelnej próby?

Niewielka książka D. Thomsona pt. „Demokratyczny ideał we Francji i w Anglii“ jest nie tylko interesująca sama przez się, jest ona także bardzo ciekawym dokumentem historycznym. Zaczęła się drukować przed upadkiem Francji, a wyszła z druku po upadku, w lipcu 1940. W nowym wydaniu ukazała się w 1944 r.

W ciągu krótkiego okresu czasu, potrzebnego na wydrukowanie małej książeczki, upadło i uległo zupełnej dezorganizacji przodujące państwo europejskie, z którym wiązała się nierozłącznie historia demokracji w Europie. Na obwołucie książki czytamy: „Bronimy

demokracji, jaka istniała we Francji i w Anglii, jeżeli nie utrzyma się ona przy życiu w tych krajach, to nie utrzyma się przy życiu nigdzie w Europie“. A dalej w tekście książki, zmienionym już w tym punkcie wskutek biegnących szybko wydarzeń, czytamy, że „brytyjska wspólnota została sama, aby bronić idei i instytucji jakie Francja i Anglia wytworzyły we wzajemnych walkach i naśladownictwie. Czerwiec 1940 roku staje się istotnie zwrotnym punktem w historii Europy“. Rzecz zrozumiała, że książka, która się zrodziła w takich okolicznościach, szukała źródeł żywotności demokracji w Anglii i we Francji w przeciwstawieniu do jej kruchych podstaw gdzie indziej. Omawia ona również pokrewieństwa i różnice demokracji francuskiej i angielskiej.

Zdaniem autora trwałość ustroju demokratycznego zależy od dwóch warunków: (1) od tego, czy w społeczeństwie istnieje wizja demokracji czyli ideał demokratycznego społeczeństwa, którego realizacji pragnie się powszechnie i (2) czy istnieje dostateczna równowaga społeczna pomiędzy siłami konsolidacji a siłami indywidualizmu.

Naczelnym motywem myślowej konstrukcji książki, znowu charakterystycznym dla chwili, w jakiej ta książka się poczęła, jest ścisły związek demokracji z kształtowaniem się narodowej jedności. „Nowoczesna historia świadczy o tym—czytamy—że warunkiem demokracji jest narodowa jedność“ (13). Inaczej mówiąc, demokracja utrwała się dopiero na wysokim poziomie narodowego rozwoju. Pod tym względem widzi autor przewagę Anglii i Francji nad innymi krajami: „Anglia i Francja były pierwszymi krajami w Europie, w których zrodził się duch nacjonalizmu i które stały się państwami narodowymi.“ (14). Nie chodzi tu przy tym o egzaltację uczuć narodowych, ani o na-

cyjonalistyczny mistycyzm, lecz po prostu o sieć urzędów politycznych i społecznych, które konsolidują naród wewnątrznie w jedną społeczną całość. Autor podkreśla ogromną doniosłość wczesnego ustalenia się politycznej niezależności tych krajów, wewnętrznego, politycznego zespolenia i wytworzenia silnej władzy centralnej. Ten ostatni rys cechuje zwłaszcza Anglię, gdzie już pod koniec XIII wieku narodowe prawo, rozwinięte przez sądownictwo królewskie, zastąpiło jurysdykcję baronów. Od istnienia scentralizowanej władzy zależy wolność obywatela. Gdzie władza jest rozproszona, gdzie poszczególne ośrodki władzy rywalizują ze sobą, tam łatwo władza staje się nieodpowiedzialna; w rozproszeniu i we wzajemnej rywalizacji gubi się odpowiedzialność władzy wobec społeczeństwa. Centralizacja i dokładne, możliwie ciasne, określenie zakresu władzy to był istotny element w historycznym rozwoju demokracji angielskiej.

Podkreślając znaczenie jedności narodowej dla demokracji, Thomson pozostawał niewątpliwie pod wpływem historycznej chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa, wobec jakiego stała Anglia w 1940 roku. Dlatego w wywodach jego w cień usunęła się odwrotna strona tego zagadnienia: znaczenie demokracji dla narodowej jedności Anglii. Angielska demokracja kształtowała się historycznie w procesie wewnętrznego konsolidowania się narodu angielskiego. Ale równocześnie naród angielski konsolidował się wewnątrznie w miarę jak demokratyzowała się jego struktura wewnętrzna. W procesie tym istotne, historyczne elementy demokracji kształtowały się jako wartości całego narodu.

Jeden z czołowych przedstawicieli partii konserwatywnej premier Stanley Baldwin, ustępując ze swego stanowiska, mówił na zlocie młodzieży imperium

„Jaka jest tajemnica tej naszej zbiorowości? Wolność, wolność umocniona prawem, przed którym nie stoi siła. Społeczeństwo, w którym powaga władzy i wolność są zespolone w odpowiednim stosunku, w którym państwo i obywatel są w równej mierze celem i środkiem. Zbiorowość zorganizowana dla pokoju i swobodnego rozwoju jednostek dobrowolnie zrzeszonych w związkach niezliczonych w swej różnorodności. Zbiorowość, która nie ubóstwia ani państwa ani jego rządców“. (M. Amos: Konstytucja angielska, str. 8).

Stanley Baldwin był konserwatysta, ale to sformułowanie podstawowych elementów demokracji angielskiej akceptują wszystkie partie. Tak pojęta demokracja jest sprawą wszystkich partii — całego narodu. Wszystkie partie angielskie rozumieją jakiś konkretny sens praktyczny mają te słowa, które niejednemu cudzoziemcowi paclną frazeologią. W Anglii słowa te dają się przełożyć na język ludzkich czynów i funkcjonowania instytucji, ponieważ demokracja angielska jest faktem historycznym. W Anglii wiadomo, co oznacza wolność i demokracja i do czego praktycznie obowiązują oni obywateli i partie we wzajemnym współzyciu, w walce i współdziałaniu. Zwyczaj określa „sferę wolności“. Demokracja angielska to nie jest, tak jak w innych krajach, abstrakcyjna koncepcja ustrojowa. Demokracja angielska nie jest programem partii politycznej, który się przykrawa odpowiednio do potrzeb taktyki politycznej. Demokracja angielska jest najbardziej istotnym elementem historycznej kultury narodu angielskiego.

Podkreślając zasadnicze znaczenie jedności narodowej dla demokracji, Thomson zwraca uwagę na to, że „pragnienie jedności narodowej i osiągnięcie jedności narodowej same przez się niekoniecznie są zgodne z funkcjonowaniem



demokracji i z urzeczywistnieniem demokratycznego ideału. Całkujące siły nacjonalizmu muszą być miarkowane przez inne siły, zanim staną się zgodne z demokracją. Krótko mówiąc, musi zachodzić pewna równowaga pomiędzy siłami nacjonalizmu i siłami indywidualizmu. Demokracja ustaliła się we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych AP. tylko dlatego, że narodowy rozwój tych krajów przebiegał w szczególny sposób, dlatego że nacjonalizm tych krajów był szczególnego usposobienia i szedł w parze z pewnymi innymi ruchami i wierzeniami, które stopiły się z nim, modyfikując jego fanatyzm i przeciwstawiając się jego dążeniom do etatyzmu. Jedną z wielu przyczyn, dla których demokracja nie ustaliła się w Niemczech, Włoszech i innych krajach Europy jest to, że formacyjny okres nacjonalizmu w tych krajach nie był równocześnie okresem przewagi ideałów liberalnych i parlamentarnych: przywództwa nie sprawowali wówczas w tych krajach ludzie wierzący w te ideały.“ (21).

Autor słusznie zwraca uwagę na znaczenie, jakie w kształtowaniu się demokracji posiadała zbieżność lub rozbieżność czasowa różnych prądów i ruchów. We Francji i w Anglii ustalenie się rozbieżności politycznej i polityczne zjednoczenie o kilka pokoleń wyprzedzało wewnętrzną konsolidację narodu. W Niemczech i w innych państwach było na odwrót. Zjednoczenie polityczne przychodziło później, stając się ukoronowaniem nacjonalizmu. W Niemczech owoce liberalizmu, owoce narodowo-wolnościowej egzaltacji z lat 1830—1848 zbierał Bismarck. Goethe i romantyzm niemiecki torował drogę Bismarckowi, prowadził do politycznego zjednoczenia Niemiec — do Rzeszy Niemieckiej.

Thomson nie ma na celu sformułowania ogólnych wytycznych metodologicznych dla badań demokracji. Na margi-

nesie jego książki nasuwa się jednak ogólna uwaga metodologiczna, że dla zrozumienia historii demokracji, jak w ogóle historii społecznej poszczególnych krajów europejskich jest rzeczą niezmiernie ważną uświadomienie sobie faktu, że historia ta kształtuje się równomiernie w płaszczyźnie kompleksu kulturalnego całej Europy i w płaszczyźnie lokalno-narodowej.

Wiele swoistych rysów historii poszczególnych krajów wynika stąd, że gdy w zakresie jednych dziedzin, jak np. rozwój literatury, jakiś kraj bierze udział we współczesnym życiu całej kulturalnej Europy danej epoki, to pod innymi względami — np. ustroju politycznego lub gospodarczego — jest znacznie spóźniony w stosunku do innych krajów i wiedzie żywot izolowany, lokalny.

Thomson uważa, że sojusz angielskiego nacjonalizmu z demokracją nie jest przypadkowy, tak samo jak nie jest przypadkowy sojusz niemieckiego nacjonalizmu z nazizmem, a włoskiego — z faszyzmem. Ideały totalizmu były, zdaniem Thomsona, wyrazem dążenia do wewnętrznej konsolidacji narodu niemieckiego i włoskiego, jaką Anglii osiągnęła już znacznie wcześniej. „Być może, że faza rozwoju Włoch i Niemiec — pisze Thomson o hitleryzmie i faszyzmie — odpowiada okresowi wojen domowych w Anglii, Francji i Ameryce. Być może, że ta stłumiona wojna domowa, jaka się nazywa dyktaturą, odgrywa tę samą rolę w Europie centralnej, jaką otwarte wojny domowe odgrywały przedtem na Zachodzie — i że faza ta oznacza okres przejściowy pomiędzy osiągnięciem jedności politycznej a osiągnięciem rzeczywistej jedności narodowej“. (19).

Ta hipoteza prowadzi nas na grząski grunt uogólnień powabnych, ale bardzo trudnych do sprawdzenia. Wskazuje ona

rozległy teren problematyki, którego nauka zaledwie dotknęła. W każdym razie historyczno-socjologiczna analiza źródeł hitleryzmu wydaje mi się najbardziej uzasadnioną drogą naukowego wyjaśnienia tego problemu.

Psychoanalityczne dociekania Fromma,<sup>\*)</sup> dopatrujące się źródeł hitleryzmu w „lęku przed wolnością“, grzeszą co najmniej jednym zasadniczym błędem: dopatrują się ucieczki przed wolnością w kraju, który miał najmniej historycznej kultury wolności obywatelskiej.

Interesujące uwagi Thomsona, szukające czasowej zbieżności rozwoju demokracji z różnymi ruchami, nie uwzględniają dostatecznie synchronizacji ekonomicznego rozwoju. Weźmy dla przykładu Amerykę. Z pewnością losy demokracji w Stanach Zjednoczonych AP. w XVIII w. nie zależały tylko od przewagi ideałów wolnościowych w okresie amerykańskiej wojny o niepodległość. Thomson słusznie traktuje amerykańską wojnę o niepodległość jako anglosaski odpowiednik Rewolucji Francuskiej i słusznie zwraca uwagę na to, że te same ideały przyświecały tej wojnie, a nawet, w części, ci sami ludzie brali w niej udział. Ale o losach demokracji amerykańskiej zadecydowały w niemniejszej mierze olbrzymie tereny wolnej ziemi. Amerykańska demokracja kształtowała się w procesie kolonizacji i eksploatacji tej ziemi od Atlantyku do Pacyfiku. Ten punkt widzenia rozwinięty został szczegółowo i z wielką wnikliwością przez amerykańskiego historyka F. J. Turnera, twórcę amerykańskiej szkoły historycznej.

I wreszcie jeden jeszcze moment z interesującej książki Thomsona chciałem podkreślić. Thomson podkreśla znaczenie, jakie w kształtowaniu się demo-

kracji w Anglii i Francji posiadały bliskie stosunki pomiędzy tymi krajami, zarówno wojny i antagonizmy, jak przenikanie i wymiana wartości.

Rzecz godna uwagi, że dwa te kraje, położone po sąsiedzku, pozostające ze sobą w ciągłym kontakcie i ożywione podobnymi a nawet wspólnymi ideałami demokratycznymi, wytworzyły urzędzenia polityczne i społeczne nie raz bardzo różne, związane ściśle z różnym biegiem społeczno-politycznej historii tych krajów. Nawet ideał demokracji nie jest taki sam w obydwóch krajach. Demokratyczny ideał Francji jest świecki i racjonalistyczny. W Anglii historia demokracji wiąże się ściśle z ideą tolerancji religijnej, a nie sekularyzacji państwa.

Twierdzenie Grzybowskiego, że „akcent społeczny i akcent laicki, świecki, zdają się być drogą, po której idą zmiany w angielskim ujęciu zasady wolności“ (str. 40), nie wydaje mi się uzasadnione całkowicie. Akcent społeczny zaznacza się rzeczywiście silnie, ale nie widać symptomów postępującej sekularyzacji państwa. Według najnowszej ustawy z 1944 r., największej ustawy wychowawczej w dziejach Anglii, „we wszystkich szkołach utrzymywanych przez państwo i samorząd, obowiązuje codzienna wspólna modlitwa wszystkich uczniów i nauczycieli oraz nauka religii jest również obowiązkowa. Tylko na wyraźne życzenie rodziców dziecko może być z tych obowiązków zwolnione“ (B. Suchodolski: Zagadnienia wychowawcze dzisiejszej Anglii, „Głos nauczycielski“ nr 5 z dnia 15. 3. 1946 r., str. 69).

„Podstawowa różnica pomiędzy demokratycznym ideałem we Francji i w Anglii wiąże się z faktem, że asymilacja kościoła, której Francja próbowała

<sup>\*)</sup> Patrz recenzję J. Szczepańskiego z książki Fromma pt. „The Fear of Freedom“. 1945.



w końcu XVIII w. dokonała się w Anglii w XVI stuleciu. Podłożem wszystkich porównań pomiędzy Francją i Anglią w nowoczesnej historii jest fakt, że Reformacja zatriumfowała w Anglii, a zawiodła we Francji" (9). Monarchia francuska, na zewnątrz utożsamiająca się z katolicyzmem, upadła wraz z ancien régime'em — a angielska monarchia, związana z protestancką religią, utrzymała się do dzisiaj jako jeden z podstawowych czynników jedności narodowej.

W zakresie ustroju państwa i instytucji społecznych różnice pomiędzy obu krajami są uderzające. Struktura naczelnych organów władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej jest bar-

dzo odmienna w obydwu krajach. Również trudno o bardziej jaskrawe różnice nie te, jakie występują pomiędzy centralistycznie zorganizowanym publicznym systemem szkolnym Francji, a tą wielką mozaiką szkół różnego rodzaju w Anglii. Ministerstwo Oświaty zostało stworzone w Anglii dopiero pod koniec obecnej wojny w 1944 r.

Nie jest to przypadek, że demokracje w krajach sąsiadujących ze sobą różnią się głęboko. Wynika to z samej istoty demokracji. Demokracje różnicują się tym bardziej, im bardziej zbliżają się do swego ideału — możliwie doskonałej syntezy wolności i organizacji społecznej.

**Józef Chałasiński**

## Obawa przed wolnością

**Erich Fromm: The Fear of Freedom.** Library of Sociology and Social Reconstruction. Kegan Paul. London 1945. Str. XI+257.

Starano się wytłumaczyć dojście do władzy Mussoliniego i Hitlera i ustalenie się systemów autorytatywnych, brakiem wyrobienia demokratycznego w narodzie włoskim i niemieckim, zręcznym oszustwem, uciskiem i terrorem policyjnym partij totalitarnych. Lecz wkrótce stwierdzono fakty, które zmusiły do odrzucenia takiego tłumaczenia; okazało się, że miliony ludzi w tych krajach z ochotą zrezygnowały z wolności, o którą walczyły pokolenia ich przodków; miliony innych pozostały obojętne, nie wierząc, że obrona wolności jest sprawą godną walki i umiarnia. Stwierdzono, że w wszystkich krajach demokracja przeżywa kryzys, że wszędzie przejawiają się tendencje i postawy, które zapewniły zwycięstwo

faszystom. Te fakty autor stara się wyjaśnić w omawianej książce. „Opórz zagadnienia warunków ekonomicznych i społecznych, które umożliwiły rozwój faszyzmu, mamy tu do czynienia z problemem ludzkim, wymagającym zrozumienia. Celem tej książki jest zanalizowanie tych dynamicznych czynników w strukturze charakteru nowoczesnego człowieka, które skłoniły go do zrezygnowania z wolności w krajach faszystowskich i które tak szeroko przeważają w milionach ludności naszego kraju“.

„Społeczna historia człowieka rozpoczyna się wyjściem ze stanu jedności ze światem naturalnym i uświadomieniem siebie, jako istoty odrębnej od otaczającej przyrody i ludzi“. Postępujący proces wyłamania się indywidualności z jej pierwotnych więzów, który możemy nazwać indywidualizacją, zdaje się osiąga swój szczyt, po rozpadzie

społeczno-kulturowego ustroju średniowiecza, w stuleciach między Reformacją a współczesnością. Indywidualizacja oznacza rozszerzenie zakresu wolności człowieka. Lecz wolność, którą człowiek w tym okresie uzyskał, wolność w sensie „wolności od“ pierwotnej jedności z ludźmi i światem, chociaż czyni go niezależnym, wywołuje w nim poczucie osamotnienia, niepewności i bezsilności. Autor przedstawia obszernie ten proces uniezależnienia się indywidualności, jaki dokonał się w epoce Odrodzenia i Reformacji. Dalszy rozwój kapitalistycznego społeczeństwa kierował osobowość człowieka w tym samym kierunku. Reformacja dała człowiekowi indywidualny stosunek do Boga i była psychologicznym przygotowaniem indywidualistycznego charakteru wszystkich jego czynności świeckich. W społeczeństwie kapitalistycznym człowiek jest niezależną indywidualnością, lecz równocześnie tylko dodatkiem do mechanizmu ekonomicznego. „Racjonalność systemu produkcji w jej technicznych aspektach idzie w parze z irracjonalnością naszego systemu gospodarczego w jego społecznych aspektach. Kryzysy gospodarcze, bezrobocie, wojny, panują nad losem człowieka“. Stosunki między ludźmi zostają podporządkowane prawom rynku. Osobowość ma tylko wartość towaru, mniej lub więcej przydatnego w systemie produkcji. Izolacja i bezsilność jednostki wzrasta w miarę komercjalizacji życia społecznego. Zarówno życie gospodarcze jak i polityczne wzmagają to poczucie bezsilności i małej wartości człowieka. „Wolność od“ staje się ciężarem psychologicznie trudnym do zniesienia. Człowiek szuka ucieczki. Istnieją dwie społeczne drogi ucieczki od wolności: podporządkowanie wołzowi, dokonane w krajach totalnych i

„automatowy“ konformizm, przeważający w krajach demokratycznych.

Autor analizuje najpierw ogólnie ten psychologiczny mechanizm ucieczki od wolności.

Proces indywidualizacji znosi pierwotną więź, która dawała człowiekowi poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia i otwiera przed nim dwie możliwości: albo kontynuując dalej tę drogę, może człowiek dojść do „wolności pozytywnej“, „wolności do“, polegającej na stworzeniu nowej spontanicznej więzi ze światem i ludźmi przez miłość i twórczość, przez pełne zrealizowanie wszystkich swoich indywidualnych właściwości, albo — może zrezygnować z wolności i próbować przezwyciężyć osamotnienie, zapelniając rozłam jaki powstał między nim a światem. Ta druga droga nosi charakter przymusowy, chorobliwy, jak każda próba panicznej ucieczki i cechuje ją rezygnacją z indywidualności i integralności jaźni. Autor analizuje rolę popędów masochistycznych i sadystycznych w tej próbie pozbycia się wolności drogą rezygnacji z indywidualności; analizuje „charakter autorytatywny“ cechujący się upodobaniem do warunków ograniczających ludzką wolność i podporządkowaniem się losowi; omawia popędy niszczycielskie, gdyż niszczenie świata jest również próbą usunięcia rozdziewku między człowiekiem a światem.

„Konformizm automatu“ jest drugą drogą ucieczki od wolności. Przez rezygnowanie z jaźni indywidualnej, człowiek staje się automatem, identycznym z milionami innych automatów wokół niego i nie czuje się samotny i niespokojny. Tu również autor daje analizie sugestii i jej znaczenia w życiu społecznym.

Psychologiczna teoria mechanizmu ucieczki od wolności wyjaśnia fakty zwycięstwa i rozszerzania się faszy-



zmu. Autor przedstawia szczegółowo swoją teorię, omawiając psychologię hitleryzmu i zagadnienie wolności w państwach demokratycznych.

Ta próba psychologicznego wyjaśnienia procesów społecznych opiera się na teoretycznym założeniu, że „podstawową istotnością procesu społecznego jest jednostka, jej pożądanía i lęki, jej namiętności i rozum, jej skłonności do dobra i zła. Aby zrozumieć dynamikę procesu społecznego, musimy zrozumieć dynamikę procesów psychologicznych przebiegających w jednostce, tak jak chcąc zrozumieć jednostkę, musimy ją rozpatrywać w kontekście kultury, która ją kształtuje”. Stanowisko autora nie jest jednak skrajnie psychologiczyczne; pisze on: „nie można zrozumieć właściwie problemów psychologicznych bez ich podłoża społecznego i kulturalnego, ani nie można zrozumieć zjawisk społecznych bez wiedzy o mechanizmach psychologicznych, leżących u ich podstawy”.

Autor stosuje metodę psycho-analityczną. „Tylko taka psychologia, która posługuje się pojęciem sił nieświadomych może przeniknąć pogmatwane racjonalizacje, które spotykamy, analizując czy to jednostkę czy kulturę. Wielka liczba pozornie nierozwiązalnych zagadnień znika od razu, jeżeli zdecydujemy się zrezygnować z przekonania, że motywy, o których ludzie wierzą, że się nimi kierują, są rzeczywiście motywami, skłaniającymi ich do działania, czucia i myślenia”.

Autor z głębokim przekonaniem o rzeka ważność odkryć dotyczących jednostki dla psychologicznego zrozumienia grupy. „Wszelka grupa składa się z jednostek i tylko jednostek i psychologiczne mechanizmy działające w grupie mogą być tylko mechanizmami działającymi w jednostce”. „Jeżeli nasza

analiza zjawisk psycho-społecznych nie jest oparta na drobiazgowym badaniu zachowania jednostki, to brak jej charakteru empirycznego”.

Jednakże autor nie podziela poglądów Freuda na bezwzględne uwarunkowanie natury ludzkiej i jej odwiecznych sił, biologiczną konstytucją. „Natura ludzka, ludzkie namiętności i niepokoje są wytworem kulturalnym” — pisze wyraźnie. Dążności i popędy człowieka są rezultatem procesów społecznych, lecz z drugiej strony te energie ludzkie są siłami kształtującymi procesy historyczne. Tej wzajemnej zależności oddziaływań czynników społecznych, ekonomicznych, ideologicznych i psychologicznych autor poświęcił interesujący dodatek na końcu książki.

Zagadnienia poruszone w książce są niezmiernie ważne i interesujące zarówno dla praktyka-polityka, jak i teoretyka nauk społecznych. Rozważania tego typu stanowią bowiem — że użyję wyrażenia Jaensch'a — „unpolitische Prolegomena zu aller Politik”, a teoretyka interesuje próba rozwiązania zagadnienia podstawowego, jakim jest wzajemny stosunek elementów psychologicznych, socjologicznych i kulturowych w wyznaczaniu procesów zachowania się społecznego.

Zaletą omawianej książki jest jej jednolitość teoretyczna. Autor ustalił zakres badanych faktów, określił swoje wytyczne metodyczne, jasno sformułował założenia teoretyczne i przeprowadził je konsekwentnie. Podkreślić również należy próbę ujęcia procesu historycznego w pełni tzn. z systematycznym uwzględnieniem czynników zarówno psychologicznych, ekonomicznych i kulturowych. Jeżeli jednak uznajemy te dodatnie cechy wynikające z rzetelnej postawy intelektualnej, to nie znaczy, że zgadzamy się bez zastrzeżeń zarówno z metodą badania, założenia-

mi teoretycznymi jak i wynikami. Zastrzeżenia nasze dotyczą przede wszystkim założenia atomistycznego ujmowania grupy, że grupa jest prostym zbiorem jednostek i niczym więcej. Dalej wydaje się nam, że hipoteza sił nieświadomych, chociaż może naukowo płodna, jest zbyt nieokrężona, by można ją poddać ścisłej weryfikacji. Również

przyjęte przez autora założenia podstawowe dominacji elementów psychologicznych w procesach społecznych, jest niezupełnie uzasadnione. Wprawdzie powołując się tymi założeniami i hipotezami, autor wyjaśnił badane fakty na gruncie jednolitej teorii, lecz teoria ta dzieli jednostronność założeń, na których się opiera.

Jan Szczepański

## Nasze zadania na Pacyfiku\*)

**Henry Wallace: Our job in the Pacific**, New-York, 1944 r., str. 56.

Henry Wallace, były wiceprezydent USA, zajmuje się w swojej broszurze, wydanej w r. 1944, powojennym układem stosunków w basenie Oceanu Spokojnego.

Wyjaśniając zasady powojennej polityki USA na Dalekim Wschodzie, Wallace stanowczo odrzuca te reakcyjne kierunki, które ciągle jeszcze za główne zadanie dyplomacji angielskiej uważają przeciwstawianie sobie poszczególnych państw. Autor zauważa, że w Stanach Zjednoczonych bywają jeszcze wypowiedziane poglądy, iż należy chronić Japonię jako siłę przeciwstawną Chinom i ZSRR. Odrzucając kategorycznie taki sposób stawiania spraw, wskazuje on, że „nie możemy odbudowywać potęgi Japonii dla utrzymania równowagi sił, nie wywołując tym wrogości Chin i Zw. Radzieckiego. Nie sposób stworzyć międzynarodowej równowagi sił drogą przeciwstawiania Chin — Związkowi Radzieckiemu, czy też Japonii — Chinom lub Związkowi Radzieckiemu. Doprowadziłoby to tylko do nowej wojny“. Wallace uważa,

że należy rozbroić Japonię i pozbawić ją źródeł surowców, zagarniętych przez nią poza granicami.

Wszystkie pozostałe państwa Dalekiego Wschodu i Południowo-Wschodniej Azji — zdaniem Wallace'a — będą po wojnie dzielić się na niepodległe, suwerenne państwa i kolonie. Do niepodległych, suwerennych państw zalicza on Chiny, Filipiny i Koreę, a do krajów kolonialnych — Indie, Birnię, Archipelag Malajski, Indochiny i wiele wysp na Oceanie Spokojnym. „W naszym interesie — pisze dalej Wallace — nie leży utrzymywanie jak najdłużej tego podziału, raczej powinniśmy być świadkami takiego rozwoju wypadków, który prowadziłyby do rozszerzenia granic Azji niepodległej i do stałego kurczenia się granic Azji zależnej“. Oceaniając przyszłą rolę Chin, Wallace twierdzi, że „wolne, silne, kwitnące, demokratyczne Chiny byłyby potężną siłą stabilizującą stosunki na Oceanie Spokojnym“. Wielkie znaczenie przypisuje Wallace polityce przyjaźni St. Zjednoczonych w stosunku do Związku Radzieckiego. „Przyjaźń sowiecko-amerykańska powinna stać się jedną z głów-

\*) Przedrukowane w dalszym ciągu sprawozdania zostały ze względu na trudności, związane z otrzymaniem literatury przetłumaczone z czasopism zagranicznych.



nych podstaw rozpoczynającej się epoki prostego człowieka”.

Henry Wallace był wiele lat redaktorem periodycznych wydawnictw poświęconych sprawom rolnictwa w rządzie Roosevelta. Nie jest więc dziwne, że broszura jego zawiera specjalny rozdział poświęcony gospodarce rolniczej państw azjatyckich i perspektywom jej rozwoju.

Wallace podkreśla, że z prawie miliardowej ludności Azji, około 80% stanowią drobno- i mańorolni chłopci, uprawiający małe działki własnymi rękami lub też w najlepszym razie „posługujący się bawołem lub osłem w charakterze siły pociągowej”. W wielu okolicach Azji produkty całego dnia pracy w rolnictwie nie dosięgają nawet wartości 20 centów amerykańskich. W warunkach zacofanej, parcelowej azjatyckiej gospodarki rolnej dla zaopatrzenia w żywność jednej rodziny, żyjącej w mieście, trzeba pracy pięciu rodzin chłopskich. W Ameryce — według autora — jedna rodzina farmerska zaopatruje w żywność 4-5 rodzin w mieście. Tylko podwyższenie wydajności pracy rolnika i wzrost jego zdolności mogą stanowić podstawę dla normalnego rozwoju przemysłowego tych krajów. Autor twierdzi, że pozycja ZSRR w Azji jest silna dlatego, że w ostatnich czasach Rosjanie przyczynili się tam do rozwoju zarówno rolnictwa jak i przemysłu, a tajemnicą słabości Japonii jest przede wszystkim jej prymitywne rolnictwo.

Szczególne zainteresowanie budzi rozdział broszury, w którym zarysowane są kontury amerykańskiej polityki ekonomicznej na Dalekim Wschodzie. Zdaniem autora mądrzej jest lokować amerykański kapitał w krajach zacofanych ekonomicznie i słabo rozwiniętych, w których ludność wzrasta liczebnie, niż w tych krajach, gdzie dawno już istnieje przemysł. Takimi krajami są

przede wszystkim Połudn. Ameryka i Wschodnia Azja.

Mówiąc o „strategicznych potrzebach” St. Zjednoczonych, autor wskazuje na to, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, na Filipinach i na całym szeregu mniejszych wysp, jak np. japońskie wyspy mandatowe, będą zbudowane amerykańskie bazy wojenno-morskie i powietrzne. Podobnie twierdzą i liczni inni amerykańscy obserwatorzy wojenni.

Wallace jest stanowczym zwolennikiem utworzenia organizacji międzynarodowej, której zadaniem będzie strzec pokoju, przedsięwziąć środki dla zapobieżenia agresji, używając w razie potrzeby nawet siły zbrojnej. Wallace występuje zdecydowanie przeciwko polityce dyskryminacji mniejszości narodowych. Ostrzega on przed użyciem lotnictwa, jako siły mającej służyć podporządkowaniu sobie narodów i tworzeniu nowych imperiów kolonialnych. Jednocześnie jednak znajdujemy w broszurze Wallace'a fałszywe założenia, pozostające w sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy. I tak pisze m.in. „Wielkim państwom przemysłowym będą potrzebne rynki zbytu w Azji, ale nie ma potrzeby zamieniania ekonomicznych wpływów w imperium polityczne”. Nie ma jednak mowy o tym, jak można praktycznie w warunkach kapitalistycznych oddzielić panowanie gospodarcze i finansowe od politycznego.

Rozpatrując perspektywy rozwoju gospodarczego zacofanych państw azjatyckich, Wallace zapewnia, że „później, kiedy osiągną one równy poziom z innymi krajami, rozwój przemysłu da im pewne ułatwienia — unikną one zbytecznego gromadzenia się ludności w miastach, periodycznych wstrząsów w przebiegu produkcji, unikną głębokiej przepaści, którą tworzy szybki wzrost bogactw nielicznych i nędzy milionów,

co było charakterystyczne dla rozwoju przemysłowego krajów Zachodu". Brak jednak argumentów, które by uzasadniły, dlatego te kraje azjatyckie mogą stanowić wyjątek spod praw rządzących w kapitalistycznym świecie, dla czego na przykład nie podlegałyby one kryzysom produkcji.

Henry Wallace niesłusznie ocenia rewolucję chińską z roku 1911 jako początek ruchu rewolucyjnego na Wschodzie a także w Rosji. „Potem, kiedy rewolucja październikowa otworzyła chłopom drogę do ziemi, do tego ruchu dołączyły się narody Rosji zamieszkujące ogromne przestrzenie łączące Europę z Azją". Jest to zupełnie niesłuszne. Jak wiadomo — po roku 1905 w Rosji, nastąpił rok 1908 — w Turcji, rok 1909 — w Persji, rok 1911 — w Chinach. Wallace pominał wpływ rewolucji 1905 roku w Rosji na prądy demokra-

tyczne w sąsiednich, bardziej zacofanych krajach Azji. Rewolucja 1905 r. wywarła bezpośredni wpływ na Sun-Jat-Sena i na działalność jego rewolucyjnej partii. Niejednokrotnie mówili o tym sami rewolucjoniści chińscy: Już w r. 1907 Sun-Jat-Sen i jego zwolennicy wzniesili powstanie przeciw dynastii mandżurskiej i feudalizmowi w południowych częściach Chin, wtedy jednak skończyło się ono porażką. Jest faktem niewątpliwym, że właśnie rewolucja rosyjska 1905 r. ostatecznie rozbudziła Azję.

Broszura zawiera szereg dokumentów: tekst Karty Atlantyckiej, deklarację w sprawach przemysłowych, nakreśloną przez konferencję Narodów Zjednoczonych, tekst moskiewskiej umowy czterech mocarstw, deklarację kairską i inne.

## Czas powziąć decyzję

Sumner Welles: *The times for decision*, New-York 1944, 431 str.

Były zastępca sekretarza stanu — Sumner Welles, jeden z czołowych dyplomatów amerykańskich, napisał ciekawą książkę, w której interpretuje wypadki międzynarodowe — począwszy od pierwszej wojny światowej.

Wiele uwagi poświęca autor problemowi niemieckiemu. Krytykuje on prace konferencji pokojowej w Paryżu, w roku 1919 i podkreśla zasadnicze błędy, jakich dopuścili się sojusznicy w stosunku do pobitych Niemiec kajzera. Wojska sojusznicze nie okupowały Niemiec. Wojennym przestępcom, którzy uniknęli sądu udało się wpoić w Niemców przekonanie, że przegrali wojnę nie w wyniku klęski militarnej, lecz w rezultacie krakłki wewnętrznego (ciosu w plecy). Pod

przykrywką Republiki Weimarskiej elementy pangermańskie zaczęły „systematycznie ignorować wypełnianie punktów Traktatu Wersalskiego, gromadząc jednocześnie siły wojenne i ekonomiczne. Anglia była skłonna patrzeć przez palce na taki stan rzeczy, Francja zaś, choć mocno zaniepokojona, nie była w stanie niczego przedsięwziąć”.

Aby raz na zawsze usunąć niebezpieczeństwo niemieckie, autor proponuje podzielić Niemcy na trzy państwa:

1. Niemcy Południowe obejmujące Bawarię, Württembergię, Badenię i Heßsen-Darmstadt, oraz okręgi: Reński i Saarski.
2. państwo złożone z prowincji niemieckich: Górna Hessja, Turyngia, Westfalia, Hanower, Oldenburg i Hamburg.
3. państwo, które prócz mniejszych pro-



wincji obejmowałyby Prusy (bez Prus Wschodnich) Meklemburgię i Saksonię.

Jeśli Niemcy pozostaną państwem scentralizowanym „zaczną one nową wojnę odwetową” — pisze autor.

Niezależnie od tego jak ocenimy plan autora, nie ulega wątpliwości, że Welles szczerze pragnie znaleźć sposób usunięcia zagrożenia ze strony Niemiec.

Wiele rozważań poświęcono w książce sprawom Dalekiego Wschodu. Autor, znający doskonale Japonię (był on kiedyś sekretarzem amerykańskiego poselstwa w Tokio) rozpatruje cały kompleks spraw związanych z położeniem w Azji, na tle stosunków japońsko-amerykańskich.

W roku 1931 Japonia wtargnęła do Mandżurii. „Jedynym człowiekiem w rządzie Hoovera rozumiejącym, jaki wpływ na pokój w innych krajach wywrze japońska napaść, był sekretarz stanu Stimson. W lutym 1932 r. nakłaniał on rząd angielski do podjęcia wspólnych kroków ze Stanami Zjednoczonymi w celu zabezpieczenia podstaw paktu 9 państw z r. 1922. Angielski rząd, w osobie Sir Johna Simona, będącego wówczas ministrem spraw zagranicznych, odrzucił propozycję USA. Stanowisko to sprzyjało powstaniu w St. Zjednoczonych wrogiego nastroju w stosunku do polityki angielskiej”.

Autor nie stwarza sobie żadnych złudzeń co do efektywności polityki amerykańskiej w owym czasie. Podkreśla on: „Cały kurs polityki amerykańskiej od r. 1920 do r. 1943 uwypuklał z coraz większą jasnością tę okoliczność, że naród amerykański nie zamierza uciec się do użycia siły dla zabezpieczenia pokoju”.

Zaostrzenie stosunków japońsko-amerykańskich dosięgło punktu kulminacyjnego w r. 1941. Japonia jawnie prowokowała wojnę na Wschodzie, licząc na zwycięstwo Niemiec na Zachodzie. Ro-

kowania między Tokio a Waszyngtonem — po zagarnięciu przez Japonię Indochin — stanowią jeden z najczystszych manewrów dyplomatycznych japońskiej soldateski.

Autor w następujący sposób charakteryzuje misję Kurusu, wysłannika Japonii w St. Zjednoczonych, w związku z napaścią na Pearl-Harbour: „Kurusu przybył do Waszyngtonu w charakterze owcy, służącej jako przynęta dla tygrysa; był on bez wątpienia wybrany dla spełnienia tej misji dzięki błędnemu przypuszczeniu gabinetu Togo, że osobiste kontakty Kurusu w USA i jego znajomości w oficjalnych kołach Waszyngtonu ułatwią mu oszukanie rządu amerykańskiego. Jego ostatnia bytność w departamencie, zbiegająca się z nadejściem wiadomości o napaści na Pearl-Harbour, odpowiadała w zupełności podłemu charakterowi roboty którą mu powierzono.

Odnosnie powojennego ustroju państw Dalekiego Wschodu Welles uważa, że zadanie nie ogranicza się do rozgromienia Japonii, należy jeszcze uregulować problemy kolonialne. Jednakże autor nie daleko odszedł od zwykłego sposobu traktowania spraw kolonialnych. „Tak zwane mocarstwa kolonialne — pisze Welles — powinny przekonać opinię publiczną, że ich władza nad narodami kolonialnymi przynosi tym ostatnim korzyść i stawia sobie za główny cel umożliwienie im osiągnięcia samodzielności”.

Szczególnie ciekawy jest rozdział p.t. „Moja misja w Europie w r. 1940”. Jak wiadomo prezydent Roosevelt, chcąc uniknąć oczekiwanego na wiosnę 1940 r. ataku Niemiec na Zachodzie, posłał Wellesa, jako swego męża zaufania, dla wyjaśnienia zapatrywań Anglii, Francji, Włoch i Niemiec co do możliwości zawarcia pokoju. Welles uważał swoją misję za niewykonalną, gdyż „tylko jedno mogło zmusić Hitlera do rezygnacji ze

swoich planów: przekonanie, że potęga Stanów Zjednoczonych zostanie zwrócona przeciw niemu, jeśli pokusi się wy pełnić swój plan zawojowania świata". W tym jednak czasie — według słów autora — żaden przedstawiciel USA nie mógłby otrzymać pełnomocnictwa na wystąpienie z podobnym oświadczeniem. 25 lutego 1940 r. Welles przybył do Rzymu, gdzie odbył rozmowy z Ciano i Mussolinim. Przekonał się, że stosunki między Włochami a Niemcami w niczym nie przypominają stosunków pomiędzy dwoma równouprawnionymi sprzymierzeńcami. „Żaden kraj — powiedział Ciano — nie chciałby być sąsiadem Niemiec. Dziś Niemcy graniczą z Włochami, które powinny wobec tego uczynić wszystko, by żyć z nimi w zgodzie“.

Charakteryzując Ribbentropa, Ciano powiedział: „Jeśli Hitler czegoś chce, a Bogu wiadomo, że zawsze chce dość wielu rzeczy — to Ribbentrop żąda zawsze więcej“.

Mussolini usiłował przekonać Welles'a, że państwa sojusznicze nie doceniają potęgi wojennej Niemiec i nie starają się zrozumieć sprawiedliwości żądań Hitlera. Mussolini podkreślił także, że nie można osiągnąć pokoju, póki nie zabezpieczy się Włochom swobodnego dostępu do wyjść z Morza Śródziemnego. Welles odniósł słuszne wrażenie, że nie ma nadziei na powstrzymanie Włoch od przystąpienia do wojny.

Przybywszy do Berlina, Welles spotkał się z Ribbentropem. Przemówienie faszystowskiego ministra — według słów autora — „przedstawiało tak zdumiewającą mieszaninę ignorancji i świadomego kłamstwa, że nie potrafiłbym zamilczeć, gdyby nie obawa, że udaremnię tym interview z Hitlerem“.

Welles odwiedził także sekretarza stanu, barona Weizsäckera. „Wysunął on swoje krzesło na środek pokoju

i gestem zaprosił mnie do tego samego. Uświadomiłem sobie, że wszędobylskie dyktafony niemieckiej tajnej policji mieściły się w ścianach“. Weizsäcker już wtedy podawał się za anglo — czy amerykanofila. Jasne było, że jest to gra, w której role zostały zawczasu rozdzielone. Nie odniosły także rezultatu rozmowy z „führerem“, Goeringiem i Hessem. 7 marca Welles przybył do Paryża. Autor wspomina, że mógłby więcej powiedzieć o paryskich rozmowach, gdyby nie obawa, że ucierpią na tym działacze francuscy, znajdujący się wówczas w niemieckich obozach koncentracyjnych. Welles powtarza słowa Herriota o tym, że Stresemann i Marks „stałe go okłamywali i oszukiwali...“ On (Herriot) zgodził się na spotkanie z członkami rządu niemieckiego, przybyłymi do Londynu (r. 1924) na zaproszenie Ramsaya Mac Donalda. Główną figurą niemieckiej delegacji był Stresemann. Wkrótce po przybyciu Herriota do Londynu Stresemann zaprosił go na tajną naradę. Herriot przyjął zaproszenie, choć uczynił to niechętnie i wkrótce przekonał się, że Stresemann chce go nakłonić „do zawarcia tajnego sojuszu między Niemcami i Francją, bez udziału Wielkiej Brytanii“.

Wskazując powody, dla których St. Zjednoczone uznały „rząd“ Vichy, Welles podkreśla, że polityka USA opierała się przede wszystkim na względach celowości wojennej, sprawy ideologii trzeba było odsunąć na dalszy plan. Takimi też względami objaśnia autor stosunek swojego rządu do gen. Franco. Wyjątkowo ciekawe są poglądy autora na politykę USA w stosunku do państw Ameryki Łacińskiej, w szczególności Argentyny.

„Argentyna — pisze autor — w przeciągu wielu lat protestowała przeciw utworzeniu międzyamerykańskiej organizacji, która byłaby upoważniona do



rozstrzygnięcia spraw politycznych, i w której USA i Brazylii cieszyłyby się wpływami, pozwalającymi im występować w imieniu hiszpańsko-amerykańskich republik Południowej Ameryki". Po napaści japońskiej na Pearl-Harbour Roosevelt zaproponował zwołanie narady przedstawicieli republik amerykańskich. Minister spraw zagranicznych Argentyny sprzeciwiał się temu uparcie, wychodząc z założenia, że „ponieważ napaść japońska była skierowana na wyspy Hawajskie a nie na rdzenny kontynent amerykański, nie jest ona aktem agresji w odniesieniu do Nowego Świata“.

Narada jednakże odbyła się. Roosevelt zwyciężył, ale minister spraw zagr. Argentyny do ostatniej chwili usiłował utworzyć blok Boliwii, Paragwaju, Urugwaju i Chile, skierowany przeciw polityce amerykańskiej. W rozdziale zatytułowanym „Twórcza potęga Związku Radzieckiego“ Welles daje zarys stosunków amerykańsko-sowieckich od początku Wielkiej Październikowej Socjalistycznej Rewolucji. Krytykując długi okres czasu, w ciągu którego St. Zjednoczone nie uznawały ZSRR, autor pisze: „Nasz naród nie docenił faktu, że z żadnym z wielkich państw nasze interesy nie ścierały się w przeszłości tak rzadko i że w różnych krytycznych chwilach historii Ameryki polityka Rosji przychodziła nam z nadzwyczajną pomocą... Mało kto pamięta dziś, że w roku 1780, w najkrytyczniejszym momencie naszej walki o niepodległość, rząd rosyjski wraz z Portugalią, Austrią, Danią i Szwecją zorganizował blok uzbrojonych neutralnych państw, odmawiający uznania hegemonii Anglii na morzach. Blok ten, inspirowany przez Rosję okazał ogromną pomoc koloniom amerykańskim w ich walce o niepodległość“.

Doskonale napisany jest rozdział poświęcony analizie polityki zagranicznej USA. Autor posiada dość śmiałości na

to, by głośno mówić o poważnych błędach polityki zagranicznej swojego kraju. „Największym błędem, popełnionym w ciągu ostatnich 12 lat, było stanowisko zajęte przez rząd USA w stosunku do wojny domowej w Hiszpanii. Gdyby wtedy Stany Zjednoczone przybrały swoją tradycyjną politykę i pozwoliły prawowitemu rządowi hiszpańskiemu... zaopatrzyć się w broń i materiały wojenne... rząd sowiecki niewątpliwie dołożyłby większych jeszcze starań niż to miało miejsce, by okazać pomoc podobnego rodzaju. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rządy angielski i francuski także poddałyby rewizji swoją politykę tzw. nieinterwencji“.

Według zdania Wellesa od r. 1823 istniała w USA tylko jedna zasada polityki zagranicznej „ciesząca się uznaniem całego narodu amerykańskiego“ — teoria Monroe'ego. Autor proponuje ustalić określone zasady amerykańskiej polityki zagranicznej, które powinny być „potwierdzone decyzją narodu“. Do takich zasad zalicza on: utrzymanie pokoju, utrzymanie niezależności i całości USA, stworzenie dla St. Zjednoczonych możliwości współdziałania za pomocą swojej potęgi i wpływów w kształtowaniu biegu wypadków na świecie itd. W dziedzinie polityki ekonomicznej autor wypowiada się przeciw podwyższeniu ceł ochronnych i podkreśla, że dobrobyt St. Zjednoczonych zależy od dobrobytu całego świata.

Autor proponuje także, by polityka USA „starła się drogą układów międzynarodowych przeszkodzić w odrodzeniu się monopolów, istniejących w okresie między wojnami“.

Książka Wellesa jest naocznym dowodem tego, że w opinii publicznej Ameryki zaszły radykalne zmiany.

## Grabarze

**Pertinax — Grabarze (Les Fossoyeurs)**  
**I Gamelin, Daladier, Paul Reynaud,**  
**II Pétain, New-York 1943, 376+316 str.**

Znany francuski publicysta Pertinax, współpracujący w przeciągu 30 lat z prawniczymi gazetami, nie bez podstaw uważany jest za jednego z najlepiej poinformowanych ludzi we Francji: zna on doskonale zakulisową stronę jej polityki.

W dwóch tomach pracy Pertinaxa podane są wydarzenia z okresu wojny i upadku Francji, a także z następującego po nim okresu panowania reżimu Vichy.

Autor doprowadza opis wypadków do kwietnia 1943 r.

Niektóre strony, poświęcone źródłom kollaboracjonizmu i zdrady, wprowadzają czytelnika w lata 1934 — 36, a inne, jak np. strony opisujące historię Darlana, oświetlają okres lądowania sojuszników w Płn. Afryce w listopadzie 1942 r.

Pertinax zakończył swą książkę w 1943 r., kiedy wielkie zwycięstwa Czerwonej Armii i uwieńczone sukcesami działania wojenne sojuszników w Afryce i Włoszech zapowiadały klęskę Niemiec i oswobodzenie Europy. Właśnie w przewidywaniu bliskiego oswobodzenia Francji Pertinax uznał, że koniecznym jest „by Francuzi, dla wytyczenia linii dalszego postępowania, znali przyczynę swych nieszczęść“.

„Ludzie, których tu wymieniłem (tj. Gamelin, Daladier, Reynaud, Pétain) dzierżyli w swych rękach zwierzońnią władzę, oni są grabarzami Francji, Daladier, a także i Reynaud zasługują na umieszczenie w tejże rubryce, w jakiej umieszczamy Pétaina, Laval'a i ich współników. Nie wahając się, piszę na-

główek „Grabarze“ dla obu tomów; tytuł ten mówi sam za siebie“.

Tak określił Pertinax w przedmowie do książki swój stosunek do tych, którzy doprowadzili Francję do katastrofy w r. 1940.

W I części I tomu zatytułowanej „Gamelin“, jakkolwiek mówi ona o dobrze znanych faktach nieprzygotowania Francji do wojny, o jej wierze w niewzruszoną siłę obronną „linii Maginota“ itd. zawarte są jednak także i nowe, ciekawe dane. Pertinax poddaje poważnej krytyce materiały o uzbrojeniu armii francuskiej, przytaczane na procesie w Riom.

Ogromnie żywo opisany jest okres „zabawnej wojny“, gdy Niemcy stawali na rozkład moralny armii francuskiej. Pertinax zaznacza, że w armii francuskiej dużo było przypadków takiej zdrady, która jest następstwem opieszałości, apatii, zaniedbania obowiązków itd.

We francuskiej armii odbił się jak w kropli wody rozkład panujący w kraju. „Długo będą wątpliwości co do tego, czyja odpowiedzialność za katastrofę okazała się większa — generalów czy ministrów... w rzeczywistości ministrowie nie potrafili wytworzyć i umocnić jedności narodu przed okresem próby i w czasie jego trwania, a generalowie pozostawieni sami sobie przez 20 lat, pozbawieni możliwości poważniejszej kontroli, okazali się niezdolnymi ani do zorganizowania odpowiedniej obrony, ani do dowodzenia operacjami wojennymi.“

Głównodowodzący armią, Gamelin zajmował się w tym czasie „akademickimi roztrząsaniem“, skrupulatnie badał, - czego nauczyła nas wojna lat 1914 — 18, ale nie zajrzał nawet w dossier polskich działań wojennych po



blyskawicznej klęsce Polski w roku 1939. Najbliższe otoczenie Gamelina stanowiło 15 oficerów, z których ani jeden nie był na froncie. Od początku wojny Gamelin zachowywał się jak widz, śledzący nie bez zainteresowania upadek siły wojennej Francji. Bez względu na argumenty, które przytoczyłby na swoją obronę Gamelin, kiedy stanie przed sądem, wniosek jest jeden: ponosi on winę. Każdy Francuz pamiętając o losie armii ma prawo zawołać, zwracając się do Gamelina „oddaj mi moje legiony“.

W drugiej części I tomu Pertinax opisuje zbrodnicze błędy rządu Daladier'a, kiedy to „agenci piątej kolumny mieli dostęp do sali posiedzeń Rady Ministrów“ — Pertinax wykazuje w jak ogromnym stopniu Daladier, piastujący w przeciagu pięciu lat (co we Francji jest rzadkim wydarzeniem) tekę ministra obrony, ponosi odpowiedzialność za brak przygotowania do wojny w francuskim przemyśle, za opóźnienie w poczynieniu wojennych zamówień za granicą. Pierwszy spis posiadanego uzbrojenia i rejestr zamówień były sporządzone dopiero w r. 1939. Nie było ministerstwa uzbrojenia: Daladier uważał, że należy je utworzyć dopiero w dzień ogłoszenia mobilizacji, a do tego czasu „żadnej wojennej ekonomiki“.

Mimo że Pertinax nie żywi sympatii dla komunistów, rozumie on, jak dalece karygodne były liczne wypadki aresztowania komunistów i zakaz przynależności do komunistycznej partii Francji, wydany 26. IX. 39 r., które to antydemokratyczne posunięcia rozwiązały ręce elementom profaszystowskiem. Pertinax surowo osądza Daladiera za błędy jego polityki zagranicznej, poczynając od Monachium — „pierwszej kapitulacji Francji“, a kończąc na pomocy udzielanej Finlandii, kiedy to Daladier licząc na „zmianę kierunku“ wojny „wiódl

Francję prosto do konfliktu z Rosją“. Krach awantury fińskiej osłabił pozycję Daladiera, krytykowały go ostro zarówno lewicowe jak i prawicowe, reakcyjne koła, wychodząc rozumie się z różnych założeń. Autor przytacza słowa Paul'a Boncour, jako dowód, że ludzie gotowi do kompromisu z Niemcami i Włochami uważali, że rządy Daladiera przygotowały już podstawę dla otwartego ujęcia przez nich władzy: „Laval kroczy za Daladierem, śladem jego błędów, jak szakał za karawaną“.

Od 20 marca 1940 r. premierem był Reynaud. Autor zaznacza, że grubo pomyłli się ci, którzy pokładali w nim nadzieję, jako w Clemenceau nr 2 według słów Pertinax'a — główny „talent“ Reynauda stanowiło jego krasomówstwo, ale w godzinie rozstrzygającej o losach Francji „talent“ ten okazał się niewystarczającym. Wiele uwagi poświęca Pertinax budzącemu podejrzenia charakterowi otoczenia Reynauda. Większość tych, którzy stanowili otoczenie Reynauda, weszła później w skład „rządu“ Vichy.

Wypadki na froncie 15 — 16 maja 1940 r. doprowadziły do usunięcia Gamelina; 18 maja Pétain wchodzi w skład rządu, głównodowodzącym zostaje Weygand. Pertinax zapytuje: Czyżby Reynaud wierzył, że ci ludzie zapewnią krajowi zwycięstwo? Jasnym było, że doprowadzą oni do kapitulacji. W przeddzień przyjazdu do Paryża Weygand oświadczył, że wojna jest przegrana i nadszedł czas, aby pomyśleć o rozumnych warunkach zawieszenia broni.

Reynaud uważał się już za pobitego, mimo swoich zapewnień o zwycięstwie wygłaszanych przez radio. W momencie najbardziej decydującym, kiedy rozstrzygana była sprawa kapitulacji, Reynaud nie wezwał na pomoc elementów demokratycznych; nie przeciwstawił się Pétainowi i Weygandowi, po prostu zrzucił

cił z siebie odpowiedzialność. 12 czerwca 1940 r. Reynaud uczestniczył w Zgromadzeniu Narodowym w Vichy i głosił za Pétainem i Lavałem.

Według zdania Pertinaxa, Gamelin i Daladier powinni odpowiadać za klęskę Francji, wina zaś Reynauda polega na tym, że w znacznym stopniu przystępował on i kapitulację.

Później w więzieniu Reynaud podniósł się na duchu, będzie on polemizował z Weygand'em, podrwiwał marszałka, będzie usiłował ratować swoją reputację, odpowiadając tym wyobrażeniom, które żywi o nim naród francuski, nie znający jego hamiebnej drogi. Jak wiadomo Reynaud posunął się dalej: wróciwszy do Francji nie stracił nadziei na ponowne wzięcie udziału w życiu politycznym i na procesie Pétaina występował tylko jako widz.

Drugi tom nosi tytuł „Pétain”. Pertinax charakteryzuje dokładnie koła reakcyjne, które 16 czerwca 1940 r. wysunęły Pétaina na stanowisko premiera. Ludzie ci znali dobrze istotne oblicze tego najgorszego z reakcjonistów i kapitulantów, ukryte przed narodem pod maską „bohatera spod Verdun”. Już w roku 1934 był Pétain poprzez Laval'a związany z tymi, którzy „na własną ojczyznę patrzyli jak na handlowe przedsiębiorstwo, znajdujące się w stanie likwidacji”, którzy dawno gotowi byli handlować niepodległością Francji.

Autor rozwiewa mity otaczający Pétain'a jako bohatera wojny z lat 1914—1918. I wtedy najcharakterystyczniejszymi cechami Pétain'a były pesymizm i niewiara w zwycięstwo, dochodzące do tego stopnia, że kiedy nawet Ludendorff przewidywał klęskę Niemiec, a natarcie aliantów we wrześniu 1918 przyniosło im decydujące sukcesy, Pétain obstawał przy konieczności odłożenia natarcia aliantów do wiosny 1919 r. Pertinax roz-

wiewa i drugi mity otaczający Pétaina jako człowieka, który rzekomo prowadził podwójną grę w Vichy „chyttrze” wyprowadzając w pole Niemców. Większość Francuzów długo odrzucała oczywiste fakty dotyczące Pétaina. Nie chcieli oni wierzyć, że Quisling, Hacha, Moussert, Dégrelle istnieją we Francji, w osobie jej marszałka.

Za rządów Pétaina przeprowadzono faszycyzację aparatu państwowego, utworzono nowe obozy koncentracyjne i więzienia, wprowadzono specjalne sądy skazujące na śmierć francuskich patriotów (w myśl ustawy z dn. 20. I — 40 r. naczelna władza sądowa spoczywała w rękach Pétaina), wydano ustawy antysemityczne itd.

Tak więc nie można znaleźć żadnej różnicy między reżimem „rządu” Vichy a reżimem niemieckich okupantów we Francji.

Książka Pertinaxa kończy się opisem wypadków, które się rozegrały jesienią roku 1942, kiedy Pétain wydał armii francuskiej w Płn. Afryce rozkaz stawiania zbrojnego oporu w wypadku lądowania aliantów. Dalsze przestępstwa Pétaina znane są z historii „rządu” Vichy a także z wypowiedzi na procesie Pétaina w Paryżu.

Pertinax napisał ciekawe zakończenie swojej książki. Właściwie są to rady, których jego zdaniem należałoby się trzymać w oswobodzonej już Francji. Pierwsza z tych rad: nie pozwolić „grabarzom”, którzy pozostaną przy życiu „korzystać z owoców zwycięstwa, odniesionego przez Anglików, Amerykanów i Rosjan”. Pertinax przewidział, że „grabarze” będą walczyć o swoje istnienie. Dochodzi on do wniosku, że powojennej Francji potrzebni będą nowi ludzie, wolni od wad działaczy trzeciej republiki i nie obciążeni udziałem w „rządzie” Vichy.



## Stan zdrowotny Europy

**I. Biraud:** L'état sanitaire de l'Europe. *Biuletyn służby zdrowia przy Lidze Narodów, zeszyt X.*

Książka doktora I. Biraud jest rezultatem badań stanu zdrowotnego Europy na podstawie danych o rozmiarach epidemii i warunkach żywnościowych kontynentu w okresie od maja do sierpnia 1944 roku.

Wojna wywołała poważne zmiany w stanie zdrowotnym narodów europejskich, dodając nowe klęski społeczne do krwawego haraczu bezpośrednich skutków działań wojennych (poległych żołnierzy, ludności cywilnej, która zginęła w wyniku bombardowań itd.).

Z braku dokładnych danych o charakterze ogólnym, nie zostały one bowiem jeszcze ustalone, możemy wyciągać wnioski jedynie na podstawie statystyki zachorowań i zgonów, dotyczącej wyłącznie ludności cywilnej.

Cyfry te należy uważać w znacznej mierze za rezultat poważnych zmian demograficznych, jakie nastąpiły w czasie wojny, jak ruch ludności, ewakuacja z terenów przyfrontowych, zmiana układu demograficznego głównie w ośrodkach miejskich.

Wojna przynosi ze sobą dwa czynniki poważnie zwiększające ilość zachorowań i zgonów: sprzyja wszelkim chorobom zakaźnym i zmusza do ograniczeń żywnościowych, doprowadzających często do śmierci głodowej, jak to było w Grecji w 1941/2 r. czy też w obozach koncentracyjnych w Niemczech.

Ograniczenia żywnościowe wywołały szereg objawów klinicznych, nie spotykanych w takich rozmiarach po żadnej dotychczasowej wojnie — prawdziwą patologię głodu: owrzodzenie na tle złego odżywiania, anemię, schorzenia

układu kostnego na tle głodowym. Te go rodzaju wypadki dają się zaobserwować zwłaszcza u starców, a poza tym we wszystkich przytułkach i schroniskach; w pierwszym rzędzie jednak spotykamy masowo te objawy w obozach koncentracyjnych. Innym niemniej poważnym następstwem ograniczeń żywnościowych było zmniejszenie się odporności organizmu na choroby zakaźne, a zwłaszcza na gruźlicę. Zwiększyła się znacznie ilość zachorowań, a sam przebieg choroby jest znacznie ostrzejszy, z dużym odsetkiem tzw. „suchot galopujących“ kończących się zazwyczaj śmiercią chorego.

Ograniczenia żywnościowe wywarły poważny wpływ na stan zdrowotny dziecka. Jeżeli nawet — wobec spadku liczby narodzin — cyfry śmiertelności wśród dzieci nie mogą być w pełnibrane pod uwagę, tym niemniej jest rzeczą bezsporną, że ograniczenia żywnościowe wywołały: rachityczność dzieci, niedostateczną wagę, zahamowanie wzrostu, co wywiera wpływ na całe dalsze życie i pogarsza ogólny stan zdrowotny całego młodego pokolenia.

Znaczny wzrost śmiertelności wśród ludności cywilnej jest stałym zjawiskiem w krajach okupowanych (Francja, Belgia). Autor nie posiada niestety danych o krajach najbardziej poszkodowanych, jak Polska, Grecja, Jugosławia i ZSRR.

Natomiast sytuacja na odcinku epidemii jest w Europie ogólnie dość pomyślna i, z wyjątkiem tyfusu plamistego, nie pogorszyła się w wyniku osłabienia odporności zdrowotnej narodów, wywołanej ograniczeniami żywnościowymi. Epidemia tyfusu plamistego wybuchła przede wszystkim w zimie 1941-42 r. w czasie wojny w Rosji, na terenach gdzie i przedtem zdarzały się poszczególne wypadki tej choroby. Epidemia,

spowodowana przez wszawicę, rozszerzyła się na Bałkany, Polskę i na obozy jeńców i deportowanych w Niemczech. Środki zapobiegawcze przedsięwzięte po ich powrocie do kraju (odwzieszczenie za pomocą nowych środków przeciw insektom) pozwalają zapobiec rozszerzaniu się choroby, którą się zwalczają poza tym stosowaniem specjalnej szczepionki.

Jeśli wpływ wojny na rozszerzenie się chorób zakaźnych był stosunkowo nieznaczny, to zupełnie odmienne zjawisko obserwujemy w dziedzinie chorób epidemicznych, a przede wszystkim gruźlicy, chorób wenerycznych i malarii.

Ograniczenia żywnościowe, wzmożona produkcja, warunki życia w obozach jeńców, praca ponad siły, deportacje polityczne — to wszystko przyczyniło się w znacznej mierze do rozszerzenia się gruźlicy.

Wysiedlanie ludności, przenoszenie się z miejsca na miejsce oddziałów wojsk, gwałtowne zerwanie więzi rodzinnej, przypadkowe stosunki seksualne — spowodowały poważny wzrost wypadków chorób wenerycznych, dotąd nie przerwany zwłaszcza pośród zmobilizowanych.

Planowe zatapianie znacznych terenów, jak np. we Włoszech czy Holandii podyktowane względami wojskowymi, brak chininy jako wynik okupacji przez

Japończyków tych terenów, gdzie się ją uprawia, przenoszenie mało odpornych ludzi na tereny malaryczne — złożyły się w dużej mierze na zwiększenie wypadków malarii.

Śród tych krajów, gdzie ograniczenia żywnościowe odbiły się szczególnie silnie na stanie zdrowia ludności, należy wymienić Francję i Belgię i to w pierwszym rzędzie ich wielkie miasta. Poważnie ucierpiały i Holandia, zwłaszcza w końcowej fazie wojny. W Polsce i w Jugosławii, mimo znacznych różnic w stanie zaopatrzenia w żywność poszczególnych okręgów, mędrza była zjawiskiem powszechnym.

Przed wszystkim jednak w Grecji zszalał rzeczywiście straszliwy głód, siejąc śmierć z wycieńczenia w przerażających rozmiarach.

Autor uważa, że w walce o zdrowie ludności jesteśmy dużo lepiej uzbrojeni niż po I wojnie światowej i dzięki temu zdołaliśmy zapobiec powstaniu wielkich ognisk epidemii. Obecnie całe zagadnienie sprowadza się do udzielenia pomocy wynędzniałej Europie, dostarczenia jej żywności, odzieży i mydła. Jeśli taka pomoc będzie szybko zorganizowana, można mieć nadzieję, że narody, które przetrwały tak ciężki okres ograniczeń, osiągną względnie szybko poprawę swego stanu zdrowotnego, a ilość śmiertelnych wypadków gruźlicy zmniejszy się bardzo znacznie.





## SPIS TREŚCI

O d R e d a k c j i:	str. 3
Dr Józef Chałasiński, prof. UŁ Socjologiczne założenia reformy wychowania	" 5
Dr Tadeusz Kotarbiński, prof. UW Zasady dobrej roboty	" 25
Borys Łapicki, prof. UŁ Demokracja i jej wartość etyczna	" 42
Dr Zygmunt Szymanowski, prof. UŁ Zagadka życia i odrodzenia samorództwa	" 53
Dr Jerzy Konorski, prof. UŁ W dziesiątą rocznicę śmierci I. P. Pawłowa	" 63
Kronika francuska	
Manifest Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego	" 72
Przemówienie Pawła Langevin	" 77
Przemówienie Henryka Wallon	" 83
Przemówienie Jerzego Teissier	" 87
Kronika ekonomiczna	
W. Karra Problem węgla w powojennej Europie	" 94
Kronika przyrodnicza	
Dr Jerzy Barski Syntetyczna penicillina	" 107
Dr Jerzy Barski Nowe substancje antybiotyczne	" 110
Recenzje	
Dr Józef Chałasiński, prof. UŁ Demokracja angielska	" 114
Jan Szczepański Ucieczka przed wolnością	" 126
Henry Wallacq Nasze zadania na Pacyfiku (tłumaczenie)	" 129
Sumner Welles Czas powziąć decyzję (tłumaczenie)	" 131
Pertinax Grabarze (tłumaczenie)	" 135
Iwo Biraud Stan zdrowotny Europy (tłumaczenie)	" 138



Prenumerata kwartalna zł. 150 — roczna zł. 600

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł. 75  
roczna zł. 300 (Konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł. 7000, za  $\frac{1}{2}$  str. zł. 3500 za  $\frac{1}{4}$  str. zł. 2000

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20

CENA NUMERU ŻŁ. 55